POLITYKA AUSTRYACKO-POLSKA

wobec myśli politycznéj

ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO

przez

Jerzego Moszyńskiego.

TOM PIERWSZY.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem J. Łakocińskiego.
1884.

POLITYKA AUSTRYACKO-POLSKA

wobec myśli politycznéj

ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO

przez

Jerzego Moszyńskiego.

TOM PIERWSZY.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem J. Łakocińskiego.
1884.

POLITYKA AUSTRYACKO-POLSKA

WOBEC MYŚLI POLITYCZNEJ

ALEKSANDRA WIELOPOLSKIEGO

przez

Jerzego Moszyńskiego.

„Jeżeli będziesz pilnie obaczał nieprawości: Panie, Panie, a któż się ostoi?“

Psalm CXXIX.

TOM PIERWSZY.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1884.

93(438)10 i 9(40)

30241/2



NAKŁADEM AUTORA.

I.

»Quand une race d'hommes s'est placée dans les conditions inouïes, que je viens de rappeler, quand elle a remplacé la loi suprême par la doctrine des lettrés, et les traditions du genre humain par les nouveautés de la veille, elle n'a plus qu'un moyen de salut. Le mobil de la reforme ne se trouve plus que dans les calamités nationales.« — (M. F. Le Play. La reforme sociale en France T. III. p. 587).

Znaczy to na polskie, że gdy naród zerwie nić prawdy przedwiecznej łączącej go z przeszłością rodu ludzkiego, gdy w niesłychaném oszołomieniu odda się w panowanie pomysłom spłodzonym od wczoraj w głowach literatów, natenczas pozostaje mu tylko jedna deska zbawienia, jedyne źródło odrodzenia, a tém są: klęski narodowe.

Od wieku przeszło straszna ta prawda staje raz wraz jak widmo przed naszemi oczami, a dziś więcej niż kiedykolwiek, należy się nam do niej zwrócić i z bojaźnią rzucić pytanie, czy klęski narodowe stały się już dla nas źródłem odrodzenia? czy się zamknął już dla nas ten straszny okres dziejów naszych? czy nie wypadnie nam zawołać z rozpaczą:

»Z jasnego słońca,
Kometo błędu! gdzie koniec twego pędu?
Bez końca — bez końca!«

Są daty w dziejach narodów, które więcej jak inne pobudzają do roztrząsania sumienia, daty, w których przeszłość zlewa się z dzisiejszém życiem narodu w jeden akord potężny i straszny, nie dozwalający spokojnie spoczywać myśli i sercu. Taką datą jest data ubiegłego roku.

Gdy się pomyśli, że dwieście lat temu błysnęła po raz ostatni sława oręża polskiego, na arenie wielkiej światowej polityki na to, by w nagrodę za uratowanie Chrześciaństwa i Zachodu przynieść nam stanowczy tryumf polityki austryackiej nad ideą polską na zachodzie Słowiańszczyzny, a rossyjskiej na wschodnich tejże kresach, gdy się wspomni, że, lat temu dwadzieścia, poruszył się cały aparat dyplomacyi Europejskiej w naszej sprawie na to tylko, by wydrzeć z samego serca Polski ostatnie szczątki, ostatni cień nawet życia policznego, by skazić nawet samo ognisko domowe i zasiać zatrute ziarno nieufności i złej wiary pomiędzy ojcem a dzieckiem, dziedzicem a włością; gdy się zwróci myślą do chwili obecnej i ujrzy się naszą słabość i niemoc na wszystkich punktach, niemoc, na którą skojarzyły się niebo, ziemia i piekło, gdy się widzi ucisk religii i języka w dwóch dzielnicach Polski, a we wszystkich systematyczne wywłaszczenie z roli [1]), którą ojcowie w spuściźnie nam zostawili, gdy się policzy takie straty

---

[1]) »Tu w Poznańskiem« — czytamy w »Czasie« z dnia 10 marca 1882 r. — »praca jest, a pracy celem zatrzymanie usuwającej się z pod nóg ziemi. Z naszą polską ziemią źle się dzieje. Trzymać się tej ziemi, wiązać się z tą ziemią wypada nietylko miłością ku niej, ale pracą nad nią.

W wyczerpującem rocznem sprawozdaniu z Poznania (w jednym z ostatnich numerów »Tygodnika Ilustrowanego«) kreśli wytrawne, a i waszemu pismu dobrze znane pióro, następujący

w ludziach jak Szujskiego, Bauma, Paszkowskiego — z których pierwszy głęboką wiedzą i gorącym w sprawach politycznych udziałem, drugi znakomitemi zdolnościami męża stanu, a ostatni cichą a wytrwałą pracą, służąc krajowi, zdawali się niezbędnymi dla publicznego życia Galicyi; gdy się weźmie wreszcie w rachubę takie straty moralne jak abdykacyą krakowskiego stronnictwa, wpośród groźnej sytuacyi politycznej, w której żadnego nie mając głosu, pchanymi jesteśmy gdzieś

---

rachunek sumienia Wielkopolskiego: — Obrachunki noworoczne smutnie wypadły w naszej dzielnicy. Raz jeszcze przyszło nam zmierzyć ogrom strat poniesionych na ziemi ojczystej, której w ciągu ostatnich czterech lat ubyło nam ni mniej ni więcej jak 131,577 morgów przechodzących w ręce niemieckie! Najcięższym był początek i koniec owego czteroletniego okresu; bo gdy w latach 1879 i 1880 owe straty nie dochodziły nigdy dziesięciu tysięcy, to w r. 1878 ubytek przeszedł 37,000, a w 1881 dorósł 77,688 morgów! Straszna ta cyfra olbrzymią swą doniosłość i przewagę zawdzięcza głównie sprzedaży dwóch wielkich majętności: Chocieszewic i Wronek, z których pierwszą nabył od Ks. Radziwiłłów pewien bankier z Berlina, a drugą kupił od p. Grabowskiego bogaty Kurlandczyk bar. Kapher. Co smutniejsza jeszcze, oto, że agentury pośredniczące w sprzedażach ziemskich przepełnione są ofertami polskich właścicieli ziemskich.« . . .

»O kolonizacyi cudzoziemców w guberniach zachodnich ciekawe dane przytacza dziennik »Kiewlanin«: »Od początku bieżącego stulecia do r. 1870 włącznie, było zamieszkałych w południowo-zachodnich guberniach cudzoziemców 9,050 rodzin w liczbie 44,064 osób, z których przypadało na gubernią Kijowską (Ukrainę) 3,284, na Podolską 4,094, na Wołyńską 36,686 osób. Dzisiaj, jak dowodzi tabela statystyczna ułożona na podstawie najnowszych i najpewniejszych danych, liczba cudzoziemców kolonistów wzrosła na samym Wołyniu do 87,721 osób, t. j. ruch kolonizacyjny w ostatniém dziesięcioleciu przewyższył o wiele peryody poprzednie i liczba kolonistów więcej niż podwoiła się, bo się podniosła na 139%. Godnem też jest uwagi, że posiadana

bezwiednie w jakąś nieznaną nam przyszłość, nie wiedząc nawet dla kogo pracujemy i dokąd idziemy, to zdaje się, że chwila nie jest źle obraną do wejścia w głąb narodowego życia, tem bardziej, że bardzo być może, że to ostatnia chwila spokoju.

Rozpacz zostawmy poetom, zwątpienie słabym a małego serca. Wobec zewsząd gromadzących się chmur nad przyszłością naszą, ojczyzna wygląda po swych synach nie niewieściej tkliwości, nie lękliwej nieporadności, lecz zimnej męzkiej odwagi, nieugiętej woli, wiary

---

przez kolonistów na prawach pełnej własności przestrzeń ziemi wzrosła w tymże czasie 731%. Mianowicie w r. 1870 było na Wołyniu w rękach kolonistów 47,708 dziesiatin (prawie 80,000 morgów) ziemi dzierżawionej, a 48,318 dziesiatin ziemi stanowiącej ich własność; teraz zaś, wprawdzie nie o wiele więcej cudzoziemcy dzierżawią tam ziemi, bo tylko 48,288 dziesiatin, ale za to obszar ziemi, posiadanej przez nich na własność, wynosi 351,664 dziesiatin. Nadto z tejże tablicy statystycznej daje się spostrzedz, że pomiędzy kolonistami na Wołyniu 20% zachowało poddaństwo obce i posiadają oni na własność ziemi 189,000 dziesiatin, gdy tymczasem koloniści, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie, a których liczba w gubernii Wołyńskiej przewyższa o cztery razy liczbę kolonistów obcopoddanych, posiadają ziemi 163,000 dziesiatin«. . . . »powzięty przez rząd zamiar zrusyfikowania kraju, może doprowadzić do tej nie spodzianki, że kraj nie zrusyfikowanym, ale zniemczonym zostanie.« (»Czas« z 26 października 1882 r.).

Że w Galicyi nie lepiej pod tym względem, świadczy o tem przemowa, którą p. marszałek Zyblikiewicz otworzył prace Sejmowe d. 14 września 1881 r.: »Lud nasz wiejski przywiązany do ziemi, trzyma się jej wszelkiemi środkami, przymusowe wywłaszczenie włościan było też rzadkim u nas wypadkiem. W r. 1867 takich wypadków mieliśmy tylko 170 w całym kraju, w trzynaście lat później liczba wywłaszczeń przymusowych doszła do poważnej cyfry 2,500; własności większej przybyły miliony długu hipotecznego«. (»Czas« z d. 16 września 1881 r.).

w przyszłość narodu, wiary w siebie. Nie trzeba jednak zapominać, że od wiary w siebie krok jeden tylko do wiary w bezmyślne przeznaczenie, które nie może dopuścić naszej zagłady, gdyż niezbędnymi jesteśmy Archimedesowi, jako podstawka do upragnionej jego dźwigni, bo potrzebnymi jesteśmy księciu Bismarkowi jako poduszka do zasłaniania niemieckich pleców przed rossyjską nahajką, bo wreszcie potrzebnymi jesteśmy Bogu, jako dowód Jego wszechmocy, dowód mający świadczyć potomności, że naród może lekceważyć głos rozsądku i sumienia, może boskie i ludzkie przestępować prawa, a pomimo tego żyć i rozwijać się, jeżeli tak zapisano wszechmocną Przedwiecznego ręką. Kto chce się uchronić od uwikłania się w tę matnią bez wyjścia, ten musi koniecznie oprzeć swą wiarę na gruntownej znajomości siebie samego, wypisując na sztandarze: *Nosce te ipsum.*

Uczuł to naród i zaraz nazajutrz po doznanej klęsce zwrócił się do swej przeszłości, a zwrócił się nie jak dotychczas, by otaczać apoteozą całą jej spuściznę, lecz przeciwnie, by w niej poznać zarody strasznej choroby, która nas trawi i w coraz głębszą spycha nas przepaść.

Praca ta podjęta po stu blisko latach oderwanego życia narodowego, pozbawionego politycznej formy, ziemskiego ciała, naturalnym rzeczy biegiem zeszła na drogę jednostronnego szukania przyczyn wszystkiego złego w moralnych niedostatkach i wadach narodowych i jak w epoce porozbiorowej wszystko złe składało się na karb przewrotności, złości i niegodziwości państw rozbiorowych, które dopuściły się zbrodni morderstwa na najszlachetniejszej, najbielszej, najniewinniejszej postaci ojczyzny naszej, tak w najnowszej tej fazie histo-

rycznej wszystko składa się na karb moralnego upadku narodu, na karb ducha anarchii, niezgody i t. d. Nie da się zaprzeczyć, że zwrot ten jest ogromnym postępem ku lepszemu, bo kto ma dość siły i odwagi do potępienia siebie samego, ten może znaleść także w sobie siłę do podniesienia się moralnego, które niezawodnie jest najpotężniejszym zadatkiem lepszej przyszłości.

Takie jednakże jednostronne obchodzenie się z historyą, choć nie pozbawione dobrego wpływu na rozwój ducha narodowego i wzmocnienie moralnych sił jego, prowadzi także, jak każda jednostronność, do wyników fałszywych, które się bardzo zgubnie na przyszłości narodu odbić mogą. Naród zarówno jak człowiek złożonym jest z ducha i z ciała, które wzajemnie na siebie oddziaływają. Podobnie jak człowiek potrzebuje do samodzielnego rozwinięcia się nietylko zasad moralnych, ale pewnych warunków zdrowia fizycznego, zdrowego pożywienia i zdrowego powietrza, taksamo i naród nie może samodzielnie jako odrębne państwo się rozwijać bez pewnych warunków niezbędnych dla ekonomicznego i militarnego jego rozwoju, które głównie zależą od geograficznego położenia kraju. Przy najlepszém zdrowiu można wprawdzie żebrać, jeżeli się nie ma siły moralnej, ale największa siła moralna nie dopomoże kalece do uchronienia się od szukania pomocy i poparcia zdrowych.

Rzućmy okiem na kartę środkowej Europy, sięgnijmy myślą w jej dzieje, a przekonamy się, że te tylko narody zachowały swą niepodległość, które ustąpiwszy z drogi głównej arteryi ruchu światowego, przytuliły się roztropnie bądź to do brzegów morza Północnego, jak: Prusy, Dania, Belgia i Holandya, bądź to do stoków gór alpejskich, jak: Austrya i Szwajcarya. Wszyst-

kie zaś, które nie zachowały tej przezorności, jako to: Czechy, Morawa, Saksonia, Bawarya, a przedewszystkiem Polska, która na najgorszym usadowiła się wydmuchu, przypłaciły tę nieoględność utratą niepodległości. — Tłómaczyć narodowi, który materyalnych warunków zdrowia nie posiadał i nie posiada, że upadek jego jest jedynie wynikiem jego upadku moralnego, wychodzi to mniej więcej na tosamo, jak tłómaczyć człowiekowi zagrożonemu piersiową chorobą, że tylko brak mu siły moralnej do tego, by módz na mrozie i niepogodzie na życie swoje zarabiać i sam o własnych utrzymywać się siłach.

Rozłożywszy się na wzdłuż pomiędzy całym nawałem ruchu politycznego i ekonomicznego wschodu i zachodu, bez żadnych naturalnych granic od wschodu i północnego zachodu, z jedynym dostępem do morza od północy, który obsadziliśmy sami najzaciętszymi Słowiańszczyzny wrogami; słabsi ludnością i cywilizacyą od zachodniego sąsiada, karły wobec olbrzyma drzemiącego od wschodu, mogliśmy tylko dotąd niepewny ciągnąć żywot, dopokąd się olbrzym nie przebudził. Chwila przebudzenia, chwila, w której olbrzym poczuł się na siłach i wystąpił jako cesarstwo wschodnie, dążące do zyskania wpływu na sprawy zachodu, stała się dla nas wyrokiem politycznej śmierci. Zgnieciono nas, bośmy zginąć musieli, jak zginąć musi nieroztropne dziecko, które w swej naiwności rozłoży się spokojnie wpoprzek toru całego światowego ruchu. Duch anarchii, upadek moralny, brak energii i inicyatywy, był niezawodnie w znacznej części powodem tego, żeśmy nie zdołali zrozumieć swego położenia i żeśmy się nie starali zawczasu o inne granice i inne warunki bytu politycznego; najgłówniejszém jednak źródłem wszystkich

tych wad było nieszczęsne położenie geograficzne, ciężące nad Polską jak rodowa choroba, odejmująca jej energią, wolę, odwagę, i dezorganizująca jej społeczeństwo, które, czując swą niemoc, utonęło nareszcie w bezmyślném zwątpieniu, w anarchii, apatyi i prywacie. Lekceważenie geograficznych i materyalnych warunków bytu politycznego, bez których żadne niepodległe państwo ostać się nie może, zapoznawanie niekorzystnych skutków, które brak tych warunków musi za sobą pociągać, a składanie wszystkiego złego na rachunek upadku moralnego, pociąga za sobą odwrócenie uwagi narodu od bardzo ważnych czynników jego upadku i utrzymuje w nim ułudne i zgubne marzenia co do możliwego powrotu do przeszłości.

Polska jako państwo samoistne i niepodległe, Polska Jagiełłów, Batorych i Zygmuntów zginęła i zginęła niepowrotnie, bo w dawnych swoich granicach nie mogła i nie może podołać zadaniu, by być przedmurzem zachodu przeciw ogromowi Rossyi, jak również bo nie jest dość silną, by być zbiornikiem, pośrednikiem i regulatorem ruchu przemysłowego i handlowego Wschodu i Zachodu. By dwóm tym zadaniom podołać i zachować niepodległość, potrzeba na to nie dawnéj Polski, lecz państwa potężnego, które ogromem swym i siłą zdołałoby zyskać powagę wszechświatową i niedozwolić samowolnego jeżdżenia sobie po grzbiecie zarówno Zachodowi jak Wschodowi.

Jeżeli poznanie siebie samego na drodze historycznej wolnym tylko ku prawdzie zdążało krokiem, to o wiele szybciej musiało ono postępować na drodze życia politycznego. Rok 1863 odsłonił narodowi w całej swej nagości niemoc i bezsilność politycznych jego aspiracyj, całą szkaradę spisku i rewolucyi, całą otchłań

dezorganizacyi społecznej, wynikającej z braku uznawanego rządu i pewnych stałych form politycznych. Pierwszy raz może od czasu rozbioru odezwało się w całym narodzie to poczucie, że naród samym czystym duchem nie jest, że do rozwoju uczciwego sił swoich potrzebuje widomego, politycznego ciała, które nie może być tém wymarzonem ciałém niepodległej Polski, lecz musi być tem, czem jest rzeczywiście t. j. istniejącym politycznym organizmem.

Podczas więc gdy historycy nasi szukali przyczyn choroby w moralnych zboczeniach narodu, mężowie trzymający w ręku słabo bijące tętno życia narodowego, czuli, że Polska, nieszczęsny ten pacyent leży rozciągnięty na barłogu w nędznej dusznej izbie, zgniłą trawiona gorączką, i że nie pomogą teraz żadne morały, lecz przedewszystkiem trzeba ją przenieść do nowego obszerniejszego lokalu, gdzie świeże powietrze i potrzebne wygody mogą ją ochronić od niechybnéj śmierci. Czy ludzie ci zdawali sobie sprawę z całego przewrotu i ze wszystkich następstw, jakie przeniesienie to chorego w nowe komnaty za sobą pociągnie? Czy mieli praktyczny plan dalszego działania? Odpowiemy na to w dalszym ciągu. Na teraz wystarcza nam, że wielka miłość ojczyzny odsłoniła im prawdę i popchnęła ich do wejścia na drogę wiodącą do zachowania przyszłości naszej od kompletnej zagłady. Tysiące lat i doświadczeń zbierają się na stworzenie najpiękniejszych, najpraktyczniejszych nawet teoryj naukowych w pedagogice lub higienie, a przecież teorye te, choć pomocne nieraz bardzo do kierowania młodym umysłem dziecka, bledną i schodzą nawet do stanowiska czczej frazeologii, wobec poczucia, jakie Bóg włożył w serce kochającego ojca. Dziecko to bowiem jest jego dzieckiem, krew z krwi

i kość z kości jego i dlatego odczuje w niém rozum i serce ojca to, co dla każdego innego oka zostać musi zakrytem na wieki. Ileż to cierpień, o których się nie śniło medycynie, ile szlachetnych popędów i dążności, ile wad i ułomności, o których nie pomyślała pedagogika, odnajdzie serce ojca w swojém dziecku, by zawczasu tępić błędy, a rozwijać dobre dziecka skłonności. Ojcami ojczyzny zwali Rzymianie swych senatorów, bo miłość ojczyzny jest podstawą polityka. Bez miłości kraju można być świetnym meteorem, można chwilowo podnieść urok i próżność narodu, ale nie można na wdzięczne potomności zasłużyć imię. Miłość prze do poznania prawdy, miłość pędzi do wielkich czynów, a wielkość czynów zostaje dla potomności miarą potęgi miłości. Miłość bowiem wielka, jeżeli nie jest chorobliwym objawem zrozpaczonego serca, musi prowadzić do prawdy i musi się u jej ogniska spotkać z twórczą iskrą zdrowego rozumu. Cześć więc niech będzie ludziom, którzy wobec ogólnego roztroju i upadku ogarniającego naród po 1863 roku, mieli w sercu dosyć odwagi i dosyć gorącej miłości ojczyzny, by narodowi nowe wskazać drogi. Zasługę tę uznał naród cały, chroniąc się nazajutrz po doznanej klęsce pod skrzydła tej warstwy narodu, na którą tradycya wieków przelała kierownictwo spraw krajowych. Potrzeba jawnego i stałego kierownictwa była tak naglącą, że nie potrzeba było sztucznych ludowych i nieludowych zgromadzeń, by oddać dowództwo w ręce tych mężów, których kraj cały jako przodowników potrzebował i uznawał. Czyn zastąpił miejsce zwątpienia i rozpaczy. Na niedopalonych zgliszczach ująć ster w rękę, skorzystać z jedynego pola działania politycznego, które przed Galicyą stanęło otworem, przyzwyczaić naród do jawnej legal-

nej pracy, jawnością i prawomyślnością działania pozyskać zaufanie Monarchy i rządu Austryi, pomysł to był świetny, który najlepsze na przyszłość rokował nadzieje. W szlachetnej tej działalności jednak znalazły się z samego początku ciemne strony, które musiały paraliżować skuteczność działania, a co gorsze, w niejednem na szkodę kraju się obrócić. Podjąwszy nową pracę polityczną pod świeżém wrażeniem klęsk ostatniego powstania, przewodnicy nasi dali się zbytecznie zaabsorbować obawą rewolucyi i przewrotu społecznego. Dla zażegnania tego groźnego widma nie widzieli oni innego sposobu, jak skupić całą legalną władzę w swoim ręku, a całą działalność kraju ograniczyć do sejmu i rady państwa. Życie publiczne i polityczne stało się w ten sposób w Galicyi synonimem pracy około dobra kraju, której sobie wyłączny przywłaszczyło monopol. Chcąc uniknąć spiskowania i rewolucyi, rozpolitykowano kraj cały, pogrążając jednocześnie w uśpieniu i apatyi pracę i inicyatywę prywatną, która po wszystkie czasy była głównym czynnikiem podniesienia moralnego i ekonomicznego państw i narodów.

Tak więc staliśmy się świadkami tego dziwnego zjawiska, że podczas, gdy w uciemiężonych ziemiach z pod zaboru rossyjskiego w oczach wzrastało poczucie obowiązków względem kraju, sąsiadów i włościan [1]), a kraj cały z dniem każdym podnosił się moralnie i eko-

---

[1]) ... »drugi artykuł »Nowostiej,« przeprowadzający paralelę pomiędzy stanowiskiem dzisiejszem Rosyan i Polaków pod rosyjskim rządem« — pisze między innemi: »jasno widać, że w istocie rzeczy polscy konserwatyści i liberały zgodni są między sobą. Oba obozy uznają konieczność opieki nad chłopami, widzą w niej główne zadanie pracy społecznej, od której zależy cała przyszłość narodu polskiego.« (»Czas« z 25 marca 1883 r.)

nomicznie [1]), w autonomicznej Galicyi rozstrajały się wszystkie struny narodowego życia, niknęła coraz widoczniej serdeczność sąsiedzkich stosunków, niknęła energia pracy około roli, majątek po majątku w żydowskie przechodził ręce [2]), zagrody włościańskie hurtem rzucono na pastwę lichwiarzy żydowskich i ban-

---

[1]) »Ciekawy obraz usposobień teraźniejszych społeczeństwa polskiego pod rządem rosyjskim podaje warszawski korespondent dziennika »Poriadok.« Z jednej strony — powiada on — kipi w tém społeczeństwie cicha, ale gorliwa i ruchliwa, prawdziwie mrówcza praca nad rozwojem wewnętrznym. Można powiedzieć, że każdy Polak pod rządem rosyjskim żyje życiem podwójném: poddanego Państwa rosyjskiego i członka osobnej, swojej własnej cywilizacyjnej i plemiennej społeczności, która wyrobiła sobie samodzielne warunki historyczne i odrębności obyczajowe, ma swoje własne interesa bytu, swoją własną, wysokiej wartości literaturę, poezyę i filozofię... I im silniejszy jest nacisk zewnętrzny celem asymilacyi plemienia polskiego, tem gorliwszą i uporczywszą jest mrówcza praca w owém społeczeństwie, uposażoném niesłychaną energią i zdumiewającym zapasem sił żywotnych, w owym narodzie pracującym nad swym rozwojem wewnętrznym, nad zachowaniem swojej cywilizacyjno-plemiennej odrębności i indywidualności...« (»Czas« z 22 listopada 1881 r.)

[2]) Mogę powołać się tu na bardzo poważne zdanie pana Henryka Kieszkowskiego, który kreśli nam następujący obraz stosunków szlachty galicyjskiej w swej broszurze pod tytułem: »Kilka słów o obecnej sytuacyi właścicieli dóbr ziemskich« 1880 r.

»Jest rzeczą niezaprzeczoną, że od wielu lat stan ekonomiczny naszego kraju ciągle upada — od wielu też lat ludzie dbali o dobro kraju nie spuszczali z uwagi stanu tego i można powiedzieć, że już wiele generacyj zaznaczyły usilność swoję, aby to złe od kraju odwrócić — a pomimo, że każda z tych prac niezaprzeczenie ślady dobrych skutków pozostawia i we wielu kierunkach dalszemu pogorszeniu stosunków zapobiega — ogólny stan kraju pomimo tego z każdym rokiem pogarsza się i z każdym rokiem zastęp tych ludzi, z których koła dbali o dobro

ków włościańskich, a w dworach szlacheckich rozsiadł się teraz pejsaty kollator dzierżawca, by wysysając bez miłosierdzia ostatnie soki z ziemi i z chłopa, dostarczyć pryncypałowi nadmiernego czynszu dzierżawnego, bez którego pan dziedzic nie byłby w stanie ratować ojczyzny w Wiedniu i we Lwowie, nie mógłby uszczę-

---

ogólne wychodzili, zmniejsza się, a własność ziemska przechodzi w ręce ludzi, własny a nieraz źle zrozumiany interes na oku mających. Niepodobna wyliczać wszystkich powodów i nieszczęść, które do tego stanu doprowadziły — to wszelako jest pewne, że jak z jednej strony największy przewrot w stosunkach własności większej zrobiły gwałtowne zmiany socyalne w r. 1848, które niespodzianie bez wszelkiego przygotowania na właścicieli spadły, tak z drugiej strony właściciele ziemscy nie mogąc, czy nie chcąc się na razie z nowem położeniem obliczyć, żyli i po większej części gospodarowali dawnym trybem. To życie i ten sposób gospodarstwa podsycały początkowo resztki dawnej zamożności, następnie indemnizacya za zniesione robocizny wzięta, i tak żyło się pewien czas, można powiedzieć po dawnemu, kiedy trzeba było te resztki użyć na naukę i odpowiednie urządzenie gospodarstw, — życie zaś zastósować ściśle do dochodów, nie zaś do wartości majątku bez względu na długi. Tego wszystkiego nie robiło się — substancya zmniejszała się, długi rosły, a co najgorsza, że właściciel zdążający do upadku, nie może się pozbyć tego fałszywego wstydu wobec sąsiadów i jego okolenia, i widząc jasno, że długo już nie potrafi fortuny utrzymać, do ostatniej chwili nie zmienia trybu życia, bo nie wypada, chociaż to życie coraz więcej kosztuje, bo prowadzone za pożyczane na lichwę pieniądze.« ...»I nic dziwnego, że następstwem tego przenoszenie się arendarzy propinacyjnych z karczem do dworów, a ta przemiana dziś z każdym dniem gwałtowniej postępuje.« ...»Dziś najwięcej majątków wychodzi z rąk dawnych rodzin przez lekkomyślność, życie nad stan, nieznajomość fachu i brak rachunku. Młody człowiek obejmując majątek, mając w pamięci, że w jego rodzie żyli przodkowie po pańsku, trzymali dużo sług, koni, tem też najgłówniej się zajmuje. Gospodarstwo prowadzi jako

śliwiać chłopa nowemi prawami, nowemi bankami i nowemi podatkami, i nie mógłby zarzucać stolic kraju dziennikami, mającemi tchnąć w społeczeństwo polskie ożywczego ducha światła liberalizmu i żydowskiego postępu.

---

dyletant« ...»marnuje pieniądze tak na wytworne życie jak na bezrozumne gospodarstwo i ciągłe fantastyczne experymenta, a usłużny żydek dodaje funduszu, obliczając niemal czas z góry, kiedy się to skończy. Gdzie jeszcze pani domu wstydzi się swego wzniosłego stanowiska gospodyni, na której barkach, jak ongi za dobrych czasów twierdzono, trzy węgły domu spoczywają — natomiast dumną się czuje, gdy się stanie pięknie ubraną lalką w domu — gospodarstwo zaś domowe, tak zwane kobiece, oddaje w ręce nieudolnej często o swojém zadaniu wyobrażenia nie mającej szafarki — a ta marnuje wszystkie drobne oszczędności, które właściwie stanowią ten pożytek, co to nie da rodzinie upaść, — tam pewno po kilku, a w najszczęśliwszym razie po kilkunastu latach marnieje fortuna i zamożny właściciel staje się proletaryuszem, nie umiejącym sobie pomódz,« ...»a kiedy już niemal głód poczyna dokuczać, to w szczęśliwym razie staje się agentem win zagranicznych i jeździ po dawnych znajomych, aby ich nakłaniać na marnowanie grosza przez zakupno lichego fabrykatu francuskiego, winem nazywanego.« ...»Nic przeto dziwnego, że ludzie umiejący obracać kapitałami, choćby z początku najmniejszemi, korzystają z tego położenia« ...»przychodzą do ziemi i majątków, a prowadząc ciągle proceder na lichwiarskim obrocie kapitału i oszczędności oparty, powiększają fortunę i własności ziemskie na zgubę tych, którzy do zagłady fortun po przodkach odziedziczonych bezmyślnym nierządem zdążają... « »Proceder upadku« — pisze hr. Kazimierz Wodzicki w »Czasie« z dnia 26 maja 1880 r. — »większych i mniejszych własności kroczy naprzód nieprzerwalnie i systematycznie od lat dwudziestu; zdawałoby się, że jak ta nurtująca woda na wnętrzach ziemi wreszcie otchłań wyżłobi, tak i wyzucie z ziemi ojców, szczerbę wyryje w naszem wiejskiem społeczeństwie, zaiste nie łatwą do wypełnienia.«

Przewodnicy nasi, chcąc jak najprędzej stać się panami położenia, z taką gwałtownością uczepili się działania politycznego ówczesnej chwili i ówczesnych okoliczności, że nie mieli nawet czasu wejść w siebie po ostatnim ciosie i zastanowić się nad tem, gdzie źródło złego? gdzie ziarno przyszłości?

Nie będąc w stanie wznieść się po nad utylitarny legalizm i negatywną walkę z konspiracyą, nie zdołali oni wytworzyć żadnej myśli politycznej większych rozmiarów, bez której niepodobna zabezpieczyć przyszłości narodu i do pewnego skierować jej portu. Nie robię o to wyrzutów przewodnikom kraju, nie rzucam na nich anathema, lecz poprostu stwierdzam na zimno fakt z ostatnich dziejów narodu naszego, gdyż wiem, że łatwiej rzucić kamieniem, jak otrząsnąć się zupełnie z pod wpływów teoryi, którą się wyssało z mlekiem matki, że łatwiej potępiać, jak wyjść bez szwanku z utartej kolei, po której naród od wieku się toczy. Niestety, bez myśli przewodniej nie może się ostać polityczne stronnictwo. Czując, że dawna ścieżka prowadzi wprost do przepaści, nie będąc w stanie dojrzeć nowego celu przed sobą, zwrócono oczy poza siebie i powrócono do dawnej śpiewki na ton austryacki. W tej nowej kombinacyi politycznej Austrya miała odegrać rolę, którąśmy dotąd ofiarowywali Francyi, z Austryą więc mamy iść teraz uczciwie i rzetelnie razem, ręka w rękę, aż do czasu, w którym ta Austrya zrozumie wreszcie dobrze swój interes, rzuci się na Rossyę, wydrze jej Koronę, Litwę i Ukrainę, rzuci się z kolei na Prusy, wydrze im Gdańsk i Poznań i odda nam te wszystkie zdobycze dla utworzenia niepodległej Polski, a sama w nagrodę tych bohaterskich czynów stanie się państwem drugorzędném, ciesząc się zapewnieniem naszego przy-

mierza. Poza tą bogatą w pomysły kombinacyą błąka się jeszcze po głowach naszych konserwatystów druga mniej naiwna, ale za to przewrotna i niekonserwatywna wcale, a nią jest: iść z Austryą, dokąd do sił nie przyjdziemy, a potem gdy się poczujemy silnymi, to przecież nie będziemy potrzebowali rachować się z Austryą. W każdym razie w pierwszej zarówno jak w drugiej kombinacyi niepodległość Polski jest dogmatem, naruszenie którego zowie się wyparciem się przeszłości, zaparciem się przyszłości, odstępstwem od sztandaru narodowego. Szkoda jednak wielka, że przodownicy nasi nie raczyli nigdy wyraźnie nas objaśnić, jak dogmat niepodległości połączyć że zdrowemi zmysłami w pierwszej, a z legalnością i uczciwością polityczną względem Austryi w drugiej kombinacyi; przyznaję się bowiem otwarcie, że wobec tego zagadnienia fraszką mi się wydaje kwadratura koła. Zarówno z działania, jak z każdego słowa, przewodniczącego krajowi stronnictwa krakowskiego jest widocznem bezustanne szarpanie się w celu pogodzenia dwóch rzeczy zasadniczo z sobą sprzecznych i wzajemnie się wykluczających. Wynikiem tego była niejasność, chwianie się między zdrowym rozsądkiem a utopiami i utrzymywanie kraju w ciągłym stanie niepewności, z którego skorzystali nieprzyjaciele porządku społecznego. Męty społeczne dopatrzywszy się słabych stron przeciwnika, nie omieszkały zwolna podnosić głowy, starając się rozagitować kraj demonstracyami, zachwiać zaufanie jego do jawnych przywódców i znowu tajemną uchwycić władzę.

»Przegląd Polski« wystąpił do zaciętéj walki z niecnemi temi dążnościami, drukując szereg artykułów, pisanych zbiorowo pod nazwą *Teki Stańczyka*. Od tej chwili wszczęła się nieustająca podjazdowa wojna po-

między przewrotem a partyą konserwatywną, wojna nie przebierająca w środkach i coraz to szersze przybierająca rozmiary. Cios zadany partyi przewrotu przez *Tekę Stańczyka*, *Królową Opinią* itd. był ciężkim. Najlepszym tego dowodem, że dziś po trzynastu latach nie mogą się ukoić panowie patryoci i korzystając z przypuszczenia, że teraz już ogół zapomniał o treści *Teki Stańczyka*, trąbią na gwałt przeciw naigrawaniu się z krwi przelanej, z jęków dochodzących nas z kopalni sybirskich itd. itd. Jakąż byłoby niespodzianką dla ludzi, którzy w dobrej wierze oburzają się na tę nieczułość i brak serca autorów teki, gdyby odczytawszy ją od początku do końca, przekonali się, że w niej niema ani cienia aluzyi do cierpień narodowych, że naigrawanie ogranicza się do ludzi, którzy nie pod ogniem rossyjskich armat, lecz pod osłoną swobód autonomicznych chcą sobie zasłużyć na miano męczenników i uprzywilejowanych miłośników ojczyzny, przez czcze demonstrowanie na lwowskim i krakowskim bruku.

Dlaczego jednak ciężki cios wymierzony w samo serce przeciwnika nie był śmiertelnym? Dlaczego pomimo odniesionych korzyści, pomimo dojścia do władzy, do poważnego wpływu w rządzie, pomimo poparcia monarchy, stronnictwo krakowskie dzisiaj rozbite? Najpoważniejsi kandydaci jego pobici przy ostatnich wyborach do sejmu, większość dawna Koła polskiego w Wiedniu przy wyborze na wiceprezesa zaledwie jednym utrzymana głosem? Dlaczego partya przewrotu zyskuje coraz więcej gruntu pomiędzy młodzieżą i obywatelstwem? Odpowiedź na to łatwa, słowami teki Stańczyka:

»Jeżeli zaś twój kierunek nie będzie bardzo jasnym, to cię większość nigdy nie zrozumie. Odcieni ona nie zna i dla-

tego jak jéj mówisz o granicach możliwości, o stosowaniu żądań do chwili i o stopniowem dążeniu do celu, słucha ona jak o żelaznym wilku.«

»Niechże więc każdy dobrze namyśli się przed wyborem, bo cała przyszłość od niego zależy, w nim cały rozum politycznego człowieka. Raz zaś wybrawszy, możesz być wiernym i stałym, jak długo ci się podoba, ale nie bądź nigdy połowicznym« (Nr. 3, List Sycyniusza).

»O ile prześcignęliśmy tych niedołęgów, którzy wrócili do steru spraw krajowych, aby siebie samych przyprowadzić ad absurdum« (Nr. 5. List Brutusika).

Przytaczając te kilka ustępów teki Stańczyka, uderzyliśmy w strunę, która w całej tej pracy fałszywy stanowi akord. Jakto? więc ludzie rwący się do kierownictwa kraju wiedzą o swoich wadach, znają swój grzech pierworodny, a pomimo tego zamiast obmyć się z niego, lekceważą go do tego stopnia, że wkładają w usta Brutusikom i Sycyniuszom obrachunek z samymi sobą, osłaniając go tajemniczą mgłą sarkazmu, przez którą trudno rozpoznać, czy ostrze jego zwrócone przeciw niesprawiedliwym napaściom przeciwników, czy też w głębie własnego sumienia? A czyż te zarzuty zasługują na ośmieszenie i lekceważenie? Czyż kierownicy kraju nie powinni się byli nauczyć zarówno z własnego doświadczenia jak z mnogich doświadczeń przeszłych dziejów naszych, że bezustanna chwiejność i kompromisowanie musi doprowadzić rzeczywiście cały system legalno-utilitarno-austryacko-polskiej polityki ad absurdum? Podobne postępowanie wypiera krok za krokiem wpływ wasz z pośród uczącej się młodzieży, która nie wie dzisiaj czego od niej chcecie i w jakim kierunku ma puścić wodzę szlachetnym popędom i dążnościom swoim, bez których nie można od niej wymagać płodnej i gorącej pracy; postępowanie takie utrzy-

muje kraj w stanie oczekiwania i tymczasowości, który jest przeszkodą do systematycznego i poważnego wyzyskania pola działania, stojącego otworem w Galicyi, podcina wam bowiem co chwila nogi wobec Monarchy i wobec kraju, prując to dziś, co wczoraj się uszyło.

Wszystko to jednak blednie wobec zgrozy, którą przejmuje czytelnika następujący ustęp teki, w którym Brutusik pisze o *„Lustratorze“*:

»Mógłbyś z tego sądzić, że to organ ściśle arystokratyczny i konserwatywny. Ale tak nie jest; w tem sęk właśnie, że sam dyabeł nie dojdzie, jakim i czego organem jest »Lustrator«. Przed trzema latami, kiedy lustrować zaczynał, był zapalonym i wymownym federalistą, odrzekał się centralnego parlamentu w Chaopolis, wszystkich spraw jego i wszystkiej pychy jego. Później znalazł, że mądra polityka liczyć się musi z faktem dokonanym, zasadę swą postawił na ołtarzu i zasłonił, żeby spokojnie swoich czasów czekała, a sam wysłał delegata swojego właśnie do tego samego Parlamentu. Później obstawał za rezolucyą Tygrysowskiego sejmiku, jeszcze później przekonał się, że mu z nią niewygodnie i gotów był wchodzić w kompromis, słowem, młody »Lustrator« ma chód nieregularny jak królik«....

Podając następnie charakterystykę redaktorów *„Lustratora“*, tak dalej pisze *Brutusik:*

»A czyż więcej od niego groźnym jest drugi filar Lustratora, nasz Niby-Forcade?«... »Jego wyłącznym wydziałem są kroniki polityczne. Otoż te kroniki, to czasem nieudane programy, czasem mniej lub więcej udane wstępne artykuły, ale na miłość Boga, to nie przeglądy miesięczne! Czyż czytając je, nie odgadujesz, że pisane są w chwilach kradzionych zabawie, ot tak — na kolanie!«... »Forkadzik jest jednym z tych pisarzy, którzy z wielkiém upodobaniem uderzają na nasze wady narodowe, a nie znam nikogo, któryby ich miał więcej jak on«.

Pojmuje się, że można się śmiać, choć się serce ściska, gdy się widzi ostatnie szumowiny mętów społecznych, wyrzucone na wybrzeże galicyjskie przez rok 1863, pozujące na męczeństwo bez męczarni, na cierpienie bez cierpienia, a parodya ta przedstawiana na bruku Lwowa i Krakowa, musi się wydać tem śmieszniejszą, tem bardziej czczą i niesmaczną, im żywiej utkwiła w naszych sercach pamięć ogromu rzeczywistych nieszczęść i niedoli ojczyzny. Ale gdy ludzie, którzy zamierzają przyszłość narodu wziąść w ręce, z szyderczym uśmiechem na ustach, z bezczelną lekkomyślnością i cynicznem lekceważeniem, tak pomiędzy jednym papierosem a drugim, głoszą krajowi ustami Brutusika że żyją z dnia na dzień, że nie wiedzą, dokąd dążą i czego chcą, że kraj pouczają w chwilach kradzionych zabawie, ot tak — na kolanie! że cierpią między sobą ludzi, którzy uderzają na wady narodowe, a sami nie znają nikogo, coby ich miał od nich więcej; gdy się widzi, jak sami publicznie wypierają się zasad konserwatywnych i tradycyi rodowych, to serce się kraje, bo to nie śmieszne wcale, to duszę i serce rozżala, a pędząc ją w krainę pieśni i rozpaczy, każe wtórować jękowi zwątpienia wielkiego poety, który *„Was głosił, wielcy ojcowie bezdzietni....“*

Więc czemże wy jesteście? Co reprezentujecie? Kraj lgnie do was, bo czuje instynktowo, że Wy jesteście naturalnymi jego przywódzcami, bo bezwiednie czuje potrzebę nawiązania zerwanej nici tradycyi narodowej i harmonii społecznej, opartej na odwiecznej chrześciańskiej idei, a Wy mówicie mu poprostu: »nie! myśmy z tą drogą zerwali, nie bójcie się więc nas, wy ludzie postępu materyalnego! nie bójcie się nas wy, którzy w miejsce zasad moralnych postawiliście zasadę

lecenia na oślep, gdzieś w przepaść, byle naprzód, byle prędzej, bez baczenia, dokąd te manowce nas doprowadzą; nie truchlejcie przed nami wy ludzie anarchii, bo my przecież dziećmi tej samej matki, my przecież żyjemy także z dnia na dzień, my także zerwaliśmy z tradycyą przodków, bośmy nie konserwatystami, bo zarówno jak wy, wzięliśmy rozbrat z ustrojem społecznym, wytworzonym wiekami przez naukę Chrystusa; równie jak wy, nie poprawiać i uszlachetniać, lecz burzyć przychodzimy, ale burzyć mądrzej i bezpieczniej od was; zarówno jak wy wierzymy, że z tego chaosu gruzów i zgliszczów zabłyśnie nad ludzkością wielki, nieznany dotąd promień światła i szczęścia, i równie jak wy, oddajemy losy kraju w ręce ludzi, którzy nie mając żadnej moralności, pouczać jej was mają artykułami pisanemi wśród zabawy, ot tak, na kolanie, a jesteśmy od was doskonalszymi w swoim rodzaju, bo się tego nie wstydzimy, ale ogłaszamy to światu całemu z całą naiwnością cynizmu.

Ten sposób publicznego głoszenia swoich ciężkich grzechów, to nie skrucha, to nie uderzenie się w piersi, to lekceważenie zasad moralnych, to cynizm, który wytwarza zagadkę nie łatwą do rozwiązania, jakim sposobem mogli się go dopuścić ludzie, znani po większej części w całym kraju z przywiązania do wiary, do ojczyzny i tradycyi. Im więcej oddalać się będziemy od stuletniej porozbiorowej historyi naszej, im więcej zacierać się będą ślady tego strasznego procesu, rozdzierającego wraz z ojczyzną serca i dusze jej synów, wprowadzającego straszną walkę pojęć i zasad do najskrytszych zakątków sumienia narodowego, tem zagadka ta, która nie jest bynajmniej odosobnionym faktem w naszém życiu społeczném, stanie się trudniejszą do poję-

cia i rozwiązania. Chcąc sobie sprawiedliwy sąd o ludziach naszej epoki wyrobić, wypada się koniecznie cofnąć myślą do tej strasznej chwili, gdy po śnie dwuwiekowej bezmyślności i anarchii, naród nasz naraz przebudził się wśród przeraźliwej rzeczywistości rozćwiertowany, pozbawiony swego rządu, swej niepodległości, swej narodowej łączności.

Rozpacz i zwątpienie, miotały nieszczęsnym narodem, a rozpacz i zwątpienie złymi są doradzcami. Szukaliśmy ratunku wszędzie i utkwiliśmy wzrok swój we Francyi, która w tymże samym czasie ogniem i żelazem zrywała wszystkie nici łączące ją z tradycyą chrześciańskiej przeszłości. Rozbudzenie namiętności, ambicyi i niezaspokojonych apetytów wszelkiego rodzaju, połączone ze zręcznem wyzyskaniem sił moralnych i materyalnych, pozostałych po dawnym porządku rzeczy, wprawiło przez swe tryumfy w zdumienie odrętwiałą Europę. Powodzenie nowych zasad i idei podziałało tak silnie na schorzałą naszą wyobraźnią, że Francya stała się naszém bożyszczem, naszą wyrocznią. Jeszcze Konfederacya Barska chcąc zasięgnąć zdroju życia u samych jego źródeł, wysłała Wielhorskiego w deputacyi do ojca rewolucyi francuskiej. Dobrotliwy przyjaciel ludzkości w nieograniczonej swej łaskawości nie poszczędził nam swego światła, poświęcając naszej ojczyźnie kodeks patryotyczny pod tytułem: »*Considérations sur le gouvernement de Pologne*« [1]), który, jak stuletnia nasza niedola poucza, stał się dla nas katechizmem miłości ojczyzny.

---

[1]) Oeuvres complites de J. J. Rousseaux tom prèmier. Paris — Typographie de Firmin Didot Frères, Fils et Cie.

«Czemże poruszyć serca i wzbudzić miłość ojczyzny i jej ustaw?« zapytuje się Jean Jaques Rousseaux. »Czyż śmiałbym powiedzieć? Przez dziecinne zabawy, przez instytucye czcze w oczach ludzi powierzchownych, lecz które tworzą drogie przyzwyczajenia i niezłomne przywiązania« [1]).

»Ten sam duch kierował przy nadawaniu instytucyi wszystkimi starożytnymi prawodawcami. Wszyscy szukali pęt przywięzujących obywateli do ojczyzny i do współobywateli; znajdowali je w odrębnych zwyczajach, w obrzędach religijnych, które z natury swej były zawsze wyłącznemi i narodowemi; w zabawach, które zgromadzały często obywateli, w ćwiczeniach, które przy korzystném działaniu na ich zdrowie i siły, rozwijały również ich dumę i szacunek siebie samych; w widowiskach, które przypominając im historyą przodków, ich nieszczęścia, ich cnoty, ich zwycięztwa, ogarniały ich serca, zapalały ich do ożywionego współzawodnictwa i przywiązywały ich do tej ojczyzny, którą bezustanku ich zajmowano [2].)

»W obecnym stanie rzeczy widzę jeden tylko środek do dania narodowi spójności, której mu brakuje, a tym jest, wlanie, że tak powiem, w cały naród duszy Konfederatów;

---

[1]) Par où donc émouvoir les coeurs et faire aimer la patrie et ses lois? L'oserais-je dire? par des jeux d'enfans, par des institutions oiseuses aux yeux des hommes superficiels, mais qui forment des habitudes chéries et des attachemens invincibles«. (T. I, p. 703).

[2]) »Le même esprit guida tous les anciens legislateurs dans leurs institutions. Tous cherchèrent des liens, qui attachâssent les citoyens à la patrie et les uns aux antres; ils les trouvérent dans les usages particuliers, dans les cérémonies religieuses, qui par leur nature étoient toujours exclusives et nationales; dans des jeux, qui tenoient beaucoup les citoyens rassemblés; dans les exercices, qui augmentoient avec leur vigueur et leurs forces leur fierté et l'estime d'eux-mêmes; dans des spectales qui leur rappelant l'histoire de leurs encêtres, leurs malheurs, leurs vertus, leurs victoirs, interessoient leurs coeurs, les emflammoient d'une vive émulation et les attachoient fortement à cette patrie dont on ne cessoit de les occuper.

a tym jest utworzenie w ten sposób rzeczypospolitej w sercach Polaków, któraby w nich przetrwała, pomimo wszelkich wysileń ich ciemiężców« [1]).

Nie chcąc zostawić nas w kłopocie, jak się mamy zabrać do założenia tej sercowej rzeczypospolitej, poucza nas wielki nasz ustawodawca:

»Zaczynajcie zawsze od wyrobienia w Polakach wielkiego mniemania o sobie i o swej ojczyźnie [2]).«

Położywszy w ten sposób podwaliny tego idealnego państwa, opartego na zabawach dziecinnych, demonstracyach ulicznych i rozdmuchiwaniu próżności narodowej, zabiera się polski Likurg do praktycznego pouczenia nas, w jaki sposób mamy budować ten gmach fałszu i ułudy, w który sam pierwsze cegły raczył własnemi wmurować rękami:

»Pewnem jest« powiada on, »że Konfederacya Barska zbawiła umierającą ojczyznę«....
»Powinno się ustanowić peryodyczną uroczystość w celu obchodzenia jej co dziesięć lat«.... [3])

Po tém, co się dotąd powiedziało, nie zdziwi zapewne nikogo, że budując tę szopkę duchowej rzeczy-

---

[1]) Je ne vois dans l'état present de choses qu'un seul moyen de lui donner cette consistance qui lui manque; c'est d'infuser pour pour ainsi dire dans toute la nation l'âme des confédérés: c'est d'établir tellement la république dans les coeurs des Polonais, qu'elle y subsiste malgré tous les efforts de ses oppresseurs. (Tom I, pag. 705).

[2]) Commencez toujours par donner aux Polonais une grande opinion d'eux-mêmes et de leur patrie«.... (T. I. p. 705).

[3]) »Il est certain que la confédération de Bar a sauvé la patrie expirante. Qu'on instituât une solennité periodique pour la célébrer tous les dix ans«.... (T. I. pag. 706).

pospolitej, prawodawca nasz nie jest wybrednym w dobieraniu cementu i nie wacha się twierdzić, że

»chociażby te zwyczaje były obojętnemi, chociażby nawet były złemi pod pewnemi względami, byleby tylko nie były złemi do gruntu, to zawsze wyniknie z nich korzyść, że przywiążą Polaków do ich kraju«. Nie zapomniał też i o lalkach do swej szopki: »Uważam to za szczęście, że mają oni strój narodowy [1])«.

Przygotowawszy w ten genialny sposób całe przedstawienie patryotycznych jasełek, zabiera się wreszcie do podania programu samego przedstawienia:

»Koniecznem jest, żeby się w Polsce bawiono więcej, jak w innych krajach, ale w inny sposób«.... »O ile się da, unikać wszelkiej wyłączności dla wielkich i bogatych. Dużo widowisk pod gołém niebem [2])«.

Tyle dla narodu. A co dla jego przyszłości? co dla wychowania młodych serc i umysłów? Ujemne wychowanie oparte na zaprzeczeniu grzechu pierworodnego i rewolucyjnej zasady przyrodzonej doskonałości natury ludzkiej; równość, braterstwo, współzawodnictwo i pragnienie publicznego uznania:

»Nigdy nie skończę powtarzać, że dobre wychowanie powinno być ujemném. Przeszkadzajcie rodzić się występkom, a zrobicie dość dla cnoty [3])«.

---

[1]) »Ces usages fussent-ils indifferents, fussent-ils mauvais même à certains égards, pour vu qu'ils ne le soient pas essentiellement, auront toujours l'avantage d'affectioner les Polonais à leurs pays«...

»Je regarde comme un bonheur qu'ils aient un habillement particulier«.... (T. I. p. 707).

[2]) »Il faut qu'on s'amuse en Pologne plus que dans les autres pays, mais non pas de la même manière«.... »Rien s'il se peut d'exclusif pour les grands et les riches. Beaucoup de spectacles en plain air«.... (T. I. p. 707).

[3]) »Je ne redirai jamais assez que la bonne éducation doit être

»Tu nie rozchodzi się tylko o to, by dzieci zająć, by wytworzyć im silny organizm, wyrobić w nich zwinność i zręczność, lecz żeby je przyzwyczaić zawczasu do porządku, do równości, do braterstwa, do współzawodnictwa, do życia pod okiem współobywateli i do pragnienia publicznego uznania« [1].

Czytając ten katechizm teraz po stu latach cierpień i roztroju społecznego, trudno orzec, co więcej godném podziwienia, czy bezczelna zarozumiałość słabego i chorobliwego umysłu, który śmiał w dobrej wierze dyktować narodowi naszemu podobne artykuły wiary politycznej, czy obłęd moralny narodu, który od stu lat szukał zbawienia w ścisłem ich wypełnianiu?

Posiew ojca rewolucyi francuskiej na bujną padł rolę, podoraną rozpaczą, użyźnioną zwątpieniem i sowite wydał owoce. Wiara, że nowe idee, kruszące pęta przestarzałych przesądów, odświeżą i odrodzą siły narodu, że odrodzona przez nie Europa poda nam rękę do zbrojnego zmartwychpowstania, że wcześniej czy później przyjdzie ta chwila, w której orężem dobijemy się na tej drodze niepodległości Polski, stała się wiarą ogarniającą wszystkie warstwy narodu, z wyjątkiem chłopa, a przedewszystkiem te warstwy, które z obowiązku, stanowiska, wreszcie interesu własnego, stanąć powinny były stanowczo przeciwko temu kierunkowi. Tak bez krwi rozlewu, przez dobrowolną abdykacyą

---

negative. Empêchez les vices de naître, vous aurez assez fait pour la vertu«. (T. I. p. 710).

[1]) »....il ne s'agit pas seulement ici de les occuper, de leur former une constitution robuste, de les rendre agiles et découplés, mais de les accoutumer de bonne heure à la règle, à l'égalité, à la fraternité, aux concurrences, à vivre sous les yeux de leurs concitoyens, et à desirer l'approbation publique«....

szlachty polskiej, został nasz naród pozbawionym za jednym zamachem naturalnych filarów ustroju społecznego, opartego na poszanowaniu wiary, władzy i rządu. Wstąpiwszy na tę drogę, umaczawszy usta w nektarze zasad przewrotu, pełnemi piliśmy go ustami, nie opatrzywszy się nawet, jak pod jego wpływem pojęcia nasze się przeistaczały, jak wady i narowy narodowe znajdowały w nich utwierdzenie i uprawnienie, jak szlachetnością stała się bezmyślna buta, narażająca swe życie na zgubę kraju, jak cnotą stała się zbrodnia, jak sprawiedliwością stała się bezkarność, miłością ojczyzny zawiść do rządów, którym podlegamy, poświęceniem pycha, przywłaszczająca sobie monopol patryotyzmu, wyższością wyuzdana ambicya i lekceważenie praw boskich i ludzkich.

> »Zerwaliśmy nić łączącą nas z przeszłością rodu ludzkiego, w niesłychaném oszołomieniu oddaliśmy się w panowanie pomysłom spłodzonym od wczoraj; jedna więc tylko pozostała nam deska zbawienia, jedyne źródło odrodzenia, a tém są klęski narodowe«,

które nie dały na siebie czekać, klęski coraz straszliwsze, które zwolna oświecały szlachetniejsze umysły i krok za krokiem prowadziły je ku prawdzie.

Głęboko zakorzeniony duch wiary katolickiej, użyźniany przez dwieście lat pracą i krwią męczeńską Jezuitów, ochronił naród od ostatecznej zagłady moralnej i zostawił mu nadzieję lepszej przyszłości. Wiara ta sprawiła, że chłop polski postawiony w konieczności wyboru pomiędzy zdrowemi swemi instynktami i potrzebami, opartemi na zasadach religii Chrystusa, na porządku społecznym i poszanowaniu władzy, a pomiędzy miłością ojczyzny zbudowaną na zasadach przewrotu społecznego, przeniósł zdrowie moralne, nad cho-

robliwy patryotyzm i stał się zupełnie obcym dążeniom i aspiracyom reszty narodu. Temu zawdzięczamy, że zgubny kierunek polityczny rewolucyjnej miłości ojczyzny, podkopujący wszystkie najświętsze uczucia narodu, nie wachający się nawet z wiary i Kościoła robić narzędzia do dopięcia swych celów, nie zdobył się na dosyć sił żywotnych, żeby przełamać bierny opór chłopa i rozpocząć zwycięzki pochód na gruzach religii i porządku społecznego. Trzymany na wodzy z jednej strony silnym oporem ludu wiejskiego, z drugiej brakiem zupełnym stanu średniego, ograniczyć on się musiał do sprowadzania peryodycznych klęsk narodowych.

A szlachta polska, ta szlachta wychowana w konwiktach Jezuitów, ta szlachta, złożona z sodalisów Maryanów odmawiająca różańce i litanie do Matki Najświętszej, poszcząca i biczująca się, czyż miałaby ona z dnia na dzień zapomnieć o tém, że przez wieki była przedmurzem chrześcijaństwa i krzewicielem prawdziwej nauki Chrystusa, że cudownym sposobem pod wodzą Kordeckiego oparła się na Jasnej Górze najazdowi Szwedów, że hufce jej prowadzone przez Jana III. w imię Boga i wiary złamały groźną potęgę Ottomanów pod Wiedniem i uratowały zachód i Chrześciaństwo? — Ta szlachta nie wyrzekła się wiary, bo wiara za głęboko tkwiła w jej sercu, lecz mimo tego schwyciła oburącz za ponętną truciznę zasad przewrotu, sprowadzając przez to najpotworniejszy dualizm, bo dualizm jedynej istoty, która podzieloną być nie może t. j. dualizm ducha nieśmiertelnego. Głęboko wkorzeniona wiara Chrystusa stanęła obok równie bójnie rozkrzewionych zasad przewrotu, około których snuły się od lat stu wszystkie uczucia, wszystkie nadzieje, wszystkie działania polityczne, znane u nas pod ogólném mianem patryotyzmu.

W rozstroju moralnym, który ten rozkład ducha sprowadził, nie znajdując dość siły, by oddać palmę zwycięztwa prawdzie, i dość zbrodniczości, by ducha prawdy zupełnie w sobie zabić, zawarliśmy między niemi pewien rodzaj niemego kompromisu, dzieląc pomiędzy nie dwa odrębne pola działania. Wiara cofnęła się do cichego życia codziennego, zostawiając nowym ideom nieograniczone panowanie w życiu publiczném, oddając im na pastwę wszystkie uczucia, popędy i pragnienia, czerpiące życie w miłości ojczyzny. Rozdział ten sprowadził straszliwą walkę wewnętrzną w łonie szlachetnej części narodu, walkę wdzierającą się w najgłębsze zakątki duszy i serca ludzkiego, walkę miłości prawdy i Boga z miłością ojczyzny, z tém najszlachetniejszem z ziemskich uczuć, któreśmy nierozważnie zaprzęgli do rydwanu przewrotu zasad moralnych. Nieoceniony obraz tej walki zaciętej, cichej, którą od wieku toczą w swém sercu natury wyższe moralnie, zachował się w jęku boleści człowieka, który *za milion cierpiał i za miliony znosił katusze:*

«Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka
«Nakształt gadziny obwija pierś dziecka
«I wlewa w duszę najsroższe trucizny
«Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny».

Te kilka wierszy, to cały poemat, to cały dramat, to jęk zrozpaczonej duszy, która się czuje jedną, niepodzielną, która czuje, że tylko złość i przewrotność ludzka przedzieliła całą otchłanią piekła miłość Boga i miłość ojczyzny, z jednego czystego płynące źródła.

Niestety pojedyncze objawy zdrowego zmysłu moralnego nie doszły od razu do poczucia siebie samego i będąc tylko odbłyskami prawdy, nie zdołały odrazu wydać praktycznych owoców, i sprowadzić narodu na

drogę zdrowej polityki. Wiele potrzeba było klęsk, rozczarowań i zawodów, zanim miłość ojczyzny oparta na moralności chrześcijańskiej, wcieliła się wreszcie we wzniosłej postaci Aleksandra Wielopolskiego. Tymczasem ogół naszych polityków, a szlachcic polski każdy jest politykiem, trzymał się wygodnego pewnika, że ponieważ osobistych swoich zasad opartych na wierze Chrystusa, niepodobna pogodzić z polityką opartą na nieśmiertelnych zasadach 89go roku, a więc jest to dowodem, że do polityki nie można zastosowywać zasad moralnych, zapominając, że prawda jest zawsze i wszędzie jedną i tą samą, że prawda rządzi wszystkiem, a jeżeli w tym lub owym kierunku nie możemy pogodzić własnego postępowania z odwieczną prawdą, to jest to tylko dowodem, że po błędnej kroczymy drodze. Zdarzyło mi się raz słyszeć z ust bardzo poważnej osobistości, że dawne polskie instytucye mogą służyć za najlepszy dowód, że polityki nie da się ująć w stałe zasady. Bo czyż może być co piękniejszego w teoryi jak wolna elekcya, jak najlepszy najrozumniejszy z obywateli, wybrany na króla, przez większość swych współziomków; a właśnie ta sama wolna elekcya doprowadziła w praktyce Polskę do anarchii i politycznego upadku. Przytoczyłem ten przykład, by na nim tem skuteczniej wykazać błędność zakorzenionych u nas teoryj. Otóż wolna elekcya może uchodzić za najpiękniejszą instytucyą dla pana Jean Jaques Russeaux, dla doktrynera nie mającego najmniejszego pojęcia o ludzkości i jej życiu społecznem; nie może jednak być doskonałem prawem lub wzniosłą instytucyą ani w praktyce ani w teoryi, ponieważ opiera się na jednym ciągu fałszów. Większość bowiem nie może wybrać na króla ani najlepszego, ani najrozumniejszego, gdyż mu-

siałaby być w takim razie sama najlepszą i najrozumniejszą, co się sprzeciwia nietylko zdrowemu rozsądkowi, nietylko odwiecznemu doświadczeniu ludzkości, ale co więcej wyraźnemu orzeczeniu pisma św., w którém czytamy że «wielu jest powołanych, a mało wybranych.» Dlatego prostą i naturalną jest rzeczą, zgodną z zasadami prawdy i logiki, że przy wolnej elekcyi bezrozumna lub przedajna większość służy do pognębienia i opanowania swym motłochem nielicznych uczciwych i rozumnych żywiołów kraju i w ten sposób robi się z wolnej elekcyi targowisko ku frymarczeniu najwyższą władzą państwa, targowisko, na którem rzuca się na pastwę próżności, wybujałych ambicyi i żądzy panowania to, co powinno być niewzruszonym zakładem stałości, spokoju i porządku społecznego.

W polityce zarówno jak w każdym innym objawie działalności ludzkiej panują niezmienne prawdy, a jeżeli politycy nasi stracili w nie wiarę, to jest dowodem, że po fałszywych dążą dziś manowcach, stając się podobnymi tym astronomom, którzy przed kilkuset latami mogli także byli zwątpić o logiczności chodów świata gwiaździstego. Że polityką rządzą nieodmienne zasady prawdy, najlepszym tego dowodem, że odkąd puściliście się na los szczęścia, bez żagla i steru na ocean utylitarnej polityki, siła wypadków wtłacza was krok za krokiem na drogę prawdy i choć nie mieliście odwagi otwarcie z podniesioną głową sprowadzić przyszłych losów kraju na bity jej gościniec, to przynajmniej ukradkiem przez usta Piotra i Pawła zdobyliście się na rzucenie słów, które dowodzą poczucia, że w polityce trzeba iść konsekwentnie i trzeba iść do samego końca, jeżeli się jej niechce doprowadzić «*ad absurdum.*»

«A inne mniej prorocze pisma — czytamy w Tece Stańczyka — czyż nie wspominają o naszym do Monarchii i dynastyi stosunku jako o *Nebensache*, jako o komedyi w jednym akcie, jak o parawanie wygodnym...» «Czyż to nie są zamachy przeciw polityce austryjacko-polskiej, a więc przeciw polityce zdrowego rozumu i kraju? W ten sposób nie traktuje się wielkich spraw, ani się działa na polu politycznem, jeżeli się wierzy szczerze w tę sprawę i jeżeli ma się chęć pozostania na tém polu».

Zdrowy jednak ten odblask, wyciśnięty z ust Autora ciężką koniecznością obecnej chwili, nie długo przyświeca mu swém światłem. Widmo niepodległéj Polski staje widocznie pomiędzy nim, a zdrowym zmysłem politycznym i prowadzi go do matni, w której logice trudno się ostać. To też Autor musi zostawić czytelnika bez odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób myśli połączyć podległość Galicyi względem Austryi z niepodległością Polski. A na punkcie niepodległości Polski niezwykłą zachowuje «teka» drażliwość. Wymijając tę kwestyą ze względu na utylitarną politykę, czuje się jednak w obowiązku o ile się tylko da zaznaczać nie dwuznacznie swoje stanowisko, zarówno wobec idei niepodległości, jak wobec dróg, które do niepodległości prowadzą.

«Grabarzami Polski są ci», czytamy w rozmowie Piotra z Pawłem, «którzy przez egzaltacyą, czy przez ambicyą, czy przez szał, czy przez ruchliwość, czy przez głupotę, czy przez egoizm narażają ojczyznę na klęski, na przedwczesne i nieudane powstania». (str. 86).

Z twierdzenia tego jasno się wykazuje, że jedyną różnicą pomiędzy legalną polityką Piotrów i Pawłów, a polityką Brutusików i Sycyniuszów jest to, że pierwsi obiecują krajowi powstanie udane i na czasie, a drudzy im do tego przeszkadzają, obiecując krajowi także powstanie udane i na czasie, a że tak jest, znajdujemy potwierdzenie na str. 77.:

«Ależ na Boga p. Piotrze, to już się zwie żartować z czytelników i mydlić im oczy! Jak to więc alarmistami są ci, którzy widząc dzieci bawiące się brzytwą, wołają: połóżcie to; pijanych idących koło stodół z zapalonemi fajkami, oddalcie się! i zuchwałego furmana zaprzęgającego dzikie konie, daj temu pokój! Przecież milczeć nie mogą, bo im tego prosta uczciwość nie pozwala, — nie mogą, nie powinni też dla dogodzenia dzieciom, pozwolić im bawić się brzytwą, lub siadać na kozieł i dalej, dalej! puszczać na bezdroża znarowionemi końmi, które muszą skręcić na manowce i rozbić powóz. Czyż to wina przestrzegających, iż tyle razy w życiu zdarzyło im się widzieć, że brzytwa kaleczy, że z fajki, z niewinnej fajki, najczęściej po wsiach powstaje pożar, i że niedobrane dzikie, młodę nieujeżdżone konie zwykle unoszą, woźnicę zrzucają i powóz druzgoczą. Czyż dlatego, że przestrzegają, kładą oni już na równi te dzieci, tych pijanych, tego zuchwałego woźnicę ze zbrodniarzami, z podpalaczami i czarnymi intrygantami? Czyż podobna z ich przestróg wyprowadzić wniosek, że są przeciwnikami golenia się, palenia fajki i jeżdżenia za interesem lub dla przejażdżki...»

Sapienti sat. Znaczy to na polskie, że dlatego, iż przestrzegają panowie *Lustratorowie*, by konspiratorzy nie robili powstania, czyż kładą oni już tych konspiratorów na równi z podpalaczami i czarnymi intrygantami? Czyż podobna z ich przestróg wyprowadzić wniosek, że są przeciwnikami udanego powstania, ot tak np. gdyby tego było potrzeba księciu Bismarkowi?

Gdyby teka Stańczyka jako wierny obraz swego stronnictwa nie postępowała jednym krokiem naprzód, by zaraz o dwa kroki się cofnąć, gdyby nie znajdował się cały szereg dowodów, że właśnie stronnictwo „*Przeglądu Polskiego*“ i „*Czasu*“ parło bezustannie Austryą do działania przeciwko Rossyi, to podziwiaćby można sarkazm użyty dla wykazania całej śmieszności tego rodzaju postępowania:

«Skoro głupcy tutejsi postanowili trzymać się państwa rakuskiego i skoro ta myśl już dość głęboko wkrzewiła się w umysły, więc teraz nie można z nią walczyć otwarcie, ale trzeba obrócić kota do góry ogonem i pchać Austryą do jak najprędszej wojny z Moskwą, dopóki państwo rakuskie jeszcze nie gotowe; że chociażby do tej wojny nie przyszło, to jednak takie pchanie musi wywołać zamieszanie i popchnąć, jeźli nie Austryą, to kraj do czynu...» «Potencye europejskie, będą także musiały dla nas coś zrobić; co, tego jeszcze nie wiem, ale są one także podległe odwiecznemu mechanizmowi historyczno-społecznemu i dlatego bezwiednie będą się musiały przyczynić do wielkiego dzieła; ja tego dokładnie wytłómaczyć nie mogę, ale to czuję wybornie».

Szkoda jednak, że autor w miejsce ustępu: *„musi wywołać zamieszanie i popchnąć, jeżeli nie Austryą to kraj do czynu“*, nie położył słów: *„musi zrobić popularném nasze przodownictwo w kraju“* i nie zwrócił całego sarkazmu do własnego stronnictwa.

Chwiejni pod względem ogólnego kierunku polityki narodowej, twórcy teki Stańczyka nie złożyli również dowodów zdrowego zmysłu w ocenieniu potrzeb wewnętrznej pracy krajowej. Widmo spisku trapiło ich bezustannie i odejmowało odwagę do zorganizowania stronnictwa konserwatywnego i jakiejkolwiek zbiorowej pracy krajowej. Chcąc wszelką organizacyą ośmieszyć, włożyli oni w usta Bałamuckiego słowa, które bynajmniej na drwiny nie zasługiwały:

«Gdyby ci ludzie, którzy trawią czas na tworzeniu koteryjek, pomyśleli o utworzeniu silnej organizacyi, inaczej stalibyśmy dzisiaj...»

Zresztą przykrawywanie projektów swoich na pewnego rodzaju liberalną modłę i eksperymentowanie na biednym kraju wszelkich spółecznych i ekonomicznych doktryn, stanowiło główną cechę społecznej ich działalności:

«Moi panowie» — czytamy w rozmowie Piotra z Pawłem — jakbym ja wam był wdzięcznym, jakbym chętnie uznał wasze zasługi, gdybyście urządzali zebrania ludowe po wsiach, gdybyście tam chcieli zasięgnąć zdania większości ludu i gdybyście potrafili w ten sposób kierować temi zebraniami, żeby one poparły nasze słuszne życzenia, wzmocniły nasze wobec obcych stanowisko i wpływały na wykształcenie ludu wiejskiego...»

Zaiste piękna to perspektywa! na której spełnienie niedługo potrzebowaliśmy czekać. Doczekaliśmy się tej upragnionej chwili, — panowie ci usłuchali ponętnego wezwania i zabrali się do tej oświaty ludu, założyli dla niej towarzystwo, zwołują po kraju zgromadzenia ludowe, a przyszłość pokaże, o ile to wszystko wzmocni *nasze wobec obcych stanowisko.*

«Praca organiczna, panie Piotrze — odpowiedzieć im można — to oświata, bo oświata to najlepsze *antidotum* przeciw ich dezorganizacyjnej pracy»,

mówi Pan Paweł, który widocznie zapomniał, że praca, praca ciężka, jakiej Bóg na człowieka obowiązek włożył, jest rzeczą zupełnie różną od oświaty, gdyż oświata służy tylko do rozwinięcia władz umysłowych w ten sam sposób, jak gymnastyka do rozwinięcia sił fizycznych człowieka. Jeżeli zaś rozchodzi sie o antidotum przeciw dezorganizacyjnej pracy, to nie potrzeba go wynajdywać, gdyż Chrystus Pan zostawił nam je w Swojej świętej wierze i w kościele katolickim, który nie mówi: Chodźcie do mnie mędrcy tego świata, ale woła: chodźcie wszyscy, mędrcy i prostaczkowie, chodźcie łaknący a będziecie nakarmieni, chodźcie cierpiący a będziecie pocieszeni, chodźcie i bądźcie błogosławieni cisi i pokornego serca, bo wasze jest królestwo niebieskie.

Jeżeli brak stałych zasad i konsekwencyi zarówno w życiu politycznem jak społecznem osłabiał znacznie stanowisko partyi krakowskiej wobec kraju, to stokroć więcej przyczyniał się do zachwiania jej uroku niezałatwiony obrachunek z przeszłością, który kamieniem ciężąc na sumieniu naszych przywódzców, nie dał się załatwić drwinami teki Stańczyka, z pod którego błazeńskiej szaty wyszła prawda naga, surowa i domagająca się zadośćuczynienia wołając do nich:

> «Wy którzy w 63 r. nic nie mówiliście, którzy wspieraliście każdy na swój sposób powstanie, lub wobec ówczesnego terroryzmu milczeliście podle, dziś śmiecie to powstanie potępiać, ludzi, którzy je zrobili potępiać i ze zgrozą przewidywać jego odnowienie i z ironią mówić o jego nieprzerwalności.»
>
> A ja dopowiem słowami Le Play'a: «Ludzie, którzy poczytują sobie za punkt honoru wierność zacnym tradycyom swych przodków, wzdrygają się zanadto przed wyrzeczeniem mea culpa za przeszłość i przez to właśnie podkopują swój wpływ moralny na społeczeństwo, któryby mogli wywierać z wielką korzyścią dla obecnej epoki»[1]).

Najszlachetniejsze zamiary, najgorętsza miłość ojczyzny, największe nawet zasługi względem narodu, któryście w pierwszych zaraz chwilach po ostatniej klęsce od ostatecznego uratowali rozstroju, nie mogą was zwolnić od tego obowiązku, którego domaga się od was sprawiedliwość dziejowa.

Gdy lat temu dwadzieścia rozstrzygała się kwestya życia lub śmierci narodu, zesłał nam Bóg ku ratun-

---

[1]) Les hommes, qui tiennent à l'honneur de rester fidèles aux bonnes traditions de leurs ancêtres, hésitent trop à prononcer le meâ culpâ du passè; et par cela mème ils restent impuissants à reconquerir sur les comtemporains, l'ascendant social, qu'ils exerceraient au grand profit de l'époque actuelle.

kowi tonącej nawy męża wielkiego i coście z nim zrobili? W chwili, gdy zawładnął sterem, wyminął groźno sterczące skały i ku pełnemu zwrócił się morzu, własnemi w głębie morza wrzuciliście go rękami i sami strzaskaliście przyszłości naszej statek. Mówicie, że go naród nie znał, ale wyście go znali, bo z wami przez lat kilkadziesiąt czuł, pracował i myślał, był wyznawcą waszych zasad, był współpracownikiem waszych działań, a nawet waszego dziennika! Z pośrodka was wyszedł, a wyście go nie poznali, wyście go się zaparli, wyście go zgubili. I teraz myślicie, że zwolnicie się przed krajem, potomnością i historyą od obowiązku uderzenia się w piersi, od obowiązku poczucia całej głębokości swej winy, od obowiązku zrozumienia i przyznania waszego pierworodnego grzechu, w którymeście brnęli od wieku; że monetą szyderstw, konceptów i czczej frazeologii wywiniecie się od jasnego wypowiedzenia, jakiemi drogami i do jakiego celu myślicie w przyszłości kraj ten prowadzić? Rzuciliście się na spiskowanie motłochu, ten ostatni objaw zepsucia moralnego, tkwiącego w narodzie, a zapomnieliście o tem, że wyście byli jego źródłem i jego moralnymi sprawcami. Bo jeżeli przez usta *Syciniusza* mówicie:

> «temu także nie wierz, że lud przyzwyczajony do tłumnego i gwarnego zebrania, da się każdemu pociągnąć i zrobić co innego, niżby chcieli jego przyjaciele...» «Staćby się to mogło, gdyby lud kiedykolwiek zgromadzał się sam i z własnego popędu. Ale tak się nigdy nie dzieje».

To ja wam powiem, że jeżeli myślicie, że męty społeczne, które w każdem społeczeństwie istnieją i istnieć muszą, mogą wzburzyć naród, w którym kierujące warstwy pojmują swój obowiązek i sumiennie go spełniają, że mogą się one obejść bez moralnej i ma-

teryalnej pomocy waszej, to się mylicie. Mogłoby się to stać, gdyby w mętach tkwiły moralne i materyalne zasoby. Ale tak się nigdy nie dzieje.

Po zniszczeniu, któreście sprowadzili, na nieszczęsną ojczyznę, z czémżeście stanęli przed narodem? — Z niewinnością nowonarodzonego dziecka, nazajutrz po chrzcie świętym! — Siłą wypadków i rachubą gabinetu wiedeńskiego wtrąceni bezwiednie w jedyną ścieżkę, która przed wami stała otworem, nie zadając sobie nawet tej pracy, by zgruntować genialną myśl Margrabiego, ogłosiliście orbi et urbi, że aplikujecie odtąd w Galicyi jego myśl polityczną, ot tak jakby wam przyszła np. na myśl aplikacya jakiej nowej teoryi Grandta albo Zetowaja, a wymijając skrzętnie wszelką sposobność, któraby was mogła zmusić do obrachunku sumienia z waszą przeszłością, kadziliście krajowi i sobie jako jego przywódzcom powtarzając bezustannie, że

«kraj zmądrzał doświadczeniami poprostu zmądrzał...» «od niepamiętnych czasów było to może najświetniejsze zwycięztwo rozumu w Polsce». (Teka St. str. 76).

A tymczasem, jeżeli kraj ten może nie tak bardzo zmądrzał, to przecież nie stracił do gruntu moralnego zmysłu i oczekiwał po was aktu uderzenia się w piersi, bez którego nie mieliście prawa do moralizowania drugich.

Śmierć Aleksandra Wielopolskiego, zmusiła was wreszcie do otwarcia ust, posłuchajmy czém kilkunastoletnie przerwaliście milczenie:

[1])... »Postać Wielopolskiego łączy w sobie potęgę i grozę tragedyi i jest do pewnego stopnia uosobieniem tra-

---

([1] Aleksander Wielopolski — Przedruk z »Czasu« z dnia 3 Stycznia 1878 r.

gicznych losów naszego narodu. Jest w nim coś z męża i mędrca starożytności, ale jest i coś że starożytnego fatum«.. »od razu czuć w nim człowieka niepospolitych czynów, przymiotów i wad, mogącego spełnić wielkie rzeczy, lub popełnić wielkie błędy, lecz niezwykłe i niezwykłej miary«... »Margrabia Wielopolski chce zbawić Polskę i jej przyszłość zapewnić pomimo Polski, a co godniejsze uwagi, nawet bez udziału Polski«.

Przegrywka ta po mistrzowsku obmyślana, łączy w sobie wszystkie motywa przyobiecanej melodyi. Zaznaczenie genialnej potęgi Margrabiego, której trudno w biały dzień zaprzeczać, a tem trudniej, gdy się od kilkunastu lat głosi, że się myśl jego podjęło; zwalenie niepowodzenia i klęski na nieubłagane fatum i błędy Margrabiego, pomiędzy któremi mają się prześliznąć niepostrzeżenie ciężkie, a bardzo ciężkie własne grzechy; wcale to zręczna i praktyczna taktyka ze strony reprezentantów galicyjsko-austryacko-polsko-legalnej polityki, taktyka, za pomocą której można było bezpiecznie oddać hołd idei, którą się za swój spadek uważa, bez narażenia się na poruszenie niemiłych wieści rozsiewanych przez skandaliczną kronikę, że spadkobiercy doszli do spadku przez pognębienie nieodżałowanej pamięci spadkodawcy i krewniaka.

Dowiadujemy się więc, że

»Wielopolski znał ludzkość, nie znał ludzi« że »Margrabia Wielopolski nigdy nie przestał gorąco miłować ojczyzny, lecz mogło się zdawać, że ją nosił w głowie, a nie w sercu i tego nie mogli mu przebaczyć jego współrodacy. W takim narodzie jak polski, wyższość umysłu i charakteru, sama nawet wyniosłość postawy Wielopolskiego były wyzywającemi. Polaków zaś trzeba może żelazną rządzić ręką, lecz nienależy stawiać się względem nich wyzywająco. Wyjątkowe natury mogły zrozumieć i uledz przed wyższością Wielopolskiego, lecz drażnił on zbyt często ogół narodu, i niepopu-

larność jego, którą się chlubił, doszła do tego stopnia, że musiała stworzyć dla jego działania publicznego niezliczone trudności, o usunięcie których nigdy się zbytecznie nie troszczył«.... »Margrabia Wielopolski działał abstrakcyjnie, a nie praktycznie; ufał zbyt we własne siły, wszystko zdołał stworzyć prócz własnego stronnictwa«...

Tu zaczynają się łamane sztuki gymnastyczne, żeby zręcznie przepłynąć przez kałużę swoich grzechów i swego odstąpienia od sztandaru zasad konserwatywnych. Zwaliwszy więc z miejsca główny ciężar winy na Margrabiego, zachowując niemałą jego porcyę dla fatalności, rozdziela się resztkę dla przyzwoitości pomiędzy naród a jego przywódzców. I tak dowiadujemy się, że Margrabia

znalazł na drodze, którą kroczył, trzy wielkie trudności, trzy zapory, zakorzenioną wiarę w obcą pomoc, podnieconą nowemi, a niezupełnie bezzasadnemi nadziejami, konspiracyę, nieszczerość i podejrzliwość rządu i Rossyi, z tych trzech zapór pierwsza była najniebezpieczniejszą, bo pozbawiała Wielopolskiego naturalnych podpór i sprzymierzeńców; dramat odegrał się w rzeczywistości między Wielopolskim, a ową wiarą w obcą pomoc; uległ w walce Wielopolski, lecz moralne zwycięztwo przy nim pozostało i może oświeciło na zawsze naród, oby tylko nie zapóźno. Wielopolski te zapory zbyt sobie lekceważył, a żadnej nie umiał i nie mógł usunąć lub przełamać; nie zgniótł konspiracyi, nie nawrócił do swej myśli Rossyi, acz od rządu na rzecz jej wiele, bardzo wiele zrobił«....

Przyznaję się, że niedobrze rozumiem, jak można pogodzić to *abstrakcyjne działanie* Margrabiego, *który niczego nie umiał usunąć ani przełamać* z tém, że

»Wielopolski wydobył z sytuacyi na pozór bez wyjścia wszystko, co się z niej wydobyć dało«... »Naraz pod ożywczemi promieniami myśli Wielopolskiego, kraj zakwitł we

wszystkich kierunkach, wychowanie publiczne — wiekopomne dzieło Wielopolskiego zajaśniało świetnym blaskiem, kraj uczuł dobrodziejstwa samorządu, sprawa włościańska na właściwą weszła drogę, Warszawa stała się znowu sercem i głową narodu, Warszawa z Margrabią Wielopolskim na czele zwróciła na siebie uwagę i nadzieje całej Polski i oczy Europy, a w Petersburgu liczono się z nią; wszystko to stało się w jednej chwili i stało się tak, iż zdawać się mogło, że »marzenia« rozsądnych ludzi w znacznej części ziszczonemi zostały« [1].

Więc sami widzicie, że Margrabia nie był utopistą, nie był twórcą abstrakcyjnych projektów, lecz stworzył żywe dzieło z ducha i z ciała, mogące zadowolnić marzenia rozsądnych ludzi, któreście wy przedstawiciele rozumu politycznego i konserwatyzmu polskiego, wy dzisiejsi naśladowcy jego, złamali, zgnietli i zdruzgotali. Przyznajecie mu tutaj twórczość i żywotność, bo musicie zalecać towar, który trzymacie dzisiaj w swym sklepie, bo trudno wam powiedzieć narodowi, że chcecie dziś wojować myślą, pozbawioną wszelkich warunków żywotności; obdzieracie go z niej tam, bo chcecie zatrzeć grzechy własnego stronnictwa, chociażby za pomocą wykrzywiania prawdy historycznej, chociażby kosztem spaczenia sumienia narodowego, dla którego nie wystarczy to powiedzenie mimochodem

»że błędy nie sam Wielopolski popełniał i rekryminacye nie jego samego dotknęły. Naród i jego przywódcy mieli wolną wolę i wybór dróg, margrabia Wielopolski nie miał w ręku władzy wykonawczej, która w polityce jest narzędziem woli i to go usprawiedliwia z wielu względów, a nie uniewinnia społeczeństwa«;

---

[1] Aleksander Wielopolski — Przedruk z »Czasu« z dnia 3 Stycznia 1878 r.

powiedzenie, służące tylko na to, by zaraz w dalszym ciągu z tem lżejszém sercem zrzucić całą winę na Wielopolskiego:

»ale Wielopolski powinien był się liczyć z tém, że władzy wykonawczej w ręku nie miał i kiedy nie mógł zgnieść spisku, a następnie powstania, nie należało ich wyzywać. Naród srodze zbłądził i ciężko zgrzeszył, że go nie poparł, że się dał porwać złudzeniom, osidlić konspiracyi, wciągnąć w matnię zastawioną przez jego wrogów, ale odpowiedzialność za tragiczny koniec spada także w znacznej części na Wielopolskiego, bo on był najmądrzejszym w narodzie, a tém samém powinien był wiedzieć, że naród nie mógł być mądrym i przezornym jak jeden człowiek i to naród w upadku politycznym. Do tych warunków nie umiał zastosować się i wywołał katastrofę, zamiast ją zażegnać«.

Szkoda wielka, że autor nie dodał tu jeszcze, że Wielopolski powinien był wiedzieć, że ci którzy przez lat kilkadziesiąt pracowali z nim wspólnie nad oparciem kraju na zasadach konserwatyzmu i rozumu politycznego, opuszczą go w stanowczej chwili i będą wspierać powstanie, każdy na swój sposób, lub roztropne zachowywać milczenie, a gdy nadejdzie chwila do zdania rachunku za odstępstwo sztandaru, zamieszają się i znikną w tłumie, który się zowie

społeczeństwem, narodem konspiracyami zarażonym, narodem, który nie mógł być mądrym i przezornym jak jeden człowiek.

Być może, że przez ten dodatek straciłby trochę na dramatycznej plastyczności następny ustęp tego literackiego szkicu, ale z pewnością zyskałaby sprawiedliwość i prawda:

»I wtedy nastała wielka dramatyczna chwila, w której jeden człowiek otoczony zaledwie kilku wiernymi, pozostał przy prawdzie położenia, widząc jasno i trzeźwo, a działając

zbyt bezwzględnie, acz nie dość stanowczo, ożywiony gorącą chęcią powstrzymania narodu od zguby, a przecież niektóremi czynami popychając go do niej, kiedy jednocześnie cały naród, ogarnięty jakimś niepojętym szałem, zapoznał tego człowieka — może zbawcę — i rzucił się na oślep w przepaść!«....

»...radość wrogów i te okropne następstwa, świadczą o wartości człowieka i podjętego przez niego dzieła, lecz są zarazem zbyt przykremi i upokarzającemi dowodami, że wszyscyśmy zawinili, że nikt od winy wolnym nie jest, nawet i ten wyjątkowy człowiek, którego upadek stał się narodową klęską«... »Nie przedłużając tego procesu, który dwom stronom wytoczyćby trzeba, stwierdzimy tylko, że upadek Wielopolskiego popchnął Polskę w najgłębszą może przepaść«... »Myśli zaś wyszłe z jowiszowej głowy Wielopolskiego nie zaginą; one są spuścizną narodu, w nich naród nieraz szukać będzie bezpiecznej przystani, a nauczony doświadczeniem, da Bóg zdoła z korzyścią dla swojego bytu zużytkować. Tacy ludzie jak Wielopolski cali nie umierają«.

Odezwali się tu znowu spadkobiercy, którzy własną dłonią podciąwszy zrąb rusztowania podtrzymującego wchód do kopalni narodowych skarbów i zagrzebawszy pod gruzami swego protoplastę, ogłaszają teraz światu, że są panami skarbu, że skarb nie zaginął. A jednak nie śmieją go odkopać, bo zaraz na pierwszym kroku napotkaliby zgruchotaną czaszkę swego ojca i głos sumienia powiedziałby im: wyście go zabili. O wiele więc wygodniej, nie naruszając złożonych w łonie ziemi pereł, żyć na ich kredyt z dnia na dzień i eskontować ich wartość dla utylitarnej swojej polityki. Margrabia, twierdzą oni

»wyrozumował, że w takiem jak polskiego narodu położeniu, należało koniecznie wysnuć lepszą przyszłość z rzeczywistości, z istotnego stanu rzeczy, opierając się o możliwą i praktyczną podstawę i że nie marnując nadal sił na gonieniu za choćby wzniosłemi niepodobieństwami, trzeba było

zużytkować je dla zapewnienia bytu narodowego, dla wyrobienia sobie innego odmiennego od dawnego, lecz niemniej może ważnego i poważnego w świecie stanowiska«.

Nie mając odwagi spojrzeć w oczy koniecznym wynikom budowy na gruncie rzeczywistości, stanęli nasi galicyjscy sukcesorowie wobec alternatywy Wallenrodyzmu lub też utilitaryzmu nie chcącego się oglądać na jutro, nie zdającego sobie sprawy z tego dokąd się dąży, byle na dziś chwilowe osiągnąć korzyści. Gdyby nie istniała żadna trzecia alternatywa pomiędzy oportunizmem i Wallenrodyzmem, to jeszcze prędzej możnaby sobie wyobrazić posągową postać Margrabiego w roli Wallenroda, jak zgodzić się na przypuszczenie, że ten Margrabia stawił na kartę wszystko, co człowiek ma najdroższego, swoje życie, swoją przyszłość, że z żelazną nieugiętą wolą szedł przeciw światu całemu, przeciw uprzedzeniom monarchy, przeciw złej woli rządu, przeciw szaleństwu motłochu, przeciw zaciętemu niedołęztwu swych przyjaciół, przeciw stuletnim aspiracyom narodu, nie mając dla niego innego środka zbawienia jak bezmyślne czepianie się chwilowych korzyści dnia i puszczanie przyszłości na los szczęścia i ślepego trafu. A jednak konserwatyści nasi mierząc Margrabiego własnym swoim łokciem, do tego widać przechylili się zdania:

»Wielopolski był zbyt wielkich rozmiarów mężem politycznym, człowiekiem zbyt wielkiej wagi i czerstwej myśli, aby miał marzyć o odegraniu roli Wallenroda«... »Margrabia Wielopolski stworzył dla Polski zasadę bytu narodowego bez bytu politycznego, wskazał jej przyszłość w autonomii i samorządzie i w nich chciał ją odszukać, bez względu na polityczne kombinacye. Pomysł ten jest jego dziełem i przeżyje go; wszyscy ci, którzy w tym kierunku poszli i działali, byli dziećmi myśli Wielopolskiego, a myśli tej zawdzięczamy

może po części dzisiejszy stan rzeczy w Galicyi, który najwymowniej świadczy, że Wielopolski nie był ideologiem, kiedy mniemał, że nie ma przepaści, którejby polityka nie zapełniła«.

Wielkiej skromności jest to dowodem, że nasze *Niby-Forkady et consortes* chcą udarować Margrabiego ojcostwem, które im się wyłącznie należy, i mam w Bogu nadzieję, że ich nie przeżyje. Więc to Margrabia, ten Margrabia, który jeszcze w liście Szlachcica polskiego czuł całą zgrozę i dezorganizacyą społeczną, wylęgłą z braku bytu politycznego, więc to ten Margrabia, który doszedłszy do władzy, dłonią olbrzyma wzniósł w jednej chwili tego bytu przybytek, więc to on miałby dla Polski stwarzać *zasadę bytu narodowego bez bytu politycznego?* Ależ moi Panowie, zasada sercowo-duchowo-powietrznej rzeczypospolitej stworzoną została od wieku, ba nawet z Paryża do Polski umyślnym sprowadzoną była posłańcem. Więc to ten sam człowiek, który w walce o polityczny byt kraju runął pod gruzami wzniesionego przez siebie gmachu, więc to on miał nauczać naszych galicyjskich konserwatystów zasady bytu narodowego bez bytu politycznego? W ten sposób robi się u nas obrachunek z przeszłością i szuka się prawdy na przyszłość. Lecz trudna rada. Prawda, to pani źle wychowana i niewygodna. Chcąc jej dotknąć, trzebaby ujrzeć w zwierciedle głównego nieszczęść narodowych sprawcę, a na to nie pozwala miłość własna; trzebaby wyznać swą dzisiejszą nieporadność i bezmyślność polityczną, a na to nie może pozwolić próżność. Gdyby ona nie zaślepiała wzroku naszych *Niby-Forkadów,* to może zdołaliby dojrzeć pomiędzy Wallenrodyzmem, a oportunizmem trzecią drogę, t. j. drogę wyrzeczenia się niepodległości i połączenia losów na-

szych szczerze i raz na zawsze z losami państwa, które może nam dać byt polityczny, którego brak zabija nas moralnie i materyalnie. Przykładów takiej drogi nie potrzebujemy daleko w historyi szukać, bo mamy je pod ręką w unii Litwy, Rusi i Prus z Polską, w połączeniu Czech i Węgier z Austryą. Tą drogą szedł Wielopolski, a jeżeli nie tą — to był Wallenrodem.

Lecz uspokójcie się — ani oportunistą, ani Wallenrodem nie był Wielopolski, lecz był głębokim genialnym politykiem, który sięgając daleko w przyszłość, rozumiał, że narody nie samym żyją duchem, że istnieją ekonomiczne, geograficzne i strategiczne warunki materyalnej siły i zdrowia, bez których żaden naród, a szczególniej naród położony na granicy dwóch światów i cywilizacyi, nie może się swobodnie rozwijać i zaważyć na szali dziejów ludzkości. Rozumiał Wielopolski to, co rozumieli wszyscy wielcy nasi królowie i politycy przeszłości, co rozumiał Kazimierz Wielki, oddając koronę Polski Ludwikowi węgierskiemu, co rozumieli przodkowie nasi, powołując na tron Jagiełłę, co rozumiał Kazimierz Jagiellończyk, usiłując połączyć z Polską koronę św. Szczepana i św. Wacława. Niestety zarówno wówczas jak dzisiaj rozbiły się te starania o brak energii w narodzie, o brak sprężystości w rządzie, i o systematyczną a rozumną walkę domu Habsburgskiego, który zrozumiał zawczasu, że na Polskę i Austryą nie ma na kresach Europy miejsca.

Polska połączona z Rossyą nie nahajką, nie Sybirem i kazamatami, lecz autonomią, uznaniem jej wiary, języka i cywilizacyi, staje się kolebką zachodniej cywilizacyi wśród wielkiego słowiańskiego schyzmatyckiego mocarstwa, staje się ogniskiem, które wcześniej lub później musi ciepłem prawdy ogrzać zdrętwiałego olbrzy-

ma. Z tej panrossyjskiej Rossyi dążącej knutem i ciemnotą do starcia indywidualności szczepów i narodów Słowiańskich powstać musiałaby Rossya pansłowiańska, przewodniczka i podpora całej Słowiańszczyzny; a wtedy coby się stało ze wschodnią missyą Austryi? Jakiemi przynętami zdołałaby ona przyciągnąć do siebie słowiańskie plemiona?

Zrozumiała niebezpieczeństwo Austrya, zrozumiały je również Prusy i korzystając z marzycielskiej polityki Napoleona IIIgo i z bezmyślnej, szalonej nieudolności politycznej przywódzców naszego narodu, poddmuchiwały w Polsce płomień pożaru, a popchnąwszy ukoronowanego konspiratora do dyplomatycznej na naszą korzyść interwencyi, przyłączyły się do niej skwapliwie, by zapomocą identycznych not zabić bezpowrotnie nie Rossyą — lecz dzieło Margrabiego.

Plan powiódł się doskonale, lepiej niżby jego twórcy kiedykolwiek o tem zamarzyć mogli. Maryonetki tańcowały jak im kazano z Wiednia i Berlina, nie spostrzegłszy nawet sznurków ciągnących je za ręce i nogi, a rzecz to nie małej wagi, bo pomimo świetnego powodzenia, zawisła czarna chmurka nad głowami zwycięzców, z której mógłby kiedyś w przyszłości wylecieć piorun i w perzynę obrócić kunsztownie wypracowaną mechanikę. Chmurką tą były słowa Cesarza Aleksandra IIgo wyrzeczone do Wielkiego Księcia Konstantego w reskrypcie uwalniającym go od obowiązków Namiestnika Królestwa Polskiego:

»Gdy zaś przy pomocy Bożej powstanie w Polsce uśmierzone zostanie, kiedy usłuchawszy nakoniec głosu prawa i obowiązku poddani Moi w Królestwie odrzucą gwałty jawnych popleczników zdrady i zwrócą się ku memu miłosierdziu, gdy ustalony porządek dozwoli znowu przystąpić

do rozpoczętego przez Was dzieła, gdy okoliczności pozwolą na wprowadzenie Instytucyi, które nadałem Królestwu, a wprowadzenie których w czyn jest jedném z najwyższych i najszczerszych życzeń moich, wówczas spodziewać się będę, że znowu będziecie w możności przyjąć udział w wykonywaniu moich zamysłów i poświęcić się dla korzyści służby, z takąż gorliwością i zaparciem się samego siebie, jakich ciągłe i niewątpliwe dowody również radosne były dla mego serca, jak nieograniczone są Moje ku Wam zaufanie i braterska przyjaźń i miłość«....

Czarny ten punkt nie pozwalał spokojnie oddawać się snu błogiemu ani w Wiedniu ani w Berlinie. Przekonano się jednak wkrótce, że po stoczonej w r. 1863 walnej kampanii, żaden sznurek szopki się nie przerwał i można było bezpiecznie jeszcze przez lat dwadzieścia dalsze pokazywać jasełka. Szczęście służyło rozumnym przedsiębiorcom, a czas i wypadki napędzały im lalek już nietylko z pośród polskiego lecz także z pośród rossyjskiego społeczeństwa, które nie proszone i nie dziękowane same cisnęły się tłumnie prześcigając się w gorliwości oddawania usług polityce Żelaznego księcia.

Naród rossyjski przyszedł do poznania siebie samego! Naród rossyjski liberalnym odetchnął duchem, naród rossyjski jak jeden mąż żąda konstytucyjnego ustroju, żąda udziału w rządzie, w polityce i sprawach krajowych! Jak to świetnie brzmi, gdy się doda do tego okrasę szumnego stylu dzienników, broszur i innych elukubracyi europejskiej literatury politycznej, któremi przyjaciele narodu rossyjskiego obsypywali go od lat kilkunastu, nie szczędząc mu swych rad i niechybnych recept zdrowia i zbawienia.

Dla ludzi jednak, mających o Rossyi obszerniejsze wiadomości jak z karty geograficznej lub zagranicznych dzienników, dziwną się wydaje rzeczą, jakim sposobem

ten Kałmuk z za Wołgi, ten Tatar ze stepów Azowskich, wreszcie nawet ten Kacap z Nowogrodu lub Moskwy, który nie ma innej wiary [1]) jak wiarę w cara, innych pragnień jak żądzę poświęcenia życia i mienia za cara, innej miłości jak miłość do cara, dla którego ten car

---

[1]) Dla okazania jaki wpływ wywiera religia schyzmatycka na massy ciemnego ludu, pod względem prawdziwego umoralnienia, mogę się powołać na niepodejrzane o stronniczość świadectwo M. F. Le Play'a, który w swych monografiach pochodzących z badań stosunków rodzin robotników rossyjskich, pomimo całej admiracyi, którą jest dla rossyjskich instytucyi przejętym, nie wacha się pisać w dziele swem »Les ouvriers européens« (Tom II str. 52): »La famille tout entière a été dans la réligion gréco-russe, obéissant en cela a la tradition, à l'impulsion d'une foi vive et aux prescriptions de la loi. A cet égard, elle suit exactement les pratiques qui sont en Russie d'un usage presque universel. Cette disposition est plutôt la consequence d'une loi instinctive, que d'un développement raisonné du sentiment religieux. Elle ne préserve pas la famille d'une certaine inclination vers l'intempérence, la dissimulation, la superchrie ou même la fraude dans les transactions d'intérêt; mais elle lui inspire une résignation stoïque dans les souffrances physiques et morales. Elle contribue à maintenir le respect profond et la déférence absolue des enfants envers les parents. Enfin elle inspire, en présence de la mort une assurence et une sérénité qui ont un véritable caractère de grandeur«.

Również na stronicy 102 tomu drugiego czytamy: »La famille professe la réligion gréco-russe orthodoxe; elle n'a jamais appartenu àl'une des sectes dissidentes qui comptent dans le pays des adhérents nombreux et fervents. La conduite du chef et des autres membres de la famille est régulière; cependant ces habitudes morales résultent moins de l'énergie du sentiment réligieux, que de l'influence protectrice dérivant des subventions, qui assurent l'existance de la famille, des habitudes de travail imposées par la coutume, de la surveillance de l'autorité seigneuriale, en un mot de l'emsemble des conditions au millieu desquelles la famille doit se développer«.

jest uosobieniem Boga, ojczyzny i honoru — miałby naraz tak gwałtownie zapragnąć udziału w rządzie, a rzeczą jeszcze dziwniejszą, jakby temu zadaniu mógł podołać. A poza tym ciemnym motłochem, stanowiącym ośmdziesięcio-milionową [1]) potęgę Rossyi, radbym wiedzieć, gdzie szukać w państwie carów pierwiastku do konstytucyjnego ustroju. Czy może w tej biurokra-

---

Na stronicy 183 tomu IIgo czytamy: »La famille élevée dans la religion gréco-russe orthodoxe, apporte à l'accomplissement de ses devoirs religieux, à défaut d'un zèle ardent, toute l'exactitude, que la loi impose. Le principal vice de la population et le defaut de droiture dans les affaires d'intérêt; l'intempérance moins prononcée qu'autrefois, s'oppose encore à la prospérité de plusieurs familles. La chasteté se maintient assez bien chez les jeunes femmes, moins par le sentiment de l'honneur, que par la précocité des mariages et par les bonnes influences de la vie de famille. Les habitudes d'émigration entraînent cependant, sous ce rapport des coséquences fâcheuses; on compte dans le village d'Exactour une demi-douzaine d'enfants nés depuis dix ans pendant l'absence prolongée des maris, et qui, après avoir été adoptés par les familles, y trouvent à la fin le même traitement, que les enfants légitimes«.

[1]) »Wyjaśnijmy sytuacyę« — powiada Aksaków w swej mowie, wypowiedzianej w Petersburgu — »tam na zachodzie, anarchiści mają grunt pod sobą, tam protestacye ich mają racyę bytu, bo mają motywa w nierówności uposażenia własnością w antagonizmie klas, oraz w przewadze nad czwartym stanem burżoazyi, co zagarnęła w swe ręce i kapitały i władzę. U nas tego wszystkiego nie ma!... U nas dzięki zmarłemu monarsze 80-milionowy stan czwarty, stanowiący główną, jeżeli nie jedyną podstawę tronu, uposażony jest ziemią i używa samorządu. Na nim to, na tym czwartym stanie, a nie na t. z. inteligencyi stoi nasza ojczyzna; w nim to a nie w innych źródłach czerpie ona siły nietylko fizyczne, ale i duchowe, bo czerpie je z »ziemskiej« myśli jego.« »I jeżeli wyższe warstwy narodu naszego, jeżeli inteligencya straciła poczucie prawdy narodowej, to lud, na którym zresztą spo-

cyi zepsutej, przedajnej, zgniłej aż do szpiku kości [1]) ciągnącej soki żywotne z wyzyskiwania wszystkich warstw społecznych? Czy może między tą arystokracyą i szlachtą rossyjską, której przeważna część na biurokratycznym wykarmiona chlebie, zdemoralizowana schy-

---

czywa i z którego żyje kraj cały, ten lud jest dziś i pozostanie zawsze wiernym swoim zasadom«... (»Czas« z 12 Kwietnia 1881 r.).

»St. Petersb. Wiedom.« »umieszcza artykuł tłómaczący, dlaczego w Rossyi nie może dziś być mowy o reformach«.... »Zanim umotywuję to moje twierdzenie, muszę rzucić pytanie, na czyją korzyść wypadłoby wprowadzenie konstytucyi w Rossyi? Odpowiedzą mi zapewne, że na korzyść narodu i oświeconych klas. Co się tyczy ludu t. j. owej 100-milionowej massy chłopów rossyjskich, rzemieślników, małomieszczan, żołnierzy, kacapów, urzędników prowincyonalnych i duchowieństwa, to należy wątpić bardzo, czy znajdzie się między nimi 15% ludzi, mających jakiekolwiek pojęcie o konstytucyi. Zatem 85% ludności rossyjskiej, nie żywi żadnych wcale pragnień i nie uczuwa żadnej potrzeby konstytucyjnych urządzeń, a może nawet ci wszyscy ludzie nie słyszeli nigdy o tem, co to jest konstytucyjna forma rządu. Pomimo tego jednak organa prasy europejskiej nie przestają wołać uparcie, że najlepszym dla Rossyi środkiem leczniczym byłby ustrój konstytucyjny«... »idea wprowadzenia konstytucyi w Rossyi, liczy u nas zaledwie kilka tysięcy zwolenników, co jest zbyt mikroskopiczną cyferką wobec olbrzymiej całości«... (»Czas« z 15 Lipca 1883 r.).

[1]) Kto nie zna tej biórokracyi z praktyki, to może znaleść potwierdzenie tego zdania w »Rusi«. »Skandaliczną sprawę Tokarewa, Łoszkarewa i towarzyszy« — pisze »Czas« z 15 Stycznia 1882 r. — »moskiewska Ruś charakteryzuje w następujących wyrazach, którym trudno odmówić słuszności i dosadności:

»Został popełnionym w biały dzień rabunek i rozbój w literalnem tych słów znaczeniu, i to nietylko przez władze miejscowe prowincyonalne, lecz i przez przedstawicieli władz wyższych stołecznych«. — Najstraszniejszą rzeczą w tej sprawie — zdaniem Rusi — jest nie to, że rabunek i rozbój dzienny został popełnio-

zmą, nie zna innej zasady życia, jak osobisty interes,[1]) nie zna innej pobudki działania jak osiągnięcie łaski, orderu lub donacyi, nie ma innych przekonań jak schlebianie wyższym, innej odwagi cywilnej, jak pastwienie się nad nieszczęśliwymi i słabymi. Czy może wreszcie

---

nym, lecz, że rabunek ten i rozbój nie jest wypadkiem wyjątkowym, lecz tylko jednym z wielu. — »Niechajby tajny radca Tokarew i jenerał Łoszkarew byli tylko wyrodkami, wyrzutkami, zbrodniarzami, jedynymi w swoim rodzaju — sprawa byłaby smutną, haniebną, lecz nie rzucającą cienia na cały kraj.... Ale okropność tej sprawy w tem się mianowicie zawiera, że to są ludzie zupełnie zwyczajni, jakich w naszem społeczeństwie jest tysiącami, ludzie uchodzący nawet w oczach ogółu za dobroduszn nych, zwyczajnych poczciwców.... I gdyby ich sprawa odbywała się nie wyjątkowo, lecz w procedurze jawnej zwykłej — to obrońca miałby zupełne prawo powiedzieć, że jego klienci nie są winnymi osobiście, t. j. winą indywidualną, lecz winą wspólną całym szeregom urzędniczych pokoleń, wykarmioną przez odwieczną administracyjną tradycyę, weszłą w krew i kości całej Rossyi — i dlatego nieobrażającą zupełnie sumień prywatnych.«

[1]) Na poparcie swego zdania przytoczę ustęp z artykułu podanego w »Niwie« 15 Sierpnia 1881 r. pod tytułem: »Kilka słów o stosunkach wiejskich w Rossyi przez B..., który dowodzi zupełnego zapoznania obowiązków szlachty rossyjskiej względem chłopa:

»Powyżej wspomnieliśmy« — czytamy na stronicy 255 — »o pamiętnych wszystkim latach głodowych i o niewypłacalności podatkowej włościan w Rossyi, jako o zewnętrznych symptomatach, dowodzących anormalnego stanu ekonomicznego. Wielu uczonych i pisarzy rossyjskich badało tę kwestyą z blizka, w rozmaitych okolicach kraju, i przyszło mniej więcej do jednakowych wniosków, co może służyć za najlepszy dowód trafności ich poglądów. Wnioski te dadzą się zreasumować mniej więcej w sposób następujący:«

»Za kardynalną przyczynę biedy włościan w Rossyi uważają ci badacze: zbyt małe uposażenie w gruncie, nie zapewniające im bynajmniej dostatecznego utrzymania nawet w strefie czarnoziemnej, nie mówiąc już o innych stronach kraju, z glebą o wiele

między tą zgrają zabitych moralnie ludzi, którzy przecząc wszystkiemu co stworzyło zachodnią cywilizacyą, piją pełnemi piersiami jej męty i szumowiny, by niemi truć i zakażać społeczeństwo rossyjskie?

Niemieckich doradzców nie obchodziły tak błache

---

gorszą. Janson, badacz tych stosunków najściślejszy i najsumienniejszy, opierający swoje wnioski na detalicznych obrachunkach, dowodzi stanowczo, że uposażenie na tak zwaną duszę, nawet w najlepszej glebie nie powinno być mniejszem od ośmiu (8) dziesiatyn (mniej trochę od 16 morgów nowopolskich). Wiadomo jednak, że uposażenie nadane wskutek Ukazu z r. 1861, rzadko gdzie przechodzi połowę tej ilości, po największej zaś części chwieje się między 3 a 4 dziesiatyn. Inni badacze nie oznaczając tak ściśle jak Janson ilości gruntu potrzebnego dla istotnego zabezpieczenia bytu włościan, podzielają w zupełności przekonanie o niewątpliwej niedostateczności obecnego ich uposażenia, które nawet w najbardziej urodzajnych latach zaledwie wystarcza na najskromniejsze potrzeby, i na uiszczenie podatków, opłat wykupowych i gminnych, w razie zaś chybionego urodzaju pogrąża włościan w nędzę, a w braku zupełnym prawie przystępnego dla nich kredytu, oddaje ich na wiekuistą pastwę drapieżnych instynktów tak zwanych kułaków — lichwiarzy i wyzyskiwaczy wiejskich, pochodzących albo ze zbogaconych włościan, albo z klasy drobnych kupców« ....

»W Rossyi zaś ustanowione zostały dla każdej okolicy kraju rozmaite normy uposażenia gruntowego na tak zwaną duszę; jeżeli po pomnożeniu tej normy przez znajdującą się w danej wsi liczbę dusz, okazało się, że posiadana przez włościan przestrzeń jest większą od otrzymanej wskutek powyższego obliczenia, w takim razie zmniejszano przestrzeń ziem rustikalnych o tę całą różnicę, i dwór otrzymywał na rzecz swoję odcinki (otriezki). Manipulacya ta była kluczem dla wielu krzyczących nadużyć, co zresztą było do przewidzenia. Odcinano na rzecz dworu to, co było najbardziej dla niego dogodnem; a że dworom przedewszystkiem szło o odseparowanie się od gromad, i o korzystną konfiguracyą użytków folwarcznych, więc pod pozorem racyonalnego rozgraniczenia, odcinano wszystko, co tym warun-

względy, i dlatego nie przestali zalecać Rossyi dwóch środków niechybnych zbawienia, t. j. konstytucyi i wynarodowienia tego burzliwego polskiego elementu, który ciągle zagraża spokojowi Europy. Przedewszystkiem rozchodzi się im bowiem o uratowanie i zabezpieczenie

---

kom zadość czyniło, nie bacząc na to, że włościanie tym sposobem nieraz tracili wszystkie łąki, ogrody, pastwiska lub konopniki. O tych ostatnich musimy powiedzieć słów parę.»

»W całej środkowej Rossyi produkcya konopi była podstawa pieniężnego budżetu włościan. Był to jedyny prawie spieniężany przez nich produkt. Zboże produkowane w niewielkiej ilości wystarczało na własne ich utrzymanie; mogło cokolwiek go czasem zabraknąć lub zbywać, lecz w fluktuacyach tak nieznacznych, że to nie zmienia postaci rzeczy.«

»Produkcya mleczywa, drobiu, ogrodowin i t. p. przy niewielkiej ilości miast, podówczas zwłaszcza daleko mniej niż obecnie zaludnionych, nie mogła zapewnić włościanom ani setnej części tych korzyści, jakie z tych źródeł czerpią drobni posiadacze ziemscy na zachodzie Europy. Konopie zaś zawsze znajdowały chętnego nabywcę, bo rozległy handel tym produktem, przeważnie z Anglią, zapewniał korzystny odbyt tego produktu, a ścisłe obserwowanie postów przez ogromną większość ludności, utrzymywało wysoką cenę na olej, azatem i na nasienie konopne. Konopie, jak to każdemu gospodarzowi wiadomo, nie boją się przegnojenia, i wbrew wszelkim zasadom płodozmiennym, rodzą się najlepiej na tém samém miejscu, byle co rok dostały obfity zasiłek świeżego gnoju. Uprawiano je też w środkowej Rossyi ustawicznie na jednych i tych samych działach, w niektórych miejscach po sto i więcej lat bez przerwy; spożytkowywano więc z wielką korzyścią mierzwę, która inaczej na bogatych gruntach czarnoziemnych zużyćby się nie dała, i stałaby się zbytecznym ciężarem, fatalnie wpływającym na sanitarne stosunki okolicy. Świeżo założone konopniki, choćby najobficiej gnojone przez lat kilka, nigdy nie mogą dorównać starym, odwiecznie z roku na rok mierzwionym i uprawianym; potrzeba lat co najmniej kilkunastu ciągłej uprawy i gnojenia, aby bodaj z najlepszego czarnoziemu stworzyć konopnik taki, na którym dadzą się wyprodukować czterołokciowe

z takim trudem osiągniętych przed dwudziestu laty nad Rossyą korzyści. Podczas gdy konstytucya dezorganizując Rossyą, utrzymywałaby w szachu groźną jej potęgę, rozdmuchiwana do Polaków nienawiść ma stać się dla Rossyi nieprzepartą zaporą do wyzyskania dla swego

---

flance tej szacownej rośliny. Wyrób włókna z surowych konopi dawał wszystkim, i mężczyznom i kobietom korzystne zatrudnienie w ciągu długiej północnej zimy, co wpływało nadzwyczaj dobroczynnie na ludność pod względem nietylko materyalnym, lecz i moralnym, bo chłop nigdy nie próżnował, i zawsze miał zajęcie u siebie w domu, gdy tymczasem w innych okolicach, gdzie konopi nie uprawiano, a ziemia wyżywić wszystkich nie mogła, znaczny procent ludności musiał szukać środków do wyżywienia, albo w stolicach i miastach fabrycznych (otchożije promysły), lub co wcale do wyjątków nie należało i nie należy, włóczył się za jałmużną w okolicach zamożniejszych, czyli, jak mówić o tém zwykli — szli za kawałkiem chleba (chodzili w kosoczki). Zresztą uprawa ta, jako przedewszystkiem właściwa dla gospodarstw pomniejszych, nie miała konkurencyi w produkcyi dworskiej, bo w gospodarstwach folwarcznych uprawa konopi prawie zupełnie się nie praktykowała.«

»Z powyższego czytelnik łatwo osądzi, jak ogromne znaczenie miał dla włościan każden by najmniejszy kawałek starego, odwiecznego konopiska, i jaką klęską było odebranie jego na rzecz dworu. Pomimo oczywistej, krzyczącej potrzeby uwzględnienia kardynalnego znaczenia konopisk w gospodarstwie włościan, w bardzo wielu miejscach, gwoli interesom dziedziców, na rzecz dworów odcinano nietylko część, lecz częstokroć wszystkie nawet konopiska całej gromady, skutkiem czego zamożne za czasów poddaństwa wsie, wpadły w niedostatek po uwłaszczeniu, które miało być dobrodziejstwem.«

»W niewiele lepszém położeniu znalazły się te wsie, którym odcięto wszystkie łąki lub pastwiska. Ani bez pierwszych, ani bez drugich obejść się w gospodarstwie nie podobna, muszą więc dzierżawić takowe od dworów, doskonale umiejących wyzyskać korzyści, jakie im nastręcza położenie podobne. W bardzo więc wielu miejscach, pomimo zniesienia poddaństwa, pomimo pozba-

rozwoju tych cywilizacyjnych i moralnych pierwiastków naszego narodu, na których jej właśnie niedostaje.

Nie zabrakło maryonetek i na północnych Słowiańszczyzny kresach. Znalazły się Wery Zazuliczówne, znalazły się Perowskie, Rysakowy i Żelabowy, jak niemniej znalazły się i do drugiej odsłony Panny Błudow, Apuchtiny, Pobiedonoscowy, Katkowy i Aksakowy, a

---

wienia szlachty władzy policyjnej w obrębie gmin włościańskich, wiele wsi pozostało w zupełnej ekonomicznej zależności od dworów, nawet w takich miejscowościach, gdzie chłopi się wykupują t. j. tam, gdzie ustała wszelka robocizna na rzecz dworu, którą zmieniono na t. z. opłatę wykupową.«

.... »Właściciele dóbr czerpią tam swoje dochody z lasów, z obszernych sianożęć, z młynów itp., ziemię zaś swą po największej części wydzierżawiają albo gromadom, albo co sto razy gorsze, kupcom i wogóle przedsiębiorcom dość zamożnym, aby mogli za lat parę lub kilka z góry cenę dzierżawną zapłacić, a następnie w czwórnasób odebrać ją od włościan, którzy muszą wziąść te grunta w dzierżawę, bo to, co nadano im podług Ukazu z r. 1861, w żaden sposób na ich utrzymanie wystarczyć nie może. Kułactwo więc kwitnie w takich okolicach w najlepsze. Szlachta nie siedzi w domu — kto bogaty, mieszka w stolicach lub siedzi zagranicą; mniej zamożni urzęduja, ku czemu właśnie w tej epoce sposobność bardzo się ułatwiła, wskutek powstania wielu nowych dykasteryj. Kułacy zbogacają się z roku na rok, wykupują zwolna dobra od szlachty, ma się rozumieć w widokach czysto spekulacyjnych — nikną też w takich dobrach lasy, a ziemia wyniszcza się rabunkowém, wszelkiej cechy racyonalności pozbawioném gospodarstwem.«

Widocznie, że nie na lepsze zaszła zmiana od czasu jak M. F. Le Play pisał o familiach robotników w Rossyi: »Elles sont satisfaites de leur sort et ne semblent pas désiser l'abrogation du régime d'engagements forcés qui les lie aux seigneurs. Elles seraient plus attachées à ce régime, si ceux-ci résidaient plus habituellement sur leurs propriétés.« (»Les ouvriers européens« Tom II str. 115.).

dziwném losu zrządzeniem, szczególniejszym przypadkiem, bo i w szopkach zdarzają się przypadki, w chwili, gdy cesarz Aleksander II zdecydował się po 18tu latach zrobić pierwszy niewinny krok z drogi tępienia polskiego żywiołu, zaprowadzając katedrę języka polskiego na uniwersytecie warszawskim, — jakiś rozpustny psotnik poruszył naraz obydwa sznurki mechanizmu. Zbrodnicza ręka Rysakowa pozbawiła życia monarchę Rossyi, a pan Katków, [1]) idąc za śladem *Norddeutsche*

---

[1]) »Możemy dziś przytoczyć« — pisze »Czas« z 27 marca 1881 — »treść i główne ustępy owego artykułu »Moskowskich Wiedomostiej«, o którym wspominaliśmy już parę razy, jako o nowej próbie p. Katkowa podburzenia przeciw Polakom, jak mu się to udało przed kilkunastu laty, i rządu i t. z. »opinii publicznej w Rosyi, przez rozsiewanie na nich bezczelnych fałszów i potwarzy. Za punkt wyjścia dla swych insynuacyj oszczerczych użył p. Katkow znanej nam już odezwy rosyjskiego rewolucyjnego »Komitetu wykonawczego«, rozrzuconej po Petersburgu nazajutrz po morderstwie Cara Aleksandra II.

»Autorowie tej proklamacyi« — powiada publicysta rosyjski — »oznajmiając uroczyście o dokonanej zbrodni carobójstwa, mówią do całego narodu rosyjskiego i pozują bezczelnie na tłómaczów jego pragnień, na przedstawicieli jego dążności i interesów. Zwracają się następnie »do męstwa i patryotyzmu obywateli rosyjskich« z prośbą o poparcie ich dalszej działalności. Wyrażając nareszcie radość, że »usiłowania Komitetu wykonawczego zostały nakoniec uwieńczone dobrym skutkiem«, ogłasza odezwa zwycięstwo i nazywa swoje przeklęte dzieło »aktem sprawiedliwości«, bo oto co powiada: »»Komitet wykonawczy przez bardzo długi czas nie wypuszczał broni z rąk, postanowiwszy stale wyrok śmierci, wydany na Cara, bądź co bądź przyprowadzić do skutku koniecznie. Co też d. 1 marca dopełnił««. — »Ale największą uwagę ludzi umiejących czytać, powiada p. Katkow, zwracają nie przytoczone powyżej bezeceństwa, lecz ustęp proklamacyi następujący: — »»Komitet wykonawczy uważa za swój obowiązek przypomnieć wszystkim, że on ostrzegał niejednokrotnie

Allgemeine Zeitung, bryznął przeciw narodowi naszemu potwarzą podłą swą tendencyą i potworną swoim fał-

---

zmarłego już dzisiaj tyrana, nie jednokrotnie nakłaniał go, aby wyrzekł się swej roli kata i niwelatora i przywrócił Rosyi jej przyrodzone prawa««. — W tym dopiero ustępie znalazł p. Katkow wątek, z którego można, jak mu się zdawało, wysnuć bezczelny na Polaków donos, bo następnie powiada: »Zastanawiając się uważnie nad osnową słów powyższych, nie podobna omylić się co do ich znaczenia i pochodzenia. Wszakże pomiędzy Rosyanami, chociażby zaślepionymi nie wiedzieć jakim fanatyzmem, niepodobna nawet wyobrazić sobie takiego szaleńca, któremuby mogło przyjść do głowy, że Car Aleksander II wydarł Rosyi jakieś »przyrodzone prawa«, których używała przedtem, i »przywrócić« ich jej nie chciał. — »Ale postawmy tu zamiast »Rosyi« imię własne inne, insynuuje p. Katkow, a znaczenie przytoczonego powyżej ustępu proklamacyi stanie się wyraźnem i jasnem jak słońce i będziemy wiedzieli, z kim mamy do czynienia. Zrozumiemy też łatwo i sens nieprzytoczonych tu przez nas miejsc proklamacyj, w których się mówi o sprawiedliwości historycznej«. Wszystkie te mimowolne a znaczące napomknienia wcisnęły się niechcący pod pióro przywódców sprawy daleko poważniejszych, niż niedouczony Żelabow, młodzik Rysakow *e tutti quanti*. — Niestety! W ciągu ośmnastu lat, które upłynęły po roku 1863, my, Rosyanie, zupełnieśmy zapomnieli o »sprawie polskiej«, która naonczas otwarła się była przed nami w całej pełni nieprzejednanej nienawiści Polaków dla Rosyi, ze wszystkiemi okropnościami ich zbrodni, z całym jadem ich fałszu i jezuityzmu. Zapomnieliśmy o tej sprawie, która była wcielonem apoteozowaniem ideału, jaki przedstawia Konrad Wallenrod. Wyszedł nam zupełnie z pamięci słynny polski »Katechizm rewolucyjny«, który w owych pamiętnych czasach wszyscyśmy znali i ustępy zeń przytaczali na pamięć. O wszystkiem tem zapomnieliśmy, chociaż owemi czasy nie było jeszcze na świecie, albo byli jeszcze w pieluszkach, ci Żelabowy i Rysakowy, na których nasze dzisiejsze nieszczęścia, będące tylko kopią tego, co się działo wówczas, w zupełności zwalamy«. — Zastrzega się w tem miejscu p. Katkow, że wcale nie myśli oskarżać wszystkich hurtem ludzi »polskiego pochodze-

szem. Przyjazd następcy tronu pruskiego na pogrzeb zmarłego cesarza dokonał reszty i uświęcił przeciwko

---

nia« o udział czynny w zbrodniach, które się dziś popełniają w Rosyi, albo nawet o sympatyę dla nich. — »Nie ma tu mowy, powiada, o ludności polskiej spokojnej, o dobrych obywatelach i uczciwych poddanych rosyjskich, lecz mówimy tylko o tej truciznie zjadliwej, która się zowie »sprawą polską«, o tych pyszałkach ambitnych, którzy dotychczas nie mogą się rozstać z nadzieją odbudowania Polski na zgliszczach Rosyi, i którzy nie uważają jeszcze za sprawę skończoną walki historycznej między temi dwoma narodami słowiańskiemi«. — Wypadki 1863 r. wykryły w całej okazałości ową chytrą i z prawdziwie jezuicką sztuką obmyślaną organizacyę powstania polskiego, którą posługiwali się ówcześni »bohaterowie sprawy«. I wówczas, niestety, znajdowali się tacy szaleńcy Rosyanie, którzy dawali się ułowić w pajęcze sidła organizacyi polskiej i stawali się zdrajcami swojego narodu, myśląc, że walczą z despotyzmem w imię wolności. Wielu z nich zginęło marnie wśród obcych sobie ludzi, inni zaś, kiedy sprawa skończyła się i wyjaśniła, ze wstrętem i zgrozą zrozumieli, na jakie bezdroża dali się wciągnąć zdradnie. — »Przypominają się nam żywo rozmaite zarysy owych czasów, kiedy to żołnierzom rosyjskim plwali publicznie w twarz Polacy, nie mając im nic do zarzucenia nad to, że spełniali swą powinność, kiedy całe oddziały tychże żołnierzy, bezbronne, mordowano jak bydlęta, kiedy kobiecie rosyjskiej nie można było pokazać się na ulicy w Wilnie bez niebezpieczeństwa spotkania obelgi, kiedy nasza administracya dawała się zwodzić Polakom i tak tańczyła kankana liberalnego, jak jej zagrali na swej dudce bądź »biali« bądź »czerwoni« menerowie polskiej sprawy; kiedy same władze rosyjskie pomagały owym menerom rekrutować i ćwiczyć ich armię, i kiedy nareszcie chciała wywrzeć na nas swój nacisk dyplomacya, a raczej intryga europejska, i wówczas dopiero my, strząsnąwszy z siebie wszystek pył obcy, który na nas osiadł, potrafiliśmy nakoniec dać sobie radę z polskiem powstaniem i z europejską intrygą. — »Odtąd sprawa polska przycichła wprawdzie, lecz wcale nie wygasła ostatecznie. A samiśmy temu winni. Nie dokończyliśmy bowiem tego, cośmy zaczęli i oszukujemy samych siebie. Środki,

nam ten system eksterminacyi, którego ostatniém słowem był reskrypt cesarski, dziękujący Apuchtinowi za

---

któreśmy powzięli byli pierwotnie, zmieniły się dziś w półśrodki, a półśrodki — to gorzej niż zaniedbanie środków wszelkich. Myśmy nie usunęli z łona narodu polskiego tej trucizny, którą jest dotkniętym, a którą zatruwa on życie Rosyi; my tylko wpędziliśmy tę truciznę w głąb. . . . I uspokoiliśmy się i zapomnieli o wszystkiem. Doświadczenie nie nauczyło nas niczego, ale natomiast przywódzców polskiej sprawy doświadczenie nauczyło bardzo wielu rzeczy, z których umieją korzystać i ułożyli sobie plan działania nowy zupełnie. — »Nie licząc już na poparcie mocarstw europejskich, uznali za pożyteczne przyłączyć się do t. z. »rewolucyi uniwersalnej«. W r. 1864 na meetingu robotników w Londynie, w którym Polacy wzięli udział czynny, po raz pierwszy pojawił się na świat »Internacyonał«, a już w r. 1866 Karakazow strzelał do Cara-oswobodziciela. Żywa kopia polskiej organizacyi rewolucyjnej przerzucona została we wnętrze Rosyi, z tą tylko zmianą, że rolę widocznie-czynną zaczęli w niej odgrywać ludzie czysto-rosyjskiego pochodzenia, działający w imię powszechnej anarchii, socyalizmu i tym podobnych idei rewolucyjnych. Zarządzono też powolny, ale nie mniej systematyczny szturm do naszych zakładów naukowych i my poddaliśmy się . . . i sami z trudną do pojęcia głupotą, barbarzyństwem dopomagaliśmy jeszcze niewidzialnym wrogom naszym, bo zaszczepiając w młodzieży liberalizm, oddawaliśmy dobrowolnie nasze dzieci na ich usługi, rekrutując ich armię, przelewając naszą krew dla ich sprawy. . . .«

»Takie są ustępy wydatniejsze artykułu p. Katkowa, bo dalej już tylko doradza rewolucyonistom rosyjskim, spełniającym — jak powiada — »z niewolniczém posłuszeństwem rozkazy swych zakulisowych zwierzchników« (Polaków), aby przeczytali uważnie instrukcye Mierosławskiego, który jakoby zalecał przywódzcom powstania »zastawiać sidła na nihilistów(?) rosyjskich i łowić ich dla swej sprawy, wyzyskiwać ile się da, by potem, gdy Rosya rozpadnie się w gruzy, a sprawa polska odniesie tryumf, wytępić ich wszystkich bez litości jak gadziny«. . . .

gorące usługi oddane w zlaniu się z Rossyą Przywiślańskiego kraju [1]).

O ile jednak rozniecanie nienawiści Rossyi do Polaków szło i dotąd idzie jak po maśle, o tyle, od czasu wstąpienia na tron Aleksandra III, liberalny prąd w Rossyi widocznie zaczął odmawiać posłuszeństwa. Autokratyczny system, przeprowadzony z żelazną konsekwencyą przez hr. Tołstoja, wprawił w zdumienie zdziwioną Europę, odsłaniając się przed jej oczami w świetnej apoteozie koronacyi. Czyż miałoby to być oznaką, że mechanizm psuć się zaczyna?

Takie położenie rzeczy stworzył dla Polski i Słowiańszczyzny upadek Margrabiego. Czyśmy je pojęli? W krajach polskich, podległych Rossyi, zrozumiał je tylko jeden Zygmunt Wielopolski, syn i współpracownik wielkiego ojca. On jeden śmiałém wystąpieniem zaznaczył główne akta tego pośmiertnego dramatu listem do Katkowa i listem do Albedyńskiego [2]). Jak ojciec

[1]) »Gazeta Warszawska« z d. 19 Kwietnia (1 Maja) 1883 r.

»Otrzymany dziś »Goniec Urzędowy« zawiera reskrypt Najjaśniejszego Pana, nadający kuratorowi okręgu naukowego warszawskiego order Aleksandra Newskiego. Reskrypt powyższy, podpisany przez Jego Cesarską Mość w Gatczynie d. 17 (29) Kwietnia r. b. brzmi jak następuje: »Do Naszego radcy tajnego, kuratora okręgu naukowego warszawskiego Aleksandra Apuchtina. W nagrodę wzorowo gorliwej służby waszej i niewzruszenie stałych usiłowań waszych około urzeczywistnienia w powierzonym wam zakresie zarządu wskazówek Naszych, skierowanych do ściślejszego połączenia kraju Nadwiślańskiego z innemi częściami Cesarstwa, Najmiłościwiej mianowaliśmy was kawalerem Cesarskiego orderu Naszego świętego prawowiernego wielkiego Księcia Aleksandra Newskiego, którego godła załączając przy niniejszém rozkazujemy wam włożyć na siebie i nosić według przepisów. Pozostajemy ku wam Cesarską łaską Naszą niezmiernie życzliwymi«.

[2]) List otwarty Margrabiego Wielopolskiego do redaktora »Mosko-

sam, jak ojciec niepoparty przez naród, będzie tylko służył za świadectwo przed historyą, że tym razem nie

---

wskich Wiedomosti«... »brzmi w całym tekscie jak następuje: »W Nrze 65 dziennika pańskiego za rok i miesiąc bieżący, umieściłeś pan artykuł wstępny, w którym winę strasznej i nikczemnej zbrodni popełnionej 13 marca, zrzucasz na Polaków, tych lub owych, białych lub czerwonych, to wszystko jedno, ale zawsze na Polaków. Miałbym oczywiście prawo rozpocząć proces sądowy przeciw połączonemu z tą potwarzą wzbudzaniu wstrętu i nienawiści w jednej części ludności dla drugiej, w narodzie rosyjskim dla narodu innego, podległego wszakże jednemu i temużsamemu rządowi. Mniemam, że sądy rosyjskie nie odmówiłyby mi sprawiedliwości; ale trumna jeszcze otwarta, w której spoczywa ciało zdradziecko zamordowanego Monarchy. Wolę więc powstrzymać się od procesu sądowego, a zwrócić się do sądu opinii publicznej, do sprawiedliwości zdrowo myślących obywateli narodu rosyjskiego. — Nie możesz pan nie przyznać mi pewnego prawa do podobnego odwoływania się na sąd opinii publicznej rosyjskiej. Przypominam, że na życie mego ojca rewolucyoniści targali się trzykrotnie, i że sam przedwczesny zgon jego, — strata największa, jaką poniosłem w życiu, — powinien być przypisany rewolucyjnym przewrotom, wstrząsającym moją ojczyzną, jako ich skutek bezpośredni. — Twierdzę stanowczo, że nawet i w owym czasie partya rewolucyjna, czyli ta, którą pan teraz nazywasz »partyą knowań podziemnych«, nie była wyłącznie polskiego pochodzenia. Zechciéj pan tylko uwzględnić śledztwa sądowe, wytaczane w latach 1861—1864, a spostrzeżesz, że winowajcami zaburzeń ówczesnych nie byli wcale sami Polacy, z Polaków zaś skompromitowanych — bardzo niewielu wyszło ze szkoły emigracyjnej w Cuneo, lub z innych podobnych zakładów, znakomita zaś większość kształciła się w zakładach naukowych rosyjskich. Dzieło rewolucyi w społeczeństwie polskiém nie rozszerzyłoby się było nigdy do tak olbrzymich rozmiarów, nigdyby było nie doszło do tak wstrętnych objawów, gdyby rewolucyoniści polscy nie liczyli byli na takiż ruch rewolucyjny wewnątrz Rosyi. Wspomnij pan grasujące w Rosyi naonczas pożary, zaburzenia między uczącą się młodzieżą, i nareszcie fakt, że w samej War-

Polacy, lecz Rossya podcięła arterye rozwoju wschodniej Słowiańszczyzny, że ona ulegając poradom chy-

szawie rozstrzelano kilka osób pochodzenia czysto rosyjskiego. Rewolucyoniści wszędzie jednacy: czerwoni Polacy szli ręka w rękę z czerwonymi Rosyanami, działając i jedni i drudzy jednomyślnie. Jestem nieprzyjacielem rewolucyi i walczyłem z nią czynnie wszędzie i zawsze. Nabyłem więc, jak mniemam, prawa do wyrażania ugruntowanych na wieloletniem doświadczeniu przekonań mych głębokich, że zrzucać na samych Polaków całą winę za wypadki 1863 r. byłoby i niesłusznem i historycznie nieprawdziwem. Ale gdyby nawet przypuścić rzecz przeciwną, t. j. gdyby na samych tylko Polaków powinna była spadać odpowiedzialność za wypadki 1863 r., to czyliż wypada zwycięzcom dręczyć w ten sposób moralnie i znęcać się nad zwyciężonymi? Czy ma prawo władca uskarżać się na niewolnika za tę truciznę duchową, którą jakby podawał mu ten ostatni. Nie do mnie oczywiście należy roztrząsać, czy nie kryje się w samej istocie stosunku, opartego na niewoli, złe zarówno zabójcze dla władcy, jak i dla niewolnika? Ale mam powody twierdzić stanowczo, że jeżeliby późna potomność miała według poglądów waszego dziennika pisać historyą XIX wieku, to musiałaby koniecznie przyjść do wniosku, że Polacy zapewne bardzo gnębili Rosyan, skoro ci ostatni żywią dla nich tak nieprzejednaną, tak straszną nienawiść. — Powiedzcie otwarcie: czy wieczna i nieprzejednana nienawiść między plemionami słowiańskiemi stanowi ostatnie słowo waszej nauki i waszej historyi, według tego, jak wy rozumiecie? Czy chcecie koniecznie i stanowczo uwiecznić i przekazać potomnym rozterki, ułatwiające i torujące drogę wszelkim knowaniom rewolucyjnym zewnątrz i wewnątrz waszego kraju? Czy pragniecie nowego powstania, łakniecie nowego przelewu krwi, chcecie nowych konfiskacyj, nowego łupu dla waszych czynowników? Czy szkoda wam tej trochy ziemi, tej trochy powietrza, co bądź cobądź pozostały jeszcze dla nas, pomimo usiłowań waszych »dejatelów«, działających w duchu »Moskowskich Wiedomostiej?« Dokąd wy dążycie? Dokąd popychacie innych?... Nie masz polityki gorszej nad tę, która rozmyślnie zamyka oczy, aby nie widzieć prawdy!...

My bardzo dobrze wiemy, gdzie jest nasza droga i insy-

trych swych przyjaciół, stworzyła sytuacyą, zmuszającą stanowczo Polaków do szukania gruntu i budowania sobie schronienia tam, gdzie im się do tego nastręcza sposobność, bo bez dachu przecież pozostać nie mogą. *Vicisti Galilee!* Polityka Austryi i Prus górą.

Równie jak Polska w ciągu średnich wieków, tak dzisiaj Rossya okazała się za słabą do wytrzymania walki politycznej z Austryą i Niemcami. Ograniczona do idei czysto rossyjskiej, a więc zneutralizowana względem Słowiańszczyzny, przeważyła sama jej punkt cięż-

---

nuacye wasze nie wykolejają nas z niej. Nasza droga prowadzi prosto — do zjednoczenia na zasadach sprawiedliwości i wzajemności dwóch narodów. Mamy nadzieję, że doznamy w tem poparcia ze strony najlepszych organów prasy rosyjskiej, których patryotyzm szerszym jest od granic W. Księstwa moskiewskiego, i że w łonie rosyjskiego narodu znajdą się także ludzie dobrze myślący, którzy nam rękę podadzą, i z którymi łatwo będzie zejść się na drodze wspólnego dobra.

Ośmielam się liczyć na to, że pan nie odmówisz umieszczenia niniejszej mojej odpowiedzi i proszę przyjąć zapewnienie tych uczuć, które się panu należą z mej strony.«

»Margrabia Wielopolski.«

»Petersburg 12 marca 1881.«

(»Czas« z 31 marca 1881 r.).

Do »Kur. Pozn.« donoszą: Rzadkie są u nas objawy odwagi cywilnej. Dowód jej złożył w tych dniach Margrabia Zygmunt Wielopolski. Słynny reskrypt cesarski do Apuchtina, w którym kraj nasz nazwany został ziemią Nadwiślańską, skłonił Margrabiego do napisania listu do jenerał-gubernatora Albedyńskiego, w którym oświadcza, że ponieważ ziemia ta nieuważaną jest przez Cara za Królestwo, on w imieniu obywateli ziemskich nie może jechać na koronacyą; że pojedzie jako urzędnik, będąc do tego wezwanym przez władzę, ale nie jedzie jako reprezentant kraju«.

(»Czas«, 24 maja 1883 r.).

kości na stronę Austryi. Wszystko to są fakta, które bez względu na to, jakiemi drogami Austrya doszła do zwycięztwa, musimy dziś brać w rachubę przy obliczaniu politycznej naszej przyszłości, i na ich gruncie nową zakładać budowę; cięży jednak na nas obowiązek budowę tę w ten sposób prowadzić, by nie dopuścić, ażeby kiedyś we wspaniałych komnatach gmachu Słowiańskiego, na który w pocie czoła zwozimy dziś cegły i kamienie, miał się rozpierać dumnie Giermanizm, szydząc z głupoty Słowiańskiego plemienia i przechwalając się, że z groźnego Słowiańszczyzny upioru pozostał tylko nędzny motłoch niewolników, który własnemi teraz mordując się rękoma, służyćby mógł w przyszłości chyba do zapełniania giermańskich szeregów.

Taki obowiązek wkłada myśl Wielopolskiego na was, którzy się głosicie myśli tej spadkobiercami. Myśl ta woła do was; wyzyskujcie to nowe położenie, wytworzone w świecie przez waszą bezmyślność i niemiecką przewrotność, wytwórzcie dla narodu nową myśl, nowe ciało, nowe kości, w którychby duch polski mógł się zdrowo i swobodnie rozwijać, lecz nie zadawalniajcie się łachmanami niepodległej Polski, w któreby was chciano ustroić do czasu, dopóki obdartych nie wypędzą na zimno i słotę; nie zadawalniajcie się stawianiem szałasów, które burza przewróci a wicher rozwieje, lecz stwórzcie organizm nowy, silny, wieczny, w którymby wszystkie moralne, polityczne i społeczne potrzeby i dążenia narodu znalazły oparcie i zaspokojenie; zbudujcie potężną twierdzę, któraby stanęła na straży przyszłych Słowiańszczyzny losów.

Zadanie to ciężkie i niełatwe, gdyż znów wzbudzić musi całe roje wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół, ale jest ono jedyném, które może nam nadać po-

ważne samodzielne stanowisko, oswobodzić nas z upokarzającej roli maryonetek i wabików na nierozważne słowiańskie ptactwo i nadać nam prawowity tytuł spadkobierców politycznej myśli Aleksandra Wielopolskiego.

II.

Wśród niepojętego zamięszania pojęć, dążeń i celów, które ciężyło nad nieszczęsną Galicyą, wyszła z druku praca, która, podjęta dla rozświecenia prawdy, chybiła celu i doprowadziła do jeszcze większego zamętu w konserwatywnym obozie. Mam na myśli czterotomową pracę p. Henryka Lisickiego, zatytułowaną: »Aleksander Wielopolski«. Poświęcam jej szczególniejszą uwagę, gdyż ze względu na ważność przedmiotu, na widoczną pretensyą Autora, do wyrzeczenia ostatniego słowa w sprawie konserwatyzmu polskiego i zrobione przez niego przyrzeczenie objawienia *prawdy zupełnéj i całkowitej*, — wymaga ona krytycznego rozbioru.

Studyując z uwagą cztery grube tomy, zatytułowane: »Aleksander Wielopolski«, trudno się zdecydować, jaki ostatecznie charakter należałoby przyznać tej pracy. Wszystkiego jest tam po trosze. Znajdujemy i kierunek biograficzny i apetyt do historycznego studyum i wyraźną tendencyą polityczną i pretensyą do pracy źródłowej i nauki moralne, a wszystko razem w największym zmieszane nieładzie. Z namiętném uczuciem oddał się Autor Margrabiemu, który stał się jego ideałem, jego bożyszczem. Związek moralny między Autorem a

postacią Aleksandra Wielopolskiego korzystnie wpływa na tok jego myśli, które pod ożywczém ciepłem gienialnego umysłu Margrabiego, błysną same nieraz świetnym promieniem prawdy. Szkoda jednak wielka, że Autor nie zdołał sięgnąć do samego dna duszy swego bohatera i objąć wzrokiem całej doniosłości jego myśli. Każdą myśl, każdy czyn Margrabiego zapisuje Autor z pobożnością jako dogmat, jako część narodowego katechizmu, nie badając dostatecznie, czy myśl ta lub czyn ten nie były przejściowym objawem wewnętrznej walki, przez którą Margrabia także do prawdy dochodzić musiał; nie dociekając, czy z biegiem lat on sam od niejednej błędnej nie oswobodził się myśli. Z tego powodu natrafia się u p. Lisickiego na ciągłe sprzeczności i na jakąś dziwną niejasność w pojmowaniu Margrabiego, w ocenianiu naszej przeszłości i w wysnuwaniu z niej wniosków na przyszłość. Rozpływając się w pojedyńczych, świetnych nieraz tonach, uderza p. Lisicki ostatni wielki akord fałszywie i łączy się w ocenieniu głównej naszych nieszczęść przyczyny z kocią muzyką przeciwników Margrabiego, przeciwko którym wyruszył do walki. Praca p. Lisickiego jest biografią, która nie daje czytelnikowi wyobrażenia o bohaterze i jego myśli; jest pismem politycznem, z którego trudno docieknąć, jaki polityczny cel zamierza niém Autor osiągnąć i do jakiej zmiany w dzisiejszym politycznym kierunku radby doprowadzić; jest historyą, która zajaśniawszy tu i owdzie jakimś oryginalnym nowym pomysłem, tonie w chaosie powierzchownego obchodzenia się z przedmiotem i ginie w braku myśli przewodniej. Jakiś dziwny nieład, wynikły widocznie z pośpiechu i dilletanckiego traktowania przedmiotu odbija się od początku do końca na tej pracy, z którą pan Lisicki obchodzi

się na wzór felietonistów lub dziennikarzy, łapiąc przedmiot to od ogona, to od głowy, w miarę jak szczęśliwy zabłyśnie mu pomysł. Napróżno stara się czytelnik logicznego domacać się w niej związku. Misya londyńska Margrabiego w 1831 r., przebieg wypadków 1861—63 roku, dwa tomy niedbale zebranych i chaotycznie wrzuconych do kosza dokumentów, wszystko ukoronowane wyskakującą naraz ni z tego, ni z owego, powierzchowną do najwyższego stopnia, historyą wypadków od 1815 do 1831 roku. Nie mając dość czasu, by w ciągu kilkunastu lat, od upadku Margrabiego zgłębić i zrozumieć wielką myśl jego, ukręcił sobie z niej Autor potężny batog, którym smagając na oślep po za siebie, bez litości i miłosierdzia tłucze winnych i niewinnych za to, że nie umieli oddawać należnego hołdu idei Margrabiego na kilkadziesiąt lat przed jej urodzeniem.

Czytając tom pierwszy przychodzi chwilami na myśl, że może Autor miał zamiar dopełnić aktu pokory i uderzenia się w piersi za rok 1863, którego domaga się od konserwatywnego stronnictwa sprawiedliwość dziejowa. Ale i to przypuszczenie zbija stanowczo sam Autor, oświadczając kategorycznie w swoich «Domowych Sprawach» [1]), że od kolebki nie sympatyzował nigdy z rewo-

[1]) «Jak wszyscy moi rówieśnicy» — czytamy w «Domowych Sprawach» — «wzrosłem w pewnych wyobrażeniach powszechnie przyjętych o naszej przeszłości i teraźniejszości. Ani lepszy, ani gorszy od innych, powinienem był przylgnąć duszą i ciałem do ruchu ówczesnego; powstrzymał mię najprzód instynkt, a następnie wstręt nieprzezwyciężony do środków, jakiemi wówczas się posługiwano. Żywą pozostanie mi w pamięci chwila, w której dowiedziałem się o strzałach 27 lutego. Bawiłem wówczas w domu blizkiej rodziny jednego z poległych, i na mnie spadło smutne

lucyjnemi dążnościami polskiego patryotyzmu, i młodzieńcem będąc w 1863 r. łączył się sercem z obozem Margrabiego. Trudno więc przyjąć wyznanie winy z ust człowieka, który jej nawet myślą nie popełnił. Okazuje się z tego wszystkiego, że mamy do czynienia z biografią która nie jest biografią, z historyą, która nie jest historyą, z myślą polityczną, która nie jest myślą polityczną, ze skruchą, która nie jest skruchą. Odrzucając

---

poselstwo zawiadomienia jej o niespodziewanej stracie. Bolejąc całem sercem nad przedwczesnym zgonem człowieka, z którym łączyły mnie bliskie stosunki, nie mogłem uwierzyć żadną miarą w nadnaturalną stronę starcia między ludem a wojskiem, ani też zgodzić się na to, aby jedynym powodem nieszczęścia było «okrucieństwo Moskali». Ostro naganiony za moje niedowiarstwo i ekscentryczne opinie, włożyłem jak wszyscy żałobę, uczęszczałem wraz z innymi na nabożeństwa za «poległych braci,» wynosząc coraz większe obrzydzenie do teatralnych obrzędów, w których widocznie coraz mniej było religijnego uczucia i w których żadnego pożytku dla kraju dopatrzyć się nie mogłem. Jeżeli jakiekolwiek jeszcze zachowałem iluzye, to je do reszty straciłem w Horodle po osobistém zetknięciu się z przywódcami i po naocznem przeświadczeniu, jak wśród tych saturnalii wszystko było poniewierane, począwszy od krzyża i nabożeństwa, skończywszy na białym orle zdobiącym brzuchy gawiedzi. I długo potem wielu rzeczy sobie wytłómaczyć nie byłem w stanie, ale czułem, że jesteśmy na drodze najzgubniejszej i najgorszej, że lecimy prosto w otwartą przepaść. Ten sam instynkt, co mnie o niebezpieczeństwie ostrzegał, skazywał mi ratunek w Margrabim, którego nie znałem i którego polityki nie pojmowałem. Wiekiem i złem zdrowiem od wszelkiego udziału w życiu czynnem usunięty, byłem otwartym i wyznać to muszę, namiętnym przeciwnikiem ruchu, a ta nienawiść wzrastała we mnie w miarę jak się ruch szerzył i rósł, w miarę jak plamił się zbrodnią, w miarę jak terroryzm podziemnej władzy i brukowej opinii coraz stawał się nieznośniejszym. Powstanie zastało mnie już zupełnie wystudzonym». Ciekawa rzecz, z czego pan Lisicki potrzebował się studzić?

od siebie stanowczo rolę penitenta, występuje pan Lisicki w roli spowiednika wyższych sfer towarzyskich; do tej roli jednak brak mu zarówno penitentów jak znajomości pierworodnego grzechu polskiego, w którym sam bezwiednie brnie za drugimi.

W tym stanie rzeczy chcąc uniknąć w rozbiorze pracy pana Lisickiego błądzenia po manowcach bez drogi i wyjścia, wypada mi trzymać się przedewszystkiem tytułu, z powodu którego zaciągnął Autor dobrowolnie pewne zobowiązania względem czytelnika, który czytając na nim wypisane wielkiemi zgłoskami, nazwisko Aleksandra Wielopolskiego, ma prawo spodziewać się jego biografii, i żądać od Autora przedstawienia, jak się ta najznakomitsza postać ostatnich wypadków, rozwijała zwolna w ciągu lat i okoliczności, jak zaczynała kiełkować ta nieśmiertelna myśl jego, jak się musiała przebijać krok za krokiem przez zaskorupiałe koło wyobrażeń i złudzeń narodu, jak pod wpływem wypadków musiała się sama z nich oczyszczać, zanim wreszcie jasna, zdala widna i świadoma siebie, potężnym wcielila się czynem. Biograf ma niewątpliwie nietylko prawo ale nawet obowiązek wdzierania się w zakątki życia prywatnego, których zazwyczaj nie dosięga oko historyka, a po których stanowczo nie wolno błądzić politykowi. Nieraz bowiem, pobieżne i na pozór bez znaczenia sprawy codziennego życia, wywierają stanowczy wpływ na rozwój moralny, lub rzucają jasne światło na charakter i cały świat wyobrażeń człowieka, którego obraz pragniemy potomności przekazać. Przypuszczam, że tą myślą wiedziony, zabierając się do życiorysu człowieka tej miary jak Aleksander Wielopolski, nie pogardził pan Lisicki poświęcić zaraz z początku całego ustępu swej pracy, sprawie procesu o Margrab-

stwo Myszkowskich. Poruszając jednak sprawę, o której sam pisze że

> «Pomimo przegranej opinia w kraju nie przebaczyła Margrabiemu procesu; przy każdej sposobności wznawiano wspomnienie sprawy o Ordynacyę, w najniesprawiedliwszém świetle rzecz całą wystawiając, bez zbadania jej sumiennego u źródeł, wszystkim dostępnych. Porywczości sądu tak u nas częstej, wystarczała legenda stworzona przez Olrycha, fałszywie uwieńczonego aureolą cierpienia za ojczyznę»;

poruszając tę sprawę, która była pierwszym krokiem do obdarcia Margrabiego z popularności wobec kraju, a o której bezecne wieści przeżyły Margrabiego i polityczną jego karyerę i przechowały się do dziś dnia w mgle ustnej tradycyi, podczas gdy *źródła wszystkim dostępne*, spoczywają przykryte kurzem zaledwie po bibliotekach i zbiorach; poruszając wreszcie tę sprawę, która jest sprawą prostej uczciwości człowieka, zamierzającego wziąść w ręce przyszłe losy kraju, obowiązkiem było pana Lisickiego rzecz całą przedstawić jasno, przedmiotowo i dowodnie. Niedość jest napisać prawdę, trzeba jej dowieść, uczynić ją jasną, widoczną, niezbędną i ani na jednym się z nią nie rozchodzić punkcie. W takiej drażliwej sprawie najmniejsza niejasność, najmniejsze zboczenie z drogi oczywistej prawdy, zostawia w umyśle czytelnika wątpliwość w czystość całej sprawy; a sprawa Margrabiego była zbyt czystą, i nie potrzebowała obawiać się światła dziennego lub kryć się za ogólnikowe frazesa lub naciągania faktów i prawdy. Czystą była pod względem moralnym, gdyż Margrabia jako właściciel ordynacyi miał obowiązek bronienia jej istoty, czystą była pod względem prawnym, gdyż chcąc się utrzymać choćby przy pozostałej przy nim cząstce ordynacyi, musiał przeprowadzić proces, bez którego zgodnie z aktem erekcyi mógłby być

każdej chwili wyzutym z ordynacyi, z powodu, że nie bronił jej całości. Te dwa punkta wystarczają zupełnie by, Margrabiego uchronić od zarzutu pieniactwa, bez względu na to, czy wobec w ówczesnej chwili obowiązujących praw, i dekretów politycznych, nowo nabywcy mieli lub nie prawną podstawę do upierania się przy kupnie ordynackich majątków.

Nie wystarczały one jednak panu Lisickiemu, który poczuł się w obowiązku wyrokowania stanowczego o kwestyi prawnej samego sporu, w której jak sam powiada *„Warszawa podzieliła się na dwa obozy“* i w której zapadły aż trzy odmienne wyroki sądowe. Nie idąc za przykładem pana Lisickiego, który bez zająknienia powiada, że

> «wobec oczywistego braku wszelkiéj prawnej podstawy, prawdziwych nabywców Ordynat nie znalazł», że «traktat Wiedeński pozwalał tylko wyprowadzić z Księstwa Warszawskiego wartość majoratu, nie naruszając w niczem istnienia rzeczy samej» i że «fałszywe tłómaczenie litery traktatu, umożebnione protekcyą Ministra Sprawiedliwości, pozwalało dokonać zamachu na instytucyę, która wieki przetrwała»,

ośmielę się tylko zwrócić uwagę, że kwestye te nie są wcale ani tak pewne ani tak jasne, jak się to panu Lisickiemu podoba przedstawiać. Czytając rozprawę pod tytułem:

> «Historya prawa i dowody własności dziedzicznej tej części dóbr, która z fideikomisu Margrabiów Myszkowskich rozprzedaną została: z oryginalnych dokumentów, ustaw krajowych i wszystkich innych źródeł zebrana, przez Jana Olrycha Szanieckiego i t. d.»,

na którą się pan Lisicki powołuje, widzi się całą wieżę Babel, powstałą wskutek przechodzenia ordynacyi raz po raz z pod praw polskich pod Austryjackie, z pod Austryjackich pod prawa Księstwa Warszawskiego, a cały ten

chaos ukoronowanym został artykułem 10 traktatu Wiedeńskiego z 1809 roku, zastrzegającym mieszkańcom, którzy z powodu nowego pociągnięcia granic politycznych przeszli pod inne panowanie, prawo do wyniesienia się z majątkiem za granicę w ciągu lat sześciu:

> «Ils auront» — powiada ten traktat — «pendant six ans la liberté de disposer de leurs propriétés de quelque nature qu'elles soient, de vendre leurs terres, même celles, qui sont cencées inaliénables, comme les fidei-commis et les majorats: de quitter le Pays et d'exporter le produit de ces ventes où dispositions, en argent comptant, ou en fonds d'une autre sans éprouver ni la difficulté ni empêchements.» (Tom I. str. 20).

Artykuł ten wstawiony do traktatu dla uchronienia od możliwych szykan i trudności obywateli, którzy skompromitowali się w ostatniej wojnie wobec rządu, pod którego panowanie teraz przejść mieli, dozwalając wyraźnie sprzedawać i wyprowadzać z kraju wartość nawet tych dóbr, których sprzedawać nie wolno jak fideikomisów i majoratów, niewątpliwie naruszał istniejące prawne stosunki i był nieodrodném dzieckiem swej rewolucyjnej epoki. Twierdzenie zaś pana Lisickiego, że *brzmienie tego artykułu, natury majątków w niczem nie zmieniało*, jest przez to samo błędnem, że pozwolenie sprzedawania majątków, które z natury swej nie mogły być sprzedawanemi, musiało zmienić ich naturę. Gdyby właściwą była interpretacya, jakiej się trzymał Margr. Aleksander, t. j. że dozwolenie sprzedaży odnosiło się tylko do właściciela majątku, a ponieważ właścicielem przy ordynacyach jest cała rodzina teraźniejsza i przyszła, a więc tylko za zgodą całej rodziny i zastępców potomności mógłby ordynat korzystać z prawa nadanego mu przez traktat; natenczas postanowienie to sta-

łoby się zupełnie illuzoryjném, którykolwiek bowiem z najodlejszych krewnych mógłby protest założyć, na podstawie którego, choćby najgorzej skompromitowany ordynat, byłby zmuszonym do pozostania pod nienawistnym mu rządem. Że nie taką była myśl zawierających traktat, może służyć jako najlepszy dowód, Dekret Cesarza Napoleona, który stanowiąc, że substytucye w prowincyach Illiryjskich utworzone przed zaprowadzeniem kodeksu cywilnego utrzymują się tylko na korzyść pierwszego powołanego, urodzonego przed tą epoką, wyraźnie powiada:

«N'entendons déroger, par cette disposition, a l'article 10 du traité de Vienne du 14 Octobre 1809.»

Widocznie więc z tego wynika, że w myśl zawierających traktat, ewentualnie powołani do następstwa współwłaściciele majoratu, nie mają prawa sprzeciwiania się sprzedaży tegoż i wyprowadzeniu jego wartości zagranicę. Jest to moje osobiste zdanie, którego nie uważam za nieomylne i wypowiadam je tu, żeby pokazać, że sprawa ta nie jest pod względem prawym tak jasną, jak się to panu Lisickiemu podoba przedstawiać; a że pod tym względem nie była ona nawet tak jasną dla jasnego umysłu Aleksandra Wielopolskiego, widocznem to jest z jego polemicznych pism, w których się na tym właśnie punkcie gmatwa i przychodzi do najnielogiczniejszych wniosków:

»Każdy kupiec«, pisze on, »z dokładnego rozważenia artykułu 10. traktatu Wiedeńskiego, mógł się przekonać, że jakeśmy powiedzieli, prawa familii do dóbr Majoratu są niewzruszone, w razie, iżby ten Majorat na kapitale wartości urzędowey tych dóbr wyrównywającym, oddany sukcessorom niebył. Ażeby więc kupiec tych dóbr był swoiey własności na potem pewien, powinien był szukać pewności, iż Margrabia — »(mowa tu o Józefie Janie Nepomucynie Wielopol-

skim)« z samey rzeczy, z wartości dóbr tych nic nie uroni, lecz całą summę iako Maiorat sukcessorom zostawi« (str. 185). ...»Sprzedaż ta mogła, iak się okazało, bydź ważną lub nieważną, według tego, jak P. Margrabia byłby summę wartości Maioratu wyrównywającą, iako maiorat dla sukcessorów zachował lub nie zachował i każdy od P. Margrabiego dobra kupujący, poddawał się eo ipso skutkom takiej alternatywy« (str. 187).

Zadziwiająca to jest gmatwanina rezonowania i pojęć prawnych. Albo poprzedni Margrabia miał prawo sprzedawać dobra ordynackie, albo go nie miał. Jeżeli nie miał prawa, to kupno nieważném, jeżeli zaś je miał, to przecież nie do nowonabywców, lecz do uprawnionej rodziny należy piecza nad swojemi prawami i nad całością przeniesionej za granicę wartości, otrzymanej za dobra ordynackie.

Raz jeszcze powtarzam, że mojém zdaniem artykuł 10 traktatu upoważniał poprzedniego Margrabiego do sprzedania dóbr ordynackich, a jeżeli Rada ministrów, której Król Saski odesłał do rozpoznania Memoryał Ordynata, »*z wyjątkiem Łubieńskiego, oświadczyła się przeciwko zniesieniu majoratu*«, to trzeba to tłómaczyć wyższym rozumem Stanu, który nakazywał bronić kraj przed powodzią rewolucyjnego prądu, burzącego wszystkie podstawy dawnego ustroju społecznego, prądu, który wezbrawszy we Francyi wszelkiemi arteryami, nie wyjmując prawodawstwa, rozlewał się podówczas po Polsce.

Dodać do tego dekret Króla Saskiego wydany w tej sprawie, którego ustęp 2 powiada:

»Zważywszy treść artykułu 10. Traktatu pokoju między Najjaśniejszym Cesarzem Austryackim i Królem w Wiedniu dnia 14 października 1809 roku zawartego«... »nie ma być stosownie do wyraźnego brzmienia artykułu 10 Trak-

tatu pokoju Wiedeńskiego pod dniem 14 października r. 1809 zawartego, czyniona ze strony Rządu naszego Xięstwa Warszawskiego żadna trudność, ani kładziona przeszkoda do sprzedania dóbr należących do powyższego Majoratu Pińczowskiego, ani do wyprowadzenia wartości ich sprzedaży« i t. d.... »bez uwłaczania w niczem sposobowi, którym familia Wielopolskich ewentualnie powołana do sukcessyi Majoratu Pińczowskiego, mogłaby praw swych dochodzić, o ile te prawa są jeszcze teraz w swej mocy«,

z którego to dekretu bynajmniej nie wynika, żeby nabywcy nie mogli bezpiecznie dóbr ordynackich kupować, lecz tylko, że familii mogą przysługiwać prawa do otrzymanej za majorat wartości; wreszcie dodać do tego układ zrobiony pomiędzy dawnym ordynatem a ojcem Aleksandra Wielopolskiego, za zgodą prawie wszystkich podówczas pełnoletnich członków Rodziny Wielopolskich, mocą którego ten przystał na zmniejszenie ordynacyi do 3 kluczów w zamian za natychmiastowe przelanie na niego praw ordynackich; a przyznać koniecznie wypada, że sprawa była pod względem prawnym do najwyższego zawikłaną stopnia i w żaden sposób absolutnie twierdzić nie można, żeby podstawa prawna niewątpliwie była po stronie Margrabiego Aleksandra.

Ta właśnie gmatwanina i niejasność praw i położenia, zmuszała Aleksandra Wielopolskiego, dla zapewnienia bytu ordynacyi na przyszłość, do jawnego i głośnego rozstrzygnięcia sprawy. Nie inaczej też pojmował Aleksander Wielopolski swój obowiązek, jak to wyraźnie okazuje się z listu »znakomitej osoby na pośrednictwo wybranej«, który umieszcza Olrych w swej rozprawce:

»Co się tyczy J. W. Aleksandra Wielopolskiego« — czytamy w końcowym ustępie — »iest on wprawdzie w pra-

wach swoich zaufany, i sądzi, że dotychczasowe zamotanie interesów Margrabskich wymaga koniecznie iawnego i głośnego roztrzygnienia całego sporu w drodze prawa, — lecz jestem przekonanym, iżby się dał nakłonić do zgody, a to tém łatwiej, im więcej osób poważnych do tego namawiać go będzie«....

Skutek pokazał, że Aleksander Wielopolski nie dał się nakłonić tym poważnym osobom i przeprowadził sprawę przez wszystkie trzy instancye, broniąc przez to nietylko losu ordynacyi Myszkowskich, lecz wszystkich istniejących w kraju majoratów. Przeciwna bowiem strona nie ograniczyła się do odwoływania się na wyjątkowy przepis traktatu Wiedeńskiego, lecz starała się nadto udowodnić, że ordynacye zniesionemi są na podstawie prawa powszechnego, powołując się na art. 896 kodeksu cywilnego; a trybunał pierwszej instancyi do zdania się tego przychylił, mówiąc wyraźnie w motywach swego wyroku:

»Biorąc na uwagę, »że prócz Traktatu zwyż powołanego, samym nawet kodeksem cywilnym ordynacye zostały zniesione; o czém przekonywa wyraźna osnowa artykułu 896 kodeksu cywilnego, mocą którego wszelkie bez różnicy substytucye są wzbronione« i t. d.

Obrona Margrabiego w Sądzie apelacyjnym, o której słusznie pan Lisicki mówi, że *pozostanie pomnikiem sądowej wymowy polskiej,* przeważyła na jego stronę szalę zwycięztwa.

Jakie były motywa prawne Sądu Najwyższego, który »zniósł orzeczenie Sądu Apelacyjnego i przywrócił w całej mocy wyrok pierwszej instancyi, uznający prawomocność sprzedaży dóbr Ordynackich«, trudno o tem wiedzieć, gdyż biograf z wyjątkiem swych wła-

snych przypuszczeń i frazeologii, żadnych nawet skazówek nie podaje w tym względzie.

W pismach swych polemicznych nie zawsze był szczęśliwym Margrabia i opuszczał chwilami »*podniosły ton*« wdając się w mniej szczęśliwe sarkazmy, które przeciwników drażniły i do odwetu pobudzały.

> »Jak bądź tak bądź«, pisze on »życzenia Autora spełnione były i Autor przezwany został. Odtąd tak Autor jak wszyscy iego sukcessorowie linii prostey nazywać się będą Szanieckiemi. To iednak niewątpliwą iest rzeczą, że ieżeli Wielmożny 1. Jan 2. Bonarewa 3. Olrych 4. Szaniecki nie ma zkąd innąd prawa do Szańca i reszty dóbr przez siebie posiadanych, to z nazwiska swego N⁰ 4. wycisnąć go nie potrafi«....

Nie więcej udatnym był sarkazm z powodu listu Ignacego Potockiego, a sprawę tę tém więcej poruszyć mi wypada, że pan Lisicki nie wacha się twierdzić bez dalszych wyjaśnień, że

> »Ignacy Potocki, ani żaden z posłów, którym pismo miłośnika równości udzielonem zostało, nie pospieszył z wniesieniem projektu na Sejm«.

Mowa tu o projekcie zniesienia ordynacyi Myszkowskich, przesłanym na ręce Ignacego Potockiego w celu przedłożenia go Sejmowi czteroletniemu [1]). —

---

[1]) Projekt do zniesienia Ordynacyi Domu Myszkowskich. »Kiedy sam cień przemocy i nierówności, tam nawet, gdzie ciągłe dwóch prawie wieków, bez naymnieyszego zarzutu doświadczenie inaczej przekonywa, niektórych umysły przerażać zdaje się, ofiarę z siebie samego uczynić, chlubną rzeczą dla Obywatela bydź sądzę, w odrodzonej w równości przez nową Konstytucyą ojczyźnie, pierwsze usług obywatelskich stopnie przechodząc, nic takiego posiadać nie chcę, coby mogło podeyrzenie nawet rodzić o rzeczywistym moim sposobie myślenia. Na ten koniec Ordynacyą Myszkowskich, w nagrodę zasług tey familii przez konstytucyą

Mogłoby się zdawać, że panu Lisickiemu nie była znajomą odpowiedź tegoż Ignacego Potockiego pisana z Warszawy 17 maja 1792 r.:

»Jaśnie Wielmożny Panie Margrabio! W uwielbieniu szlachetnego sposobu myślenia JWgo Pana, mam honor zapewnić, iż popierać wiadomy zamysł i proiekt podług żądania iego będę, oraz starać się o to, aby czyn piękny z zaszczytem do potomności był przesłany. Wszakże nim proiekt

---

r. 1601 pozwoloną, a prawem sukcessyi w Dom Wielopolskich przeniesioną, iako na mnie prawem niezaprzeczoném spadaiącą, do zniesienia i uchylenia Nayiaśnieyszym i Seymuiącym Stanom, mam honor podać w niżey następuiący sposób:

My Król za zgodą skonfederowanych RPlitey Stanów, na żądanie Ur. Józefa Jana Nepomucyna Wielopolskiego Sędziego Ziemiańskiego, Woiewództwa Sandomierskiego Powiatu Wiślickiego, orderu S. Stanisława Kawalera, iako prawdziwego do ordynacyi następcy. Ur. Franciszka z Wielopolskich Gonzagi Myszkowskiego, aktualnego Ordynata i Margrabi Pińczowskiego: Ordynacyą tę Margrabstwo w osobie tegoż Ur. Franciszka z Wielopolskich Gonzagi Myszkowskiego znosimy i uchylamy, Dobra wszystkie Ordynacyą i Margrabstwo te składaiące w naturę Dóbr Ziemskich przemieniamy, daiąc dzisieyszemu aktualnemu Margrabi Ur. Franciszkowi z Wielopolskich Gonzadze Myszkowskiemu moc i prawo sprzedania, darowania, zamieniania dóbr tych, zgoła ze wszystkiem tak sobie postępowania, iak z dziedzicznemi ziemskiemi dobrami, których naturę Dobra te natychmiast przeiąć maią. — Po zeyściu zaś tegoż Franciszka z Wielopolskich Myszkowskiego Margrabi Pińczowskiego: Dobra te iako iuż zupełnie naturę dóbr ziemskich maiące, naturalnym iego Sukcessorom stosownie do praw koronnych sukcessyi się tyczących, aby na podział szły mieć chcemy. Ponieważ zaś celem nieiako utrzymania równości, Ordynacyą tą na żądanie Ur. Józefa Jana Nepomucyna Wielopolskiego teraz znosiemy i uchylamy, dlatego odtąd nadal wszystkich Ordynacyi, Margrabstw, Maioratów, zgoła wszystkich praw starszym tylko synom, po Oycach służących zabraniamy i ninieyszą konstytucyą na zawsze zakazuiemy«.

wniesiony będzie do Stanów Sejmujących, lubo nie wątpię, że cała ta czynność wiadoma iest godnym JW. Pana Rodzicom, pragnąłbym atoli, aby JW. Margrabia Oyciec listowną odezwą do Króla JMci, Marszałka Seymowego oświadczył, zgodność swych chęci z przedsięwzięciem JW. Pana. Tę poradę przyiąć proszę w dowód przyiaznych sentymentów i winney, z którą zostaię konsyderacyi JW. Pana, nayniższy sługa Potocki M. W. W. XL.«

Odpowiedź ta w inném trochę świetle przedstawia to niepospieszenie z wniesieniem na Sejm projektu przez Ignacego Potockiego i może służyć za miarę jak głębokie korzenie zapuściły wówczas nowe idee nawet między najpoważniejszemi osobistościami.

Doniosłości odpowiedzi tej nie zdołają osłabić naciągane wywody i nieudatne sarkazmy Aleksandra Wielopolskiego:

»Ignacy Potocki,« pisze on na str. 126 Tomu I. »w odpowiedzi na list Pana Wielopolskiego, przypuszczaiąc, iak widać, iż motywa przez tego w proiekcie wyrażone są szczere, nazywa ten proiekt czynem pięknym, a to według naszego zdania bardzo słusznie. Gdyby naprzykład żołnierz jaki rzucił się w nocy z dobytym pałaszem na kupę owiec, biorąc ią za kupę nieprzyjaciół, toby ten czyn iego był pięknym. Lecz ktoby go pochwalał, nie utrzymywałby ieszcze przez to, że owce należy rąbać i siekać i nie chwaliłby tego żołnierza za to, iż chciał zabić owce, ale za to, że chciał zabiiać nieprzyiaciół. Tak też Ignacy Potocki nie chwali go za to, iż chciał znieść Maioraty, ale chwali go za to, iż chciał znieść to, co rozumiał bydź przeciwném równości«.

Zresztą gdyby pan Lisicki był z uwagą przeczytał przedstawienie całej sprawy przez Olrycha Szanieckiego, to byłby tam znalazł w replice tegoż wiadomość, że bezpośrednio po liście Potockiego armie rozbiorowe wkroczyły do Polski i położyły koniec obradom Sejmu

Czteroletniego. [1]) Zarówno ta okoliczność jak list Ignacego Potockiego nie dozwalają orzekać stanowczo, czy sprawa zniesienia majoratów nie byłaby uzyskała sankcyi sejmu w czasach, w których nowe idee miały być zbawieniem kraju.

Raz jeszcze powtarzam, że roztrzygając stanowczo, a nie wyczerpująco kwestyę podstawy prawnej, popełnił pan Lisicki błąd ogromny, poruszył bowiem sprawę zawiłą i niejasną, o której tomy pisano i tomy jeszcze pisaćby można. Dla biografa Margrabiego, wystarczającém było wskazanie, że sprawa była tego rodzaju, iż Margrabia mógł w dobrej wierze zaufanym być w swoich prawach, a następnie, że miał obowiązek względem Ordynacyi bronienia jej do ostatniego na drodze prawa. Te dwa punkta wystarczały do udowodnienia, że Margrabia nie pieniaczył się z upodobania, jak mu to przeciwnicy zarzucali, lecz dopełniał swego obowiązku względem ordynacyi, a dowód taki byłby zupełnym, nawet w tym wypadku, gdyby się było okazało, że Margrabia mylił się w ocenieniu strony prawniczej i nie miał za sobą prawnej podstawy. Ileż to razy

---

[1]) »Szaniecki« Odpowiedź na rozbiór pisma pierwszego. Tom I. str. 203:

»Recenzent niedopuszczaiąc, ażeby zaburzenia woienne były wówczas na przeszkodzie, twierdzi, iż gdyby to było zgodne z życzeniem Seymuiących »mogło było bydź dziełem kilku godzin.« Widać iak dobrze zna historyą oyczystą i tryb Seymowania! Ignacy Potocki pisał list 17 Maia — 18 tegoż miesiąca, wkroczyły woyska wówczas nieprzyiacielskie do Polski, a 29 tegoż samego miesiąca nastąpiła limita Seymu. Mógłże Seym wtenczas zastanawiać się i w kilku godzinach decydować interes prywatny? nie byłże pierwey publiczny na celu? List Margrabiego Oyca, który pisał do Króla 22 Maia stosownie do rady Potockiego, na nic się iuż nie przydał i nie był wcale posłany.«

zdarza się w życiu, że obowiązek moralny nakazuje iść nawet przeciw niewątpliwej podstawie prawnej i próbować zwalenia jej. Czyż n. p. dzieci nie mają obowiązku starać się o utrzymanie i uprawnienie ostatniej woli ich ojca, która dla pominięcia jakiejś prawnej formalności lub z powodu krępujących praw spadkowych atakowaną jest przez chciwość i złość ludzką? Jeżeli kwestya prawna mogłaby podlegać wątpliwości, to kwestya moralna cała była po stronie Margrabiego; stanął on w obronie instytucyi rodzinnej przeciwko zamiarowi złupienia jej, powziętemu z góry przez ludzi złych i podłych, którzy z dawien dawna czychali tylko na sposobność, by nieprawy swój zamiar uprawnić i ubezpieczyć. Szukali do tego drogi w zmianie ustawodawstwa podczas sejmu czteroletniego, a gdy to chybiło, uchwycili się oburącz przypadkowej okoliczności, którą im nastręczył traktat Wiedeński 1809 r. Podłą podjąwszy sprawę, nie zawachali się oni przed podłością środków, nie brzydzili się żadném oszczerstwem, żadną potwarzą, by zochydzić Aleksandra Wielopolskiego wobec społeczeństwa polskiego [1]).

---

[1]) Nie od rzeczy zacytować będzie próbkę tego fałszu i przewrotności przeciwników Aleksandra Wielopolskiego. W rozbiorze sprawy o ordynacyą zamieścił Olrych Szaniecki: »uwagi i propozycye pewney znakomitey, na pośrednictwo wybraney osobie, przez członka familii opozycyiney podane, przez Margrabiego prawodawcę w orginale przesłane« ... W piśmie tém czytamy: »Wymienione osoby a mianowicie W. Szaniecki obowiązywałby się transakcyą w mowie będącą w ciągu processu z resztą osób w tej sprawie interesowanych, stronie J. W. Aleksandrowi Wielopolskiemu przeciwney żadney pomocy nie dawać i w niczém użytecznym nie bydź, gdy zapozwani będą, nie bronić się, lecz owszem wszelkiemi sposobami pomagać J. W. Aleksandrowi Wielopolskiemu do pomyślnego ukończenia processu. Gdy tym spo-

W całém przedstawieniu draźliwej tej sprawy czuć ze strony Autora nakręcanie faktów, pewność siebie i powierzchowność, która go następnie już ani na chwilę nie opuszcza przy szkicowaniu politycznej działalności Margrabiego. O najważniejszej spuściźnie, którą Margrabia krajowi po sobie zostawił, o prawach oczynszowania włościan i wychowania publicznego, znajduje czytelnik w tekście zaledwie powierzchowne przedstawienie. Nadaremnie wysila swą myśl, by dociec, jaki

---

sobem rzecz z JW. Józefem Wielopolskim, W. Bontaniową i W. Szanieckim przez ugodę zostałaby załatwioną, pozostałoby ieszcze wielu innych interesowanych. Z temi wszystkiemi, albo przynaymniey z nayznacznieyszą ich częścią wypadnie przyjść koniecznie do sądowej rozprawy« ....

Nie jest mi znaném, kto jest tym płodnym w pomysły członkiem familii opozycyjnej, to pewna jednakże, że on tylko za propozycye swoie może odpowiadać, a to tem bardziej, że jak się z samego końca tegoż listu okazuje, Wielopolski nie chciał nawet słyszeć o żadnych układach: »Co się tyczy J. W. Aleksandra Wielopolskiego, iest on wprawdzie w swoich prawach zaufany i sądzi, iż dotychczasowe zamotanie interesów Margrabskich wymaga koniecznie iawnego i głośnego roztrzygnienia całego sporu w drodze prawa, lecz iestem przekonany, iżby się dał nakłonić do zgody, a to tem łatwiey im więcey osób poważnych do tego namawiać go będzie« ....

Nie przeszkodziło to jednak panu Olrychowi Szanieckiemu rzucić całej ochydy tego projektu na Wielopolskiego w umieszczonym dopisku:

»Szaniecki brzydzi się propozycyą maiącą stosunek z artykułem 186 Litera d. Prawa Kodeksu karnego«. — »A kto takie propozycye podaie, iestże przekonanym o dobroci swey sprawy?« Ponieważ zaś sprawa jest Aleksandra Wielopolskiego, a więc widocznie całą propozycyą stara się tu rzucić Szaniecki na jego barki. A kto takiemi oszczerstwami wojuje, jestże przekonanym o dobroci swej sprawy?

udział brał Aleksander Wielopolski w walkach staczanych w łonie rządu z powodu prawa o oczynszowaniu włościan; napróżno stara się dowiedzieć, co stanowiło odrębną cechę tak ważnej instytucyi jak prawo o wychowaniu i o ile odbiła się na nich praca i myśl Margrabiego? Za całą odpowiedź znajduje ogólnik, że *Duszą tych prac był Margrabia*. Miałożby zapewnienie to zwolnić biografa Aleksandra Wielopolskiego od krytycznego rozbioru najważniejszych ustaw jego, od wykazania kto brał udział w tych ustawodawczych jego pracach, słowem od zgłębienia historyi ich powstania. Zniechęcony rzucasz się na dwa grube tomy dokumentów w nadziei, że w nich znajdziesz dopełnienie tego, czego niestało w tekście. I nie omyliłeś, ale jednocześnie musiałeś sobie przypomnieć, że pierwsi rodzice twoi usłyszeli z ust Stwórcy ten srogi wyrok ciężkiej pracy w pocie czoła. Chcąc jakikolwiek wyciągnąć z nich pożytek i choć pobieżny utworzyć sobie obraz całości i różnych studyów, przez które przechodziły ustawy Margrabiego, zanim z projektów stały się obowiązującemi prawami, chcąc choć ogólne powziąść o ich znaczeniu wyobrażenie, którem nie raczył Cię pan Lisicki w pierwszym obdarzyć tomie, musisz wykonywać sztuki gimnastyczne skacząc za każdym artykułem po dwóch grubych tomach, musisz szukać co najmniej w pięciu lub sześciu miejscach, odnoszących się do niego uwag rozmaitych komisyi, a nie mając pod tym względem żadnej od Autora wskazówki, musisz przechodzić w ten sposób artykuł po artykule, aż dopokąd znużony nie wpadniesz na pomysł, że rzeczą bez porównania prostszą jest zrobić, to czego Autor zaniedbał, to jest zestawić samemu na nowo cały tekst projektu z tekstem ustawy, zaznaczyć przy każdym artykule zaszłe zmiany i uwagi

robione nad nim przez pojedyńcze komisye. Zabrawszy się do tej mozolnej pracy, zaczyna cała rzecz nabierać w Twoich oczach życia i plastyczności, zaczynają interesować Cię szczegóły i zadajesz sobie pytanie, jakim sposobem Autor nie żałujący druku, nawet na statut organiczny, który nigdy nie wszedł w wykonanie, poskąpił nam podania ukazu z dnia 26 Maja (7 Czerwca) 1846 r., który stanowił podstawę stosunków włościańskich w Królestwie polskiem i na który prawo o oczynszowaniu w niejedném się powołuje miejscu; jakim sposobem nie zebrała go ochota zwrócenia Twojej uwagi na działalność *osób powołanych z urzędu postanowieniem Namiestnika do dania opinii o prawie o oczynszowaniu;* a przecież opinia osób, na którą składali się Tomasz Potocki, Aleksander Ostrowski, Adam Goltz, Aleksander Jackowski, Wojciech Węgleński, Ludwik Górski, Tytus Wojciechowski, Klemens Krzysztoporski, Aleksander Kurtz, Adolf Kurtz, Antoni Wrotnowski, Leopold Kronenberg i Zygmunt Wielopolski, nie jest rzeczą błachą, bo to głos obywatelstwa polskiego w najważniejszej dla niego i dla kraju sprawie. A całą ich działalność pomija milczeniem pan Lisicki w swojém przedstawieniu rzeczy w tomie I-szym, pomimo tego, że przy niejednym artykule proponowali oni zmiany, z których jedne weszły do prawa, drugie się nie utrzymały, ale wszystkie prawie na najżywsze zasługiwały uznanie przez troskliwość o dobro ludu i przez praktyczne ocenienie potrzeb kraju. Przykład takiej zmiany znajdujemy w zmianie art. 24 projektu, którego osnowa:

»W dobrach, w których włościanie mają na swą korzyść uczynione w wykazie hypotecznym wyraźne zastrzeżenie, co do niemożności podnoszenia odbywanej przez nich powinności, władze zatwierdzające czynsz z urzędu będą miały prawo

moderować takowy o tyle, o ile okazałby się wyższym od wartości powinności obliczonej po cenach najmu,«

została wskutek uwag tychże mężów zmienioną ku większemu zabezpieczeniu włościan w ten sposób, że w tym wypadku:

»Władze zatwierdzające czynsz z urzędu bedą obowiązane obniżyć takowy o tyle, o ileby okazał sie wyższym od wartości robocizn, osepów i danin, obliczonej według artykułu wstępnego.«

Najdonioślejszém jednak było żądanie, że:

»Koniecznym warunkiem wieczystego oczynszowania z urzędu jest zupełne zniesienie wszelkich wspólności, oraz wszelkich tak zwanych dogodności co do paśnika, opału, ściółki, drzewa na budynki lub płoty« itp... »Separacya, czyli oddzielenie gruntów od uposażeń rolników, jest również koniecznym warunkiem wieczystego oczynszowania.«

Dali tem dowód zapytywani o opinią mężowie, że daleko patrzyli w przyszłość i rozumieli, że w tym stanie przejścia ze stosunków patryarchalno-pańszczyźnianych do odrębnej osobistej własności nie można pozostawić w zawieszeniu służebności, które pożyteczne i sprawiedliwe w hierarchicznym ustroju, muszą się stać przy braku tej podstawy źródłem wszelkich kwasów i wielkich strat gospodarskich. Nie poszła ustawa za tą myślą, robiąc rozdział pastwisk wspólnie używanych zależnym od zaniesionego przez jednę ze stron żądania.

Również nie poszła ustawa za praktyczną objekcyą zrobioną z powodu osnowy artykułu 56 projektu do prawa o oczynszowaniu włościan [1]).

---

[1]) »Eksmissya z osad wieczysto czynszowych nastąpi wyrokiem sądowym przez sprzedaż publiczną prawa własności użytkowej w następujących razach: *a)* gdy osadnik w opłacie dwuletniego

»Postanowienie Rady Administracyjnej z dnia 16 (28) grudnia 1858 roku,«

powiadają myśli i uwagi mężów zaufania,

»nie da się pogodzić z wymaganiami instytucyi kredytowej dla skupu czynszu otworzyć się mającej. Dopuszcza ono bowiem dwuletniej zaległości czynszu i przez to zaległość tę niejako uprawnia; wątpić należy, aby Instytucya Kredytowa taki stosunek bez narażenia swego biegu przyjąć mogła; będzie więc wielkiém ułatwieniem dla przyszłości, jeżeli nowe prawo o oczynszowaniu z urzędu właściwą zmianę w tym względzie wprowadzi. Zdaje się, że rozłożenie całorocznego czynszu na dwie półroczne raty w stałych terminach opłacane, i możność wywłaszczenia za zaległość dwóch rat w niczem włościan nie dotknie, niewypłatne osady od ruiny osłoni, i bieg Instytucyi Kredytowej pewniejszym uczyni.«

Mniej szczęśliwym był pomysł, z którym spotykamy się przy uwadze nad art. 42 projektu:

»Przy mniejszych osadach wspólne zabudowania tak zwane dwojaki lub czworaki mogą przechodzić na własność częściową zamieszkujących je osadników.«

Nie omieszkali uchwycić się go komisarze włościańscy, którzy obdarowywali parobków nawet połowami izb w czworakach dworskich.

Najwięcej jednak niepojętą jest rzeczą, zimna krew i obojętność Pana Lisickiego wobec zaciętej walki, toczącej się w łonie samego rządu pomiędzy Komisyą Sprawiedliwości, a Komisyą Spraw Wewnętrznych z powodu:

»Projektu do postanowienia Rady Administracyjnej Kró-

---

czynszu zalegnie, *b)* gdy w gospodarstwie do tego stopnia się opuści, iż należne z osad ciężary nie będą mogły z dochodów być opędzane.

lestwa, rozwijającego art. 1-szy i 4-ty Najwyższego Ukazu z dnia 26 maja (7 czerwca) 1846 roku i art. 11-ty Ukazu z dnia 4 (16) maja 1861 roku«

ułożonego w Komisyi Spraw Wewnętrznych w celu sparaliżowania ustawy o oczynszowaniu włościan:

»...Nie może ulegać wątpliwości,«

czytamy w uwagach komisyi Rządowej Sprawiedliwości:

»że projekt do prawa przez Komisyę Sprawiedliwości przygotowany, nie jest jedynie rozwinięciem art. 5 Ukazu 1846 r., jak to czyniło postanowienie Rady Administracyjnej z dnia 16 (28) grudnia 1858 r., bo właśnie z powodu niedostateczności tego postanowienia, zamierzył on ogarnąć całość stosunków włościańskich, jakie po Ukazie 1846 r. wyrobiły się w kraju i w jednem ogólnem objąć, rozwinąć i ustalić je prawie, zapobiegając stanowczo cząstkowym i różnorodnym w tym przedmiocie próbom nieorganicznego, owszem sprzecznego nieraz z samem sobą prawodawstwa.« Wstęp do projektu wyraźnie też myśl tę wypowiada, skoro zaczyna od tych słów:

»Biorąc na uwagę Najwyższy Ukaz z dnia 26 maja 1846 r., który zapowiedziane zostało ostateczne urządzenie stosunków rolniczych.« Jest więc rzeczony projekt spełnieniem obietnicy przez Najjaśniejszego Pana w roku 1846 krajowi udzielonej: »wydania przepisów ogólnych o urządzeniu włościan,« do których Ukaz »wstępne oznaczył zasady.« Komisya rządowa Spraw Wewnętrznych zapoznaje więc znaczenie i charakter przyszłego prawa, pomija myśl i brzmienie danego przez Radę Administracyjną Komisyi Sprawiedliwości zlecenia, kiedy przychodzi obecnie z projektem mającym rozwinąć art. 1 i 4 Ukazu 1846 roku, trwoży umysły widokiem nowych prób prawodawczych, które w ten sposób powtarzane, nie pozwolą nigdy ustalić się stanowczo najważniejszym stosunkom wewnętrznym kraju, na których opiera się spokojność osób i bezpieczeństwo własności. Czy tym sposobem postępując, nie utrwala się w umysłach przekonania o stanie ciągłej w kraju tutejszym tymczasowości; czy nie nasuwa się obawy, że następne jakieś prawo postanowienie Rady Administra-

cyjnej zmienić może, że sama nawet Rada Administracyjna wystąpi później z zamiarem rozwinięcia art. 2, 3 i 6 Ukazu, które nie są przedmiotem obecnego projektu Komisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych.

»Jeżeli Komisya Rządowa Spraw Wewnętrznych upatrywała w projekcie Komisyi Sprawiedliwości opuszczenia, które dla wykonania zamiaru Ukazu 1846 r. zapełnić należało, czemu nie uczyniła tego przy rozpatrywaniu projektu do prawa o oczynszowaniu z urzędu, tym sposobem wnioski jej mogłyby wejść i sharmonizować się z treścią i duchem nowego prawa.«

»Droga ta służy dotąd Komisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych, zanim projekt Komisyi Rządowej Sprawiedliwości ostateczne zatwierdzenie Monarchy otrzyma, ale postronnie podkopywać, przesądzać treść przyszłego prawa przedwczesnemi nowellami, rozrywać wewnętrzną spójność jego, jest to niweczyć z góry błogie skutki urządzenia stosunków rolniczych, których Najjaśniejszy Pan i kraj z równém oczekują upragnieniem...«

...»Projekt do prawa wszystkie sprawy o własność, jako też o ważność i skutki umów, między wieczystymi i czasowymi czynszownikami, a właścicielami zajść mogące, odsyła do drogi sądowej, projekt Komisyi rządowej Spraw Wewnętrznych, spory o wyrugowanie tej nawet kategoryi włościan, oddaje rozpoznaniu i egzekucyi administracyjnej, niepomny, że temsamem zapoznaje jednę z głównych zasad przyszłego prawa.« ...»Sposób w jaki projektowane postanowienie wywiązuje się ze swego zadania, nietylko nie przyłoży się do wyjaśnienia wzajemnych stosunków dziedziców i włościan, do ułatwienia i zabezpieczenia regularnego wykonania obustronnych zobowiązań, przeciwnie nowy w nie zamęt i trudności wprowadza. Urządza bowiem dwa rodzaje egzekucyi: sądową i administracyjną, które bardzo dowolnie i rozmaicie aplikuje.« Art. 1, 2, 3 i 19 ustanawia trzy instancye administracyjne dla spraw włościańskich, ostatnią w Komisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych, co niesłychaną przewlekłość, pieniactwo i niepewność dla spraw i obowiązków wzajemnych organizuje.« ...»Nie potrzeba także wiel-

kiego jasnowidzenia« ...»żeby przyznać, że obecnie po Ukazie roku zeszłego« ...»wszystkie usiłowania Władz i obywateli zwrócić się powinny do najrychlejszego i ostatecznego uregulowania położenia włościan« ...»nie zaś do podsycania, rozgrzebywania i jątrzenia stosunków przejściowych.« ...»Sam pomysł wydania rozporządzenia wstecz rozszerzającego i wykładającego Ukaz z roku 1846, w lat szesnaście od chwili ogłoszenia go» ...»w zamiarze prawodawczego rozwinięcia stosunku tymczasowego, przejściowego, dziś stojącego na schyłku, co więcej, gdy kilkanaście lat praktyki i stosowania Ukazu tego w kraju odmienną uprawniły aplikacyę i znaczenie jego, na których oparły się różne nowe stosunki prawne i ekonomiczne mieszkańców tutejszych; sam pomysł taki, powtarzam, byłby nieznanym w prawodawstwie przykładem podstępu lub niedołężnej opieszałości Władzy.«

Tak więc walka wre w najzaciętszy sposób, najważniejsze kwestye społeczne poruszone, to potworne ziarno przewrotu, które niedługo potem na gruncie Komitetu włościańskiego tak bujne wydało owoce, wyciągnięte na światło dzienne, a pan Lisicki ogranicza się na pobieżnej wzmiance, że

»Komisya Spraw Wewnętrznych otrzymała polecenia wniesienia swoich »poprawek«; lecz ta znajdując redakcyę Wielopolskiego tak zwięzłą, iż »poprawki« w niej zmienić się nie potrafią, zaczęła kuć nowe prawo. Projekt Margrabiego, godzący interesa obu stron, strzegł dobrowolności umów, i ze stosunków między osadnikiem a właścicielem usuwał władze administracyjne, kładąc w ich miejsce sądy, delegacye czynszowe, z łona Rad powiatowych wychodzące, oraz jako najwyższą instancyą, osobny wydział w Radzie Stanu. Komisya Spraw Wewnętrznych zamierzyła przywrócić własną jurysdykcyę w całej mocy; między innemi projektowała utworzyć ostatnią instancyę z władzy, złożonej z Gubernatora, trzech Radców gubernialnych (urzędników) i trzech członków Rady gubernialnej, której obszerne atrybucye pozwalały Gubernatorom majątkiem właścicieli arbitralnie rozrządzać.«

Oto wszystko, co pan Lisicki zdołał wyciągnąć w doniosłej tej sprawie z podanych przez siebie dokumentów. Kto bierze udział w walce? Kto już wówczas pracuje dla przyszłej komisyi do spraw włościańskich? Kto staje w obronie projektu Margrabiego i w tak stanowczy sposób wyciąga na jaw ukryte w łonie rządu chwasty, nadaremniebyś chciał docieknąć zarówno z tekstu, jak z dokumentów. Wszędzie prawie natrafia się na brak nazwisk, brak podpisów, radbyś sobie poradzić przez odszukanie, kto w owym czasie był dyrektorem głównym, prezydującym w Komisyi Sprawiedliwości i Komisyi Spraw Wewnętrznych, lecz i tą nadzieją nie długo się cieszysz, bo natrafiasz na brak dat, którym najczęściej świecą dokumenta podawane przez Autora. Próbujesz więc przynajmniej w przybliżeniu oznaczyć sobie datę szukając jej przy innych uwagach nad projektem o oczynszowaniu, wszystkie jednakże, nie wyjmując samego projektu, bez daty i podpisów. Przypominasz sobie wtedy, że szczególniejszym trafem widziałeś podpisy i datę na *Myślach i Uwagach w przedmiocie Projektu do prawa o oczynszowaniu z urzędu* ułożonych przez osoby powołane postanowieniem Ks. Namiestnika. Łapiesz więc za ten skarb, lecz przekonywasz się znowu, że data jest tylko dnia 20 marca (1 kwietnia) roku brakuje t. j. rok bieżący.

Zważywszy, że prawo o oczynszowaniu wydanem zostało 5 czerwca 1862 r., a wykład powodów pełniącego obowiązki Dyrektora głównego w Komisyi Rządowej Sprawiedliwości, Margrabiego Wielopolskiego, do prawa o okupie pańszczyzny nosi datę 21 kwietnia (3 maja) 1861 roku, należy wnosić, że ten rok bieżący na »Myślach i Uwagach« jest rokiem 1862.

Lecz i ta data nie wystarcza do wykazania, czy w doniosłej tej sprawie podniósł głos sam Margrabia, czy też jeden z dzielnych członków Komissyi Sprawiedliwości. Wiadomo bowiem, że 1 listopada 1861 roku otrzymał Margrabia wezwanie do Petersburga, a 27 maja (8 czerwca) 1862 r. nominacyą na Naczelnika rządu cywilnego; w całém zaś dziele niema wzmianki o tem, kto prezydował w Komisyi Sprawiedliwości podczas jego nieobecności. Zostawiając innym wyświecenie tej sprawy, ograniczam się tylko na zaznaczeniu, że w czterech tomach pana Lisickiego mamy jedną tylko na to odpowiedź, że *duszą tych prac był Margrabia.*

Grube dwa tomy dokumentów złożone są tak niedbale, że trudno sobie zdać sprawę, czy pan Lisicki przyjął na siebie rolę wydawcy czy introligatora. Brak wszelkiej systematyczności, brak dat i podpisów, bez których dokument przestaje być dokumentem, brak naukowego obrobienia, robi z nich tylko pewien rodzaj balastu, mającego nadać pozór gruntowności i powagi całej tej pracy, i mogącego chyba służyć za surowy i niedostateczny materyał dla nielicznych ludzi, którzyby się zdecydowali na własną obrabiać go rękę; dla ogółu zaś czytelników pozostanie literą martwą, bezużyteczną i niedostępną. Rachował widocznie na to pan Lisicki, gdy mówiąc o projekcie Margrabiego do pomnożenia liczby Województw, zamiast ograniczyć się do wykazania czysto administracyjnych korzyści wypływających z tego projektu, chciał go uczynić popularnym, wpychając w niego gwałtem dążenie do pomnożenia żywiołów z wyboru w Radzie Stanu, mówiąc o nim, że

»czynił skuteczniejszém działanie Rad gubernialnych, których pomnożona liczba wiodła za sobą większy napływ do Rady Stanu elementu z wyborów pochodzącego i robiła

Radę Stanu prawdziwszym wyrazem potrzeb i życzeń kraju.« (T. I. str. 224).

Jakiegoż zdziwienia doznałby czytelnik, któryby zechciał odszukać w dokumentach ustawę o Radzie Stanu i przeczytał w art. 2-gim tejże ustawy, że

Rada Stanu składa się: 1) z Członków Rady Administracyjnej, jako Członków Rady Stanu z urzędu; 2) z Radców Stanu Królestwa, mianowanych przez Nas i stale zasiadających w tejże Radzie; 3) z Członków powołanych przez Nas do stałego lub czasowego zasiadania w tejże Radzie, z grona Biskupów lub wyższego Duchowieństwa, niemniej z pomiędzy Prezesów i Członków Rad gubernialnych i Władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, oraz innych osób podług Naszego uznania. Radcy Stanu Królestwa zasiadają także w Wydziałach Rady Stanu, jakoteż w jej Ogólném Zebraniu; Członkowie Rady Stanu zasiadają w jej Ogólném Zebraniu.«

Wobec tego, co może mieć za związek pomnożenie liczby Województw i Rad gubernialnych z pomnożeniem w Radzie Stanu elementu z wyboru? Gdzież tu miejsce na ten element, gdy podług ustawy wolno cesarzowi zamianować i kilkudziesięciu członków Rad gubernialnych przy pięciu województwach, a wolno również nie zamianować żadnego przy pomnożonej ich liczbie?

III.

Podczas gdy takiemi naciąganiami prawdy stara się Autor podnieść znaczenie swego bohatera i okazać bystrość swych spostrzeżeń, zachowuje on grobowe milczenie wobec wiekopomnej zasługi Margrabiego, położonej dla przyszłości narodu przez organizacyą wychowania publicznego, o której świadectwa zachowały się w przemówieniach Krzywickiego i Mianowskiego:

»Za podwójny zaszczyt poczytuję sobie — powiada Krzywicki — być powołanym do przewodniczenia Komisyi Oświecenia i Wyznań, bo gdy samo przez się jest już wielką chlubą być pierwszym sługą krajowej oświaty i pierwszym stróżem praw, pod których dobroczynną opieką stowarzyszenia religijne oddają cześć Stwórcy, to niepodobna mi nieszczycić się i z tego, że staję na czele Instytucyi, w której przywróceniu Najmiłościwszy Monarcha pragnął dać dowód Swej szczególnej troskliwości o pomyślność Królestwa Polskiego, a której organizacyą kreślił Mąż Stanu wyniesiony dzisiaj zaufaniem Monarchy i zasługami swemi na najwyższy szczebel Zarządu Cywilnego.« »A kiedyż właściwiej jak dzisiaj« — mówi Mianowski przy otwarciu Szkoły Głównéj — »możemy oddać cześć należną i wyrazić wdzięczność naszą znakomitemu Mężowi Stanu, co oddawna tak dbałym się okazał o narodową oświatę, a obecnie dzierży w swem ręku rządy cywilne kraju? Jemu Panowie i Szkoła nasza

winna organizacyę, winna istnienie swoje.« »Dzięki pracom Męża« powiada Krzywicki: »którego imię kiedyś pokolenia pokoleniom wdzięcznemi usty podawać będą, w murach tej stolicy staje najwyższych nauk przybytek.«

Co o tym przybytku? Co o tej pracy? — Nic zgoła. Kilka frazesów [1]) i parę nieznaczących epizodów z obrad nad projektem, wyciągniętych z listu Tomasza Potockiego, i znów chyba ta lakoniczna zwrotka, że *duszą tych prac był Margrabia*. Kto kreślił główne zarysy projektu edukacyjnego, czy sam Margrabia, czy Korzeniowski, jakby się z listu Tomasza Potockiego [2])

---

[1]) Str. 333.: W instytucye przez siebie wznoszone umiał wlać ducha dobrego, żyły, rosły, owoce niosły wczesne a zdrowe. Weźmy ten przysionek Wszechnicy, odzianej w skromną nazwę Szkoły Głównej, owe kursa przygotowawcze, do których młodzież tak ochotnie się garnęła, gdzie zamiłowanie nauki i pracy tak szybko czerpała; uczniowie innych zakładów wbrew jego radzie otwartych, po dawnemu rej wodzili — ci uczyli się. Dlaczego? Dlatego, że czuwał nad nimi zwierzchnik niezrównany, co »z obowiązku urzędu i sumienia dbał o ich głowy, serca i dusze, strzegł jak własną dziatwę, przypominał ustawicznie obowiązki względem siebie samych, względem kraju, względem Kościoła, zachęcał, aby nie ustając w pracy, spieszyli »obmyć się w krynicy zasług Zbawiciela, dla odzyskania wewnętrznego pokoju, dla uzbrojenia się w nowe siły i męztwo na drogę żywota...« I Szkoła Główna, jakby laską czarodziejską do życia wskrzeszona, od pierwszej chwili pomieścić mogła młódź uczącą się; znaleźli się nauczyciele, jakich żaden kraj nie powstydziłby się i co więcej powstała w niej odrazu nowa błoga tradycya pracy i porządku, która długo ostała się jeszcze.«

[2]) »Poprawki przyjęte« — pisze Tomasz Potocki — »są bardzo mało znaczące, niektóre przyjęto par courtoisie... gdzie tylko Korzeniowski się upierał, tam Rada go nie odstąpiła, ale gdy sam zgadzał się na jaką modyfikacyę, toć trudno było okazać się *plus catholique que le Pape.*«

mogło zdawać? Kto pomagał do wypracowania tego ważnego dzieła? O wszystkich tych kwestyach zacięte Autor utrzymuje milczenie.

Jeżeli tak obchodzą się z dziełami Margrabiego ci, którzy zamierzyli pomniki mu stawiać; cóż dziwnego, iż imię to, które wdzięcznemi usty miały kiedyś podawać pokolenia pokoleniom, wywietrzało już dziś do tego stopnia wśród społeczeństwa polskiego, że w naszej Galicyi można się dowiedzieć od poważnych polityków, że nie Wielopolski szkołę główną założył, gdyż ta już istniała od czasu wstąpienia na tron Aleksandra II., jak to już raz usłyszałem.

Zastanawiając się nad pracą pana Lisickiego, nie można wyjść z podziwienia, żeby człowiek, który jak się spodziewać należy, przeczytał sam wydrukowane przez siebie dokumenta, nie uczuł potrzeby objawienia o nich swego zdania i sądu. Czyż można pojąć, żeby biograf Wielopolskiego mając w ręku bogaty materyał, w kwestyi tak do dziś dnia otwartej, palącej jak wychowanie publiczne, nie starał się wniknąć w system szkół jego, nie starał się podnieść właściwych zalet i wytknąć błędów jego, nie starał się wniknąć w niezmierzone głębie ich ducha. Mając w ręku tę spuściznę skarbów narodowych, nie można się uspokoić nad głębokością znajomości potrzeb kraju i nad zdrowem ocenieniem zadania, które powinna spełnić oświata narodowa. Wiedział Margrabia, że całego narodu nie przystraja się w togi profesorskie, że z całego narodu nie można robić filozofów, urzędników lub doktorów i dlatego obok Szkoły Głównej wzniósł Instytut politechniczny i rolniczy w Puławach i Szkołę sztuk pięknych; obok gymnazyów, które miały stanowić przysposobienie do Szkoły Głównej, stanowił szkoły powiatowe peda-

gogiczne, czyli seminarya nauczycieli elementarnych i szkoły powiatowe specyalne, służące jako przygotowanie do zarobkowania przy handlu, rolnictwie, ogrodnictwie itd., szkołę majstrów murarskich i trzy szkoły niższych oficyalistów wiejskich.

Wreszcie szkółki początkowe i elementarne przeznaczonemi były dla szerzenia oświaty pomiędzy massą ludu bez tendencyi wyrywania tegoż ludu od roli i ze stanowiska społecznego, w które ich Bóg rzucił.

Gdyby w naszym narodzie, po doznanej klęsce, każde pokolenie nie musiało na nowo, od abecadła zaczynać społecznego i politycznego życia, gdyby przykłady przeszłości miały dla nas choć szczyptę praktycznego znaczenia, gdyby każde nowe pokolenie nie pałało żądzą szukania nowych dróg własnem doświadczeniem i nie zamykało oczów na skarby, ciężko i krwawo przez poprzedników zapracowane, to może nie potrzebowalibyśmy byli w Galicyi czekać lat dwudziestu na to, by wreszcie po całém mnóstwie nieudanych prób usłyszeć z ust pana Marszałka krajowego, że przedewszystkiem co do szkół ludowych trzeba się starać, żeby ten chłop nauczył się katechizmu czytania i pisania, a mniejsza o to, w jakim budynku i z jakim nauczycielem.

Wiedział o tem dobrze Margrabia, że chcąc podnieść oświatę chłopa, nie można naraz stworzyć potrzebnej ilości wykwalifikowanych nauczycieli i wznieść wspaniałych budynków i dlatego podzielił szkoły ludowe na dwie kategorye:

1) na szkółki początkowe, otwieranie których dozwolonem było »Duchownym Przełożonym parafij, właścicielom dóbr w swych majątkach i Urzędom małych

miast«, z obowiązkiem zawiadomienia o tem Rządu gubernialnego;

2) na szkoły elementarne, Rządowe lub Gminne. W szkółkach początkowych stosownie do art. 2:

»Nauka ograniczać się ma do katechizmu czytania i pisania po polsku, rachunków, a szczególniej pamięciowych, poznania miar i wag w kraju używanych, śpiewania pieśni kościelnych, a w szkółkach żeńskich także do robót igłą.«

Podług art. 3:

»Proboszcze wespół z wójtami gmin, posiadacze ziemscy z proboszczami, urzędy miast także za współdziałaniem proboszczów mogą sami wybierać i naznaczać do tych szkółek nauczycieli, takich wszakże, którzy opatrzeni będą świadectwami klasyfikacyjnemi do pełnienia tego obowiązku«...

Wiedział o tem widocznie Margrabia, — o czem się zbyt często u nas zapomina przy uchwalaniu praw o wychowaniu publiczném — że tylko codzienna opieka proboszcza i dworu może uwolnić prawodawcę od żądania od nauczyciela ludowego wyższych kwalifikacyi naukowych. Zresztą w całej ustawie edukacyjnej przebija się szczególniejsza troskliwość o wpływ duchowieństwa na wychowanie ludowe. Spotykamy się z nią również w tytule o szkołach elementarnych w art. 20 ustawy, który powiada, że:

»Wszystkie szkoły elementarne rządowe.... poddane byś mają bezpośredniej opiece i zawiadywaniu Dozoru szkolnego miejscowego, który się składa z wójta gminy lub jego zastępcy, z proboszcza i dwóch członków wybranych przez posiadaczów nieruchomości w gminie. Prezydującym ma być wogóle Duchowny Parafii,

jak również tasama pieczołowitość przebija się w tytule o szkołach średnich, którego artykuł 112 stanowi, że:

»Jeden ze starszych nauczycieli, a mianowicie nauczyciel religii, jeżeli ma wiek i powagę, ma być naznaczonym pomocnikiem rektora do utrzymania porządku w gimnazyum i karności szkolnej i nosić tytuł Prefekta.«

Wobec takich dowodów dbałości o religijne wychowanie ludu i młodzieży, trudno się zdecydować, komu się więcej wypada dziwić, czy duchowieństwu, że uważało Margrabiego za swego wroga, czy panu Lisickiemu, że w walce z niesłusznem tem uprzedzeniem, pomija milczeniem te dobitne argumenta faktów, które z pewnością są wymowniejszemi jak wszystkie, przytoczone przez niego, a do skutku niedoszłe dobre chęci Margrabiego dla wzmocnienia stanowiska Kościoła katolickiego w Królestwie.

Tensam mniej więcej program nauk spotykamy w szkołach elementarnych i jednoklasowych:

Art. 22: »We wszystkich elementarnych szkołach jednoklasowych, cały kurs nauk obejmować ma:

a) Pacierz i naukę katechizmu właściwego wyznania, z opowiadaniami z historyi św.

b) Rozmowy, opowiadania i objaśnienia rozmaitych przedmotów, dla podania dzieciom najpotrzebniejszych im wiadomości i ukształcenia ich umysłu i serca.

c) Czytanie po polsku nietylko książek drukowanych, ale i pisma.

d) Pisanie po polsku, o ile możności ortograficzne.

e) Cztery pierwsze działania arytmetyczne, tak na tablicy, jak szczególniej pamięciowo, z wyuczeniem miar, wag i pieniędzy w kraju używanych, i z rozwiązywaniem przykładów z liczbami mianowanemi odpowiednio codziennemu życiu uczących się.

f) Śpiew kościelny.

Art. 23: »We wszystkich szkołach jednoklasowych cały kurs trwać ma najmniej lat 4, a najwięcej 5, i dzieci do

szkół takowych przypuszczane nie będą, jak tylko od 7 roku ich wieku.

Z programu dwuklasowych szkół elementarnych widać, że przeznaczeniem ich nie jest wyrywanie dzieci wiejskich setkami i tysiącami ze stanu, w którym ich rodzice urodzili się, żyją i umrą, że dążeniem ich nie jest wytworzenie głodnej i niedoważonej intelligencyi, przepychającej się przez gimnazya i uniwersytety na to, by wreszcie przekonać się o swej nędzy i nieudolności i stanowić ferment niezadowolnienia z siebie, z losu i z ustroju społecznego; lecz raczej służą one do założenia szerokiej podstawy rozwoju umysłowego i uszlachetnienia niższych warstw społecznych po wsiach i po miastach, przysposabiając je do życia, które je w ich stanie czeka w przyszłości. Zgodnie z tą myślą dzielą się te szkoły na rolnicze i techniczne.

Art. 25: »W szkole rolniczej, oprócz zwyczajnego kursu klasy I«, ...»wyłożony być ma:

a) Dalszy ciąg wykładu nauki religii i moralności.
b) Czytanie po polsku nietylko druków, ale i pisma z opowiadaniem i zdawaniem sprawy z rzeczy czytanych.
c) Wprawa w pisanie biegłe i ortograficzne.
d) Rachunki na tablicy i pamięciowe, z wyłożeniem działań z liczbami różnorodnemi.
e) Wiadomości o gospodarstwie i ogrodnictwie.
f) Rysunek figur i prostych machin gospodarskich.
g) Najprostsze i najbardziej używane wzory registratury gospodarskiej.
h) Początki geografii Królestwa, z oznaczeniem gleby i stopnia gospodarstwa w różnych okręgach.
i) Śpiew kościelny.

Wprawdzie nie jest chemia i filozofia, ale wszystko czego może potrzebować dziecko włościanina do stósownego rozwoju umysłowego, który zastósowany do

jego potrzeb i życia daje mu środki do racyonalniejszej pracy około roli i zamiast go od niej odrywać, tembardziej go do niej przywiązuje. Z tąsamą tendencyą postępuje sobie prawodawca względem ludności miejskiej, jak się to okazuje z programu nauk w szkole technicznej, w której

»oprócz nauki objętej planem klasy I i tego, co w klasie II szkoły rolniczej pod lit. *a, b, c,* i *d,* wyrażono, wyłożone będą:

e) Język niemiecki, gdzie tego Gmina niemiecka zażąda.

f) Pierwsze zasady geometryi i mechaniki, z kreśleniem figur, machin najprostszych i oswajaniem z machinami bardziej złożonemi.

g) Najprostsze techniczne sposoby i wiadomości w różnego rodzaju przemyśle, w miarę miejsca, gdzie będzie szkoła.

h) Pierwsze początki buchalteryi i wzory książek rachunkowych, jakie się prowadzą w fabrykach.

i) Początki geografii Królestwa z wyszczególnieniem miejsc, gdzie i jaki przemysł kwitnie, tudzież gdzie wyroby fabryczne najlepiej się zbywają.

k) Śpiew kościelny.

Szkoła elementarna żeńska nie zapomniała również o

nauce uprawy ogrodów, uprawy i przygotowaniu lnu, konopi, bieleniu nici i płócien, o obchodzeniu się z mleczywem, o przygotowaniu zapasów spiżarnianych, soleniu ogórków, mięsiwa, o sposobach przygotowania najzdrowszych, i najposilniejszych potraw, a ztąd o poznaniu takich roślin, które są zdrowiu szkodliwe i trujące, o najprostszych wzorach utrzymywania rachunków i wydatków domowych, o robotach igłą i drutami, o przykrawaniu bielizny, kaftaników, sukienek itd.

Prawodawca uważając za »pierwszy i główny cel« szkół elementarnych »rozwinięcie umysłowe i moralne dzieci ta-

kich klas ludności, którym dom rodzicielski rozwinięcia tego nie daje«

nie chcąc rozszerzać zakresu nauk w szkołach ludowych w taki sposób, by te już mogły stanowić wstępne przygotowanie do klas średnich, postanowił

»aby po miastach przy szkołach rządowych jednoklasowych urządzana była druga klasa przygotowawcza, w którejby dzieci niezamożnych rodziców do klasy pierwszej Szkół Powiatowych i Gimnaziów dostatecznie przygotować się mogły«.

System ten nieobliczone przedstawia korzyści. Nie robiąc bowiem ze wszystkich szkół ludowych pierwszego szczebla do nauk gymnazyalnych, daje jednakże sposobność naturom zdolnym i wytrwałym z pomiędzy dzieci włościańskich do korzystania ze światła wyższej nauki. Jeden rok dłuższej pracy, staje się próbą ich wytrwałości, która człowiekowi puszczającemu się na zwodne pole nowej karyery, równie jest potrzebną jak zdolność. Nigdy dosyć nie możnaby zalecać zaprowadzenia takiej szkoły przygotowawczej w Galicyi. Wypadałoby nawet przedłużyć czas jej trwania do lat dwóch i postępować przy egzaminach z największą surowością; zresztą nie omieszkam powrócić do tej kwestyi, gdy będę mówił w tomie trzecim o organizacyi szkół w Galicyi. Okoliczność, że

»czeladnicy wychodzący na podmajstrzych lub majstrów, nie znają ani zasad rysunku rzutów, według którego robione są plany budowli, wykonać się mające, ani pierwszych zasad Jeometryi, Niwelacyi i Mechaniki« i »konieczność oświecenia pod tym względem przynajmniej lepszej czeladzi warszawskiej, była powodem urządzenia Szkoły Majstrów Mularskich i Ciesielskich«.

Na każdym kroku spotykamy się z tém samém zrozumieniem potrzeb kraju, z tém samém głębokiém

pojęciem znaczenia oświaty, które najdobitniej maluje się w następującym ustępie powodów do projektu organizacyi wychowania publicznego, odnoszącym się do Szkół powiatowych pedagogicznych:

»Powszechne skargi dają się słyszeć i stan Szkół Elementarnych, jakie mamy, dowodzi, że ich Nauczyciele nie są po większej części tak usposobieni, aby głównemu celowi tej pierwotnej edukacyi, jaką ma odbierać najliczniejsza klasa ludności krajowej, zadość uczynili. Wielu z nich potrafi nauczyć czytać, pisać i rachować, ale nauka ta nie jest celem wychowania ludzi nieprzeznaczonych do książki; jest ona tylko środkiem do dopięcia głównego celu, jakim jest rozwiniecie moralno-religijne i umysłowe dzieci«....

Również za dowód głębokiego i praktycznego pojęcia oświaty, może służyć system zakładów naukowych średnich. Rozumiejąc to, że dzieciom, które po dwóch lub trzech latach pracy w studyach gymnazyalnych, czy to dla braku zdolności czy pilności, czy wreszcie dla braku materyalnych zasobów, nie czują się na siłach do końca ich prowadzić, — nie można odebrać sposobności do pewnego zaokrąglonego zamkniętego w sobie wykształcenia, że nie można ich narażać na kompletną stratę czasu strawionego na dotychczasowej nauce, która przerwana w pół drogi, żadnej korzyści przynieśćby im nie mogła; a nie chcąc przez zaprowadzenie dwustopniowej nauki i przez rozdział jej na gymnazyum niższe i wyższe poświęcać względom tym ubocznym *najważniejszego celu instrukcyi w gimnazyach*, którym jest zdaniem prawodawcy

»doprowadzenie uczącej się w nich młodzieży do zupełnej dojrzałości, do możności wybrania sobie z samopoznaniem dalszej drogi kształcenia się, a zatem zupełne jej przygotowanie do słuchania z pożytkiem wykładów, czy w Szkole Głównej, czy w wyższych Instytutach specyalnych«,

rozwiązał prawodawca tę kolizyą, utrzymując jednostopniowość nauk, a zaprowadzając za to Szkoły powiatowe specyalne, które »*miały tylko trzy klasy gimnazyalne a dwie specyalne, czwartą i piątą*«.

W tych dwóch klasach zyskiwał uczeń zaokrąglenie swej wiedzy i przysposobienie do zawodu, który sobie obrał.

Dlaczego tą drogą nie poszła w sprawie szkół średnich

> Komisya powołana przez Akademię Umiejętności w Krakowie do załatwienia przekazanego jej wniosku przez Sejm?

Czyżby także dlatego, żeby złożyć dowód, że i dla niej martwą jest literą rezultat pracy przeszłych pokoleń?

> »Komisya jak sprawozdanie wykaże«, czytamy w Rozkładzie przedmiotu, »uważałaby bezwzględne zaprowadzenie jednostopniowości nauki za niezgodne z celem nauki gimnazyalnej i z naturą młodego pokolenia, które w dziesiątym zwykle roku do gimnazyum wchodzi, a w ośmnastym je je opuszcza. Pożądanem było i jest, aby i niższe gimnazyum stanowiło już zaokrągloną sumę wiadomości do pewnych zawodów życia prowadzących; koniecznem zaś pedagogicznie jest, aby do czternastego roku życia wyzyskać młodą pamięć i żywą wyobraźnię młodych uczniów do dania im tych szczegółów wiedzy, które w wyższém gimnazyum znajdą swoje uporządkowanie i systematyczne ustawienie«.

Powrócę do tej sprawy w tomie trzecim; teraz dotknąłem jej tylko, żeby wykazać, że zaokrągloną sumę wiadomości dawał Margrabia, nie poświęcając jej głównego celu gymnazyalnego wykształcenia.

Dwustopniowość jest bez wątpienia przy niektórych przedmiotach niezbędną, ale robiąc ją zasadą ogólną i wpychając ją gwałtem w ramy klas czterech, sprowadza ona ogromne przeciążenie uczniów i niepro-

porcyonalny rozkład nauki niższego i wyższego stopnia, wymierzając na pierwszą tę samą ilość lat, co na drugą, na czem cierpi niezmiernie możność wyczerpania przedmiotu w tych właśnie latach, w których uczeń jest już zdolnym do objęcia go rozumem i myślą.

Potępiając bezwzględny system dwustopniowości, nie jestem mu bezwzględnie przeciwnym, a przy niektórych przedmiotach uważam dwustopniowość za niezbędną. I dlatego o ile uznaję, że z wielką trafnością usuwa ustawa oświecenia publicznego w Królestwie nauki przyrodnicze w klasach niższych gimnazyalnych, przeznaczając na naukę fizyki klasę Vtą i VItą, na chemią klasę VItą i VIImą, a na historyą naturalną klasę Vtą, VItą i VIImą; to za wielki błąd uważam, że historya powszechna wykładaną jest jednorazowo i to dopiero w klasach wyższych, zaczynając od geografii starożytnej w klasie IVtej i przechodząc następnie do właściwego wykładu historyi przez klasę Vtą, VItą i VIImą, w których to ostatnich klasach wykładaną jest również historya polska.

Jakto, więc dziecko do czternastu lub piętnastu lat życia nie ma mieć pojęcia o historyi swego kraju, nie ma mieć w pamięci żadnego szkieletu dat i nazwisk, któryby w dalszym ciągu nauki mógł mu służyć za podstawę do obszerniejszej pracy i za podporę do oryentowania się w tym labiryncie najwięcej może zawikłanej, a tak ważnej gałęzi wiedzy ludzkiej, i oddanémby być miało na pastwę przypadkowo, dorywczo, a najczęściej błędnie pozbieranym wiadomościom historycznym, które tylko mącą umysł i utrudniają ścisłą naukę?

Pod względem języków starożytnych widocznie stara się prawodawca wzbudzić w uczniach zamiłowanie do nauk klasycznych i dać im sposobność do za-

poznania się nietylko z samą gramatyką, lecz również z literaturą i starożytnościami rzymskiemi i greckiemi, żeby w ten sposób rozciekawić do badań świata starożytnego, którego cywilizacya była gruntem rozwoju nowej chrześciańskiej cywilizacyi.

Ważną odrębną cechą systemu gymnazyalnego, zaprowadzonego przez nową ustawę było, że gymnazya przysposabiały zarówno do Szkoły Głównej, jak do zakładu politechnicznego w Puławach, stworzonego przez Margrabiego w miejsce gymnazyum realnego, które przy tym systemie stawało się zbytecznem.

Nad wykształceniem stanu rolniczego troskliwą rozciągnął Margrabia pieczę. Poznaliśmy już rozgałęzione po całym kraju szkoły elementarne rolnicze, przez które wychowanie ludu wiejskiego było skierowanem ku kształceniu go na dobrych rolników. Niechcąc jednak i w tym zawodzie zamykać drogi do dalszego kształcenia i pragnąć dać możność »*dzieciom włościańskim korzystania z nauk, głównie ku gospodarstwu rolnemu skierowanych*«, ustanowił prawodawca Szkoły Rolnicze w Niegłosach pod Płockiem w Radomsku i Szkołę wiejską w Burakowie, które nazywały się Szkołami Niższych Oficyalistów Wiejskich i przeznaczonemi były na wyłączne kształcenie młodych ludzi do niższych posług gospodarskich.

»Wychodząc z tej zasady, że kształcenie oficyalistów wiejskich nie powinno być zupełnie usuwane z pod nadzoru ziemian, od których ci młodzi ludzie w przyszłości zależeć będą, i którym pomagać mają w prowadzeniu gospodarstw, projekt ustawy dozwala Radom powiatowym, z grona najbliższych obywateli wybrać dwóch: jednego opiekuna, drugiego zastępcę opiekuna, potwierdzonych przez władzę, i mających czuwać nad dobrym kierunkiem i pomyślnością szkoły.« .... »Co do praktycznych zajęć gospodarczych, uczniowie szkół takich obo-

wiązani będą do prac w ogrodzie szkolnym i na folwarku właściciela włości. Prace jednak w folwarku odbywane na wymiar, mają być uczniom wynagradzane stosownie do ich wartości. Uzbierane fundusze będą publicznie wręczane uczniom podczas rocznych egzaminów w przytomności rodziców i zaproszonych gości. Tą drogą młodzież wiejska powoli przyuczać się będzie do robót na wymiar, do zamiłowania pracy.«... (Powody do projektu prawa o wychowaniu publicznem).

Czując potrzebę rozszerzenia podobnych szkół po kraju, robi ustawa w tym względzie wszelkie ułatwienia właścicielom ziemskim:

Art. 195:

»Na przedstawienie Rad gubernialnych, a na wniosek Komisyi Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego, Rada Administracyjna zatwierdzać może urządzanie nowych szkół dla niższych oficyalistów wiejskich.«

Art. 196:

...»Przy podaniu.... winna być dołączoną deklaracya właściciela ziemskiego, posiadającego w swych dobrach gospodarstwa postępowe, mocą której obowiązuje się na użytek szkoły dla niższych wiejskich oficyalistów, dostarczyć bezpłatnie odpowiedni obszerny lokal, opał i cztery morgi gruntu pod ogrody szkolne, warzywne i owocowe. Inne wydatki.... pokryte będą z funduszów szkolnych.«

Nie poprzestając na rozwijaniu zamiłowania do rolnictwa w niższych warstwach społeczeństwa, pomyślał też prawodawca o założeniu wyższego zakładu rolniczego w Puławach, który połączony z politechniką miał się stać ogniskiem, z któregoby po kraju rozchodziło się światło racyonalnego i rozumnego wyzyskiwania skarbów ziemi. Memoryał Krzywickiego, napisany po zwiedzeniu nowo zaprowadzonego Instytutu w Puławach, dowodzi, jaką pieczołowitością władze edukacyjne otaczały ten zakład, jaką do niego przywiązywały wagę,

i jak zdrowo pojmowały swe obowiązki względem młodzieży, nie ograniczając się do strony czysto dydaktycznej, lecz wnikając w najodleglejsze szczeliny potrzeb moralnych młodzieży i opieki nad jej moralnością.

Dla zapobieżenia, by młodzież szkolna nie musiała się mieścić po chatach włościańskich *na podobieństwo wojskowego kwaterunku*, co *utrudnia nad nią dozór*, i *pod względem sanitarnym jest niebezpieczne*, proponuje Krzywicki

> »wydzielenie miejscowym profesorom, chęć budowania się mającym, stosownego na to terytoryum w dzierżawę wieczystą, przez pierwsze lat dziesięć bezpłatnie, później za opłatą pomiarkowanego czynszu i udzielaniem im ze skarbu lub z banku, pod odpowiedzialnością Władzy Edukacyjnej, pożyczek, spłacalnych przez amortyzacyę, z obowiązkiem, aby prócz mieszkania dla siebie, kilka pokojów dla pomieszczenia uczniów szkoły mieli do wynajęcia.«... »Tym sposobem nietylko uczyni się zadość potrzebie, ale nadto przywiąże się samych nauczycieli do miejsca« ...»a co najważniejsza, zapewni się młodzieży nietylko pomieszczenie wygodne i przyzwoite, ale jeszcze dobre familijne towarzystwo, które ją od zdziczenia zabezpieczy, ułatwi nad nią nadzór i zawiąże między młodzieżą i profesorami ściślejszy węzeł, najlepsze obiecujący następstwa.«

Uwzględniając wyjątkowe położenie nowo powstającego Instytutu, wynikające z odosobnionego położenia jego, wymaga dla niego Krzywicki oddzielnej organizacyi i surowszej karności, niż w innych naukowych zakładach. Nie poprzestając jednakże na tem, uważa, że

> »w Instytucie tak odosobnionym, jak Puławski, obowiązkiem jest Władzy Edukacyjnej obmyślać uczniom niezbędne dla młodego wieku rozrywki, gdyż inaczej poszukają ich sami, a te, które znajdą, nie zawsze dla ich obyczajów i moralności będą bezpieczne. Dla uchronienia więc młodzieży od zabaw, któreby jej umysł zwichnąć a duszę splamić mogły,

Władza sama powinna urządzić rozrywki do jej wieku i powołania stosowne. Powinna zaprowadzić czytelnię, obok zaprowadzonej już restauracyi, bilard, gimnastykę, salę fechtunku, ujeżdżalnię, szkołę pływania, wprawę robienia wiosłem, w letniej porze ściganie się na czółnach, słowem to wszystko, co nie narażając młodzieży na skażenie serca, spracowanemu nauką jej umysłowi swobodnie wypocząć pozwoli.«

Również żąda on kontroli nad młodzieżą instytutową, będąc zdania, że

»wogólności Instytut tak powinien być urządzonym, aby w nim uciekanie się do przepisów karności jak najmniej było potrzebnem,«

następnie bardzo trafnie utrzymuje, że

»kontrola nad samą młodzieżą instytutową nie zabezpieczy jej jeszcze od usterków, jeżeli wogólności do wszystkich mieszkańców osady nie będzie rozciągnioną. Pod tym względem jedność działania Władzy szkolnej i Władzy policyjnej jest niezbędną. Zarząd zatem policyjny całej gminy powinien zależeć od Władzy instytutowej. Ona sama uorganizuje potrzebną służbę policyjną z instytutowych pedeli.« »Dyrektor Instytutu powinien mieć władzę dyskrecyonalną oddalenia z miejsca każdego, choćby do Instytutu nienależącego mieszkańca, jeżeli ten zły wpływ na uczącą się młodzież wywiera, gdyż tym sposobem uchroni się ją od niebezpieczeństwa i szkodliwych dla niej następstw uniknie.«

Kwestya zakładów naukowych żeńskich, stanowiła widocznie szkopuł dla prawodawcy i wprowadziła go w błędne koło szukania drogi pośredniej pomiędzy zdrowym zmysłem moralnym, sprzeciwiającym się publicznemu wychowaniu kobiety, a potrzebą tak zwanych *wymogów naszego czasu.*

»Przekonanie powszechne jest,« — czytamy w Powodach do Projektu organizacyi wychowania, — »że wychowanie kobiety powinno się odbywać pod okiem matki i w domu rodzicielskim. Zasada to dobra i słuszna, ale w zastosowaniu

swem praktycznem, zwłaszcza na dwóch krańcach społeczności, staje się trudną, a w wielu razach do zachowania niepodobną. Wielkie ubóstwo czyni ją niepodobną przez brak środków i brak czasu zajętego zupełnie zarobkiem codziennym; wielka zamożność czyni jej zastosowanie trudnem przez ciągłe prawie zajęcie matki życiem zadomowem, do którego ją stosunki społeczne niejako obowiązują.« ...»Im większemi stały się wymagania edukacyi kobiecej i pomnożyły się potrzeby zbogacenia płci żeńskiej w znajomości języków, w nadaniu jej biegłości w talentach, do których świat, a za nim próżność macierzyńska średniej klasy przywiązywała tak wielką wagę, tembardziej powiększyły się te trudności, a w wielu razach stały się nieprzezwyciężonemi.«

Dziwna rzecz, że prawodawca, który w całej ustawie tyle złożył dowodów bystrości i szerokich poglądów, tyle głębokiego wniknięcia w moralne potrzeby ludności, który sam wreszcie przyznaje pierwszeństwo wychowaniu pod okiem matki, dotykając najboleśniejszej strony społecznych stósunków, obowiązujących dziś kobietę do życia po za domem i do zaniedbywania najświętszego obowiązku wychowywania własnych swych córek, nie znalazł na nią innych środków zaradczych, jak uprawnienie tej potwornej choroby społecznej, nie znalazł na nią innego lekarstwa, jak

»Instytut Aleksandryjsko-Maryjski wychowania panien«, zostający »pod zwierzchnictwem Namiestnika Królestwa, pod zawiadywaniem Komisyi rządowej Wyznań i Oświecenia publicznego«,

pod bezpośrednim zarządem Przełożonej Instytutu i mianowanego przez Komisyę rządową osobnego Inspektora naukowego

»do pilnowania porządku i akuratności w wykładzie«

jakoteż

»Szkołę wyższą żeńską rządową w Warszawie,«

zostającą

»pod zwierzchnictwem Komisyi rządowej Wyznań i Oświecenia publicznego, a pod bezpośredniem zawiadywaniem Dyrektora, któremu do pomocy dodaną być ma Nadzorczyni, pilnująca porządku w klasach i czuwająca nad moralnością i obyczajami panien.«

W tem zawiadywaniu Komisyi rządowej, w tem zwierzchnictwie Namiestnika, w tym Inspektorze pilnującym porządku i akuratności, w tym Dyrektorze wreszcie zawiadującym bezpośrednio wychowaniem przyszłych matek polskich, jest coś bezwstydnego, wyzywającego, obrażającego aż do samych głębin zdrowe, moralne instynkta ludzkie. Czuł to widocznie prawodawca i sam starał się ograniczyć liczbę podobnych zakładów, by zostawić jak najszersze pole zakładom prywatnym, które

»mając wytknięty sobie kierunek wychowania i obowiązek czuwania nad każdym krokiem i słowem uczennicy, na co matka w domu często nie uważa, a czego ochmistrzyni ciągle przestrzegać powinna, równie we własnym interesie swej reputacyi, jak i z pobudek moralnych i z poczucia powinności swej i odpowiedzialności, jaka na niej ciąży, najczęściej lepiej i skuteczniej, niż edukacya domowa, potrzebie tej społeczności dzisiejszej odpowiadają.« ... »Ponieważ, — czytamy w dalszym ciągu powodów do tego prawa, — Władza Edukacyjna uważa pensye prywatne żeńskie, równie świeckie, jako i klasztorne za potrzebne i lepiej odpowiadające wychowaniu domowo-publicznemu, niż nieraz domy rodzicielskie tej klasy miejskiej, z której córek składa się większość uczennic szkoły rządowej; a tembardziej, niż te kwatery prywatne, które mimo kontroli Władzy, nie mogą dać takiej rękojmi dozoru i obyczajów, jaką daje pensyonat i pieczołowitość macierzyńska Ochmistrzyni, z tych wszystkich względów art. 160 projektu ustawy, zostawiając i nadal na koszcie rządu jednę tylko szkołę wyższą w Warszawie, wszystkie inne żeńskie rządowe znosi i fundusz na nie przez Rząd wydzielany, do ogólnych sum edukacyjnych wciela.«

Czuje prawodawca niedostateczność *kontroli Władzy*, pojmuje niewłaściwość publicznego wychowania kobiet, widzi spaczenie pojęcia obowiązków kobiety w naszem społeczeństwie, a pomimo tego nie waha się poddawać pod *opiekę i kontrolę Władzy Edukacyjnej* nawet pensyi i szkół prywatnych *na wzór rządowych zorganizowanych*, nie pomny, że jedynem źródłem odrodzenia kobiety jest wiara i Kościół, że gdzie opieka matki, czy to z powodu pracy na chleb powszedni, czy z powodu niedbałości, staje się niewystarczającą, tam tylko macierzyńska opieka Kościoła może ją godnie zastąpić. Czyż nie byłoby o wiele stósowniej, zamiast robić dyrektorów, namiestników i Komisye wyznań i oświecenia kierownikami zakładów żeńskich, oddać je wprost pod kierownictwo biskupów i kongregacyi klasztornych, ograniczając się do oznaczenia programu nauk? Jeżeli kształcenie młodzieży męzkiej przez kongregacye klasztorne nie jest praktycznem, z powodu, że te, mając na oku wyłącznie cele moralne i zbawienie duszy, nie mogą rozbudzić w młodzieży energii, przedsiębiorczości i innych ziemskich zalet, potrzebnych mężczyźnie w życiu publicznem, do którego tu na ziemi jest powołanym, — to wzgląd ten znika zupełnie wobec życia domowego, cichego, pełnego zaparcia się siebie, które jest udziałem każdej uczciwej kobiety. Należało zatem cały system wychowania publicznego kobiet, o ile taki jest niezbędną koniecznością, oddać pod bezpośredni zarząd Kościoła i jego opiece również powierzyć zakłady naukowe prywatne, dla których ani *kontrola władzy*, ani *własny interes reputacyi ochmistrzyni*, ani *pobudki czysto moralne obowiązku i odpowiedzialności*, nie są dostateczną rękojmią należytego moralnego kierunku.

W każdym razie, choć ustawa nie zaświeciła pod

tym względem jasnym promieniem światła, choć nie wzniosła się na wyżyny, z których płynie zdrój odrodzenia, choć nie zostawiła nam w tym kierunku dobrego do naśladowania przykładu, to przynajmniej nie weszła na drogę przeciwną, nie oddała się w panowanie temu nieszczęsnemu systemowi wychowania kobiet, który owładnąwszy dziś Galicyą, wznosi coraz to nowe żeńskie szkoły publiczne i naukowe zakłady, by niewiasty polskie od dzieciństwa mogły się w nich uczyć zarozumiałości, ambicyi, dbałości o swe wdzięki i umiejętności afiszowania się niemi po ulicach Lwowa, Krakowa, Przemyśla i innych miast, będących siedliskiem tych gniazd skrzywienia zmysłu moralnego ludzkości, które się gymnazyami i seminaryami żeńskiemi zowią. Dość wyjść na ulicę i spojrzeć na wychodzące ze szkoły uczennice, na pretensyonalność ich stroju, na strzelanie oczami na lewo i prawo, by przyjść do przekonania, że jednym z ważnych czynników edukacyi jest właśnie ten spacer cztery razy dnia pomiędzy domem a szkołą.

Sprawiedliwość jednak nakazuje przyznać, że i Rada Szkolna Krajowa niemiłem musiała patrzeć okiem na to przeniesienie środka ciężkości edukacyi ze szkoły na ulicę, skoro chcąc widocznie zapobiedz tej uzurpacyi i do pełni praw swych powrócić, wpadła dla Krakowa na gienialny pomysł przywiązania uczennic do szkoły, przez pomieszczenie w jednym gmachu gymnazyum żeńskiego i męzkiego. O ile skutek zostanie osiągniętym, czas pokaże, nie można jednak wątpić, że pomysł ten obfite wyda owoce.

Wobec takich faktów samo otwarte oświadczenie prawodawcy, że uważa za najlepsze wychowanie córek *pod okiem matki* lub *w zakładach naukowych zakonnych lub prywatnych*, i dlatego pragnie publiczne rządowe

szkoły i instytuta, jako *malum necessarium* do najmniejszych ograniczyć rozmiarów, zmusza potomność do uznania i złożenia mu hołdu.

Starając się z taką troskliwością o zaspokojenie pod względem rozwoju umysłowego wszystkich moralnych i ekonomicznych potrzeb kraju, ukoronował prawodawca swe dzieło instytucyą Szkoły głównej. Nie będę się rozwodził nad podziałem i zakresem nauk, które z nieznacznemi zmianami są prawie po wszystkich uniwersytetach jedne i tesame, a to tembardziej, że, zdaniem mojem, przy studyach uniwersyteckich główną treść stanowi zgłębienie i wyczerpanie przedmiotu, rozdział zaś rozmaitych gałęzi wiedzy pomiędzy pojedyncze wydziały lub rozkład ich na pewne kursa, podrzędnej są wagi. Całą uwagę będę się starał zwrócić na te odrębne cechy ustawy o Szkole głównej, które ją stanowczo odróżniają od innych polskich i zagranicznych uniwersytetów.

Wybaczy mi czytelnik, że dopuszczę się tu małego zboczenia od przedmiotu.

> Sprawozdanie Komisyi w sprawie reformy szkół średnich, powołanej przez Akademię Umiejętności w Krakowie dla załatwienia przekazanego jej wniosku przez Wys. Sejm,

o którem już wyżej wspomniałem, — wykazując potrzebę rozbudzenia *własnej pracy ucznia*, by wstrzymać przez to

> »coraz zgubniejszą dążność do powiększenia liczby godzin i do przeciążenia nauczycieli zbyteczną pracą«

i żądając w tym względzie zmiany metody, — powiada, że

> »metoda ta wskazana jest najdobitniej narodowym naszej młodzieży charakterem. Charakter ten nie odznacza się bynajmniej biernością w przyjmowaniu wrażeń nauczania, uwaga w szkole, szczególniej przez kilka godzin, przy przeważającym sangwinicznym temperamencie, z trudnością się utrzymuje.«

Nie mając bynajmniej zamiaru polemizować ze »Sprawozdaniem« o potrzebę domowej, samodzielnej pracy ucznia, którą zupełnie uznaję, czułem się w obowiązku tylko przytoczyć te słów parę, by wyrazić moje ubolewanie, że z wielką dla siebie przykrością, zaraz na samym wstępie mówiąc o Szkole głównej, będę musiał stanąć w sprzeczności pod względem ocenienia charakteru i temperamentu młodzieży polskiej ze zdaniem powołanej przez Akademię Umiejętności komisyi.

Znając widocznie bardzo dokładnie charakter młodzieży polskiej, wiedząc, że ta młodzież z temperamentem żółciowym, nerwowym, a do tego najczęściej anemicznym, mając za wiele zostawionej wolności, rzuca się zazwyczaj na oślep w wir zepsucia, w którym brnie dotąd, dokąd nie zrujnuje zdrowia i nie zaszarga sił moralnych; rozumiejąc różnicę, jaka zachodzi pomiędzy nerwowo-anemiczną naturą słowiańską, a sangwinicznym temperamentem Niemca, który choć wyburzy się za młodu nadmiarem krwi i młodości, to i tak mu jej jeszcze dość zostanie do poważnych celów i prac późniejszego życia; wiedząc wreszcie, że Polak wyburzony, to malkontent z rozstrojonemi nerwami, to człowiek niezdolny do żadnej spokojnej i poważnej pracy; — wyzwolił się prawodawca w swojej ustawie o Szkole głównej z pod gniotącego jarzma sofizmatów niemieckiej doktryny uniwersyteckiej wolności uczenia, a właściwie nieuczenia się, pod którą jęczą dotąd polskie uniwersyteta w Galicyi i ograniczył tą wolność przez ścisłe określenie obowiązkowych przedmiotów i przez ustanowienie półrocznych egzaminów, od których zrobił zależnem przejście na wyższy kurs.

»Projekt Ustawy«, czytamy w motywach tejże... ustanawia w Szkole Głównej pięciorakie egzamina, a mianowicie:

wstępne, profesorskie, środkowe ostateczne i doktorskie.« .., »Doświadczenie przekonało, że zostawienie studentom wolności wybierania wykładów według woli, przechodzenie ich z jednych do dalszych, rozwijających naukę, bez żadnego egzaminu, byłoby mianowicie u nas szkodliwem.« ... »odraczanie egzaminów aż do zupełnego ukończenia Wydziału dozwoliłoby studentom ociągać się z powtarzaniem wyłożonych przedmiotów, nie znaglałoby ich do słuchania w należytym porządku i we właściwym czasie wykładów, przyniosłoby więc szkodę nawet chętnym i pilnym, a opieszałych prowadziłoby do zupełnej straty czasu i zmarnowania bez użytku czterech najpiękniejszych lat życia. Z tych powodów art. 322 projektu ustanawia egzamina profesorskie po ukończeniu każdego semestru i wkłada na każdego studenta obowiązek składania matrykuł, świadczących o wysłuchaniu wykładu i odniesionym ztąd pożytku.« .... »za wszystkie te egzamina, oprócz profesorskich, które są bezpłatne, projekt Ustawy oznacza art. 307 pewną opłatę, nie zwracającą się w żadnym razie« ... »Urządzenie to« ... »sprawi« ... »ten dobry skutek« ... »że młodzież powstrzyma się od przystępowania do egzaminu płocho, dla próby tylko czy się uda, i bez dostatecznego przygotowania się [1]).« »Wszystkie obostrzenia, opłaty i egza-

[1]) Oto są powołane artykuły ustawy: (i projekty do ustawy, którego cyfry artykułów podaję w nawiasie):

Art. 296: »Żaden student do egzaminu ostatecznego dopuszczonym być nie może, jeżeli nie złoży:

a) Świadectwa z odbytego egzaminu środkowego, o którym w artykule 322 mowa.

b) Matrykuł z egzaminów profesorskich, ze wszystkich przedmiotów, które do ukończenia całkowitego kursu nauk w Szkole Głównej po egzaminie środkowym pozostawały.«

Art. 319 (321): Oprócz egzaminów wstępnych i ostatecznych, będą jeszcze egzamina profesorskie i egzamin środkowy.

Art. 320 (322): Egzamina profesorskie odbywają się w audytoryach po ukończeniu każdego półrocza z tego, co wyłożonem zostało. Egzamina te odbywają profesorowie sami w godzinach nielekcyjnych, zawiadamiają wszakże dziekana o czasie ich rozpoczęcia i o godzinach, na które je profesor naznaczył. Dziekan

mina, które projekt ustawy art. 339 przepisuje dla wolnych słuchaczów, pragnących otrzymać stopień naukowy, jeżeli gdzie, to u nas były konieczne. Dla niepodlegania przepisom karności studenckiej, dla skrócenia sobie lat studyów, dla zachowania swobody słuchania lub niesłuchania kursów obowiązkowych, pełnienia lub niepełnienia powinności, swobody tak miłej młodzieży naszej, a tak dla niej zgubnej, każdy chciałby być wolnym słuchaczem, gdyby bez żadnych trudności i obostrzeń mógł do egzaminu przystępować i stopień uczony otrzymywać [1]).« ...»Projekt ustawy w art. 341, ustanawiając wła-

---

albo sam bywa na tych egzaminach, albo wedle swego uznania deleguje do nich jednego z profesorów, a po ich ukończeniu wizuje przedstawione sobie przez studentów matrykuły egzaminowe, które im profesorowie wydają.«

Art. 321 (323): »Studenci nieprzedstawiający dziekanowi dostatecznych matrykuł ze wszystkich przedmiotów, na oba półrocza przepisanych, lub tacy, którzy się tym egzaminom nie poddawali, nie przechodzą na kurs następny i do wpisu na przedmioty w kursie tym wykładane, przyjęci być nie mogą.«

Art. 326... »W żadnym razie opłata za egzamin środkowy wnoszącemu ją nie wraca się.«

[1]) Art. 337 (339): Wolni słuchacze mogą być dopuszczeni do egzaminu na stopnie magistrów pod następującemi warunkami:

a) Przedstawiają świadectwo od dziekana i kilku profesorów, że przynajmniej przez lat trzy uczęszczali na prelekcye Wydziału.

b) Składają egzamin wstępny, według programatu przepisanego na Wydział, w którym stopień otrzymać pragną lub świadectwo dojrzałości.

c) Składają w komitetach egzaminacyjnych na egzamina środkowe i ostateczne wyznaczonych, egzamin ze wszystkich przedmiotów w skład Wydziału wchodzących.

d) Składają opłatę za egzamin wstępny środkowy i ostateczny.

e) Po złożeniu egzaminu przed odebraniem dyplomu magistra, składają na ręce dziekana opłatę wpisową za wszystkie półrocza, z potrąceniem tych, za które już opłacili.

f) W razie nieutrzymania się na egzaminie, opłata za egzamina nie zwraca się.«

dze czuwające nad moralnością i postępowaniem studentów, wyrzekające oraz o ich wykroczeniach, do Jurysdykcyi Szkoły Głównej należeć mogących, obowiązek ten powierza głównie Rektorowi, Dziekanowi, Radzie Ogólnej i Zarządowi.« .... »Komisya Rządowa Wyznań i Oświecenia Publicznego«, ...»w miejsce Inspektora i Subinspektorów ustanowiła sędziego Szkoły Głównej, którego obowiązki i atrybucye projekt ustawy w art. 342 i 344 przepisuje« [1]). »Art. 347 pro-

[1]) Art. 339 (341): »Władze czuwające nad postępowaniem studentów i wyrzekające o ich wykroczeniach w zakresie przepisami karnemi Szkoły Głównej oznaczonym są: Sędzia Szkoły Głównej, Dziekani, Rektor, Zarząd i Rada Ogólna.«

Art. 340 (342): Do sędziego Szkoły Głównej wchodzą wszelkie skargi i obwinienia na studentów. Skargi dochodzące do rąk Rektora i Dziekanów, do niego się przedewszystkiem odsyłają.«

Art. 341 (343): Rektor czuwa nad tem wszystkiem, co się ściąga do obyczajności, moralności i pilności studentów. Do niego należą wszelkie napomnienia, strofowania, zagrożenia karą surową, wymagania podpisania uroczystych przyrzeczeń poprawy. Wszystkie przewinienia, pociągające za sobą surowsze kary, Rektor odsyła Sędziemu Szkoły Głównej do instrukcyi i podania względem nich swych wniosków.«

Art. 342 (344): Do Sędziego Szkoły Głównej w ogólności należy: rozpoznanie, czy przedmiot skargi do jurysdykcyi Szkoły Głównej odnosi się; instrukcya wszelkich spraw studenckich i prowadzenie śledztwa; sądzenie mniejszych spraw cywilnych studentów i wymierzanie kary za mniejsze przewinienia dyscyplinarne; przedstawianie Rektorowi wniosków swych kwalifikacyjnych, co do kar i właściwości Władz we wszelkich innych wykroczeniach studentów do Jurysdykcyi Szkoły Głównej należących; nadzór i wykonanie kar tak przez siebie, jako i przez Zarząd i Radę Ogólną wyrzeczonych, nareszcie zwierzchni nadzór nad porządkiem i spokojnością w Szkole Głównej podczas prelekcyi.

Art. 343 (345): »Dziekani utrzymują porządek i dyscyplinę każdy w swoim Wydziale; czuwają nad moralnością i pilnością studentów do Wydziału należących; mają prawo upomnienia i strofowania; o wszystkiem jednak, gdy nie widzą poprawy,

jektu ustawy, stanowiący zasady do określenia, jakie przewinienia studentów do Jurysdykcyi Szkoły Głównej, a jakie do sądów zwyczajnych należeć mają, opiera się na tej myśli, że lepiej jest dla dorosłej już młodzieży przyuczać ją wcześnie do tego, że na równi ze wszystkimi obywatelami prawom krajowym podlega i za postępowanie swe przed temże prawem odpowiadać winna, niż zbyt daleko posunioną opieką podawać jej tę otuchę, iż ją w najgorszym razie tytuł studenta przed surowością prawa zasłoni. Dlatego to artykuł ten projektu szczupły zakres Jurysdykcyi Szkoły Głównej naznacza, mieszcząc w nim przewinienia właściwie akademickie, odnoszące się do powołania studentów, ich stosunku pomiędzy sobą i do Władz Szkoły Głównej i profesorów; wszystkie zaś inne wykroczenia do sądów zwyczajnych odsyła.«

Z art. 346 ustawy poznajemy kary, które Szkoła Główna wymierza. Takiemi są:

»Rozkaz ustąpienia z audytorium, napomnienie prywatne lub publiczne; areszt stopniowy od jednego dnia do czterech tygodni; podpisanie uroczystego przyrzeczenia poprawy pod zagrożeniem wydalenia; consilium abeundi czyli wydalenie z możnością powrotu; relegacya nieodwołalna, czyli bez możności powrotu.

---

lub czego na drodze pokoju sami załatwić nie mogą, donoszą Rektorowi.«

Art. 344 (346): »Ważniejsze wykroczenia studentów sądzi Zarząd lub Rada Ogólna, w miarę odesłania ich przez Rektora na wniosek Sędziego Szkoły Głównej.«

Art. 345 (347): »Do Jurysdykcyi Szkoły Głównej należą: wszelkie przewinienia właściwe akademickie, odnoszące się do powołania studentów i stosunku ich z Władzami i profesorami Szkoły Głównej; mniejsze pokrzywdzenia między samymi studentami oraz drobniejsze sprawy cywilne między studentami i osobami do Władzy Szkolnej nienależącemi; obraza Zwierzchności Szkoły Głównej, jej profesorów i urzędników, oraz podburzanie współtowarzyszów do nieuległości tejże Władzy Szkolnej. Wszelki zakres ten przechodzące przewinienia należą do Sądów zwyczajnych.

Nie zapomina również ustawa o nagrodach:

»Każdy Wydział przyznaje co rok jeden medal złoty i jeden srebrny za najlepsze rozprawy studentów. W tym celu każdy wydział wyznacza corocznie temat do rozprawy z kolei przedmiotów.« (art. 328) »Rozprawy roztrząsa Rada Wydziałowa i według wartości ich przyznaje medal złoty, medal srebrny, lub pochwałę na piśmie,« (art. 329) »O medale współubiegać się mogą wszyscy studenci bez różnicy Wydziału i kursu. Ten wszakże, któremu Rada przyzna medal złoty lub srebrny, przed jego otrzymaniem usprawiedliwić winien rozprawę swą na posiedzeniu właściwego Wydziału, składając dowód w odpowiedziach na robione sobie zarzuty, że ją sam pisał« (art. 330). Przyznane medale wręcza studentom Dyrektor Główny Komisyi Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego, lub w jego nieobecności Rektor na akcie uroczystym otwarcia (art. 331).

Taki jest główny zrąb tej wspaniałej ustawy o wychowaniu publiczném, która zaledwie lat kilka życia licząc, bujne dla przyszłości wydała owoce, które zdołały przeżyć Margrabiego i samą ustawę i jeszcze dziś są głównym zdrojem światła w tym nieszczęsnym kraju.

W potężnej tej budowie jeden tylko znajduje się rys fałszywy, a nim jest wdzieranie się władz rządowych do atrybucyi kościoła przy wychowaniu kobiet, a w atrybucye rodziców przy prywatném wychowaniu. Nie ograniczając się do udzielenia rodzicom rady i pomocy wdziera się Komisya Wyznań i Oświecenia, aż do samego ogniska domowego i krępuje wolność osobistą, stając pomiędzy rodzicami a nauczycielem.

»Guwernerowie domowi, nauczyciele i nauczycielki stanowi artykuł 354, zostają pod zarządem i zawiadywaniem Komisyi Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego.«

Dziś już cała ustawa i jej twórca w grobie, ale

fałszy ten ton brzmi ciągle w rękach Tołstojów i Apuchtinów.

Potężny umysł Margrabiego, cały z twardego wykuty granitu, ulegał jednakże do pewnego stopnia błędom swej epoki, bo i granit podlega wpływowi czasu i powietrza.

Występując zaraz na pierwszym kroku życia w obronie instytucyi ordynacyi, opartej na podstawie hierarchicznego ustroju społecznego ubiegłej epoki, zmuszony walczyć bronią kodeksu cywilnego francuzkiego i posługiwać się tém nieodrodném dzieckiem wielkiej rewolucyi do ratowania szczątek zniszczonego przez nowe idee ustroju, stanął Margrabia nietylko w obronie zagrożonych przez te idee praw swej rodziny, lecz także w obronie samego kodeksu przed własnym jego duchem. Świetne pod tym względem zwycięztwo, odniesione w Sądzie apellacyjnym przywiązało namiętnie Margrabiego do kodeksu, który odtąd stał się dla niego wzorem doskonałości, w którym nie umiał dopatrzeć zgubnej tendencyi do podkopania porządku społecznego, wyrobionego doświadczeniem wieków i wiekowym wpływem nauki Chrystusa. To stało się powodem, że tensam Margrabia, który na wskróś był przejętym myślą stopniowego rozwijania i uszlachetniania, a nie burzenia i przetwarzania dawnych instytucyj, czego w prawie o oczynszowaniu włościan najświetniejsze złożył dowody, dawał się czasami uwodzić tkwiącym w kodeksie francuzkim zasadom wszechwładzy państwa, opartej na uciemiężeniu wolności osobistej, podkopaniu wpływu Kościoła katolickiego i dążącej za pomocą bezwzględnej równości wobec praw cywilnych do zabicia w społeczeństwie ducha chrześciańskiego. Po za brutalném uporządkowaniem materyalnych i ekonomicznych potrzeb

ludzkich, nie poczuwa się to nowożytne państwo do żadnych moralnych obowiązków względem ludzkości, bo zkądżeby nawet mogły wziąść się te potrzeby, jeżeli państwo robi siebie jedyném bezwyznaniowém bożyszczem, które ma starczyć za wszystko. Ono ma zastąpić wiarę w Boga, ono obowiązki względem bliźnich, społeczeństwa i kraju, a w tym stanie rzeczy jakąż wartość mogą mieć obowiązki moralne przywiązane do własności przez naukę Chrystusa? Naturalnie, że stają się one towarem bez wartości, czczym frazesem bez ciała i treści, na który wszechwładne państwo nie potrzebuje zwracać uwagi i zwalnia od nich z lekkiém sercem swoich synów, od których tylko jednego żąda obowiązku t. j. regularnego płacenia podatków. Niech żyje więc bezwzględne równouprawnienie! — mniejsza o to, czyś turkiem, czy żydem, lub poganinem, jeżeli płacisz podatki, to kupuj ziemię, rozsiadaj się po dworach szlacheckich. — Powiedzą ci może ludzie starych zasad, że Bóg włożył obowiązki moralne na dwory względem kościoła i względem ciemnego ludu, którego ten dwór winien być przykładem, podporą, poradą; że lud, wśród którego mieszkasz, ma prawo żądać od ciebie ako od dziedzica, byś go czynem, słowem i przykładem prowadził do uszlachetnienia chrześciańskiego; a jakże temu zadaniu podołasz, nie mając sam pod nogami gruntu wiary Chrystusa? Pokaż kwity z opłaconych podatków politycznych i gminnych, pokaż kwity z opłaconej składki na kościół, odpowié ci na to wszechwładne państwo i czekaj spokojnie, aż na podstawie równouprawnienia pozwolą ci ubiegać się o posadę proboszcza lub biskupa, czego tem pewniej spodziewać się możesz, skoro już dziś kapłani z tornistrem na plecach, z karabinem na ramieniu muszą po odwiecznej

Piotra św. maszerować stolicy. — Wydając ustawę o równouprawnieniu Żydów, zapomniał Wielopolski, że równość wobec praw cywilnych powinna mieć także swoje granice, opisane dobrem powszechnem i wyznawaniem moralności chrześciańskiej, na której gruncie wzrosły nasze społeczeństwa; prawo bowiem jest tylko sposobem do wprowadzenia jej w praktykę życia społecznego. Kto tej moralności zaprzecza, ten może tylko rachować na opiekę prawa pod względem ochrony swego życia, swego mienia i honoru, zrzeka się jednak sam tej części praw obywatelskich, z któremi się łączy wykonanie obowiązków opartych na nieuznawanej przez siebie zadzie. Prawo o równouprawnieniu Żydów, dopuszczając ich do kupna ziemi, otworzyło im przedewszystkiem wrota do nabywania szlacheckich majątków, włościańskie bowiem zagrody stoją zawsze pod ochroną wyjątkowych praw, które wydziedziczanie włościan znacznie utrudniają. Czyż przypuszczał prawodawca, że człowiek niekrępowany moralnością chrześciańską, że człowiek, który w miejsce miłości i poświęcenia wypisuje na sztandarze osobisty interes, ząb za ząb, oko za oko, że człowiek, który ciemny nasz lud uważa za paryasów, względem których sumienie pozwala mu dopuzczać się wszelkich nieprawości, byle się tylko nie spotkać z kratkami sądu karnego, że człowiek taki może kiedykolwiek stanowić ognisko ciepła moralnego dla tego ludu, że może stanowić to centrum światła, wiary i cywilizacyi, do którego pomimo całej nawałnicy nowych zasad i idei, ten chłop czuje zawsze potrzebę się zwracać? Może kto odpowié, że trafiają się Żydzi, kierujący się ogólną ludzką moralnością, która daje im możność wypełniania tych obowiązków względem chłopa. Otóż ci gorsi od innych, bo gdy zwykły Żyd ma jakąś wiarę,

choć wiarę błędną, w tych niema nic prócz ubóstwiania swego własnego rozumu i indyferentyzmu religijnego, który prowadzi do zupełnego rozkładu towarzystwo ludzkie.

Mogło prawodawstwo obedrzeć szlachtę ze wszystkich praw i przywilejów, żadna ustawa jednak nie zdoła zwolnić dworów od obowiązków względem ludu, względem maluczkich i słabych, od obowiązków włożonych na nie przez słowa Chrystusa, który powiedział, że wiele będzie żądano od tych, którym wiele dano. Ustawa, która się na ten obowiązek targa, która tę narusza zasadę, podkopuje harmonią społeczną, wyrywa ludzkość z gruntu wiary chrześciańskiej i puszcza ją na błędne koleje, których ostatnim wyrazem jest osobisty interes materyalny i i antagonizm społeczny.

Groźne niebezpieczeństwo, o które zawadza prawo o równouprawnieniu Żydów, zmusiło Margrabiego do szukania środków zaradczych w samejże ustawie, których jednakże nie można uważać ani za logiczne ani za skuteczne.

»Zaprowadzone« — powiada art. 1 tejże ustawy — »Dekretem Króla Saskiego, Księcia Warszawskiego z dnia 19 listopada 1808 r. zawieszenie Żydów w wolności kupowania i jakiegokolwiek nabywania na własność dóbr ziemskich nieruchomych, uchyla się co do Żydów poddanych naszego Królestwa Polskiego z następującemi jedynie zastrzeżeniami:

a) że w nabytych przez siebie dobrach nie mogą do lat 10 od ogłoszenia niniejszego Ukazu sprawować urzędu wójta gminy lub zastępcy tegoż, na które to urzędy wybór i nominacyę z osób wyznania chrześciańskiego, na przedstawienie właściciela dóbr, Władza Rządowa dopełniać będzie; koszta zaś utrzymania wójta gminy, w określonych przepisami granicach, właściciel ponosić powinien;

b) że osady rolne pańszczyźniane pod Ukaz z r. 1846 podpadające, nie mogą być nabywane przez Żydów od posiadających je osadników, dopóki robocizna przymusowa z tych osad, na okup prawny zamieniona, albo czynszem wieczystym zastąpiona nie zostanie;

c) że prawo kollacyi i prezentowania beneficiów kościelnych w dobrach przez Żydów nabywanych, o ileby prawo to wraz z dobrami na rzecz ich przechodzić miało, do Rządu należeć będzie, co wszakże nie uwalnia starozakonnego nabywcę dóbr od obowiązku z tytułu dziedzictwa dóbr łącznie z współparafianami, w odpowiednim do ogólnych, obowiązujących w tej mierze przepisów stosunku, przykładania się do składek na utrzymanie kościoła, zabudowań plebańskich, cmentarzy itp.;

d) że do wykonywania propinacyi i wyszynków trunków w dobrach, Żydzi nabywający dobra ziemskie stosować się mają ściśle do obowiązujących obecnie przepisów.«

Trudno zdać sobie sprawę z zagadnienia, jaką myślą kierował się prawodawca stanowiąc te ograniczenia. Czy przypuszczał, że Żydzi przechrzczą się w ciągu lat dziesięciu, czy też, iż lud polski ostygnie przez ten czas do tego stopnia w swém przywiązaniu do wiary, że już potem można będzie śmiało postawić Żyda na czele autonomii gminnej. W każdym razie widać z ustępu b) i c), że prawodawca zapoznał znaczenie moralnego wpływu dziedzica, skoro go myśli zastępować rządową biurokracyą; z ustępu zaś d) pokazuje się, że nie bardzo miał świetne wyobrażenie o moralności tego równouprawnionego żydowskiego obywatela. A pomimo tego, nie zadawalniając się otwarciem mu wrót do szlacheckich dworów, prawdopodobnie w myśli, by przyśpieszyć czas, w którym ten *uobywatelony Żyd*, będzie mógł spokojnie zostać Wójtem chrześciańskiego ludu,

pozwala mu kierować umysłami i sercami polskich dzieci, wołając z tryumfem:

> «nic...» «nie tamuje Żydom, ogólnie przepisane kwalifikacye posiadającym, przystępu do pełnienia obowiązków pisarzy aktowych, rejentów, urzędników stanu cywilnego wyznań niechrześciańskich, obrońców sądowych i sędziów, ani też do pełnienia obowiązków nauczycieli i profesorów w jakichkolwiek zakładach naukowych...» «z dokonaniem wskazanych tu reform...» «uzacni się z jednej strony liczna część mieszkańców kraju, dotąd byt swój naprzeciwko surowości ustaw, ciągłem prawa obchodzeniem ocalająca, z drugiej strony, klasa, której część znaczna frymarczy udziałem swobód i korzyści przez prawo odmawianych; uzacni się sumienie publiczne urzetelnieniem głoszonej tolerancyi; uzacni się nakoniec w wyznaniu swém liczna część ludności krajowej, gdy dostępując równego udziału w prawach krajowych, odosobnienia od powszechnego prawa krajowego, pod ulepszonym zarządem spraw swoich duchownych, rzetelnie się pozbędzie».

Czas okazał, że poświęcając dla tej utopii, najważniejsze społeczne interesa narodu, łudził się Margrabia sądząc, iż równouprawnienie *uzacni Żydów* i wytworzy polski stan trzeci, przeznaczony

> «na to, aby społeczeństwo odnowić, ograniczyć i zrównoważyć przewagę żywiołu szlacheckiego, w łonie którego odzywa się dotąd i rusza stary ferment tradycyjnej anarchii, która sama się zgubiwszy, dotąd jeszcze czyni ten naród szlachecki niemal zupełnie nierządnym»,

jak również mylił się przypuszczając, że opuszczony przez wszystkich zyska sobie przynajmniej za cenę równouprawnienia poparcie potężnego żydowskiego żywiołu. Równouprawnieni Żydzi, którzy przed równouprawnieniem mieszali się do wszystkich demonstracyj i rozruchów, ba nawet

«ofiarowali krzyż Bernardynom w miejsce złamanego podczas demonstracyi przed Zamkiem»

nie przyczynili się i po tem do zwycięztwa Margrabiego, ale za to wywiązali się świetnie z roli *ograniczającej i równoważącej przewagę żywiołu szlacheckiego*, którą od tej pory z wielką dla siebie prowadzą korzyścią.

Gdy wybuchło powstanie, zgodnie z wyznaczoną sobie rolą, rzucili się tłumnie do popierania go, każdy według sił i zdolności swoich, zajmując stanowiska w organizacyi białej i czerwonej, trudniąc się liwerunkami, szpiegostwem i dostawą broni. Zrozumieli bowiem szybko, że wtrącenie narodu w rewolucyą aż do samego dna, jest najłatwiejszym i najpewniejszym sposobem do podcięcia nóg szlachcie tak pod względem moralnym jak materyalnym i do zostania nieograniczonymi panami placu.

Ogarniając całą działalność Margrabiego, choć żal ściska serce na myśl, że doskonałe dzieło jego jedna fałszywa skaziła nuta, można jednak zrozumieć, że człowiek potępiony przez naród, zdradzony przez swych przyjaciół, opuszczony przez wszystkich w chwili, gdy walkę o byt swego narodu z całą Europą prowadzić musiał, mógł schwycić nawet i za tę brzytwę ratunku, by wyciągnąć z topieli nie siebie lecz naród. Czego jednak nie można ani wytłómaczyć ani pojąć, to tego, żeby po siedmnastu latach błogich skutków tego uzacniania się i zlewania Żydów z polską miejscową ludnością, można było wołać z tryumfem, jak to robi pan Lisicki, że

«czekając tak aż Żydzi staną się Polakami, kręciliśmy się długie lata w błędnem kole, dopóki Aleksander Wielopolski wyjścia zeń nie wskazał przez równouprawnienie i szkołę.»

Raz wreszcie wypadałoby dać spokój utopiom i złudzeniom i wyznać, — że chcąc doktryną spłodzoną od wczoraj zastępować wyobrażenia uświęcone doświadczeniem wielu wieków i wielu pokoleń, był Wielopolski w błędzie, że zarówno dziś, jak przed równouprawnieniem, stanowią Żydzi rozkładowy pierwiastek naszego społeczeństwa, jak dawniej niszczą chłopa lichwą, demoralizują wódką i przemytnictwem, jak dawniej wyzyskują szlachtę monopolem handlu i przemysłu, opartym na monopolu nieuczciwie zarobionego kapitału, jak dawniej podkopują podstawy wiary Chrystusa za pomocą postępowych i liberalnych dogmatów, szerząc w imię postępu, tolerancyi i innych zdobyczy wieku indifferentyzm religijny i egoizm. Po dwudziestu latach tego oczekiwanego zlania się ludności żydowskiej z narodem, widzimy tylko szalony rozrost tego narodu w narodzie, a jeżeli siła oporu i praca szlachty w Królestwie stanowi dla nich niejaką zaporę do rozsiadania się po dworach szlacheckich, a prawo opiekujące się chłopem nie dozwala im massami wyzuwać chłopa z roli, którą od wieków ojcowie jego uprawiali, to zato po miastach i miasteczkach czernią się niezliczone roje ludzi, z których każdy tylko przemyśliwa jak bez pracy wyzyskać ciężką pracę drugich. Z przerażeniem patrzymy już dziś na wzrastającą potęgę tego żywiołu, wykarmionego naszym chlebem; żyjącego pośrodku nas, a nie mającego żadnego przywiązania ani do naszej cywilizacyi, ani do naszej religii, ani do naszego języka, ani do naszej ojczyzny, gotowego każdej chwili z dnia na dzień zostać Niemcem, Rossyaninem, Anglikiem, Francuzem, Hotentotem, ba nawet Polakiem, gdyby tego chwilowy żądał od niego interes. Sama Warszawa jest już dziś w trzeciej części żydowską, w całem zaś Królestwie stanowią

już Żydzi blisko szóstą część ludności [1]). Dodajmy do tego kontyngensu wędrowną ludność niemiecką, która się tłoczy chmarami do Warszawy, Łodzi, Kalisza i innych miast Królestwa przez pruską granicę, a ujrzymy się wobec strasznego żywiołu germanizacyi [2]), który

[1]) «Rezultaty spisu jednodniowego ludności miasta Warszawy 1882 roku», «Część I.» «Warszawa, Druk Kowalewskiego 1883» str. 29. «Ludność zamieszkała m. Warszawy dzieli się podług wyznań w sposób następujący:

wyznania prawosławnego . .	13.640
» rzymsko-katolickiego	223.127
» ewang.-augsburskiego	16.362
» » reformowanego	1.281
» mojżeszowego . . .	127.917
wyznań pozostałych	637

(Tablica Nr. 10).

W odsetkach sumy ogólnej przypada na:

osoby wyznania prawosławnego . .	3.56%
» rzymsko-katol. . .	58,26 »
» ewang.-augs. . . .	4.27 »
» ewang.-reform. . .	0.33 »
» mojżeszowego . .	33.40 »
» pozostałych wyz. .	0,17 »

P. Teofil Merunowicz, w książce swej p. t. «Żydzi» na stronnicy 29, podaje 783.079 Żydów na 5.705,607 ludności Królestwa Polskiego, czyli stanowią Żydzi podług niego siódmą część ludności. Zważywszy jednak, że wiadomość tę czerpie autor z dzieła p. t. «Statistik des Judenthums in den im Reichsrathe vertrettenen Königreichen und Ländern, von Gustaw Adolf Schimmer, Wien 1873, wydanego przez c. k. centralną komisyę statystyczną,» a więc, że od czasu obliczenia upłynęło już jedenaście lat, przypuszczam że nie popełniłem błędu, przyjmując dziś Żydów za szóstą część ludności Królestwa Polskiego.

[2]) «St. Piet. Wied.» występują z następującym antiniemieckim artykułem: «Inwazya Teutonów na naszą Ruś świętą, inwazya cicha, bez miecza i ognia, postępuje naprzód i wzrasta rok-rocznie. Koloniści niemieccy rozsiadają się coraz szerzej nad brzegami

w razie zmienionych okoliczności z odwiecznych nas musi wysadzić posad. A przeciw temu smutnemu następstwu nie pomoże wpuszczenie wilka do obory, ani też indiferentyzm religijny i idący za nim rozkład sił moralnych, na podstawie którego ma się zlewać żywioł chrześcijański z żydowstwem w imię interesu polskiego!

Wzniesienie tamy przez prawodawcę i opór społeczeństwa chrześciańskiego, oto są jedyne dwa środki ratunku przeciw powodzi żydowskiej. Pierwszy nie zawsze i niezupełnie od nas może być zawisłym, drugi

---

Wisły, na ziemiach skonfiskowanych Polakom po r. 1863, a to dzięki byłemu Namiestnikowi Królestwa Polskiego, Bergowi. Z jego to łaski rozpoczęła się i idzie dalej germanizacya Polski. Teraz jest w Królestwie Polskiem wsi czysto-niemieckich 61, takich zaś, w których Niemcy przemieszkują wspólnie z Polakami 586! W jednym tylko r. 1881 przyszło do Królestwa Polskiego Niemców 5576, samych gospodarzy. Ile jest liczebnie niemieckiej *Landwehry* w Rosyi — oczywiście tylko księciu Bismarkowi wiadomo — my tylko wiemy, że ta *Landwehra* nie przestaje zdobywać Słowiańskich ziem, i nie zadawalając się dobrobytem i rozkwitem w Polsce, posuwa się jeszcze dalej na Wołyń, wabiona tam taniością ziemi. Szczęśliwi ci Niemcy! Wszędzie i zawsze im się powodzi! Nieszczęścia Polaków, prawdziwych Słowian, pokrewnych narodowi rosyjskiemu, spowodowały pomyślność i dobrobyt przybyszów Teutonów. Zamiast zamierzonego zrusyfikowania gubernij zachodnich, my je bez litości germanizujemy. Gub. Wołyńska ma przestrzeni dwa razy tyle co Belgia, lecz zaludnioną jest stosunkowo bardzo mało, bo ma tylko 1.700,000 mieszkańców. Gdyby Wołyń zaludnić według miary zasiedlenia niemieckiego, po 4,000 dusz na milę kwadr., to zmieściłby się tam mogło 5.100,000 mieszkańców. A więc wolnego miejsca dla Niemców ma jeszcze Wołyń na 3.400,000, którzy też gromadzą się szybko i prawdopodobnie skompletują się wkrótce zupełnie. A wówczas Niemcy pogodzą nas z Polakami, bo za łby wezmą obie powaśnione strony, i spętawszy ich swoją «kulturą» ogłoszą granicę Germanii: Ubi possidetis...» («Czas» z 23 Sierpnia 1883 r.).

od nas samych tylko zależy i polega na silném staniu przy krzyżu Chrystusa, na wprowadzeniu zasad chrześciańskich w praktykę życia, na poczuciu obowiązków włożonych przez Boga na szafarzy dóbr ziemskich, na oszczędności, na codziennej wytrwałej pracy tak na polu moralném jak ekonomiczném, podjętej w całym narodzie w jednej myśli zapewnienia zwycięztwa wierze i narodowości.

Galicya, która nie umiała naśladować Margrabiego w troskliwej opiece rozciągniętej nad chłopem, która nie była zdolną korzystać z nieocenionych jego praw edukacyjnych, — nie omieszkała chwycić na oślep za jedyną skazę tego wielkiego dzieła, zaprowadzając u siebie równouprawnienie Żydów w najobszerniejszém znaczeniu tego słowa. Radziłbym zwolennikom tego systemu przejechać się po Galicyi i zobaczyć jak to wesoło wygląda ten kraj pod błogiemi prawami równouprawnienia żyjący. Znajdą oni tam całe okolice, w których po dworach szlacheckich brzmi żargon żydowsko-niemiecki [1]), w których chłop uwolniony z tej

[1]) Na próbę mogę przedstawić wesoły stan pod tym względem z jednego powiatu zachodniej Galicyi:

Na 100 wsiach jest razem 40 właścicieli. Z tych stu wsi 6, jest własnością czterech Żydów; czyli co 17 wsi jedna własnością Żyda, a co 10ty właściciel Żydem. Dodać do tego 9 wsi będących w dzierżawie u Żydów, to wypadnie że na 100 wsi, 15 jest w posiadaniu Żydów, t. j. co siódma wieś jest w ich ręku. Bez porównania jednak gorzej wypadnie to obrachowanie, gdy je zrobimy, by poznać charakter kraju pod względem życia obywatelskiego. W tym celu podzielić nam wypada majątki na wielkie magnackie i średnie szlacheckie. Do pierwszych trzeba zaliczyć 52 wsi będących własnością 6ciu właścicieli, z których 34 wsie zostają we własnej administracyi właścicieli, a ponieważ wielka arystokratyczna własność wywiera w Galicyi bardzo mały

osławionej *niewoli szlacheckiej*, wyzuty z roli przodków, w pocie czoła pracuje na pejsatego satrapę, wyzyskującego do ostatniego jego pracę i ciemnotę, a nie poczuwającego się do najmniejszego względem niego obowiązku [1]).

---

wpływ na życie obywatelskie, gdyż właściciele, albo nie mieszkają w majątkach, albo żyją w zupełnem prawie od ogółu szlachty odosobnieniu, a więc wypada te 34 wsie i 6ciu ich właścicieli wytrącić, biorąc tylko w rachunek 16 wsi puszczonych w dzierżawę; w ten sposób przedstawi się nam następujący obraz elementów składowych życia obywatelskiego wiejskiego w tymże powiecie:

W rękach obywateli Chrześcian:

na 39 wsiach	szlacheckich	30 właścicieli lub dzierżawców
na 12 wsiach	magnackich	5 dzierżawców
Razem na 51 wsiach		35 obywateli.

W rękach Żydów:

Na 6 wsiach		4 właścicieli
na 6 wsiach	magnackich	4 dzierżawców
na 3 wsiach	szlacheckich	3 »
Razem na 15 »		11 Żydów.

Czyli na 66 wsi, 15 w rękach Żydów t. j. niespełna na $4^1/_2$ wsi jedna w ręku Żyda, a na 46 ziemian 11 Żydów czyli nieledwie co czwarty obywatel Żydem.

Nie od rzeczy przytoczyć będzie podobne zestawienie z jednego z powiatów wschodniej Galicyi:

Na 86 wsiach jest razem 47 właścicieli; z tych 86 wsi jest 13 własnością ośmiu Żydów, czyli prawie na 6 wsi jedna własnością Żyda i co 6 właściciel Żydem. Dodać do tego 20 wsi będących w dzierżawie u Żydów, to wypadnie że na 86 wsi, 33 jest w posiadaniu Żydów t. j. niespełna co trzecia wieś jest w ich ręku. Cyfry te są zbyt wymownemi, same przez się. W powiecie tym jest 26 właścicieli chrześcian posiadających po 1 wsi; dwóch po 2 wsie; 5 po 3 wsie; 4 po 4 wsie; 1, 5 wsi i 1, 7 wsi.

[1]) Co się dzieje z miasteczkami i zagrodami włościańskiemi, może przekonać się czytelnik z następujących wyjątków książki

Jeżeli prawodawstwo nie weźmie szybko w opiekę zagrożonych moralnych, ekonomicznych i narodowych interesów kraju, to nie trzeba być na to prorokiem, by przewidzieć, że następstwem tego stanu będzie zawiść do klas posiadających, potęgująca się z dniem każdym,

---

p. Teofila Merunowicza p. t. «Żydzi studyum społeczne». Lwów 1879, str. 32:

«O sile żydów w miastach i miasteczkach galicyjskich podane są interesujące szczegóły w wydanej w zbiorze «Krajowych wiadomości statystycznych» rozprawie prof. dra Tadeusza Pilata o składzie reprezentacyi miejskich w Galicyi w r. 1874. Na 296 rad gminnych miejskich i małomiasteczkowych mieli Żydzi w 45 radach większość, w 98 radach stanowili więcej niż $^1/_3$ część członków, w dziesięciu gminach żyd był burmistrzem, a tylko w 45 gminach w zachodniej części kraju Żydów nie było w radzie. Najważniejsze miasta, w których Żydzi większość stanowią są: Brody, Bolechów, Husiatyn, Kosów, Nadwórna, Skałat, Tarnopol, Zaleszczyki, Żurawno, Dukla, Szczerzec, Sieniawa, Podhajce, Tarnobrzeg. Ludność żydowska jest w ogóle silniejszą w Galicyi wschodniej, w 36 miastach i miasteczkach stanowią oni tu większość, w zachodniej zaś części mają przewagę tylko dopiero w 9 gminach».

«Nie mniej interesująco przedstawia się u nas kwestya żydowska na wsi. Zadałem sobie pracę i z najnowszego skorowidza Galicyi wynotowałem wszystkie dobra ziemskie, gdzie są już żydzi urzędownie jako ich właściciele tabularni zapisani — chociaż jak wiadomo o wiele większą ilość dóbr opanowują oni faktycznie, gdy jeszcze kto inny figuruje w tabuli jako ich właściciel. Otóż do końca r. 1876 zapisani byli żydzi w księgach hipotecznych jako nabywcy 324 wielkich posiadłości ziemskich, a jak «olbrzymiemi krokami» (mówiąc stylem pana Cremieux) postępuje Izrael w tym względzie, świadczy fakt, iż w ośmiomiesięcznym okresie, od 1 Stycznia 1877 roku zaintabulowali się Żydzi jako nabywcy nowych sześćdziesięciu majątków ziemskich!»

«W jakiej zaś progressyi mnożą się przymusowe licytacye w drodze sądowej gospodarstw włościańskich, objaśnia następująca tabelka, podana przez Wydział krajowy w motywach wnio-

a wreszcie rewolucya socyalna. Powinniśmy raz zaprzestać gry w ślepą babkę i wyłożywszy karty na stół, odrzuciwszy od siebie sofizmata postępu, tolerancyi religijnej i inne tym podobne frazesa, ukute przez żydowski liberalizm, w celu opanowania chrześciańskiego

---

sku co do ekonomicznego podniesienia kraju podczas sesyi w r. 1878 Sejmowi przedłożonego:»

«W r.	1867	zarządzono w	130	miejscowościach licytacyj	164
»	1868	»	187	» »	271
»	1873	»	409	» »	614
»	1874	»	633	» »	1.026
»	1875	»	740	» »	1.326
»	1876	»	885	» »	1.433
»	1877	»	1.209	» »	2.139

«W rozprawie p. t. «Licytacye sądowe posiadłości włościańskich i małomiejskich w Galicyi» w r. 1867—1874 następujące czyni uwagi naczelnik krajowego bióra statystycznego we Lwowie dr. Tadeusz Pilat, o powiększaniu się z roku na rok liczby licytacyj gruntów włościańskich: «Gdyby od roku 1874 począwszy każdy rok następny wykazywać miał $1 \cdot \frac{2}{3}$ razy (właściwie 1·67 razy) tyle licytacyj co rok poprzedni, tak jak się to stało w r. 1873 na 1874, a pierwej jeszcze z 1867 na 1868, to po upływie 13 lat wszystkie posiadłości włościańskie i małomiejskie w Galicyi byłyby zlicytowane — i to nawet w tym razie, gdyby liczba ich wynosiła nie 800.000 jak liczą powszechnie, lecz milion. Oczywiście nie jest prawdopodobnem, aby ów postęp zastraszający stale się powtarzał. Stosunek wzrostu, który wykazaliśmy w dwóch wypadkach, pojawia się tylko sporadycznie, a wnosimy to już ztąd, że gdyby od r. 1867 liczba licytacyj wzrastała z roku na rok ciągle w tym stopniu jak z r. 1867 na 1868 t. j. w stosunku 1: 1·65, to w r. 1873 powinnoby być 3.313 licytacyj, a w r. 1874 już 5.466, podczas gdy w rzeczywistości jeden liczy 614, drugi 1.026 licytacyj. Wszakże już to zastanawiać musi, że w dwóch wypadkach o parę lat od siebie odległych, które wybraliśmy, nie wiedząc jaki dadzą rezultat, powtórzył się przyrost znaczny.»

«...Nie można na pewne skonstatować» — mówi p. Meru-

społeczeństwa, postawić rządowi jasno swe uprawnione w kwestyi żydowskiej żądania, od których zależy nasz byt narodowy i społeczny. Tym zaś żydom, którychby oświata płynąca z cywilizacyi chrześciańskiej doprowadziła do cnót i praktyk tej cywilizacyi, powiedzieć winniśmy bez ogródki, że jeżeli rzeczywiście działanie ich zgodném jest z zasadami naszej chrześciańskiej cywilizacyi, to niech przyjmą krzyż Chrystusa, niech głośny i otwarty złożą dowód, że czerpiąc pełnemi rękoma ze skarbów materyalnych korzyści naszej cywilizacyi, przyjęli również moralne jej następstwa i obowiązki. Niech więc przyjmą chrześciaństwo, niech się poczują do obowiązków względem naszej wiary, której owoce wyzyskują, niech się poczują do naszej narodowości, wśród której przez pięć wieków znajdowali przytułek, a wtedy przyjmiemy ich z otwartemi rękami i z przyjemnością będziemy widzieli tych nowych polskich obywateli patronujących polskiemu ludowi. Innej drogi nie ma, każda bowiem inna, nie uszlachetniając żydów, sprowadza tylko rozkład moralny i narodowy społeczeństwa polskiego.

---

nowicz, — o ile występują żydowscy lichwiarze jako wierzyciele, którzy są powodem egzekucyi...» «Zresztą mniejsza o to, kto sprzedaje grunta włościańskie. Większą doniosłość praktyczną miałoby obliczenie — które jednak dotychczas jest niemal niemożliwem — *w czyje ręce te grunta przechodzą wskutek licytacyj sądowych?* Dr. Platter twierdzi, że na Bukowinie, tylko Żydzi kupują takie grunta nikt inny. O ile wiem, a starałem się poinformować o tem rozmaitymi sposobami, w Galicyi nie inaczej dzieje się».

Z tejże samej książki (str. 29) wyjmuję ogólną ilość żydów w Galicyi a mianowicie na 5.444,689 ludności Galicyi jest 575,433 Żydów czyli przypada 1 Żyd na 7 mieszkańców, przyczem zwracam uwagę, że p. Merunowicz zasięgał tej wiadomości w statystyce żydowstwa Gustawa Adolfa Schimmera pisanej 11 lat temu, przez które ten stosunek mógł się znacznie pogorszyć.

IV.

Czuję to sam doskonale, że przeciągając w nieskończoność rozbiór pracy pana Lisickiego i działań Margrabiego w rozprawie z czysto-praktyczną polityczną dążnością, narażam się na zarzut, że tego rodzaju krytyka nie należy do pism z polityczną tendencyą. Zmusza mnie jednak do tego przekonanie, że w Aleksandrze Wielopolskim wcieliła się nowa myśl, nowy kierunek polityczny, na który musi wejść naród, jeżeli nie chce podpisać na siebie wyroku śmierci; myśl tę więc trzeba koniecznie poznać ze wszystkich stron i oczyścić od fałszywych przymieszek, które przez brak dokładnego zrozumienia, dorzucają do niej konserwatyści nasi. W miarę subtelności tej przymieszki wzrasta jej szkodliwość, gdyż błędne rezonowanie, im w szczegółach bliższem jest prawdy, tém łatwiej pozyskuje tytuł obywatelstwa i tém dłuższém i mozolniejszém staje się wykazanie jego błędności.

Występując ostro przeciwko postępowaniu konserwatystów względem Margrabiego, robi to pan Lisicki z czystej wesołości serca, jest bowiem zupełnie zadowolnionym z dzisiejszej aplikacyi tego systemu, jak sam to wyznaje w »*Helclu*« mówiąc, że

»Prawidła postępowania przez Wielopolskiego lat temu przeszło trzydzieści wskazane, w naszych oczach siła rzeczy wprowadza w życie w Galicyi, i Polacy niewchodząc w zdrożne z sumieniem układy, nie zamykając wrót przyszłości, wzrastają w siły i zdobywają szacunek świata«.

Z tego powodu, zbijając błędy pana Lisickiego, walczę zarazem z tym strasznym grzybem, który toczy dziś żywe ciało naszej działalności politycznej, dla wytępienia którego nie można nigdy poświęcić dosyć sił i czasu.

Odrzuciwszy »*sądy o rzeczach, ludziach i wypadkach*«, któremi nas pan Lisicki obdarza i za które wyłączną na siebie przyjmuje odpowiedzialność, a zwróciwszy się do materyałów, w których Aleksander Wielopolski »*sam o sobie mówi*«, widzi się, że do ostatecznego upadku powstania listopadowego, w niczem się nie różniły jego polityczne poglądy od zapatrywań i aspiracyi poważnej części narodu. Margrabia, który według słów pana Lisickiego

»wybierał się do Londynu nieco jak Jazon po złote runo dyplomatycznej interwencyi, wiodącej do odbudowania Polski niepodległej, zbijał twierdzenia lorda Palmerstona, punkt po punkcie, wskazał niebezpieczeństwo wojny europejskiej, której Anglia nie mogłaby bezczynnie się przypatrywać, szkodę dla równowagi świata z zupełnego zatarcia imienia Polski płynącą i zakończył tem, że Dyktator i naród cały pokładają nadzieję w Angli i od niej pomocy oczekują«.

Tenże sam Margrabia pisze w memoryale podanym lordowi Palmerstonowi, że

»Polska, ta starożytna Polska Króla Jana Sobieskiego i 3 maja 1791 roku, zajęłaby znowu swe stanowisko pomiędzy mocarstwami. Stałaby się ona, podług myśli oświadczonej przez lorda Castlereagh'a mocarstwem pośredniém pomiędzy Rosyą, Austryą i Prusami. Nie będąc groźną dla żadnego

z tych państw, byłaby dość silną, by utrzymać między niemi równowagę«.... »Lecz któż tego mógłby nie wiedzieć, że w razie odbudowania Polski, kosztem krajów będących obecnie w posiadaniu Rosyi i Austryi, utrzymanie Księztwa Poznańskiego stałoby się bardzo wątpliwém i że zlanie się jego z ciałem innych polskich prowincyj, musiałoby wkrótce nastąpić własnemi Polski siłami«... [1]).

W słowach tych mamy wierny obraz panujących podówczas w kraju opinii: Niepodległa Polska, popychadło trzech dworów sąsiednich, gotowa do wydarcia Prusom Poznania, Gdańska i Torunia, Austrya ubiegająca się o zaszczyt zrobienia jej podarunku z Galicyi, Anglia wypowiadająca wojnę Rossyi, by stworzyć Polskę Sobieskich i 3go maja, czyż to nie są te same złudzenia, które się od wieku błąkają po głowach konserwatystów polskich? W przedłożeniu przedstawioném w celu wykazania potrzeby opozycyi ze strony rządu przeciw rozmaitym wnioskom, jakie w Izbach sejmowych co do spraw zagranicznych nastąpić miały, powiada tenże Wielopolski:

»Zaiste odzyskanie niepodległości naszej, której nas tak niegodnie pozbawiono, jest celem tak ważnym, iżeśmy szukać powinni pomocy wszędzie, gdzie ją tylko znaleźć mo-

[1]) La Pologne, l'ancienne Pologne du Roi Jean Sobieski et du 3 mai 1791. reprendrait son rang parmi les puissances. Elle deviendrait d'après l'idée, qu'avait manifestée lord Castlereagh une puissance intermédiaire entre la Russie, l'Autriche et la Prusse. Elle ne serait menaçante pour aucun de ces états et serait assez forte pour tenir la balance entre eux«.... »Mais qui ne voit pas que dans le cas d'un rétablissement de la Pologne sur les pays possédés en dernier lieu par la Russie et l'Autriche, la possession du grand Duché de Posen ne serait que précaire et que son retour au corps des autres états polonais au moyen des forces de la Pologne elle-même ne pourrait manquer s' effecteur bientôt.

żemy, iż nam się niegodzi odrzucać jej, z jakiegokolwiek źródłaby wypływała. Tę zasadę, którą cała kolej dziejów i nieszczęść naszych usprawiedliwia, już raz uświęcił nasz naród, gdy przyjmując niesioną Ojczyźnie naszej przez Napoleona pomoc, wojska nasze chciał mieć nieodstępnemi zwycięzkich jego chorągwi, chociaż zasady, które temu władcy w podbojach jego przewodniczyły, były dalekie od naszych narodowych. Lecz w wyborze przyjaciół naszych niczém się inném nie powodując jak skutecznością pomocy, którą od nich otrzymać możemy, teraz powinniśmy szukać wsparcia u istniejącego obecnie porządku europejskiego i u mocarstw, które w skład jego wchodzą, nie zaś u tego porządku rzeczy, który jest dopiero w zarodzie i który, zanim na miejscu dzisiejszego stanie, sprawa nasza już pierwej koniec stanowczy wziąść będzie musiała«.

Widzimy tu więc prawdziwego syna swej epoki, który dla celu odzyskania niepodległości, każdą drogę, każdego sprzymierzeńca za dobrego uważa, byle droga prowadziła do celu, a pomoc była skuteczną; który nie cofnąłby się więc nawet przed szukaniem jej u nowego porządku rzeczy, zowiącego się po polsku międzynarodową rewolucyą, gdyby ten nowy porządek nie był dopiero w zarodzie.

Upadek ostateczny listopadowego powstania, widoczna zwodniczość i płonność rachowania na poparcie dyplomacyi europejskiej, potworne owoce nowego porządku rzeczy wyszłe na jaw wśród strasznych wypadków 1846 roku, skłoniły wreszcie potężną tą intelligencyą do zrozumienia całej dezorganizacyi społecznej, płynącej z braku bytu politycznego, do poczucia całej słabości i niemocy odosobnionej Polski, do pojęcia całej czczości aspiracyi, dążących do wskrzeszenia niepodległości i zmusiły Margrabiego do szukania nowych dróg dla naszej przyszłości.

»Zachód pozwolił na rozbiór Polski, rzekł raz do kasztelana Koźmiana, musi więc służyć mocniejszemu; Europa zaniedbała mieć z Polaków sprzymierzeńców, będzie więc miała wcielonych w Słowiańszczyznę Panów.«

»Rozpacz wiekowa nie może być z woli Bożej! tak jest, ojczyzna nie może być bożyszczem, domagającem się nieustannych ofiar wspólnego dobra całej ludzkości i odwiecznych praw społecznego porządku«.

Dwa te zdania, stojące w ścisłym z sobą związku, stanowią najzupełniejszy program nowego postępowania politycznego, i dowodzą niewątpliwie, że Wielopolski nie gonił za

dziennemi układami i kompromisami częściowemi, »które nie zaważą na szali od chwili, kiedy widoki odzyskania niepodległego bytu przybierać zaczną formy dotykalne«, [1])

lecz objąwszy potęgą swego umysłu i serca całą zgrozę upadku moralnego wynikłego z tymczasowości polityczněj, całą bezdeń słabości naszej, wynikłą z odosobnienia, szukał dla narodu naszego obszerniejszej roli, szerszego pola działania, bezpieczniejszego portu jak Polskę Sobieskich i Trzeciego maja, i znalazł je w idei Słowiańskiej, która się odtąd stała jego gwiazdą przewodnią, celem stałym i niewzruszonym, — słońcem, do którego zamierzył doprowadzić naród drogą poszanowania praw boskich i ludzkich.

Tak pojęli najbliżsi przyjaciele Margrabiego myśl listu *szlachcica Polskiego,* którego

»Sens moralny ztąd wyciągnięty, Roman Załuski streszcza, pisząc do Wielopolskiego«: »Jeżeli kiedykolwiek, to ostatnie wypadki dowodzą płonność nadziei, niezasadzających się na rzeczywistym stanie rzeczy i możebnym ich rozwoju;

[1]) Antoni Zygmunt Helcel przez Henryka Lisickiego. T. I. str. 201.

przyszłości naszej, jakakolwiek ona być może, należy szukać i wyrabiać tam, gdzie dla niej jest jakiś wątek i właściwa podstawa. Mniemam, że ostatnie okoliczności, acz nader opłakane dla nas, tę przynajmniej będą mieć korzyść, że oswoją nas z rzeczywistym stanem i położeniem naszem i skłonią do właściwego postępowania, aby dojść do jedynego celu, który dla nas pozostaje otwarty. I na tej drodze jest jeszcze wiele trudności i przeszkód, ale na niej tylko dostąpić możemy do jakiegoś znośnego końca — nie takiego, o którym długo marzyliśmy, i dla którego wszystko poświęcaliśmy dotąd — ale tego, do którego zdaje się, że sama Opatrzność nas wtrąca. Zamykać oczy na tę oczywistość, a bardziej jeszcze gubić się marnie, opierać się tej potędze, nie może już być poświęceniem, ale szaleństwem, bo na ostatek pozbawić nas może ostatnich nadziei i korzyści, jakie nam pozostają. . . . Co król Pruski wyrzekł słowem płonnem, że Prusy zlać się mają w ogół niemiecki, to my zapewne czynem okażem, zlawszy się w Słowiańszczyźnie«.

»Przeszłość spłonęła i strawiła się — odpowiada Margrabia — z pozostałych zarodów przyszłość odbudować należy«.

Więc nie o stawianiu szałasów dla dziennych układów i częściowych kompromisów myślał Margrabia, lecz o wzniesieniu nowej Słowiańskiej budowy na gruncie rzeczywistych praw i stosunków, dla której wyrzekł się stanowczo przyszłości w dzisiejszém pojmowaniu rzeczy, wyrzekł się *widoków odzyskania niepodległego bytu*, zerwał stanowczo

ze strawioną przeszłością Polski Sobieskich i 3go maja i *zamknął do niej wrota.*

Idąc za zdaniem, że

»dla owego w wyższym porządku czerpanego celu, winniśmy stosownie do okoliczności zachowanie osobiste zmieniać, a nigdy osobistemi prawidłami rozkrzewienia się rzeczy stosownie do pory i okoliczności nie tamować i nie tłumić«,

szukał on dla swej nowej budowy gruntu to w Rossyi, to w Austryi. A jeżeli: »Odepchnięty przez Rossyę i przez naród, niezrozumiany przez Słowian austryackich, zniechęcony, zwracał się jeszcze chwilowo do pierwszej swej miłości, do tego ważnego celu odzyskania niepodległości, dla którego *powinniśmy szukać pomocy wszędzie*, to znalazł na chwilową tą słabość skuteczne lekarstwo w przekonaniu, że

> »Błędne to jest wyobrażenie, które w wieku dzisiejszym panuje, jakoby polityczna sfera w towarzystwie była wszystkiem, a reszta stosunków lichym tylko jej za podłogę służącym materyałem, który w sobie żadnej wartości nie ma i lekceważonym lub zaniedbanym być może. Owszem każdy stosunek towarzyski, familijny, miejscowy jest jednym z momentów, z żywiołów życia towarzyskiego i ma nieskończoną wagę i wartość, a skoro człowiek w takim stosunku, w którym go Opatrzność umieściła, dobrze i prawie się zachowuje, wypełnia swe przeznaczenie i dostępuje prawdziwej godności«.

Kilkanaście lat cichej i wytrwałej pracy w dobrach ordynackich nad podniesieniem gospodarstwa i polepszeniem bytu włościan, pozwoliły skutecznie odleżyć się niwie słowiańskiej polityki, pozwoliły dojrzeć swobodnie owocom nieśmiertelnej myśli Margrabiego i doczekać się chwili, w której siła wypadków i wola Monarchy powołały go do czynnego podjęcia nowej budowy z zarodów spłoniętej i strawionej przeszłości.

Margrabia przyjmuje wezwanie monarchy, składa mu przysięgę wierności, bierze na siebie dzieło pojednania Polski z Rossyą i wiecznego ich na polu Słowiańskiém związku, uzyskuje w imię tego najpoważniejsze instytucye narodowe dla kraju, i p. Lisicki śmié przypuszczać, że ten Margrabia był wynalazcą tych prawideł postępowania, przez które wzrastają siły narodu

nie zamykając wrót przyszłości, że Wielopolski nauczył naród tego systemu *zawierania dziennych układów i częściowych kompromisów* na to, by uzyskawszy

> „instytucye utrwalające byt narodu, równie przydatne dla Polski z Rosyą złączonej i dla Polski niepodległej«

zdradzić zaufanie w sobie położone, skoro tylko

> »widoki odzyskania niepodległego bytu przybierać zaczną formy dotykalne!«

Ależ ten Wielopolski p. Lisickiego, to krzywoprzysięzca, to Wallenrod, który, zamiast nową ze szczątków przeszłości budować przyszłość, na to tylko z pod zgliszcza niedopalone wyciąga belki, by nową wystawiwszy szopę, spalić ją znów na ołtarzu bożyszcza rozpaczy wiekowej! Zapomina p. Lisicki, że dla człowieka, który nie chce wchodzić *w zdrożne z sumieniem układy,* nie ma środka pomiędzy *zamknięciem się w negacyi, a wyciągnięciem ręki do rządu.* Kto nie ma dość siły rozumu i odwagi, by iść za przykładem Margrabiego i nową przyszłość, nowy gmach na gruncie wieczystego połączenia czy to z Austryą, czy Rossyą budować, ten musi za radą Koźmiana stronić *od rządów i dynastyi,* gdyż żadne korzyści pracy wewnętrznej nie zdołają osłabić ochydy i zgubnych skutków zarówno jawnego jak utajonego przeniewierstwa.

By wyjść z trudności, idzie Autor śladem galicyjskich konserwatystów i przystraja wielką polityczną myśl Margrabiego w łachmany z dnia na dzień żyjącego utilitaryzmu, który jest najgienialniej wynalezionym środkiem naszej epoki dla udowadniania, że podłość nie jest podłością, że zdrada nie jest zdradą, że bezmyślność jest najwyższym rozumem politycznym.

»Szkoła historyozoficzna» — mówi p. Lisicki — »utrzymuje, że katastrofa r. 1863 była nieuniknioną, gdyż między narodem poświęcającym wszystko dla myśli niepodległości, stanowiącej od rozbiorów treść życia narodowego, a mężem stanu, który przedewszystkiem dla chwili obecnej pracował, istniała przepaść fatalna i niczem niezapełniona«. — »Spisek w dążeniu do niepodległości czerpał racyę bytu i potęgę działania« . . . »idea niepodległości jakkolwiek żywiej tętniąca nie opanowała jeszcze umysłów do tego stopnia, żeby nie można już było pogodzić jej z polityką utylitarną«.

Wobec tego przedstawienia rzeczy, bledną zarówno intrygi i nieszczerości, których się dopuszczały względem Margrabiego władze rossyjskie jako też i ciężkie grzechy konserwatywnego stronnictwa. Nieszczerość bowiem i intrygi władz byłyby aż zanadto usprawiedliwionemi osobistą obroną rządu, który ma dość bystre oko, by dostrzedz, że pozorna zgoda służy tylko za środek do porośnięcia w pierze, aby tém skuteczniej wystąpić w przyszłości do walki z Rossyą; konserwatystów zaś uniewinniałaby zupełnie okoliczność, że postawieni w alternatywie wyboru pomiędzy bezmyślną polityką utilitarną, która nie wyklucza widoków niepodległości, a wziętą w ręce sprawą niepodległości polskiej, przez trzy potężne militarne mocarstwa, i mając przytém pozwolenie p. Lisickiego do uważania tej niepodległości za główny cel narodowy, przechylili się na tę stronę, która przedstawiała im najwięcej warunków powodzenia. A to przyzna chyba sam p. Lisicki, że prędzej można przypuścić, żeby Niemcy stworzyły z Polski pewien rodzaj politycznego plastrona, jak żeby Rossya nawet w sojuszu z Wielopolskim miała się zdecydować na utworzenie *niepodległéj Polski*, t. j. na zrzeczenie się wpływu na Słowiańszczyznę i na sprawy Europy.

Nie rwanie się niewczesne, nie powstania źle obra-

chowane, ale bezrozumną utopiją niepodległej Polski uważał Margrabia *za bożyszcze, domagające się nieustannych ofiar wspólnego dobra całej ludzkości*, i dlatego postanowił w Słowiańszczyźnie nową Polski odbudować przyszłość; a grzechem jest wielkim konserwatystów polskich, że nie pojęli myśli jedynej, która może nas odrodzić na drodze prawami boskiemi i ludzkiemi wskazanej, a grzechem tém cięższym, że głos nieszczęść krajowych 1831, 1846 i 1848 roku, oraz list *szlachcica polskiego*, powinien był im otworzyć oczy.

Utworzywszy sobie fałszywe pojęcie o myśli Margrabiego i podjąwszy się roli moralizowania konserwatystów za zajęte względem niego stanowisko, wpadł p. Lisicki w błędne koło sofizmatów i sprzeczności, z którego nie zdołał w inny wybrnąć sposób, jak przez rzucenie ogólnikowej, żadnemi dowodami niepopartej kalumnii na członków Komitetu Towarzystwa Rolniczego, twierdząc, że

> »w Warszawie zawiązała się w tym czasie miejscowa intryga polska, pracująca odtąd nieustannie aż do końca nad obaleniem Margrabiego, jako człowieka wśród swoich znienawidzonego«. . . . »Grając na wdzięcznej strunie popularności, ojcowie tej roboty, po części należący do Komitetu Tow. Rol., wszelkiej wyższości nienawistni, sami wywyższenia żądni, zasłaniali się Andrzejem Zamoyskim »ulubieńcem narodu« . . . »w błogiej nadziei, że gdy Wielopolski upadnie, a Zamoyski po nim spadku odmówi, w logicznym porządku oni do następstwa powołanymi będą« . . . »Jen. Lambert nie znający ludzi, chętnie słuchał rad interesem natchnionych; za tem szedł wniosek, aby białe stronnictwo postępów ruchu nie wstrzymywało, ruch bowiem dostarczał najlepszych argumentów i pozycyę Margrabiego najskuteczniej podkopywał«. . . .

Zapomniał niezawodnie p. Lisicki, że rzucając o-

skarżenie już nie grzechu, nie winy, nie błędu, lecz najnikczemniejszej podłości, rozmyślnej, potwornej zbrodni, na pewną część Komitetu Towarzystwa Rolniczego, złożonego z kilkunastu ludzi [1]), może być, że najniedołężniejszych polityków, utopistów, marzycieli, ale znanych i szanowanych w całym kraju dla prawości charakteru i szczerej, bezinteresownej miłości kraju, miał obowiązek wymienić nazwiska tych, którzy, podszywając się pod udane cnoty, wyzyskują niesłusznie zyskany szacunek, by, dla własnego interesu i wywyższenia, kraj do niechybnej prowadzić zguby; zapomniał również, że, występując w roli publicznego oskarżyciela, miał obowiązek przedłożyć dowody, bez których cały akt oskarżenia staje się po prostu . . . potwarzą. Gdyby p. Lisicki pojął był Wielopolskiego, gdyby nie był kazał Naczelnikowi Cywilnego Rządu Rossyjskiego w Królestwie Polskiem żyć z dnia na dzień i osiągać korzyści dla kraju przez dzienne układy i częściowe kompromisa, do czasu, aż nie wybije ta godzina, w której widoki odzyskania niepodległego bytu zaczną przybierać formy dotykalne, to nie potrzebowałby się uciekać do wyszukiwania czarnych zbrodni tam, gdzie samo położenie

---

[1]) Skład Komitetu Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiém w czasie rozwiązania tegoż Towarzystwa był następujący:

Prezes: Hr. Andrzej Zamoyski.

Vice-prezes: Aleksander Ostrowski.

Członkowie Komitetu: 1. Stanisław Aleksandrowicz, 2. Józef Glinka, 3. Adam Goltz, 4. Ludwik Górski, 5. Władysław Gruszecki, 6. Karol Jezierski, 7. Adolf Kurtz, 8. Aleksander Kurtz, 9. Paweł Łubieński, 10. Henryk Potocki, 11. Edward Rastawiecki, 12. Henryk Starzeński, 13. Edmund Stawiski, 14. Karol Walewski, 15. Franciszek Węgleński. 16. Gustaw Zieliński.

rzeczy wystarczało do wyjaśnienia stanowiska Komitetu białego. Dwie zasady życia narodowego, dwa światy stanęły naprzeciw siebie i spojrzały sobie oko w oko: Promieniejąca jutrzenka przyszłości polskiej w Słowiańszczyźnie i zwęglona przeszłość niepodległej Polski; dwie idee, z których każda wyklucza stanowczo drugą. Pierwszą reprezentował sam jeden Wielopolski, z nieliczną garstką ludzi, którzy zdołali go zrozumieć i uznać; drugą przedstawiał cały naród we wszystkich swych odcieniach, począwszy od sztyletujących żandarmów, a skończywszy na Zamoyskim i Białej Dyrekcyi. Cóż więc naturalniejszego, jak to, że ludzie, dla których niepodległość Polski była pierwszém i ostatniém słowem ich duszy, którzy od kolebki w tej wzrastali myśli i dla niej tylko żyli, — stanęli do walki z człowiekiem, który był zaprzeczeniem błędnej wprawdzie, ale najdroższej im idei. Czyż na to potrzebowali być czarnymi intrygantami z piątego aktu dramatu Shakspeare'a? Czyż walki tej nie nakazywała im szczera miłość ojczyzny, pojęta tak, jak oni ją pojmowali? Nie zaprzeczam, że miłość własna, ambicya i osobisty interes bywają nieraz pobudkami działania nawet takich ludzi, którychby nigdy o to posądzić nie można; co więcej, nie zawaham się nawet tego twierdzić, że w najszlachetniejszych czynach i działaniach ludzkich pobudki osobiste, nizkie, ludzkie, mięszają się do tego stopnia z wielkiemi uczuciami miłości prawdy, Boga i ojczyzny, że najbystrzejsze oko nie zdoła nieraz między niemi pociągnąć granicy. Na to jednak, by orzeknąć, że u ludzi działających publicznie zastygły wszelkie szlachetne pobudki działania, a zostały jedynie: intryga, chęć wywyższenia i interes osobisty, nie wystarcza być p. Henrykiem Lisickim, nie wystarcza wydrukować cztery tomy pod ty-

tułem: *Aleksander Wielopolski,* ale trzeba mieć w ręku dowody, i dowody te światu ogłosić.

Niewątpliwie było rzeczą dla Autora o wiele wygodniejszą wyśliznąć się z niejasnego położenia po pomoście wyszukanej intrygi, jak przyznać przed sobą i światem, że Margrabiego i politycznej jego myśli dostatecznie jeszcze nie pojął i dlatego dalszym badaniom prawdy oddać się musi; ale tego rodzaju postępowanie zamiast przybliżać naród do prawdy, gmatwa tylko i mięsza coraz więcej i tak już aż zanadto zagmatwane pojęcia.

Autor powodowany wyłącznie samém tylko bezwzględném uwielbieniem dla Margrabiego i nie zdając sobie sprawy z obowiązków, które zaciąga względem rządu człowiek stojący na jego czele, przemyka się przez prawdziwe błędy Naczelnika Rządu Cywilnego, wykrzyknikiem że

> »Chyba jaki polski Richelieu, bez litości strącając głowy, mógłby był coś zdziałać; zmusić te duchy lekkie do zastanowienia i wejścia w siebie — »kwiat narodu do opamiętania przywieść.«

Miękość Margrabiego wobec grożących rozruchów i brak zrozumienia jak działać, by utrzymać poprostu porządek uliczny i bawienie się, w najniebezpieczniejszych chwilach, w eksperymenta, dla których nie miał żadnych przykładów w historyi sztuki rządzenia, przedstawia pan Lisicki jako zasługę, godną uznania potomności. Z nabożeństwem wspomina on, że w chwili, gdy Zamoyski stanął na czele opozycyi, podminowanego konspiracyą kraju i połączył się z ruchami ulicznemi

»Margrabia reprezentant władzy i Monarchy« [1]) »w mo-

---

[1]) Aleksander Wielopolski. Tom I, str. 179.

tywowanym wywodzie sprzeciwił się wszelkim krokom surowym względem Zamoyskiego« [1])

Konspiracya rozzuchwala się i doprowadza do groźnego zakłócenia porządku publicznego, skutkiem czego *nieunikniona katastrofa przyszła 8-go Kwietnia* a *Margrabia*, zamiast wystąpić z całą energią i pokazać krzykaczom i konspiratorom, że rząd dlatego, że jest w ręku Polaka, nie będzie okazywał dla nich słabości i pobłażania, lecz przeciwnie właśnie dla tego, stanie z całą surowością w obronie zagrożonego porządku i zagrożonej polskiej autonomii —

»w drodze do zamku kamieniami zarzucony, obecnością swoją rozlew krwi powstrzymymał«... »żadnego szlachcica przykładnie nie skarcił za czyny niesubordynacyi, owszem pobłażał i wszystko przebaczał« a »wezwany do pozostania na urzędzie«... »wysłał do Petersburga syna Zygmunta w celu ustnego objaśnienia rzeczy i przedstawienia niemożności zarządu cywilnego wobec coraz szerszych przywłaszczeń władzy wojskowej.«

Gdyby Margrabia miał był zrozumienie, jak się powinno rządzić w kraju, dążącym do niechybnej rewolucyi, to byłby postawił Monarsze ultimatum swej dymissyi, lub rozszerzenia swej władzy, obostrzenia stanu wojennego i wprowadzenia do niego więcej sprężystości i stanowczości, a z pewnością nie byłby pisał w swym programie, że

»Stan oblężenia... wywołał opłakane zajścia z duchowieństwem... Godność i interes rządu doradza wcześnie temu zapobiedz, przez ograniczenie stanu wojennego do właściwego zakresu; co znowu nie da się inaczej osiągnąć, jak ustanawiając regularny zarząd cywilny«,...

---

[1]) Aleksander Wielopolski. Tom I, str. 200.

w którym wyższe w kraju urzędy przeznacza dla członków

»dawnego Komitetu Towarzystwa Rolniczego, jeżeli postępowaniem swojém w Radzie Stanu dadzą potrzebne gwarancye osobiste«,

a więc dla tych ludzi, o których tenże sam program wyżej mówi, że

»Ludzie polityczni ze szkoły Towarzystwa Rolniczego bezwiednie złe niezmierne wyrządzają krajowi, zaniedbując czynić dobrze w miarę możliwości, co przyszłoby im łatwo, gdyby tylko zdobyli się na odwagę potępić publicznie, co potępiają w duchu,« ...

wyznając przytem, że

»Jedną z wielkich szkód wyrządzonych krajowi przez Towarzystwo Rolnicze, jest zakorzeniony zwyczaj sięgania w rozprawach do ogólnych zasad i doktryn abstrakcyjnych, nałóg płonnych dyskusyj, odwracających uwagę od kwestyj praktycznych.«

Piękna zaiste perspektywa, zaprowadzać w kraju znajdującym się na wulkanie, regularny rząd cywilny i obdarzać najwyższemi jego posadami niepraktycznych doktrynerów, niedołęgów, nie mających odwagi głośnego wypowiedzenia swych myśli i hołdujących doktrynie *biernego oporu!*

W tym stanie rzeczy nie było dla Margrabiego innego punktu wyjścia, jak starać się u Monarchy o to, żeby wyższe posady wojskowe obsadzonemi były ludźmi prawymi, nieugiętego charakteru i podzielającymi myśl pojednania Polski z Rossyą na polu Słowiańskiém. Czyż Margrabiemu nie mogło się było udać uzyskać na ten kierunek przyzwolenia Monarchy? Czyż nie zrażając sobie całego rossyjskiego społeczeństwa nadmiarem buty magnackiej, i paktowaniem z tlącą rewolucyą,

lecz przeciwnie stając na czele idei energicznego utrzymania powagi rządu Rossyjskiego w Polsce, nie byłoby rzeczą możebną wyszukać w armii Rossyjskiej ludzi dobrej woli i zyskać ich dla sprawy wspólnej przyszłości? Wobec tego zagadnienia, które musi pozostać nierozwiązanem, gdyż przez żadną stronę nie zostało rzuconém na szalę nieszczęsnych wypadków 1863 roku, jedna tylko rzecz pewna, że jeżeli ludzi takich w Rossyi nie możnaby było wynaleść, to cały system polityczny Wielopolskiego na błędnej zbudowanym był podstawie i runąć musiał dziś lub jutro, przygniatając straszną odpowiedzialnością obydwa szczepy wielkiej Słowiańszczyzny za to, że postępowaniem swojém doprowadziły system pojednania *ad absurdum* i cięższą jeszcze odpowiedzialnością konserwatystów polskich, między którymi wśród najważniejszej dla przyszłości chwili, nie można było znaleść żywiołów do wzniesienia rządu krajowego.

Margrabia nie miał odwagi, zwrócić się do jedynego środka, który jeszcze przed nim pozostawał, to jest rossyjskiemi siłami, bronić uzyskanych dla kraju polskich instytucyi i wszedł na drogę pośrednią, która nigdy nie prowadzi do celu. W słabości względem braci szlachty posuwał się tak daleko, że

> »dwom członkom niegdyś Komitetu Towarzystwa Rolniczego Margrabia zaofiarował Dyrektorstwo Komisyi Skarbu i Sprawiedliwości«...

można było przewidzieć, że w odpowiedzi

> »zażądali programu, pod pozorem, że Wielopolski chce, żeby ludzie do powozu wsiadali nie wiedząc, gdzie zajadą.«

Zresztą o błogich skutkach tego sposobu postępowania opowiada nam pan Lisicki wymownemi słowami:

> »Od czasu ukrócenia samowoli wojskowej, policya zu-

pełnie funkcyonować zaprzestała« »Zabór pieniędzy rządowych tu i owdzie się zdarzający, podał myśl zastąpienia urzędników Polaków Rosyanami. Margrabia się oparł, wziął na siebie porękę za bezpieczeństwo kas władz centralnych i wszelkich instytucyj« ... »Dnia 9 Czerwca odkryto kradzież półczwarta przeszło miliona rubli z Kasy Głównej Królestwa.«

Widzimy więc, jak z ustaniem grozy stanu wojennego rozprzęga się naraz ten zarząd cywilny, zapomocą którego Margrabia zamyślał ratować porządek publiczny, który wypadało ratować wszelkiemi sposobami, choćby największą srogością, choćby największym krwi rozlewem, choćby na wzór Murawiewów i Bergów, aby złożyć Monarsze dowód, że Polak będący u steru rządu, zdolnym jest do utrzymania powagi władzy, do reprezentowania sprawy porządku społecznego, nawet wobec najtrudniejszych okoliczności, nawet wśród wybuchu wulkanu — aby przetrwawszy na stanowisku ciężkie chwile burzy, módz kraj do nowego powołać życia, skoro wycieńczony gorączką i szaleństwem otworzy uszy na głos rozsądku.

Prawdziwą niespodziankę sprawia pan Lisicki czytelnikowi, obdarzając go w czwartym tomie *Aleksandra Wielopolskiego* historyą kongresowego królestwa. Nadaremnie wysila się umysł, by doszukać się jakiegokolwiek związku pomiędzy ideą Margrabiego, a ówczesnemi dziejami, lub jakiegokolwiek nowego odkrycia zrobionego w tym względzie przez Autora. Po przeczytaniu trzystu z górą stron natrafia się nareszcie na znajomego z pierwszego tomu, na missyą londyńską Margrabiego, a mianowicie na *instrukcyą Czartoryskiego*, na *memoryał Wielopolskiego*, na jego *korespondencyą dyplomatyczną z Małachowskim*, o których to dokumentach widocznie zapomniał Autor w tomie I-szym i po-

stanowił wynagrodzić czytelnikowi sowicie to opuszczenie, doczepiając do nich historyą całej epoki. Zarówno jednak cała ta historya jak podane dokumenta dowodzą tylko jednej rzeczy, że myśl Margrabiego, nie zrodziła się jeszcze podówczas ani w jego głowie, ani w społeczeństwie polskiém.

Gdyby pan Lisicki nie był pasował Margrabiego na błędnego rycerza bezmyślnego utilitaryzmu, i gdyby nie był oświadczył, że polityka, którą dziś *siła rzeczy wprowadza w Galicyi*, jest córką myśli politycznej Margrabiego, to poruszenie historyi kongresowego królestwa mogłoby mieć ważny cel przestrogi dla dzisiejszych panów polityków w Galicyi, przez wykazanie im dokąd prowadzi polityka, wałęsająca się z dnia na dzień, chociażby przy najsilniejszém postanowieniu legalności, i do jakich przepaści popycha sprzeczność pomiędzy legalnością na dzisiaj, a niepodległą Polską w sercu na ów upragniony czas, gdy *odrodzenia wybije godzina.*

Mógłby był wtedy powiedzieć pan Lisicki dzisiejszym przewodnikom utilitarnej Austryacko-Polskiej polityki: Szczycicie się, że dzisiejszy wasz kierunek polityczny jest od niepamiętnych czasów największém zwycięztwem rozumu w Polsce, że błogie na polu moralném, ekonomiczném i politycznem wydał owoce, nie zapominajcie więc, że temi samemi co wy drogami, szedł już naród przed przeszło pół wiekiem i szedł z daleko większém prawdopodobieństwem powodzenia, bo miał wtedy pod nogami bity gościniec, którego wam dziś brakuje, a pomimo tego nie wytrzymał próby ogniowej i po piętnastu latach organicznej pracy, bujne jej owoce rzucił na pastwę upiorowi niepodległej Polski i złożył na ołtarzu dyplomatycznej intrygi.

Niestety pan Lisicki, chcąc ratować honor dzisiej-

szej *bezmyślnej myśli politycznej*, i nie wchodzić w *zdrożne kompromissa z sumieniem* pod względem wyrzeczenia się niepodległości, którego zdaniem naszych konserwatystów nikt od Polaka żądać nie może, — a ja dodam, nikt żądać nie będzie, bo dyplomacya europejska jest zamądra, żeby się chcieć dobrowolnie pozbywać tego dźwięcznego klawisza swojej pozytywki — rzucił swe gromy na cały naród, wołając, że

> »zamiast pielęgnować byt Królestwa, prawdziwe nasienie gorczyczne odradzającej się Polski, bytem tym pogardzał i odłogiem zostawił legalne pole życia narodowego i pracy społecznej.«

Trzeba wybaczyć panu Lisickiemu zapomnienie, w kaznodziejskim zrobione zapale, iż poucza nas sam, że zarówno pod względem legalności, jak spraw społecznych Królestwo Kongresowe szło szczerzej i dalej jak dzisiejsza Galicya, która na zupełne jego zasłużyła sobie uznanie. Dowiadujemy się bowiem od pana Lisickiego, że naród

> »w ciągu srogich doświadczeń myśl zupełnej niepodległości politycznej uznawszy za niepodobną do ziszczenia, skłonnym był pogodzić się z unią osobistą dwóch koron polskiej i rossyjskiej.« »O niepodległości Polski między Polakami wcale mowy nie było, nie przypuszczano innej formy bytu, jak pod obcym protektoratem«.

Zdaje się więc, że prześcignęło Królestwo o wiele nawet pana profesora Bilińskiego, który zapewnia wyborców, że do niepodległości wszyscy powinniśmy dążyć, ale nie powinniśmy o tem mówić, lub pana profesora Michała Bobrzyńskiego, który na pierwszej prelekcyi historyi porozbiorowej Polski, zaznaczywszy, że *celem głównym porozbiorowej Polski było odzyskanie niepodległości*, poucza następnie uniwersytecką młodzież,

że pomimo wszystkich nieudanych prób i powstań, które zmusiły naród do zmiany dróg i środków,

> główny cel nasz do dziś dnia ani na jotę się nie zmienił, »powtarzam« — rzekł — »ani na jotę.«

Słysząc to pomyślałem sobie, iż wielka to szkoda, że u nas w Polsce wystarcza na to lat dwadzieścia, żeby zatrzeć pamięć takich wypadków dziejowych jak wystąpienie Margrabiego, takich nieszczęść jak 63 rok, a szkoda tem większa, że ludziom zamierzającym przekazywać młodzieży polskiej spuściznę nieszczęść i klęsk narodowych, której sami własnem nie zdobyli doświadczeniem, wystarcza chwila czasu do stworzenia nowej gałęzi historyi, z najciemniejszej, najzawilszej i najdraźliwszej epoki naszych dziejów.

Z hasłem galicyjskiem

> »przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy,«

śmiało iść może w zawody przytoczony przez pana Lisickiego wyjątek z listów

> »chwilowo wytrzeźwionego Niemcewicza» : »Co się stanie z nami? całą nadzieję pokładamy w mądrym i sprawiedliwym Aleksandrze«,

niemniej zapewnienie raportu Rady Stanu, że

> »nie znajdą więc w tym kraju naśladowania, ani błędne mniemania, ani niebezpieczne marzenia, ani wymagania nieprawne, ani pozorem ducha publicznego ubarwione, a rozwiązłości raczej, niż rozumnej swobodzie, sprzyjające osobistego interesu łudzenia; niech one błąkają tych, co Ojczyzny nie tracili, my cudem do życia wróceni, nie dozwolim na szwank narazić sprawy, która nas tyle ofiar kosztowała, i tych drogich nadziei, które dążenia nasze kupić i jednoczyć powinny«.
>
> »Boże, co widzisz czystość myśli moich, — wołał Bieliński, — Ty, którego dobroczynna ręka zesłała nam Pomazańca swego, wlała w jego czułą duszę stałe przedsięwzięcie,

aby biorąc nas pod opiekę wrócić krajowi naszemu właściwe nazwisko, nadać wolnie urodzonym Polakom swobody narodowe — niosę Ci dzięki za Twój dar drogi, żeś mi pozwolił na sejmie podnosić głos wolny. Użyję go Panie sumiennie, a objawiając w obradach myśl moją, cnotliwych i światłych zdanie, i własne przekonanie wezmę za pośrednika, nie uchybię poprzysiężonej wierności Konstytucyi i Królowi.«

»Prezes Senatu Stanisław Zamoyski w tym samym sensie się odzywał:... »Jeżeli z szlachetną chlubą wyznajemy, iż Tobie jedynie N. Panie, istnienie kraju, a nawet zachowanie imienia Polaków winni jesteśmy, z równą chlubą wszelkie starania łożyć będziemy, aby w używaniu nadanych kartą konstytucyjną praw stosować się do Twoich wielkich zamiarów....« »Czemuż Panującym Najwyższa Istność nie udzieliła daru czytania w sercach ludzkich? Widziałbyś N. Panie, w każdym z nas obok najmocniejszego uczucia narodowości i miłości Ojczyzny, niczem zatartemi być nie mogących, równie mocne, równie niczem zatarte być nie mogące, uczucie nieograniczonej wdzięczności i niezachwianej wierności dla Króla, któremu winni jesteśmy przywrócenie tej ojczyzny, która była wszystkich naszych życzeń, ofiar i tyloletnich poświęceń przedmiotem.« (IV. 181).

Wszystkie te cytowane przez pana Lisickiego ustępy dowodzą, że ówczesna partya konserwatywna rozumiała doskonale, że

»jako rzecz ziemska, przedewszystkiem Ojczyzna musi mieć ziemskie formy i widome symbole, skupiające koło siebie tych, co Ojczyźnie chcą służyć z pożytkiem.« Że »gdy naród wyobrażenie Ojczyzny odłączy od Monarchy, chorągwi, prawnie istniejącej formy rządu — jednostki tracą ów znak widomy, zborne ognisko i drogoskaz; każdy wtenczas sądzi się w prawie pracować dla Ojczyzny według własnego widzenia rzeczy, według własnego zdrowego lub fałszywego pojęcia dobra sprawy.«

A cały ten morał równie był dla nich zbytecznym, jak niesprawiedliwym był zarzut zostawienia odłogiem

legalnego pola życia narodowego i pracy spółecznej, wobec wyznania Autora, że

»starania około podniesienia moralnego i materyalnego bytu Królestwa są niepożytym tytułem do wdzięczności narodu dla mężów pierwszy rząd konstytucyjny składających.« »Dyrekcya Górnictwa pod Staszycem, uposażona w dochód dóbr koronnych, w skromnej kwocie 300.000 złp. poczęła dźwigać z upadku przemysł górniczy«... »Praca Mostowskiego najpiękniejsze i najliczniejsze przyniosła owoce. Zmniejszywszy budżet swego wydziału o 1,200.000 złp. nie ustał podnosić rolnictwa, przemysłu, handlu, komunikacyi, rękodzieł i ogólnego w kraju porządku; sprowadzał fabrykantów, rzemieślników, bydło, owce, nasiona, machiny, u siebie w Tarchominie żywym przodował przykładem«... »W skarbowości osiągnięto jednak najważniejszy rezultat oznajmiony już w mowie tronowej: »zgubny niedostatek w skarbie zagrażał najdroższemu Waszemu dobru: niedostatek ten już ustał; przewyżka wpływów użytą będzie sumiennie na umorzenie długu narodowego.« »Była to zasługa Lubeckiego.« »Jak zbawiennemi były usiłowania Mostowskiego »w sztucznem« »wytwarzaniu krajowego przemysłu, na własne oczy teraz jeszcze się przekonywamy, gdyż większa część firm fabrycznych krajowych, dziś na wielkie rozmiary pracujących, jego administracyi zawdzięcza swój początek«

również podaje nam Autor wiadomość, że powstało

»Towarzystwo Kredytowie Ziemskie — wielkie i mądre dzieło Lubeckiego, przynoszące ulgę własności ziemskiej i pożytek krajowi, przez zmobilizowanie częściowe jedynego kapitału narodowego.«

Rzecz prosta, że człowiek, który nie wahał się pomimo tych niezbitych dowodów pracy spółecznej, zarzucać narodowi zostawienia jej odłogiem, nie zakształusił się też mówiąc o twórcy Towarzystwa Kredytowego i o mężu, który przez przywrócenie równowagi w budżecie, uratował byt Królestwa Polskiego, że

»w przyszłość daleko nie sięgał, dbał najprzód o wła-

sne stanowisko, nierozłączne z finansową pomyślnością kraju«... »całą zaś niemal władzę opanowawszy, należytego użytku z niej zrobić nie potrafił, swojej zręczności zbytecznie zawierzył, w sieci sofizmatów kraj uwikłał i sam w niej śmierć polityczną znalazł.«

Nie chcąc otworzyć oczów na główną przyczynę zmarnowania prawdziwych i wielkich zdobyczy na polu legalnej pracy, musi się Autor rozglądać za kozłem ofiarnym, którego znajduje w patryotyczném Towarzystwie, z powodu którego wystrzeliwa cały arsenał swych gromów przeciwko konserwatywnemu stronnictwu. Wyrok to Sądu Sejmowego służy mu za dowód zostawienia odłogiem pracy społecznej, a chcąc poprzeć swoje wywody, stara się koniecznie indywidualne dążności pojedyńczych członków Towarzystwa wyśrubować do ogólnego znaczenia, by w ten sposób módz bezpiecznie wnieść akt oskarżenia o spisek, z wyraźnym celem oderwania się od Rossyi, przeciw Towarzystwu — a o krzywoprzysięztwo przeciw Sądowi Sejmowemu. Cały zrąb tych dwóch przewrotnych zbrodni opiera pan Lisicki na *akcie oskarżenia* wniesionym przez Jeneralnego prokuratora i na swém własném przypuszczeniu, że

»Jabłonowski bez wyraźnego jakoby upoważnienia od Towarzystwa rozpoczął układać się z Pestlem.« »Sprawa wytoczona przed Sąd Senatu, — powiada Pan Lisicki — była jasną jak słońce. Nie szło bynajmniej o potępienie »tego, co każdy Polak dobry w sercu nosi i doczekać sobie życzy,« o zaparcie się »życzenia niepodległej Polski,« ani o żadne metafory, lecz o wyrok na czyny prawa Boskie i ludzkie oczywiście gwałcące, wymierzone przeciwko legalnemu w kraju porządkowi, który strzedz i utrzymywać Senatorowie przysięgą się zobowiązali. Istnienie spisku z celem obalenia prawnego, rządu, zamiar wspólnego i jednoczesnego działania ze sprzysiężeniem rosyjskiém — były to fakta nieulega-

jące wątpliwości, w akcie oskarżenia zeznaniami obwinionych uzasadnione, i dziś stwierdzone historycznie«.

Szkoda, że pan Lisicki nie przeczytał z większą uwagą aktu oskarżenia, a mógłby się był przekonać, że cały dowód winy opartym jest w nim na tych właśnie metaforach, które on z taką pogardą odrzuca.

»Człowiek« — czytamy w akcie oskarżenia — »poruszanym jest do czynów przez uczucia, wzbudzając uczucia, wzbudzamy tém samém i czyny ludzkie«....

Jakiémże więc prawem może się rzucać na sąd sejmowy za to, że nie poszedł za aktem oskarżenia opartym na tej podstawie, człowiek, któremu nie chodzi

»o potępienie tego, co każdy Polak dobry w sercu nosi i doczekać sobie życzy« o zaparcie się »życzenia niepodległéj Polski«, ani o żadne metafory«,

który nie wacha się utrzymać w swych »*Domowych Sprawach*«, że

»Szczytem paradoksu jest twierdzenie, iż »wchodząc w układy i przyjmując dobrowolnie warunki życia inne, niż niepodległość »wiążemy« swoje słowo, swój honór i zawsze coś z zasady ustępujemy«, — a jako dowód cytuje, że — »Pan Tarnowski bierze oddawna udział w życiu publiczném w Galicyi, zasiadał w Radzie Państwa, zasiada w Sejmie, korzysta z praw i wypełnia obowiązki ztąd płynące, ale nie sądzę, aby przez to zapierał się przeszłości, wypierał się przyszłości, wykraczał przeciwko swemu sumieniowi i honorowi. Któż w Galicyi staczał »ciężkie walki w sumieniu«, gdy przyszło korzystać z dobrodziejstw konstytucyi? Czyż Galicya nie życzyła sobie gorąco zmiany systemu i pozyskania swobód politycznych? Tą drogą Galicya pozyskała stopniowo przywileje, jakich używa, zdobyła sobie zaufanie i szacunek Monarchy, możność pracy narodowej bez żadnej ujmy dla »sprawy«...» Czyż »czasowi reprezentanci i depozytaryusze tych praw, z ich całości i zupełności mogli cokolwiek ustąpić«; czy ustępując zaprzedali prawo Polski do niepodległo-

ści, — zostawiam odpowiedź p. Tarnowskiemu i całemu krajowi.« ...

Gdyby pan Lisicki nie hołdował polityce bezmyślności, tułającej się z dnia na dzień o żebranym chlebie, to wiedziałby, że wadą mężów zasiadających w Sądzie Sejmowym, tak jak dzisiaj wadą galicyjskich polityków było i jest to właśnie, że nie obrachowawszy się z położeniem kraju, wytworzyli jakiś sztuczny rozdział pomiędzy działaniem a uczuciem i aspiracyami, że zapomnieli, iż

»człowiek poruszanym jest do czynów przez uczucia«, że »wzbudzając uczucia, wzbudzamy temsamem i czyny ludzkie«,

że nie mieli odwagi przyznać w swém sumieniu, że samo noszenie się w sercu z myślą niepodległej Polski jest przeniewierstwem ze strony ludzi, którzy chwycili za podaną sobie przez rząd rękę i w skład tego rządu weszli, i nie da się pogodzić ani z sumieniem, ani z honorem. Uprawniając pielęgnowanie ziarna fałszu i przeniewierstwa w głębi duszy, nie ma się prawa potępiać sądu sejmowego za jego wyrok, a raczej dziwić się wypada, że mógł głosować za zbrodnią stanu Krasiński, który — gdy

»powstał Niemcewicz z oburzeniem i żywością — więc życzenie niepodległej Polski, jako Polak uważasz za zbrodnię stanu?... nie pojmuję tego patryotyzmu, który dotąd wyznawałeś.« — »Nie życzenie potępiam« odparł... »życzenie, które sam jako dobry Polak w sercu noszę, lecz kuszenie się nierozważne o dopięcie tego życzenia, niepodobnego w tej chwili do uiszczenia, a przez to zgubnego i równie przeciw Polsce dziś istniejącej, jak przeciw władzy, której zaprzysięgliśmy wiarę występnego.«

Idąc za zdaniem jeneralnego prokuratora, pan Lisicki uważa

»istnienie spisku z celem obalenia prawnego rządu« i »zamiar wspólnego i jednoczesnego działania ze sprzysiężeniem rossyjskiém« za »fakta nieulegające wątpliwości, w akcie oskarżenia zeznaniami obwinionych uzasadnione i dziś stwierdzone historycznie.«

Nie od rzeczy więc będzie przytoczyć niektóre z tych zeznań, by się przekonać, że z nich niekoniecznie tak jasno zbrodnia stanu wynika, jeżeli się odrzuci uczucia wewnętrzne:

»Szreder, jeden z głównych doradców Łukasińskiego« — czytamy w akcie oskarżenia — »opowiedziawszy obrządki wolno-mularstwa narodowego i mowy na posiedzeniach lóż miewane, kończy swój opis temi słowy: Te były jawne zamiary w duchu powyżej określonym zawarte, ukryte zaś zamiary związku były utrzymanie Narodu Polskiego....« »Odpowiadając na dalsze zapytanie, wyraził między innemi w końcu protokółu 18 grudnia 1822 roku: Co do wskrzeszenia Ojczyzny, połączenie jej części rozerwanych mieliśmy za wskrzeszenie Ojczyzny, słowem: rozumieliśmy przyłączenie reszty Polski do Królestwa Polskiego.« »W protokóle z dnia poprzedzającego mówiąc o środkach dopięcia tego celu, oświadczył Szreder: Dążenia nasze nie były do pewnego czasu przywiązane, każdy pojedynczo miał być dobrym Polakiem, a przy wydarzonej kiedyś takiej porze, gdzieby do ogółu Polaków w oderwanych częściach polskiej ziemi mieszkających, zaszło pytanie, pod jakim rządem i prawami zostawać chcą? podług naszych zamiarów ci odpowiedzieć winniby: że pod narodowym i nierozdzielonym rządem i prawem.«

Mówiąc o układach z rossyjskimi spiskowcami, mówi akt oskarżenia:

»Krzyżanowski nie udzielił o tej konferencyi wiadomości wszystkim członkom, lecz komunikował się tylko z niektórymi w tej zapewne myśli, aby tego zdarzenia nie rozgłoszono. Zdający o tem sprawę Sołtykowi, mówi Krzyżanowski:

iż nie radził zawarcia układów z Rossyanami, i dla poparcia swej opinii, powiedział, iż wié, że Kniaziewicz tego nie chce.«

»Gdy żądano od księcia Jabłonowskiego, aby z całą szczerością kreślił im obraz zamiaru swego towarzystwa, oświadczył im« (deputowanym rossyjskim): »Towarzystwo Patryotyczne nie ma bynajmniej na celu prędkiego działania, uważając bowiem dzisiejszy stan Europy, nie może sobie obiecywać pomyślnego skutku, zamiarem jego jest utrzymywać w kraju ducha narodowego, aby przy wydarzyć się mogących zmianach w Earopie, potrafili korzystać z podanej pory do odzyskania niepodległości Polski.«

»Czarkowski zeznaje, iż to tylko mówił, co mu było polecone, to jest: »iż Rossyanie mają zamiar podnieść powstanie przeciw rządowi.« »Co na to Sołtyk oświadczył, niezupełnie są zgodne zeznania obecnych.« Podług Czarkowskiego mówił: »Niech Rossyanie robią co chcą, lecz co do nas, powiedz kapitanowi Majewskiemu, aby przestał o podobnych rzeczach myśleć, ponieważ byłoby z naszej strony dziełem największego nierozsądku.« »Podług Zabłockiego, zaręczał Sołtyk, iż spokojność w kraju naszym zachowaną będzie, i tej strzedz polecił, póki w państwie Rossyjskiém zupełnie odmiana pewna nie nastąpi.«

»Murawiew i Bestużew oświadczyli, że mają upoważnienie traktowania z Polakami, a Krzyżanowski jak utrzymuje powiedział im, że nie ma prawa traktowania, ale, że mogą się porozumieć i ustanowić komunikacyę, a potem będą mogły nastąpić układy. Murawiew zaś zeznał: że przed przystąpieniem do pytań, Krzyżanowski oświadczył im, iż nie będą mogli jak tylko zawierać z sobą związki połączenia i dobrej przyjaźni między dwoma ich Towarzystwami, i że nie miał on ani prawa, ani upoważnienia do zawierania jakiegobądź stanowczego układu; na co mu odpowiedzieli, że oni tak tę rzecz rozumieli. Również i Bestużew zeznał, że Krzyżanowski powiedział mu, iż nie miał prawa układania się z nim o nic stanowczego, lecz, że o wszystkich przedmiotach, które będą roztrząsane, złoży raport Dyrektoryatowi.«

Traktując sprawę konferencyi odbytej z hrabią Soł-

tykiem z powodu propozycyi konspiratorów rossyjskich, powiada akt oskarżenia:

»Taką była, zdaje się Krzyżanowskiemu, rozmowa, lub coś podobnego; gdyż z gniewem obrócił się »(Sołtyk)« do księcia Jabłonowskiego i rzekł: ponieważ jedziesz tam, powiedzże im, żeby nam dali pokój, i że nie chcemy się do nich mieszać, ani nic z nimi mieć wspólnego.« ....

»Hr. Sołtyk podług zeznania tegoż Czarkowskiego odpowiedział: niech Rossyanie robią co chcą, lecz co do nas, powiedz kapitanowi Majewskiemu, żeby przestał o podobnych rzeczach myśleć, ponieważ byłoby z naszej strony dziełem największego nierozsądku.« ...

»Sam zaś hr. Sołtyk zeznał, iż gdy Czarkowski wspomniał o burzącém się wojsku, radził spokojność i to wszędzie, będąc nieprzyjacielem wszelkich rewolucyj; rozpoczęli ją Rossyanie (wyrazy zeznania hr. Sołtyka) przez wojnę domową, zginęło kilkuset ludzi, gdyby się im było powiodło, jużby krocie zginęły i część państwa Rossyjskiego zostawałaby w gruzach i popiołach, nie miał prawa przepisywać Rossyanom jak sobie postępować mają — zapewne, gdyby rewolucyą swoją byli wszystek porządek socyalny przewrócili i zniszczyli, i w Polskę ją przenieśli, wtedy i Polacy musieliby o sobie myśleć.«

Z motywów samego wyroku dowiadujemy się również, że istnieje

»własne zeznanie wspomnionego księcia Jabłonowskiego do protokółu komitetu śledczego na posiedzeniu 12, pod dniem 4 marca 1826 roku zapisane, gdzie tenże wyznał: »że widział się wprawdzie w roku 1825 w Kijowie z deputowanymi Towarzystwa rossyjskiego, i że dla nadania sobie większego znaczenia, udawszy przed nimi, iż jest deputowanym ze strony Towarzystwa polskiego, mówił z nimi o okolicznościach tegoż Towarzystwa tyczących się.«

Wobec wszystkich tych zeznań, z których okazuje się, że Towarzystwo patryotyczne nie miało bezpośre-

dniego zamiaru do podniesienia rokoszu, i jako takie nie weszło w związek z konspiracyą rossyjską, a konferencye z rossyjskimi spiskowcami były tylko wynikiem indywidualnych dążności księcia Jabłonowskiego i Krzyżanowskiego, niewiadomo, na jakiej zasadzie, pisze pan Lisicki z taką pewnością nieomylności historycznej o związku tegoż towarzystwa z rossyjską konspiracyą i o dążeniu tegoż do obalenia prawnego rządu.

»Wnioski i domysły tegoż rządu« — czytamy w motywach wyroku — »rozciągające się aż do myśli oskarżonych, a wmawiające w nich zbrodnicze zamiary zbyt dalekiem posunięciem się, nie mogą być przedmiotem wyrokowania sądu, jak to kodeks karny w Artykule 26 przewidział, mówiąc w słowach: »o myśli złe, czyli o zły zamiar bez czynów zewnętrznych, lub bez umyślnego opuszczenia tego, co prawo przepisuje, nikt do odpowiedzialności pociąganym być nie może«.

Zresztą, niezawodną jest rzeczą, że charakter stósunków Towarzystwa patryotycznego z rossyjskimi konspiratorami, musiał dokładnie znać Piotr Moszyński, o którym dowiadujemy się z aktu oskarżenia,

»iż Szwejkowski, pułkownik w 9tej dywizyi trzeciego korpusu armii stojącej w Radomyślu, gubernii Kijowskiej, miał się znosić z Moszyńskim, dla udzielenia wiadomości szczególniej o duchu panującym między oficerami korpusu litewskiego«, oraz że, gdy »książę Jabłonowski powtórną powziął wiadomość o knowanej przez Towarzystwo rossyjskie zbrodni stanu«.... »I tą razą ustanowiono komunikacyą przez Szwejkowskiego, Moszyńskiego i Łunina i postanowiono zejść się na nowo na kontrakty Kijowskie w roku 1826 przypadające«.

Otóż z ust tego Piotra Moszyńskiego słyszałem nie raz, ani nie dwa zapewnienie, składane nie przed sądem, ale przedemną jako swoim synem, że celem

Towarzystwa było utrzymywanie narodowości polskiej, a rossyjscy spiskowcy pierwsi dowiedziawszy się o istnieniu patryotycznego towarzystwa, starali się koniecznie do niego zbliżyć, rewolucyjne jednak ich zamiary, dążące do obalenia rządu i wymordowania cesarskiej rodziny, wstrzymały polskie towarzystwo do łączenia się z nimi, a z wyjątkiem księcia Jabłonowskiego, który na swoją rękę prowadził z nimi układy, stosunki ograniczały się tylko do znajomości towarzyskiej.

»Ma się rozumieć«, mówił mi mój ojciec, »że od chwili dowiedzenia się o zamiarach rossyjskich spiskowców, zastanawialiśmy się nad tém, co poczniemy, jeżeli Rossyanie obalą istniejący rząd i istniejący porządek społeczny«.

»Przystąpiłem do Towarzystwa patryotycznego« — mówi tenże Piotr Moszyński w krótkim szkicu swego życia — »Cel tego związku był i jest dotąd w najfałszywszém świetle wystawiany, to jest jako spisek rewolucyjny i jeden z pisarzy dzisiejszych, Polak sui generis, miał czoło zarzucić Sądowi sejmowemu brak poczucia sprawiedliwości, że wszystkich podsądnych z Królestwa na śmierć lub przynajmniej na wieczne więzienie nie skazał. Owoż dziś, przy schyłku życia mojego, kiedy szczere wyznanie prawdy, gdybyśmy rzeczywiście spiskowali, czy to w zjednoczeniu ze sprzysiężeniem rossyjskiém, dla obalenia Caryzmu, czy oddzielnie dla wywołania powstania li tylko w ziemiach polskich zagrabionych przez Rossyą, nikomuby już zaszkodzić nie mogło, bo niemal wszyscy uczestnicy w tym związku już są w grobie — oświadczam solennie, że ani jednego, ani drugiego celu nie mieliśmy na myśli. Prawda, że pragnęliśmy gorąco widzieć ojczyznę naszą wolną, niepodległą, odbudowaną w dawnych jej granicach, ale nie dążyliśmy do tego środkami gwałtownemi, rzucając w grę hazardowną ciężko zdobyte korzyści od ostatniego podziału, a z niemi zaledwie odradzające się siły i zasoby nasze. — Czekaliśmy spokojnie na okoliczności przyjazne, któreby nam pozwoliły wystąpić z podobieństwem zwycięztwa, jak w 1807 lub 1812 r. do wielkiej walki narodowej,

bez której w żadnym razie Polska odtworzoną być nie może. Tymczasem bezpośrednim celem naszym — jedynym, do osiągnięcia którego podaliśmy sobie natenczas ręce, było utrzymanie — wzmacnianie — rozwijanie w granicach legalnych autonomii i ducha polskiego we wszystkich dzielnicach Ojczyzny naszej, a mianowicie w tych, które zostają pod berłem Carów. Jeżeli to nazwać można spiskiem, to tak spiskuje dziś pewnie cała Galicya — spiskuje Księztwo Poznańskie, spiskuje cała Polska. Równoczesność tylko spisku rosyjskiego, z którym nie mieliśmy żadnej solidarności, rzuciła na związek nasz podejrzenie, że tąż samą lub równoległą drogą idziemy« [1]).

---

[1]) Nie od rzeczy będzie podać tu szczegóły śledztwa w Petersburgu i w Warszawie, które temi słowy opisuje Piotr Moszyński:...

...»Zostałem zawieziony z twarzą zasłoniętą chustką do mieszkania komendanta fortecy. — Zostawiono mię pewien czas samego w jakimś pokoju — poczem nie wiem kto wziął mię za rękę, przeprowadził przez kilka drzwi; zatrzymał się, odsłonił mi twarz. Ujrzałem się w dużéj sali, gdzie za stołem siedzieli jenerał-adjutanci Czerniszew i Benkendorf, przed stołem zaś obok mnie stał ks. Antoni Jabłonowski, blady, jakoby z krzyża zdjęty. Czerniszew odezwał się do mnie po francusku (całe śledztwo było w Petersburgu w tym języku prowadzone, w Warszawie zaś po polsku): — »Co pan wiesz o tajnych związkach rosyjskim i polskim?« — Odpowiedziałem jak poprzednio, że do żadnego nie należałem i nic o nich nie wiém. »Napisz więc to pan« — rzekł — »ale uprzedzam go, że przez to sam na siebie wyrok wydasz, bo zaraz dowiedzionem ci będzie, żeś czynnie do tych związków należał.« — Pomimo téj pogróżki położyłem na piśmie odpowiedź, któréj się aż dotąd statecznie trzymałem i podałem ją Czerniszewowi.— Ten się obrócił do Jabłonowskiego. — »No teraz mów Książę« powiedział mu. Z niewypowiedzianém zdumieniém mojem Jabłonowski wytoczył przeciw mnie cały szereg obwinień. Wlepiłem w niego oczy i gdy skończył, powiedziałem: »Nie dosyć jest obwiniać, ale trzeba zarzuty udowodnić. Na to odezwał się Czerniszew: »Nie sądź pan, że tylko przez Księcia jesteś obwiniony, oto są zeznania nie mniéj obciążające

Cóż więc było jedyną winą Towarzystwa Patryotycznego? Tajemność jego związku, której nie myślę usprawiedliwiać, ale którą dostatecznie tłómaczy pan Lisicki pisząc, że

---

go« i dał mi do przeczytania zeznania Powały Szwejkowskiego (pułkownika rosyjskiego Małorusina), ks. Wołkońskiego i Mateusza Murawiewa. Szczegóły, które ten ostatni wypowiedział o stosunkach moich ze związkiem rosyjskim, pełne fałszów, były wymierzone na to, aby mnie jak najciężéj obwinić. Nie pokazano mi zeznań brata jego Sergieja, które były zupełnie odmienne i zgodne z prawdą. — Widziałem się zgubionym. — Zapieranie się dalsze z mojéj strony było już niemożebném. — Wyznałem więc, że należałem do związku patryotycznego polskiego«.... »W kilka dni po pierwszéj indygacyi stawiono mię wieczorem przed komitetem śledczym w całym komplecie. Prezydował minister wojny Tatyszczew, a między członkami byli prócz Czerniszewa i Benkendorfa W. Ks. Michał, Dybietch i wielu innych. — Czerniszew trzymał pióro. Zadano mi 26 pytań, z których pierwsze było: »Co mnie spowodowało wejść do Towarzystwa patryotycznego i jaki był jego cel?« Odpowiedziałem szczerze ale nieoględnie, że celem tym było odrodzenie naszéj Ojczyzny (la régénération de notre patrie)«... »w pierwszych dniach kwietnia 1826 r. wywieziono mnie, podobnie jak wszystkich współwięźniów moich z towarzystwa patryotycznego do Warszawy«... »W Warszawie odstawiono mnie do klasztoru Karmelitów na Lesznie, zmienionego w téj okoliczności — jak wiadomo — na więzienie stanu, a 9 kwietnia wieczorem, byłem już przed komitetem śledczym Polskim zasiadającym w Brylowskim pałacu. Prezydował w nim Stanisław Zamoyski Ordynat, a członkowie przytomni byli z Polaków Sobolewski Ignacy, były Minister Sekretarz Stanu, Grabowski Stanisław Minister Oświecenia, drugi Grabowski Wojewoda, w polskim stroju, Jenerałowie Hauke i Rautenstrauch trzymający pióro; z Rosyan zaś Nowosilców, Mornheim, Kozłaków i inny jeszcze wysoki urzędnik rosyjski Krywców czy Jezakow.

Gdy mię wprowadzono przed tych panów, wszyscy z krzeseł swoich się podnieśli i skłonili mi się. — Miejsce wskazano

»Kościół ostrzegał i gromił, uczyła historya palcem Bożym pisana — my głusi i ślepi, trwaliśmy niewzruszeni w obłędzie. Nasi nauczyciele, z obrazą rozumu i prawdy, silili się na sofistyczne wywody, iżby nas utrzymać w samobójczem wierzeniu, jako spiski, owe zamachy i porywy, to dzieła najczystszej miłości Ojczyzny, święte czyny bohaterów

---

mi przy Jenerale Rautenstrauchu. — Poczem Zamoyski odezwał się do mnie w te słowa: »Umiem oceniać powody, które pana skłoniły do postępowania oględnego przed komitetem śledczym w Petersburgu. Czyni to zaszczyt jego charakterowi, lecz przekonasz się Pan, że jego poświęcenie na nicby się już teraz nikomu nie przydało, bo nam wszystko prawie z zeznań kolegów pańskich jest wiadomém. Wzywam więc go do zupełnéj otwartości w swoich zeznaniach. N. Pan w uczuciu sprawiedliwości swojéj ocenia różnicę, jaka zachodzi między winą Rosyan a Polaków i pragnie tylko zupełnego wykrycia związku, żeby przeszkodzić dalszemu jego działaniu. Wzywam więc pana — powtarzam to — do najszczerszych zeznań; im prędzéj bowiem ułatwicie komitetowi wykrycie całéj prawdy, tém prędzéj spodziewać się możecie skutków nieograniczonego miłosierdzia N. Pana za winy przeszłości.«

Po tem przemówieniu Prezesa, Rautenstrauch począł mi zadawać pytania, które mnie przekonały, że różne zeznania wiele już bardzo wykryły; pomimo tego jednak i pomimo pięknych obietnic Zamoyskiego, spojrzawszy na Nowosilcowa, postanowiłem trzymać się na baczności, a szczególniéj nic nie zeznawać, coby drugich obciążyć mogło. Około 8-méj godziny weszło dwóch kamerdynerów z herbatą; jeden zaczął podawać od Zamoyskiego, a drugi odemnie i sesya została zawieszona. — Komitet zmienił się w salon; poformowały się różne grupy; panowie członkowie komitetu zbliżali się po kolei do mnie i rozmawiali ze mną jak najuprzejmiéj; Zamoyski zaś ciągle rozmawiał z Nowosilcowem. Po zabraniu przyrządów herbacianych, Prezes wezwał Komitet do dalszego ciągu czynności śledczych — i gdy członkowie zajęli znowu swoje miejsca, przemówił powtórnie do mnie: »Wytłómacz nam Pan — rzekł — co go skłonić mogło do wejścia do Towarzystwa Patryotycznego? Zdaje się bowiem, że po-

i męczenników, najdzielniejszy środek zbawienia Polski, rękojmia jedyna przyszłości naszej. Podczas gdy naród upadał pod brzemieniem wszelakiej niedoli, spółeczeństwo karmione fałszem, szło ku poniżeniu«.

Lecz jakąż to receptę przepisuje pan Lisicki narodowi na straszny ten stan upadku moralnego?— Ukryte ciche przeniewierstwo, karmione przez długie lata w sercach narodu i ludzi, którzy nie łącząc się związkami

---

łożenie socyalne Pana, mającego żonę, dziecko, tak znaczny majątek i stanowisko Marszałka Guberskiego, świadczące o ogólném zaufaniu, jakie posiadasz u obywateli, powinno go było wstrzymać od podobnie nieoględnego postępku.« Usłyszeć takie słowa od Zamoyskiego było już dla mnie zanadto. — Odpowiedziałem mu z zimną krwią: »Mogę Pana Prezesa zapewnić, że wstępując do Towarzystwa patryotycznego, byłem powodowany tém samém uczuciem, co Pan Hrabia, gdy w r. 1809 będąc Tajnym Radcą Austryackim, organizowałeś powstanie w Galicyi.« Słowa te widocznie go zakłopotały. — Po chwili namysłu dopiero zdobył się na następujące wytłómaczenie: »Wielka jest różnica między temi dwoma wypadkami. W r. 1809 wszystkie nadzieje nasze polegały na potężnem ramieniu Napoleona. Po jego zaś upadku, tylko od wspaniałomyślności Cesarza Aleksandra spodziewać się mogliśmy urzeczywistnienia najdroższych naszych życzeń, lecz właśnie taka bezwzględna opozycya — takie tajne związki mogą jeżeli nie wniwecz obrócić, to w daleką przyszłość odsunąć ziszczenie uroczyście uczynionych nam obietnic przyłączenia do Królestwa prowincyi Polskich obecnie do cesarstwa rosyjskiego należących.« — Na to odrzekłem, że w chwili ogłoszenia, że gubernie te są do Królestwa przyłączone, związek nasz istniećby przestał, bo niemiałby racyi bytu, ale tę racyę bytu miał obecnie, kiedy nietylko że niema mowy o owém przyłączeniu, lecz sama narodowość nasza nie jeden cios już poniosła — wszak i teraz przejechałem sto mil kraju, który był niegdyś Polską, a dziś się tak nie nazywa i za występek nawet uchodzi Polską go nazywać. — Gdym to mówił, odezwał się z silném westchnieniem Wojewoda Grabowski: »Oj prawda to, prawda! Wykrzyk

konspiracyi i *nie wchodząc w zdrożne z sumieniem kompromissa* zdradzą rząd, który dziś nam podaje rękę, gdy kiedyś *odrodzenia wybije godzina*. Pan Lisicki powinienby się przekonać, że w sercach ludzi z Towarzystwa patryotycznego więcej było szlachetności i honoru politycznego, jak u dzisiejszych ich sędziów, których legalno-utylitarna moralność, to nie potężna, choć grzeszna miłość Magdaleny, nawet same przebijająca

---

ten, (który cały komitet nie pomału zdziwił) był charakterystycznym, bo pokazał w jakiém świetle przedstawiała się rzeczywiście nasza sprawa przed uczciwymi ludźmi w komisyi śledczéj. W takiém też samem świetle przedstawiła się przed polskim senatem« ....

...»We wrześniu 1827 r. przybyłem po raz drugi jako więzień do Warszawy. — Podobnież przewiezieni zostali wszyscy inni członkowie naszego Towarzystwa (osadzeni w Petropawłoskiéj fortecy) i umieszczono nas już nie u Karmelitów, ale u Dominikanów. W Warszawie zastaliśmy komisyą V-tego departamentu rosyjskiego senatu (Departament kryminalny), złożoną z pięciu członków, którymi byli ks. Trubecki (ojciec księżny Woroncow), Wasylczyków, Oberjeger Majster cesarzowéj matki Kajsarow Oberprokurator V-go departamentu, Senator Sumarakow i Jenerał Stawicki. — Stawiono nas przed tą komisyą. Prezydujący odczytał nam Ukaz Cesarski oddający nas pod sąd rosyjskiego senatu; poczem każdemu z nas zosobna przekazano protokół zeznań jego na piśmie przed komisyą śledczą rosyjską z zapytaniem czy potwierdza, że zeznania te podpisane są jego ręką. Żaden z nas się oczywiście tego nie zaparł. — Wszakże, gdy mi pokazano mój protokół i postrzegłem w nim tę odpowiedź moją na zapytanie Czerniszewa: »Jaki był cel naszego Towarzystwa?« że tym celem było odrodzenie naszéj ojczyzny,« zmiarkowałem dopiero wtenczas, jak niebezpiecznym był ten frazes i miałem sobie za obowiązek zastrzedz dobitnie, że to było wyrażeniem osobistych moich pragnień, ale nie zadaniem Towarzystwa, które ograniczało się na podtrzymywaniu narodowości polskiéj i innego celu sobie nie zakładało.«

niebiosa, ale poprostu obłuda tej nowoczesnej matrony, która trawiąc dnie na haftowaniu sukienek dziecinnych, a wieczory na czytaniu francuzkich romansów, tonie we łzach i modłach pośród ciszy nocnej, błagając Stwórcę o błędnego rycerza romantycznej miłości, któryby gwałcąc jej cnotę, uwolnił ją od odpowiedzialności za sprzeniewierzenie się najświętszym obowiązkom żony i matki.

Jeżeli błądzili Ojcowie nasi, to błądzili uniesieni najgorętszą miłością Ojczyzny, dla której poświęcali rodzinę, majątek i życie, a nie doradzali narodowi tej bezpiecznej, na zimno obrachowanej zdrady, w której wychowujecie dziś młode pokolenia, nie dopuszczając ich nawet do obmycia się z niej w ofierze krwi i poświęcenia. Za ten tajemny związek, jak również za niedoniesienie o związku rossyjskim, skazał sąd sejmowy wszystkich, którym tej winy dowiedziono.

Czyż przyznając myśl niepodległości Polski nietylko za uprawnioną, ale za *obowiązek dobrego Polaka*, może pan Lisicki potępiać sąd sejmowy za to, że nie uznał zbrodni stanu, jeżeli sąd ten przyszedł do przekonania, że Towarzystwo nie dążyło na dziś do oderwania się od Rossyi, lecz pozostawiało tę myśl przyszłości i dalszemu rozwojowi wypadków? Jak zresztą może pan Lisicki zarzucać krzywoprzysięztwo Sądowi sejmowemu, jeżeli jako pochwałę Margrabiego, który również poprzysiągł wierność Cesarzowi Aleksandrowi II, a co więcej, który wyrzekł się myśli niepodległości Polski i widział jedyną jej przyszłość w Słowiańszczyźnie, przytacza, że »*żadnego szlachcica przykładnie nie ukarał?*« Powinno to było naprowadzić go na myśl, że pośród ogólnego obłąkania pojęć co do przyszłości naszej, nie jest rzeczą tak łatwą zabrać się do przykładnego karania, które zresztą daleko więcej było naglącém podczas

rozruchów 1861—1863 roku, jak w czasach, w których porządek publiczny niczém jeszcze nie został zmąconym.

Podzielając wraz z innymi myśl niepodległości Polski, z pewnością nie przyczynił się Autor pracą swoją do wyświetlenia spaczonych pojęć. Kto bowiem uprawnia myśl niepodległości, ten musi pogodzić się z konspiracyą i powstaniem jako jej koniecznem następstwem, które można odwlec, ale nie można go zażegnać. Dla polityka, t. j. dla człowieka, mającego zamiar przyszłość kraju na trwałych budować zasadach i od tradycyjnych zachować ją nieszczęść, historya 1815 do 1831 roku stanowi właśnie dowód, że działanie utylitarne bez szerokiej powzięte myśli, nie jest wystarczającem do zażegnania burzy. Nie byli zdrajcami ludzie stojący u steru rządu, nie byli krzywoprzysiężcami członkowie sądu sejmowego. Jedni i drudzy, jak to sam pan Lisicki wyznaje, nie przypuszczali innej drogi jak drogę rozwoju na gruncie rzeczywistym istniejących instytucyi i nie ustępując dzisiejszej Galicyi w objawach prawomyślności względem monarchy, doszli do rezultatów o wiele świetniejszych pod względem podniesienia moralnego i ekonomicznego kraju na drodze legalnej.

Chociaż znajdowały się w kraju żywioły burzliwe, nieuniknione w żyjących społeczeństwach, które pchały naród w przeciwnym kierunku, to steru one nie owładnęły i biegu prac legalnych powstrzymać nie zdołały. Ślady i skutki tych prac są zbyt namacalne, żeby coś podobnego twierdzić można było. Pomimo tego jednak kierownicy kraju znaleźli się w ostatnim akcie wobec ruchu powstańczego, którego sobie nie życzyli, który za zgubny dla kraju uważali, a któremu poddali się

ze spuszczoną głową i poddać się mu musieli, bo łudząc się sami marzeniem niepodległości, gdzieś w dalekiej nieznanej przyszłości, zrobili z niej wewnętrzny cel działania i nie zdołali oświecić narodu, że z niepodległością wypada zerwać raz na zawsze, by jąć się z jak największym zapałem myśli Polski w Słowiańszczyznie, bo nie byli w stanie ożywić narodu myślą, która torując drogę legalnemu działaniu aż do ostatnich wyników życzeń i pragnień jego, wciągnęłaby go w nowy żywotny, szeroki zakres życia, w którym działanie nie musiałoby kłamać słowom, a słowa myślom kłamać.

Pan Lisicki przyznając za dobre, rozumne i szlachetne, główne naszych nieszczęść źródło, a szukając go w rzekomych zbrodniach i przeniewierstwach, których ze swego stanowiska żadną miarą nie zdoła wykazać, nietylko że jest niesprawiedliwym, ale co gorsza, utrudnia wyrobienie się w narodzie jedynej zdrowej myśli politycznej, która przed jego przyszłością stoi otworem.

Chcąc być sprawiedliwym, wypada przyznać, że praca pana Lisickiego miała jedną ważną i doniosłą stronę, a tą jest zaznaczenie faktu, że odpowiedzialność za nieszczęścia krajowe, przeważnie spada na konserwatywne stronnictwo. Przez otwarte wypowiedzenie tego zmuszał Autor konserwatystów do uderzenia się w piersi.

V.

Wiele jest rzeczy łatwiejszych na świecie, jak przyznanie się do swej własnej winy i z tego powodu dzieło pana Lisickiego było dla konserwatystów polskich rzeczą bardzo niewygodną.

Przykrą tę pozycyę ułatwił im jednak pan Lisicki przez swą własną niejasność i nieświadomość grzechu, o który chciał drugich moralizować. Mając od niego absolucyą daną z góry za *aspiracye i metafory niepodległej Polski*, nie wiedząc i nie chcąc wiedzieć, do jakiego celu i jakiemi drogami zamierzają prowadzić przyszłość kraju, przyzwyczajeni do traktowania na kolanie najważniejszych spraw publicznych i owładnięci jedyną myślą zrzucenia z siebie odpowiedzialności to na Margrabiego, to na naród, to na Napoleona, woleli konserwatyści nasi kadzić panu Lisickiemu, potakiwać jego potwarzom i ogłosić się publicznie maryonetkami nieubłaganego fatum, jak podać się niemiłej ostateczności wyrzeczenia *mea culpa*.

«Odwaga cywilna — czytamy w artykule «Czasu» pod tytułem «Wielopolski i jego system z powodu książki Pana Henryka Lisickiego» — «która błyszczy na każdej stronnicy, znane i nieznane dokumenta, tak obficie i umiejętnie zebrane...»

Zaraz na wstępie zmuszony jestem do zrobienia

uwagi, że *Czas* nadużywa tu frazesu odwagi cywilnej. Zdaje mi się, że nie narażając się na nic, zyskiwał pan Lisicki pozycyą publicysty. Czyż może miałby Pan Lisicki stawiać na kartę przyszłą swą karyerę publiczną w sejmie lub radzie państwa? Nie będąc w możności wyciśnięcia z czterech grubych tomów ani jednej nowej myśli politycznej, wypada mi i o tem zwątpić. A gdybym się nawet w tem mylił, gdyby po za tą *„odwagą cywilną“* tkwiło prawdziwe ziarno politycznego człowieka, to i tak p. Lisicki nie rzuca nic na szalę niebezpieczeństwa, gdyż otwartem wypowiedzeniem zdania, torowałby sobie właśnie drogę do karyery politycznej na tą chwilę, w której wreszcie prawda przez niego głoszona stanie się pod wpływem wypadków widoczną dla ślepych i niezbędną dla całego narodu.

Kadząc podchlebstwami panu Lisickiemu, stara się krytyka «Czasu» zagłuszyć głos własnego sumienia i ociągnąć chwilę, w której wypadnie dotknąć niemiłej i drażliwej sprawy:

> «A najprzód» — pisze «Czas» — «dajmy wyraz niezwykłemu nader u nas rzadkiemu uczuciu zadowolenia na widok politycznej pracy, podjętej poważnie i odważnie, a takie właśnie godło należy się książce p. Lisickiego. Autor opiera się w niej wyłącznie na dokumentach, na faktach; jest to zatem praca źródłowa. Zarazem wypowiada on bez ogródek, bez zastrzeżeń, bez wygodnych, a niepotrzebnych ostrożności, całą nagą, nieraz bolesną prawdę o wypadkach i ludziach, jak się ona przedstawia przed jego sumieniem i sądem; jest to zatem słowo odważnie wypowiedziane, a choćby nie zawsze przyszło się z niem zgodzić, nakazuje ono szacunek. Dodajmy, że Autor umie mówić o ludziach nie ubliżająco, o wypadkach nie drażniąco, chociaż nie na każde zdanie jego pisać się można i należy bezwzględnie...» «Wszystko co się tyczy systemu przedstawionego i uosobionego w Wielopolskim, wypracowanem jest nadzwyczaj su-

miennie, dokładnie i nauczająco w książce p. Lisickiego...» «Umiejętnie zestawione w drugim tomie dokumenta...» «Zasługą jest p. Lisickiego, że ten pomnik aere peremnius z prawdziwym publicystycznym artyzmem wystawił...»

Czy ta praca rzeczywiście taka źródłowa? czy ta prawda taka naga? taka cała? Pozostawiam o tem sąd czytelnikowi — ja już wypowiedziałem swe zdanie. Niezawodną jest jednak w każdym razie rzeczą, że pan Lisicki wypowiada swe zdanie nietylko *bez ogródek, bez zastrzeżeń, bez wygodnych a niepotrzebnych ostrożności,* ale obdziera nawet ludzi z czci i pospolitej uczciwości, bez innych dowodów jak własne swoje twierdzenie.

Ta *„cała prawda“*, to *„odważnie wypowiedziane słowo“* ma jednak swoje *„choćby nie zawsze przyszło się z niem godzić“*, ma swoje *„chociaż nie na każde zdanie jego się pisać można i należy bezwzględnie“*, a tem jest ta część tego słowa, która jest rzeczywistą prawdą skierowaną do reprezentowanego przez *Czas* stronnictwa, będącą jedynym płodnym pierwiastkiem pracy pana Lisickiego, której znaczenie streścić można w zasadzie, że cała odpowiedzialność za dobre i złe losy narodu spada zawsze na przodujące jego warstwy. Odpowiedzialności tej nie mają one prawa zwalać ani na barki ślepego motłochu, gdyż są obowiązanemi do jego wychowania i kierownictwa, ani na fatum nieszczęsnych okoliczności i wypadków, gdyż powinny je owładnąć i posługiwać się niemi. Utwierdziwszy się w przekonaniu, że powyższym wstępem zasłużył sobie recenzent na miano bezstronnego krytyka, przystępuje on do objaśnienia nas, co ma oznaczać to *„chociaż“* i to *„choćby“*.

«Przyjmując bez krytyki i dyskusyi» — czytamy ni-

żej — «przedstawienie rzeczy i rozumowanie p. Lisickiego, dojśćby się musiało do zawyrokowania, że cała wina i to wyłącznie spada na naród i społeczeństwo polskie, tak dalece, że znaleźlibyśmy się wobec Rzeczypospolitej, w której jeden był tylko sprawiedliwy, wszyscy inni potępienia godni».

Zdawałoby się jednak, że krytyk sam musi mieć w głębi swego sumienia to przekonanie, iż pod względem politycznym jeden Wielopolski był w prawdzie i jeden był sprawiedliwym, gdyż widocznie stara się unikać wzmianki o przodownikach narodu t. j. o konserwatywnym jego żywiole, topiąc go w pojęciach „*narodu*“ i „*społeczeństwa*;“ w widocznej nadziei, że pokrywając płaszczem wspólnej winy swe własne stronnictwo, uda mu się wykazać, że ponieważ niepodobna przypuścić, żeby cały naród z samych się składał winowajców, a więc wynika z tego, że głównym winowajcą jest ten mniemany jeden sprawiedliwy.

Dowiadujemy się więc że:

«naród i społeczeństwo, aczkolwiek wielce i ciężko zawiniły, nie upadły tak nizko, aby wśród niego znalazł się tylko jeden sprawiedliwy i wszechmądrością obdarzony, którego wszyscy inni nie zrozumieli i zapoznali. System był i jest znakomitym i żywotnym, lecz twórcy jego zabrakło niektórych niezbędnych do przeprowadzenia warunków», że »kiedy idzie nie o wydanie wyroku na spisek, ale o potępienie poważnej i uczciwej części narodu, p. Lisicki albo nie zna, albo znać nie chce najważniejszej części procesu, bo aktów odnoszących się do położenia zewnętrznego i stosunków z zagranicą i rządami obcemi; bez znajomości zaś i przytoczenia tych aktów, sąd musi być jednostronnym, niewyczerpującym, a zatém poczęści niesłusznym».

Znowu występuje tu dawna taktyka; zepchnąć największy ciężar winy na Margrabiego, winę narodu ograniczyć do spisku i konspiracyi społeczeństwa, a swoją własną winę rzucić na barki Europie! Szkoda, że przy-

wódzcy nasi, którzy zapoznaniem swych obowiązków i nieudolnością swoją już raz ojczyznę do zguby doprowadzili, nie chcą tego zrozumieć, że potomność potrafi rozeznać, kto zawinił, czy ten, który sam jeden bronił wyłomu, czy ci, którzy sromotnie uciekli z pola bitwy; szkoda, iż nie chcą oni pojąć, że obrachunku z roztrwonionych skarbów naród od swoich szafarzy a nie od Napoleona, Rechberga lub Bismarka domagać się będzie i domagać się ma prawo, a prawa tego nie może osłabić okoliczność, że

«Odwiedzającemu go w r. 1854 w Boulogne ks. Albertowi Angielskiemu, Napoleon zwierzył się z całą naiwnością, iż zadaniem jego życia oswobodzić Włochy i Polskę,» że... «z tem zwierzać się także musiał i chylącemu się do grobu Księciu Adamowi...» «któż śmiał być wobec takiego potentata niewiernym Tomaszem?» «Jedynie sumienne i dokładne zbadanie i uwzględnienie onych czynników i wpływów» — mówi dalej «Czas» — «jeżeli nie usprawiedliwić to wytłómaczyć może postępowanie zachowawczych, rozsądnych i uczciwych ludzi i dać klucz do zagadki: jakim sposobem osobistości znane z umiarkowania i wytrawnego sądu, znalazły się wmieszane naraz w najzgubniejszą w skutkach dla kraju akcyą polityczną;» «...dlaczego szczególniej wielu najrozumniejszych, jeżeli przeciwnymi byli powstaniu, wspierało je później i dopomagało do trwania. Zewnętrznem położeniem, stosunkami, radami i obietnicami bardzo powabnemi z zewnątrz, a nie czem innem, tłómaczyć należy w znacznej części zachowanie się chociażby takiego męża, jak Andrzej Zamoyski, takiej znakomitości, jak jenerał Zamoyski i otaczające go grono, takich pism jak «Wiadomości Polskie» i «Czas», a nareszcie ks. Władysława Czartoryskiego.» «Winy narodu, winy szczególniej rozumniejszych i uczciwszych są i tak zbyt ciężkie i wielkie, aby nie było obowiązkiem przywieść, co tylko się da na ich słuszną obronę, oczywiście nie sztucznie, ale zgodnie z prawdą. Nigdy sprawa polska nie była tak bliską podniesienia czynnie przez mocarstwa euro-

pejskie, a mianowicie przez Francyą i Austryą, jak w epocę 1863 r., a przecież na to podniesienie czekała cała Polska sto lat blizko i w nadziei, że to oczekiwanie spełnić się musi, wychowanemi były wszystkie z kolei pokolenia...» «spisek i jego konieczna konsekwencya — powstanie — pozostaną w dziejach najniedorzeczniejszą zbrodnią, niczem nieusprawiedliwioną; zachowanie się zaś zdrowej i uczciwej części narodu w obec spisku i powstania uniewinnić się nie da, ale zawsze znajduje usprawiedliwienie w położeniu zewnętrznem, i pod tym względem odpowiedzialność w równej mierze spada na gabinety i rządy, które podniosły sprawę polską i nieroztropnie obeszły się z wypadkami w Polsce. Należy to koniecznie uwzględnić, jak należało się wówczas rachować z tem, czego Wielopolski nie uczynił w dostatecznej mierze, a co mąż stanu uczynić był powinien.»

Widzimy więc, że *te zbyt ciężkie i wielkie winy narodu a szczególnie rozumniejszych i uczciwszych* topnieją pod światłem „*słusznej obrony*“ jak śniegi wiosenne. Dowiedziawszy się, że opozycya przeciw systemowi Margrabiego była konieczną, bo nigdy sprawa polska nie była tak bliską podniesienia przez mocarstwa europejskie, słysząc wreszcie, że nawet

«zachowanie się zdrowej i uczciwej części narodu wobec spisku znaczne znajduje usprawiedliwienie w położeniu zewnętrznem»

nadaremnie wytęża się wzrok, by doszukać się tych ciężkich i zbyt wielkich win, które widocznie są wszystkie po stronie Wielopolskiego, który jako mąż stanu, *powinien był się rachować z położeniem zewnętrznem*, czyli innemi słowy, powinien był się poddać intrydze nawiązanej przez Prusy i Austryą w celu zniszczenia swego dzieła, i w mundurze naczelnika rządu cywilnego wyczekiwać wraz z białym komitetem przybycia pod Warszawę floty angielsko-francuzkiej.

«Skoro wtedy rachuby te zawiodły» — mówi recenzya

«Czasu» — «raz na zawsze należy się ich wyrzec i zrobić rozbrat z drogą, która do celu najwidoczniej nie prowadzi».

Dziwna to logika, która przed szkodą nakazuje mężowi stanu naginać się do drogi *najwidoczniej nie prowadzącej do celu*, a potrzebuje dopiero doprowadzić kraj do ruiny, by raczyć dać swoje „*placet*“ na opuszczenie najwidoczniej zgubnego kierunku. Radbym widzieć, jak ci ludzie mogą dziś żądać od swych przeciwników opuszczenia tej drogi i wiary w zapewnienie, że ona do celu nie prowadzi, bez narażenia się na odpowiedź, że łatwo mogą zajść okoliczności, w których podniesienie sprawy polskiej będzie jeszcze bliższém, a spisek i powstanie znajdzie jeszcze większe usprawiedliwienie w położeniu zewnętrznem?

Boć o tém nie powinien zapominać szanowny konserwatywny organ, że jeżeli

»udział zdrowej i uczciwej części narodu w najniedorzeczniejszej zbrodni,«

może znaleść usprawiedliwienie *w zewnętrznem położeniu*, to tém większe usprawiedliwienie znaleść musi udział w niej ciemnych mas ludności i mętów społecznych, a to tém bardziej, że sam *Czas* utrzymuje, iż

»Dziwić się jednak ani należy, ani można, że najrozumniejsi ludzie ówcześni na tych rachubach opierali swoje postępowanie, a dalsze losy Austryi, Francyi, dynastyi Napoleońskiej i Europy najlepiej świadczą, jak wielki popełniono błąd, podnosząc a nie rozwiązując, ani załatwiając sprawy Polskiej; wolno zatem było przypuścić, że ludzie mający wówczas w rękach losy świata, błędu tego nie popełnią». . . : »Czy nawet wtedy rozumnem i roztropnem było opierać całą politykę narodową na nadziejach zupełnej niepodległości? — nie chcemy na tem miejscu badać; ale uczucie, które pod tym względem zawładnęło narodem, było niewątpliwie głęboko w nim zakorzenionem, wzniosłem i szlachetnem«.

Jakimże więc sposobem chce Autor nakłonić naród do wyrzeczenia się kierunku, którego motywa są wzniosłemi i szlachetnemi, a który widocznie ma teraz więcej widoków powodzenia jak przedtém, jeżeli Europa przekonała się własném smutném doświadczeniem, że popełniła

»błąd, podnosząc a nie rozwiązując sprawy polskiej«.

Niepodobna bowiem przypuścić, żeby ta zacna Europa miała także bezustannie brnąć w błędzie, skoro przyszła do jego poznania zapomocą zrobionego jej przez *Czas* odkrycia. Gdyby *Czas* mniej myślał o obronie swej własnej skóry i swego stronnictwa, gdyby nie oślepiała go gorączkowa żądza zrzucenia z siebie winy, to może przekonałby się, że ta Europa, grając na naszej głupocie, nie popełniła najmniejszego błędu, lecz z matematyczną dokładnością dopięła zamierzonego przez siebie celu. Rozbijając bowiem zgodę Polski z Rossyą i niszcząc na długie lata nawet nadzieję porozumienia między niemi, rozwiązała sobie ta Europa ręce, by zgnieść Napoleona będącego dla jej pokoju nieustanną groźbą, by zjednoczyć Niemcy i Włochy i przeprowadzić pierwszy akt dramatu wschodniego krwią rossyjską na korzyść Niemiec i Austryi. Na to wszystko potrzebowała ta Europa mieć wolne ręce ze strony Polski, bo bez wyniszczenia 1863 roku, gdyby dzieło Margrabiego głębsze było zapuściło korzenie, stałaby się ta Polska bardzo niewygodnym pionem na dyplomatycznej szachownicy, który sprawę wschodnią i sprawę słowiańską na zupełnie inne mógłby był wprowadzić tory, jak sobie tego byli życzyli partnerzy z Berlina i Wiednia. Może być, że zrozumiawszy to, nie byłby *Czas* pisał, że

»Wielopolski występując z systemem przeciwnym zakorzenionym uczuciom i przeważającym dążnościom, podejmował dzieło wielkie, ale powinien był się z temi uczuciami i dążnościami liczyć i obliczyć, a nie uczynił tego, i tem samem popełnił błąd, którego p. Lisicki nie przyznaje i nie wyświeca należycie, a był to błąd kardynalny«.

W ten sposób znowu mamy głównego winowajcę w Wielopolskim, z powodu, że

»nie liczył się i nie obliczył z przeważnemi dążnościami kraju»

t. j. że nie połączył się z uczciwą i poważną częścią narodu dla wyprawiania ludzi do lasu; lub też że nie przypuszczał, żeby w tej uczciwej i poważnej części narodu nie można było znaleść nawet kilkunastu ludzi z jakiemikolwiek zasadami politycznego rozsądku. Zresztą nieodżałowana to szkoda, że recenzya *Czasu*, która żąda

»sumiennego i dokładnego zbadania i uwzględnienia onych czynników i wpływów, które jeżeli nie usprawiedliwić, to wytłómaczyć może postępowanie zachowawczych, rozsądnych i uczciwych ludzi,» —

nie raczyła nam wskazać, z jakiego źródła czerpała swoje wiadomości o fakcie, że

»odwiedzającemu go w r. 1854 w Boulogne ks. Albertowi Angielskiemu, Napoleon zwierzył się z całą naiwnością, iż zadaniem jego życia oswobodzić Włochy i Polskę?«

W memorandum bowiem, podyktowaném przez księcia Alberta Sasko-Coburgskiego jenerałowi Grey'owi w dwa dni po powrocie z Boulogne w 1854 r., w którém tenże książę opisuje swoją rozmowę z Napoleonem III, trudno się doszukać obietnicy oswobodzenia Polski.

»Gdy mi mówił o Polsce« — powiada książę Albert — »spytałem go, co przez to rozumie? Czy chce wrócić do pierwszego, drugiego, czy trzeciego rozbioru? Odpowiedział mi, że zadowolniłby się jakimkolwiek zawiązkiem, choćby tylko takim jak Księstwo Warszawskie. Znajduje on, że Galicya jest dobrze rządzoną, a utrzymanie Polski Austryjackiej i Polski Pruskiej przez Prusy i Austryą zdaje się mu zasadniczym punktem tej kombinacyi« [1]).

Jeżeliby więc z témsamém miał się Napoleon zwierzać księciu Adamowi, to nie biorąc już nawet w rachubę względów moralnych, niepodobna odgadnąć, jakim

---

[1]) »Je lui ai demandé, quand il m'a parlé de la Pologne, ce qu'il entendait par là? Voulait-il revenir à la première, à la seconde ou à la troisième répartition? Il m'a répondu qu'il serait satisfait de n'importe quel petit noyau, voire le grand-duché de Varsovie. Il trouve la Galicie bien gouvernée, et le maintien de la Pologne autrichienne et de la Pologne prusienne par la Prusse et l'Autriche lui semble un point essentiel de la combinaison«.

(Le Prince Albert de Saxe-Coburg Epoux de la Reine Victoria d'après leurs lettres, Journaux, Memoires, etc. Extraits de l'ouvrage de Sir Théodore Martin et traduits de l'anglais par Augustus Craven. Paris. E. Plon 1883 Tom I page 510).

W cztery lata później nie lepsze względem sprawy polskiej objawił Napoleon zamiary w rozmowie swej z Kossuthem w r. 1859. Na zapytanie: »Sommes-nous bien sûrs de ne pas à redouter l'intervention russe?« — powiada Kossuth: »L'empereur me déclara positivement qu'en ce qui concerne l'empire du Czar, nous pouvions être parfaitement tranquilles, que non seulement il n'interviendrait pas contre nous, mais que le gouvernement de Saint-Petersbourg était tellement irrité contre l'Autriche, qu'il verrait avec plaisir l'affranchissement de la Hongrie, seulement il compte naturellement que nous ne compliquerons pas l'affaire hongroise de la question polonaise. A ce point de vue, l'empereur me recommanda la plus grande prudence«. — (Souvenirs et Ecrits de Mon Exil période de la guerre d'Italie par Kossuth. Paris. E. Plon. 1880. pag. 159).

sposobem ten projekt czwartego rozbioru, ćwiertującego Polskę aż na cztery części, mógł się stać ponętniejszym dla

»zakorzenionych uczuć i przeważających dążności narodu«,

od wywalczonej przez Wielopolskiego autonomii Królestwa, która, nadając mu obszerne pole do rozwijania narodowej samodzielności, utrzymywała je w politycznym związku z Litwą, Wołyniem, Podolem i Ukrainą?

»Nie mówiąc« — powiada dalej *Czas* — »o warunkach powodzenia idei niepodległości, twierdzić jednak należy, że jak znaczna część narodu pomyliła się, mniemając, że ją uzyska przez obcą pomoc, tak samo Wielopolski nie zdołał dopiąć swojego celu, ani też uniknąć katastrofy. I owa część narodu i Wielopolski zarówno szczerze i głęboko miłowali Polskę, skutek jednak potępia obie strony, z tą jednak ważną różnicą, którą na korzyść Wielopolskiego zapisać należy, że jego system i jego działanie w niczem nie przeszkadzały powodzeniu drugiej strony; kiedy przeciwnie, dążenia, postępowanie i zachowanie się drugiej strony, uniemożebniały niestety system Wielopolskiego, odpychały deskę zbawienia, którą on narodowi wskazywał i zabiły jego mądre usiłowania«.

Dowiadujemy się tu o wcale nowej i ciekawej zasadzie moralnej, że równie winien klęsce wódz, którego cała armija wraz z jenerałami opuszcza i do nieprzyjacielskiego przechodzi obozu, jak przeniewierczy żołnierz i zdradzieccy jenerałowie, z tą tylko nieznaczną różnicą winy, że wódz bez armii nie mógł wywalczyć zwycięstwa, armija zaś mogła każdej chwili opuścić pole bitwy i zdrady dokonać. W całej recenzyi znajdujemy jeden i jedyny usprawiedliwiony zarzut przeciwko Margrabiemu, o którym mówiłem szerzej w rozbiorze

pracy p. Lisickiego, a który nie może ani zmniejszyć ani usprawiedliwić winy poważnej i uczciwej części narodu.

»W walce jego ze spiskiem« — powiada *Czas* — »wciąż góruje teoretyk, legista, nawet doktryner i prawnik nad człowiekiem czynu, tak dalece, że w jego rękach walka z konspiracyą przemienia się — jak o tem świadczą dokumenta — w polemikę, toczącą się pod różnemi kształtami, a zgubną dla powagi i uroku władzy, oraz porządku spółecznego«.

Obawiając się, by nie zostawić przypadkiem czytelnika pod ostatniém wrażeniem jedynego słusznego zarzutu, występuje recenzya *Czasu* z zarzutami równie śmiesznemi jak dowodzącemi, że nie o prawdę, lecz o własną rozchodzi się tu skórę:

»... rzeczą było Wielopolskiego« — powiada recenzya — »postarać się o to, żeby *Czas* był dobrze zawiadamiany« ... »a policzyć należy do rzędu niemałych błędów, że nie chciał, czy nie umiał, czy też zaniedbał pozyskać dla siebie i swojej polityki tak dalece wpływowego organu, jakim był wtedy dziennik. A zaiste, nie trudnoby mu to było przyszło, gdyby się porozumiał z ludźmi, którzy stali blisko *Czasu* i ówczesnego jego właściciela« ... »popełnił względem *Czasu* ten sam błąd, którego stał się grzesznym wobec rozsądnej i poważnej emigracyi, nie zapewniając sobie jej poparcia«.

Czytając to, nie można powstrzymać się od bolesnego spostrzeżenia, że szereg naszych nieszczęść nie zamknął się rokiem 1863. Sprawiedliwość Boska jest zawsze i wszędzie jedną i tąsamą. Jeżeli naród nie odkupi swych grzechów skruchą i pokutą, to czeka go kara, która widocznie rozpoczyna swe działanie i objawia się nam staropolskiém przysłowiem, że

kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera.

Więc to Wielopolski popełnił grzech! więc to Wielopolskiego było obowiązkiem starać się o względy *Czasu*,

by zapewnić sobie jego poparcie dla prowadzenia kraju po drodze legalnej i konserwatywnej! Więc to Wielopolski miał starać się o pozyskanie *Czasu* dla myśli, która była jedyną racyą bytu *Czasu* i celem jego powstania! Więc to ten Wielopolski miał się dopiero ubiegać o względy *Czasu*, który z ludźmi stojącymi blisko *Czasu*, od lat kilkudziesięciu zostawał w stosunkach, wymieniał myśli, ba nawet artykuły swoje przysyłał do *Czasu*. Więc to Wielopolski, wezwany do Petersburga przez cesarza Aleksandra II, miał obowiązek obrócić drogę na Kraków i Paryż, by niedowarzonych krakowskich pismaków i poważną część rozsądnej emigracyi prosić pokornie o pozwolenie ratowania kraju od niechybnej zguby! Zaiste wspaniały to pomysł: kandydat na naczelnika Rządu Cywilnego stający przed cesarzem Aleksandrem II, opatrzony pełnomocnictwem krakowskiego dziennika i paryzkiej emigracyi! Czyż szanowny recenzent nie rozumié tego, że z tém potężnem poparciem nie dopuszczonoby Margrabiego nawet do przedpokoju zimowego pałacu, ba nawet nie wpuszczonoby go może przez petersburgskie rogatki? Jeżeli Monarcha Rossyi traktował z Margrabią, jeżeli mu zaufał, to jedynie dlatego, że poznał w nim jedynego w całej Polsce człowieka, któremu można było rządy kraju powierzyć bez obawy ubrania się w narzędzie dyplomatycznych intryg i szalonych aspiracyi do niepodległości, pod których nieograniczoném panowaniem zostawał zarówno *Czas* jak

poważna i rozsądna emigracya nasza.

Gdyby Wielopolski poszedł był za tą szacowną radą, gdyby był w tym kierunku zrobił krok jeden, choćby cień kroku, to byłby człowiekiem politycznie zgubionym, gdyżby go nie dopuszczono do rządu i władzy. Nie Mar-

grabiego więc rzeczą było starać się o poparcie kraju, lecz obowiązkiem było narodu, a szczególniej uczciwej i poważnej jego części i jej organów popierać go jak najusilniej od chwili, gdy udało mu się zyskać zaufanie Monarchy, władzę i najpiękniejsze dla kraju instytucye. Rzecz ta zdaje się być tak jasną, tak prostą, że gdyby nie wzgląd na ludzi, którzy stoją blisko *Czasu* i na jego właściciela, to możnaby przypuszczać, że *Czas* wyrzuca poprostu Margrabiemu, że nie założył gadzinowego funduszu i hojną nie obsypał go ręką.

W położeniu, w jakiém się kraj znajdował, Wielopolski obrał jedyną praktyczną i możliwą drogę. Widząc podminowanie kraju przez konspiracyą i zupełne zaślepienie uczciwej i poważnej części narodu, zrozumiał, że słowami nie przekona nikogo. Jedynym środkiem ratunku było czynami otwierać oczy zaślepionym, a na to był Margrabia w prawie rachować, że wobec instytucyi, o których nikt nawet marzyć nie śmiał, otworzą się oczy poważnej części kraju, która stanąwszy przy nim, zdusi nurtującą rewolucyą. Jeżeli zaś ta rachuba zawiodła, to nie wynika z tego, że Margrabia regułę trzech fałszywie ułożył, lecz że cyfra poważnej i rozumnej części narodu okazała się zredukowaną do zera, czego przecież nie mógł on przypuszczać. Że nie był on doktrynerem i utopistą, najlepszym tego dowodem, że nie poprzestając na planach i projektach, wystawił gmach, któryśmy własnemi rozsadzili rękoma.

Przebrnąwszy przez topielisko niemiłej i drażliwej sprawy własnej winy, rozdarowawszy ją szczodrze pomiędzy naród, Napoleona, dyplomacyą i Wielopolskiego jako głównego winowajcę, wydostał się wreszcie *Czas* na bity gościniec ogólnych morałów, aplikowanych przez p. Lisickiego konserwatywnemu stronnictwu, i tak mu

się ulżyło naraz na sercu, takie błogie opanowało go uczucie, że już odtąd płynął jak po maśle po gromach ciskanych na swych przyjaciół, kolegów i towarzyszy.

»Po mistrzowsku« — czytamy w recenzyi — »kreśli Autor zachowanie się rozsądnych i konserwatywnych żywiołów wobec spisku, a ustęp ten winien służyć na wieczne czasy za naukę i przestrogę«,

a choć sztorcuje jeszcze od czasu do czasu, utrzymując, że

»Niemniej godnym uwagi jest ustęp o uczciwej emigracyi; jest on jednak zanadto bezwzględny«,

to poprawia się za to zaraz twierdząc, że

»Doskonale określa p. Lisicki tak niestety rozpowszechnioną u nas intrygę, opartą na próżności, egoizmie i zawiści«,

i przyznaje się przez to do wspólnictwa rzuconej przez p. Lisickiego potwarzy na część członków komitetu rolniczego. Być może, że ci członkowie nie byli tak dalekimi moralnie i politycznie od *Czasu* i jego stronnictwa, lecz pomimo tego wygodniej zawsze zgodzić się na ich potępienie i obrzucenie hańbą podłości bez dowodów i procesu, byle tylko tym kosztem okupić się od roztrząsania własnego sumienia, które dopomina się głośno o swe prawa i zmusza recenzyą *Czasu* do wyznania, że

»Pomimo, że nie zawsze zgadzamy się z sądem p. Lisickiego o Wielopolskim, musimy zupełną przyznać słuszność słowom jego niżej przytoczonym, oraz przyznać, że rzeczą było narodu i najmądrzejszych w nim obywateli zrozumieć i wspierać Wielopolskiego pomimo niektórych nieodłącznych od natury ludzkiej błędów i ujemnych stron. Tymczasem

społeczeństwo polskie najzupełniej zapoznało znaczenie myśli Wielopolskiego i doniosłość jego pracy, a w adresie do Andrzeja Zamoyskiego z 11 września 1862 r. społeczeństwo to dało sobie smutne świadectwo ubóstwa politycznego. Adres ten jest rzeczywiście bezprzykładnem zapoznaniem pierwszych najelementarniejszych zasad politycznych i nie da się inaczej wytłómaczyć jak tylko wypływem długoletniej niewoli i odsunięcia kraju od wszelkiego udziału w sprawach publicznych«

Komuby zaś nie wystarczał ten argument usprawiedliwienia, niech odwróci kartkę, a spotka się z dobrze sobie znanym generalnym odbiorcą grzechów narodowych i piastunem moralnej odpowiedzialności za działania naszych przywódców, którym jest — zewnętrzne położenie.

»Słusznie zarzucamy autorowi« — mówi *Czas* — »że niedostatecznie zna, czy też chce uwzględniać bardzo ważną zewnętrzną stronę wypadków 1863 r.

Jeżeli recenzya *Czasu* zawiodła nas w oczekiwaniu szczerego przyznania się do winy ze strony tej uczciwej, poważnej i rozumnej części społeczeństwa, która przez zapoznanie swych obowiązków, największe na kraj ściągnęła nieszczęścia, to przynajmniej na przyszłość tą możemy pocieszać się myślą, że konserwatyści nasi przyjmą na siebie odpowiedzialność za swe działanie i za losy kraju z chwilą, gdy naród wyprowadzi się do nowego dotąd nieodkrytego świata, w którym nie będzie ani sąsiadów, ani *zewnętrznego położenia*, ani dyplomacyi europejskiej, słowem, żadnych cierpień i trudności. Zanim jednakże naród polski nie dojdzie do tego stanu czystego ducha, niezależnego od zewnętrznych wrażeń i okoliczności, to musimy się zgodzić na bezwzględną swobodę działania dobrego i złego, nie ograniczoną żadną karą lub odpowiedzialnością, która ciężyć tylko może

na nieuniknionem *fatum*, krajowi zaś wolno co najwięcej liczyć z pokorą konieczne, nieodzowne błędy swoich kierowników i cieszyć się, że *wszystko idzie jak najlepiej w najlepszym ze światów.*

Nie mogę pominąć tu milczeniem tak poważnego głosu, jak krytyka hrabiego Stanisława Tarnowskiego, która niestety pod retorycznemi formami tesame utopije i tąsamą ogłasza bezkarność.

»Jesteśmy jeszcze, jak wieś,« — mówi hr. Tarnowski — »która cała niemal wymarła na cholerę, a pozostali szukają między sobą winowajcy, przeklinając jeden drugiego; dzieci jadły niedojrzałe owoce, kobiety chodziły nieostrożnie, gdzie była zaraza, wójt źle pilnował porządku, gospodarze stracili głowę i nie trzymali w karbach swoich żon i dzieci, każdy na drugiego zwala odpowiedzialność, każdy chce, żeby on jeden nie był winien nieszczęściu. A winni są wszyscy: i kobiety, i dzieci, i wójt, i radni, i cała gromada, ale wszyscy jak są, temu nie winni, że zaraza była w powietrzu, że grasowała wszędzie, a ich wieś wskutku swego położenia bardziej, niż każda inna była na nią wystawiona.«[1]).

[1]) W całym toku swego ocenienia winy idzie hr. Tarnowski utartym śladem krytyki »Czasu«: Fatum! Błędy Margrabiego, wreszcie błędy konserwatystów poruszone tylko na to, by je rozgrzeszyć zewnętrznem położeniem.

Str. 10. »A przecież działania te« — pisze pan Tarnowski mówiąc o konserwatystach — »choć każde z nich w pewnej chwili zapewne błędnem było, nie były ani jednakowe, ani wszystkie ciągle błędne, ani nadewszystko nie były niewytłómaczone okolicznościami łagodzącemi...« »Ale nie było nic trudniejszego podówczas, nic dla sumienia drażliwszego, jak rozwiązać pytanie: »pójść za Margrabią lub nie?« Bo wtedy jak dziś, jak od początku do końca świata, niema i nie będzie dla sumienia ludzkiego trudniejszego położenia nad to, w którem ono zasady z postępowaniem zgodzić nie może, ale w kolizyi między zasadą a koniecznością musi wybierać między ideą czystą jak jest, a poświęceniem jej, bodaj częściowem w kompromisie.«

»Ale jedno twierdzimy i śmiało«.... — powiada hr. Tarnowski.. – »że ta polityka emigracyjna, której istotą było przekonać Europę, że dla własnego bezpieczeństwa i równowagi potrzebuje Polski«... »głupią nie była, a raczej o tych rzecby to można, co jej zrozumieć nie mogli lub nie chcieli.«

Oto jest jedyna nauka, jedyny sens moralny, wyciągnięty przez nas z tragicznego końca wielkiego męża, zesłanego nam przez Opatrzność ku wskrzeszeniu nas do nowego życia potęgi i chwały, a którego zagrzebaliśmy sami w krwi i gruzach narodu.

Takie zajmując stanowisko w ocenieniu ostatnich klęsk krajowych, złożyli dowód przodownicy konserwatyzmu naszego, że nie zdołali ani pojąć wielkiej myśli

---

Str. 11. »I te wszystkie sumienia mówiły z zupełną słuszności swojéj pewnością, że rozbiór Polski był bezprawiem, że Rosya do Polski prawa nie ma, a Polska ma je do swojéj niepodległości, i że jeżeli sprawiedliwość i prawo jest prawdą nie urojeniem, to ta niepodległość jéj przywróconą być musi i będzie.«

Str. 18. »Ktoby powiedział, że późniéj po wybuchu roku 1863, ta część emigracyi źle robiła, że się do niego przyłączyła i popierać go radziła, ten miałby słuszność. W tém był jéj błąd, choć i w tém jeszcze nie była ona bez wymówki...«

Str. 23. »Ale do wprawienia ich w ten stan nerwowy przyczynił się także w pewnéj mierze, dziwnie to powiedzieć, a jednak było tak niewątpliwie, przyczynił się i Margrabia Wielopolski«... »Ale ten projekt adresu przyczynił się niewątpliwie i znacznie do podniesienia i tak już wysokiéj temperatury.«

Str. 39. »A jednak wiemy także, że gdyby po 8 Kwietnia po rozwiązaniu Towarzystwa, Warszawa była widziała Margrabię otoczonego członkami Komitetu, to widok ten byłby umysły uspokoił i »porządek publiczny ocalił« lepiéj niż wszystkie odezwy, opinia a z nią przyszłość cała byłaby może innym prądem popłynęła. Kto winien, że się tak nie stało? p. Lisicki odpowie zapewne bez wahania, że winni ci, co Margrabi nie odgadli, nie przeczuli i swego zaufania nie dali mu z góry; ale czytelnik jego, nie znajdując w książce dowodów na takie twierdzenie, odpowie

Margrabiego, ani wznieść się do tej wysokości moralnej, w której człowiek nie wacha się uderzyć się w piersi bez zastrzeżeń i wykrętów za swoje błędy i winy, i nie usuwa się za swe czyny i działanie od odpowiedzialności, która jest niezbędną i konieczną rękojmią ze strony ludzi, powołanych i uprawnionych do kierowania losami kraju.

Jak chcecie zyskać uznanie i zaufanie, jeżeli sami ogłaszacie się przed krajem i światem jako ludzie, którymi, jak piłką popychają *zewnętrzne wypadki*, zwalniając was od odpowiedzialności za własne czyny i działanie? Czyż wobec tego możecie się gorszyć, gdy wam powiedzą wasi przeciwnicy:

---

mu, że do tego, kto zabiera się działać, należy mieć ludzi po sobie« (!)

Str. 41. »Margrabia — »powinien był« zrozumieć i rozróżnić dobrze, że na dnie był zapewne spisek z rewolucyą powszechną związany — (w początkach słaby bardzo) — ale nad nim w ogromnéj większości były same czyste narodowe dążenia, i jednego z drugiém nie mięszać, nie brać jednego za drugie...«

Str. 46. »Kto wie, czy kiedyś historya nie osądzi, że na te pierwsze chwile przypada część największa tych zarzutów, które Margrabiego postępowaniu zrobić można, a przynajmniéj jego błąd kardynalny; i w téj chwili na niego spada większa odpowiedzialność, aniżeli na Towarzystwo rolnicze, na szlachtę, na całą spokojną i konserwatywną część narodu.«(!) »Późniéj proporcya ta może się zmienia.«

Str. 53. »Ale *społeczeństwo* nasze zawiniło w tych latach i sprawach wiele, tak wiele, że niema potrzeby i celu wyrzucać mu i to jeszcze czém nie zawiniło.«

Str. 59. »W roku 1862 Margrabia był *de facto* Polakiem u steru rządu: nie utajoną, nie widomą wielkością, ale widomą i łatwą do ocenienia wartością i zdolnością. Nikt nie mógł mówić, że nie wie czego chce i co robi, bo za niego mówiła Rada Stanu, prawa i instytucye częścią przygotowujące się, częścią wchodzące w życie.«

»wy, którzy w 63 r. nic nie mówiliście, którzy wobec ówczesnego terroryzmu milczeliście podle, dziś śmiecie to powstanie potępiać! ludzi, którzy je zrobili, potępiać i ze zgrozą przewidywać jego odnowienie, z ironią mówić o jego nieprzerwalności!«

Czyż możecie się dziwić, gdy wam powiedzą wasi przyjaciele: Wy, którzy nie śmieliście przed krajem szczerej odbyć pokuty, wy, którzy nie chcieliście przyznać ani doniosłości waszej winy ani przyjąć za nią odpowiedzialności, wy, którzy nie zadaliście sobie nawet tej pracy, by zrozumieć myśl człowieka, któregoście zgubili, czyż myślicie, że zdołacie skutecznie walczyć z ostatniemi objawami i wynikami choroby narodowej, skoro

---

Str. 60. »To ludzie myślący wiedzieć powinni«... »że są dwa tylko logiczne możliwe końce i wyjścia: Margrabia, albo powstanie«... »I tu wszyscy ilu nas jest, starszych czy młodszych, w kraju czy zagranicą, wszyscy musimy przyznać się do winy i powiedzieć: prawda, byliśmy ślepi, logika położenia była jasna jak słońce, a nieubłagana jak śmierć, a my jéj nie widzieli.«

Nie długo jednak każe nam czekać pan Tarnowski na usprawiedliwienie téj ślepoty:

Str. 65. »Czy widząc trzy wielkie mocarstwa występujące w sprawie polskiéj, mogła powiedzieć« — emigracya — »że one występują na to tylko, żeby dostały policzek i schowały go do kieszeni? Nie, bo tego nie mógł wiedzieć i nie przewidywał nikt, bo tego nie było jeszcze nigdy w historyi, bo te państwa same tego nie wiedziały, jak nie wiedziała Rosya: bo długo, aż do jesieni r. 1863 sprawa nierozegrana mogła roztrzygnąć się dwojako, a my mieliśmy prawo mieć tę politykę za dobrą«... »My się nie bronimy, bośmy przegrali, a wypadki pokazały, żeśmy się mylili. Ale jedno twierdzimy i śmiało...« »że ta polityka emigracyjna, jaką od roku 1831 prowadził ks. Adam Czartoryski i towarzysze, polityka, któréj istotą było przekonać Europę, że dla własnego bezpieczeństwa i równowagi potrzebuje Polski«... »głupią nie była, a raczéj o tych rzecby to można, co jéj zrozumieć nie mogli lub nie chcieli.«

nie znacie i nie chcecie poznać tkwiącego dotąd w sercach waszych zarodu cierpienia i niedoli?

A czas naglił do poznania źródła nieszczęść krajowych, gdyż właśnie w chwili, gdy podniesioną została sprawa waszej odpowiedzialności, znaleźliście się wobec nowej próby rządu narodowego i nowej ogólnej konspiracyi, która tocząc zwolna polskie społeczeństwo, doprowadziłaby je wreszcie *do dobrze obrachowanej i nie przedwczesnej rewolucyi.* I cóż potrafiliście na to odpowiedzieć? Czem zażegnać truciznę?

»Pokolenia nowe wyrastają [1])« — rzekliście — »które mają tradycyę walki, a nie mają świadomości jej skutków. Każde zaś w Polsce ma sobie za obowiązek krwią protestować przeciw jej rozbiorowi. Bodaj zawsze zachowały takiego obowiązku poczucie, ale bodaj umiały je umiarkować rozumem i tem przeświadczeniem, że jeżeli istotne poświęcenie, zwłaszcza poświęcenie krwi wielką jest przed Bogiem i ludźmi moralną zasługą, to tylko wtenczas, kiedy płynie z wolnej woli a nie z nakazu tajnych przywódców; Ojczyźnie zaś przynosi korzyść wtedy, gdy krew oddana okupi zwycięztwo, a nie jest zużyciem sił i tak już nadto uszczuplonych.« ... »Nie dlatego przeszłe powstania nasze bywały niewczesne, że nie poprzedziła ich organizacya, lecz dlatego właśnie, że bywały zawsze skutkiem konspiracyi, mechanicznego ruchu, co opinią kraju owładnął i popychał do wybuchu, a nie aktem wolnej woli i rozumu.« ... »Nieprawdą jest, aby gdziekolwiek na obszarze Polski powstały dziś kompromisa, z poświęceniem tego, co było syntezą narodu w jego dziejach porozbiorowych. Dzięki Bogu nie potrzebujemy jeszcze tajnych i nieznanych stróżów do strzeżenia tego skarbu, jaki wynieśliśmy z przeszłości i przechowujemy dla przyszłości.«

Co było tą *syntezą* w dziejach porozbiorowych narodu, co jest tym skarbem? o tem wiemy dobrze: Jest

[1]) Na Jaw!

nią tasama idea niepodległości, która w jednej chwili zdmuchnęła owoce myśli politycznej Czartoryskiego i i piętnastoletniej płodnej pracy Mostowskiego, Lubeckiego i innych, jest nią tasama idea, która zniszczyła świetne, moralne i ekonomiczne korzyści trzydziestoletnich wysileń Andrzeja Zamoyskiego i zgniotła polityczne dzieło Aleksandra Wielopolskiego, jest nią tasama idea, która dziś podcina wam nogi zarówno pod względem politycznym jak społecznym, robiąc was bezmyślnemi narzędziami cudzych planów i cudzych widoków, nie dopuszczając was do podjęcia jakiegokolwiek planu na przyszłość i skazując was i naród do życia z dnia na dzień, w oczekiwaniu chwili, w której okoliczności *i zewnętrzne wypadki* wyciągną z tego chaosu niepodległą Polskę, naturalnie przy pomocy ognia, miłości i heroicznych czynów narodu, bo

> »to pewna, że dzieło niepodległości i bytu Ojczyzny pod jakąkolwiek formą nie odbędzie się bez wielkiej i krwawej walki«;

jest nią wreszcie tasama idea, która doprowadza was i waszą legalność *ad absurdum*, a wytrącając wam z ręki najpotężniejszą broń przeciw waszym przeciwnikom t. j. logikę i zdrowy rozsądek, zmusza was do wykrzyknienia, że pomysł wytworzenia nowej rewolucyjnej tajnej organizacyi w kraju

> »wydałby się szalonym, gdyby nie był w swej potworności i demoniczności logicznym.«

Tak jest, pomysł ten jest logicznym i dlatego pomimo jego potworności, pomimo jego demoniczności, wcześniej lub później, zrozumie go młodzież i pójdzie za nim naród, tak jak poszedł w r. 1830, 1846 i 1863, jeżeli na-

dal wlec się będziecie *za syntezą dziejów porozbiorowych*, w której moralność kłóci się z rozumem, rozum z uczuciem, a cel z drogą do celu. Jakże wy chcecie, żeby naród wam uwierzył, że legalnemi zamierzacie prowadzić go drogami, jeżeli sami błagacie Boga, żeby każde pokolenie, zamiast budować przyszłość na stałym gruncie rzeczywistości, *zachowało zawsze poczucie obowiązku protestowania krwią przeciw rozbiorowi?* Jak chcecie, żeby ktokolwiek wam uwierzył, że legalnemi drogami można dojść do niepodległości Polski t. j. do oderwania się od Austryi, Prus i Rossyi, a więc do celu, którego najodleglejsze nawet dążności uważanemi są przez kodeks karny za zbrodnię stanu? Do czegóż więc ogranicza się wasza walka z waszymi przeciwnikami? Oto poprostu do rozwiązania zagadki, kto ma przysposabiać naród do tego wybicia się na niepodległość. — Chcąc dla siebie ten honor zachować, zapewniacie naród, *że odwołacie się do poświęcenia krwi, gdy krew ta będzie mogła okupić zwycięztwo, a nie będzie tylko zużyciem sił i tak już nadto uszczuplonych*, ależ tosamo zapewnienie dają wasi przeciwnicy. Ogłaszacie, że wszelkie pole działania politycznego, które Bóg narodowi zostawił czy to za Księstwa Warszawskiego, czy za Królestwa Polskiego, czy pod rządem rakuzkim dzisiaj, uważaliście i uważacie tylko za chwile wytchnienia i popasu po klęskach, utrzymując, że gdy Opatrzność

> »zamyka pole działania jednym, otwiera je innym dzielnicom, aby przyjść mogły do sił, odgrzać tradycye, oczyścić język, wyrobić ludzi, wzmocnić podstawy materyalne, uporządkować się wewnątrz, a i na zewnątrz okazać żywotność polską, bronić zasad i praw narodowych.«

Ależ wszyscy konspiratorzy począwszy od samego rozbioru, a skończywszy na dzisiejszej chwili, nigdy ina-

czej nie zapatrywali się na doniosłość wyzyskiwania legalnego pola działania, które się odkrywało przed pojedyńczemi dzielnicami dawnej Polski. W czemże więc jest różnica między wami a nimi? Oto, że wy wierzycie w to, że z tej tymczasowości, z tego popasu same okoliczności wypchną was kiedyś na drogę do niepodległej Polski, a więc znów okoliczności te, a nie wy, za przyszłość kraju będą odpowiedzialnemi; konspiratorzy zaś obiecują, że skoro się dostatecznie podżywią na popasie, puszczą się sami bitym gościńcem do tego celu marzeń narodowych. Może być, że na gościńcu most zerwany, przepaść do nieprzebycia, w której można z łatwością po nocy kark skręcić! Ależ jaki na to macie dowód, że i wasze manowce nie prowadzą do otchłani, że i was noc nad niebezpiecznem nie zaskoczy urwiskiem?

Powiecie, *że tajemnica nieodzowna towarzyszka konspiracyi,* czyni przywódców nieodpowiedzialnymi i żadnej krajowi nie daje gwarancyi, — ależ kiedy i za was odpowiadają tylko zewnętrzne wypadki, a gwarancyą daje tylko ślepy los szczęścia.

Nadkręciwszy karku na jednej przepaści, odwróciliście się do niej twarzą, wlepiliście w nią swój wzrok i zaczęliście kroczyć tyłem po krętej ścieżce, nie mając odwagi rozpatrzeć się dokąd ona prowadzi i czy za plecami waszemi jeszcze gorsza nie czeka was bezdeń. Idąc na oślep, łatwo możecie spotkać usłużnych przewodników, którzy wtrącą was głową naprzód do otchłani bez wyjścia i szczątkami się waszemi podzielą, a wtedy niewczesnemi stałyby się wasze przechwałki, że

»Epigonowie Rządu Narodowego 1863 r. daremnie się dziś odzywają, głos ich przebrzmi bez echa. Śmiało wyprowadzamy na jaw wasze odezwy, bo wyrok historyi już na was zapadł, a opinia narodu już się od was odwróciła, nie

dlatego, aby się miała broń Boże wyrzec praw historycznych i dążeń do przyszłości — lecz że dla Polski chce naród żyć i pracować jawnie — nie zaś ginąć dla pychy kilku niepopoprawnych a zamaskowanych.«

Cechą prawdy jest prostota. Czy to w dziedzinie nauk ścisłych, czy w dziedzinie zasad moralnych, czy to w dziedzinie politycznych kierunków, niema rzeczy prostszej, jaśniejszej, łatwiejszej do zrozumienia jak prawda. Jednakże Bóg wyznaczając ludzkości prawdę za cel jej ziemskich dążeń, połączył dojście do niej z ciernistą drogą walk, cierpień i trudów, przez które okupujemy sobie każdy promyk jej światła.

Ileż to wieków i lat tysięcy minęło, zanim Kopernik, oddany przez ciąg całego życia jednej myśli, jednemu celowi, doszedł do prawdy, że słońce stoi, zanim Newton oznaczył owalny bieg planet. A i ta prawda czy jest absolutną? Czy nie może polegać na optycznem złudzeniu? Czy z czasem nie dojdzie astronomia jeszcze do prostszego pojęcia? Ileż to wieków minąć musiało, zanim ludzkość doszła do tak prostego pojęcia prawdy jak to, że trzy razy cztery jest dwanaście? Tysiące lat minęło, jak ta najprostsza z prawd odkrytą została, a dotąd można spotkać ludzi, którzy jej nie ufają i wolą dla bezpieczeństwa czwórkę trzy razy dodawać do siebie. Prawda bowiem nietylko musi być odkrytą, ale zdobytą i przyswojoną. Każdy z osobna człowiek, który chce z niej skorzystać, musi ją na nowo wywalczać dla siebie pracą, cierpieniem i boleścią. Kto pierwszy pochwyci myśl prawdy, choćby go dojście do niej niewiedzieć wiele cierpień i zgryzot kosztować miało, chociażby było okupionem zwichnięciem i nieszczęściem życia całego, zapomina o tej bolesnej, przebytej drodze, jak matka,

która patrząc na nowonarodzone dziecię, zapomina o dziewięciu miesiącach trosk i cierpień, zapomina o boleściach i niebezpieczeństwie porodu, a widzi tylko przed sobą dziecię pełne prostoty i naiwności, nie pojmując, jak się mogą znaleść w świecie kobiety, które z bojaźnią i zgrozą oczekują chwili rozwiązania. To czarodziejskie εὕρηκα okupuje trudy i pracę, rzuca cień zapomnienia na drogę odbytą wśród boleści i cierpienia, zostawiając tylko przed twórcy oczyma promień prawdy, pełny prostoty i wdzięku, a prostota ta wydaje mu się tak prostą, prawda tak prawdziwą, urok jej tak bijącym w oczy, że się nie może ani chwili przypuścić, żeby na całej kuli ziemskiej mógł się jeden znaleść człowiek, któryby tej prawdy odrazu nie uczuł, nie zrozumiał i całém nie ukochał sercem. Zapomina się bowiem w chwili upojenia, że ten sam Bóg, który powiedział: *w bólach rodzić będziesz*, powiedział również: *w pocie czoła pracować będziesz*. W pocie czoła więc, w cierpieniach i walkach znów każdy z osobna człowiek musi dochodzić do przyswojenia sobie odkrytej prawdy i na tém właśnie zasadza się indywidualność ludzkiego pojęcia. W mozolnej tej pracy, powziętej w celu zrozumienia odkrytej już prawdy, leży nasz tytuł prawny do jej własności; praca ta sprawia, że prawdy tej nie pożyczamy, lecz stajemy się jej właścicielami każdy z osobna dla siebie. Im praca cięższa i boleśniejsza, tém tytuł własności pewniejszy i silniejszy. W całym świecie pojęć i wiedzy ludzkiej, jeden tylko dał Bóg ludzkości punkt niewzruszony, stały i nieodmienny, a tym jest objawiona wiara, objawione prawdy moralne, które służyć jej mają za gwiazdę przewodnią w pośród niebezpiecznych manowców wiedzy i rozumu ludzkiego. Wiara jest początkiem i regulato-

rem ludzkiej wiedzy. *Jeżeli nie uwierzycie* — mówi św. Augustyn — *nie zrozumiecie, bo początkiem zrozumienia jest wiara.* Wszystko co stanowi treść naszych dziennych dążeń, ambicyi, miłości, pojęć i pragnień, o tyle może mieć widoki trwałości, o ile zgodnem jest z objawioną wolą Boga.

»A dzieła rąk Twoich są niebiosa« — mówi św. Paweł — »One poginą, a Ty trwać będziesz, a wszystkie jako szata zwietrzeją, a jako odzienie zmienisz je, i odmienią się, ale Ty tenżeś jest, i lata twoje nie ustają.« [1])

I do tej prawdy doprowadziła wielka, gorąca miłość ojczyzny i cierpienia bez granic, takiego męża jak Piotr Moszyński, który podlegając sam wpływom swej epoki, nie pozostawił dzieciom i wnukom innego kierunku, nie skrępował ich innemi systemami politycznemi lub społecznemi, nad miłość Boga, ojczyzny i prawdy:

»trwajcie niezachwianie w wierze Świętej rzymsko-katolickiej, wypełniajcie przykazania boskie czy w prywatném, czy w publiczném życiu; miłujcie nieszczęsną ojczyznę, starajcie się o przysporzenie dobrej sławy narodu naszego przez rzetelną prawość i naśladowanie cnót przodków waszych, aby godło rodzinne tak czyste po was zostało, jak było w ręku pierwszego, który go dokupił się krwią i zasługą. W każdym wypadku życia więcej dbajcie o prawdę i nieskazitelność sumienia jak o względy świata, chwilową popularność lub osobiste korzyści. Nie szukajcie wziętości lub łask, lecz starajcie się przez prawdziwą zacność charakteru o szacunek u swoich i obcych«. [2])

Mając na siebie taki względem kraju włożony obowiązek, przez ojca i człowieka, który ten kraj kochał nad życie i szczęście, nie przestanę powtarzać,

---

[1]) Lekcya z listu Pawła św. do Żydów, w Rozdziale 1.

[2]) Ustęp końcowy testamentu Piotra Moszyńskiego.

że jeżeli fałszywie pojęte dziś uczucie miłości ojczyzny, przekazane nam przez wiekową rozpacz przeszłych pokoleń, doprowadziło nas do takiego rozstroju moralnego, że musimy dopiero sztucznych szukać sposobów *jak godzić zasadę i honor z postępowaniem*, jak wyjść z tego labiryntu, o którym mówi hr. Stan. Tarnowski, że

> »od początku do końca świata, nie ma i nie będzie dla sumienia ludzkiego, trudniejszego położenia nad to, w którém ono zasady z postępowaniem zgodzić nie może,« [1])

to »*kiedy nam wreszcie łuska z oczu spadła, kiedyśmy przejrzeli i wytrzeźwieli, więc nie tylko strzeżmy się działać jak nasi ojcowie, ale strzeżmy się czuć, jak oni, skoro takie uczucia do takich postępków wiodą, i zgodźmy się raz na to, co jest, bo to co było nie wróci*» [2]);

a od stwierdzenia tego przekonania nie powstrzyma mnie perspektywa tego *trzeciego okresu naszej porozbiorowej historyi*, który według zdania hrabiego Stanisława Tarnowskiego ma pamiętać,

> »że celem jego jest powstanie, ale wiedzieć, że ono jest jego obowiązkiem, a dopiero, kiedy temu stanie się zadosyć, przywróci się prawu jego zupełność. Stać na własnych nogach i o własnych siłach, i znaczyć w Austryi, w Rosyi, jeżeli być może i w Prusiech, oto jest najbliższy cel i najbliższy obowiązek«... »Oto hasło, z którego tylko »mocą« ubyło, ale »Jeszcze Polska nie zginęła« zostało i »odbierzemy zostało,«

gdyż nic nie może zmienić mego przekonania, że projektowany ten trzeci okres, to na zimno knuta i dziesiątkami

---

[1]) Hrabia Stanisław Tarnowski krytyką dzieła p. t. »Aleksander Wielopolski.«

[2]) Idem.

lat żywiona w sercach zdrada rządów, któreby były dość głupie, żeby nam podać rękę i dać nam możność dojścia do sił i znaczenia.

Bóg objawiwszy nam ogólne zarysy najwyższych zasad, któremi rządzi światem, a które się prawami moralnemi zowią, utrzymując w całej pełni Swój wyrok: *w pocie czoła pracować będziesz*, pozostawił własnej naszej pracy dochodzenie, w jaki sposób znajdują zastósowanie niezłomne Jego prawa zarówno w życiu ludzkości jak w całym świecie przyrody. Niechcąc osłabiać Swego wyroku, nie chcąc ograniczać nam pola do samodzielnego dociekania, w jaki sposób prawda odwieczna odbija się we wszystkich gałęziach i arteryach życia ludzkości i przyrody, nigdzie nie wyszedł Bóg w objawieniu Swém po za granice zasad czysto moralnych, posługując się nawet w Swéj mowie pojęciami o świecie zewnętrznym, któreśmy sobie zdobyli własną pracą i myśleniem. I to jest właśnie główną cechą doskonałości prawd objawionych, że stoją one niewzruszone, zawsze te same, bez względu na zakres zdobyczy rozumu ludzkiego, zarówno prawdziwe w krzemiennej epoce, jak w epoce prochu, pary, telegrafów i telefonów, zarówno prawdziwe w epoce astrologów, jak w epoce Kopernika i Newtona.

Niezmienność ta prawd moralnych, ta wiara, że światem rządzi Bóg, Istota najdoskonalsza, najrozumniejsza, jest pobudką dla ludzkości do szukania odbicia się tej samej prawdy w całej przyrodzie i do usuwania sprzeczności, które ułomność i słabość naszej natury, wprowadziła w pojęcia ludzkie o prawach przyrody i społeczeństwa. Wiara ta zmusza ludzkość do przeprowadzania zaciętej walki dotąd, dopokąd pojęć swoich o świecie zewnętrznym nie doprowadzi do harmonii

i zgody z niewzruszoną objawioną prawdą moralną. Objawiona więc prawda jest pobudką i kamieniem probierczym pracy umysłowej ludzkości na każdem bez wyjątku polu, zarówno w matematyce jak fizyce, zarówno w chemii jak w medycynie, zarówno w polityce jak w dziedzinie społecznej, z tą jedynie różnicą, że podczas gdy dla rozwoju wiedzy stanowi ona tylko linią wytyczną, pozostawiając resztę własnej ludzkości pracy, to w zakresie pojęć życia społecznego stanowi ona wykończoną i doskonałą całość, ogarniającą wszystkie możliwe kierunki tegoż życia, wnikającą w najskrytsze zakątki jego uczuć, myśli i potrzeb, jednem słowem, stanowi doskonałe prawo moralne, bezwzględnie obowiązujące, którego przekroczenie lub naruszenie pociąga za sobą odpowiedzialność osobistą i karę, od której nie można okupić się niewiadomością lub zewnętrznemi okolicznościami, gdyż dał nam Bóg na to pisma i proroki. Prawo moralne objawione przez Chrystusa Pana i objaśnione przez Apostołów Świętych i Kościół powszechny, obejmując wszystkie możliwe stósunki ludzkie, nie zapomniało o narodach cierpiących, uciemiężonych i jęczących pod rządami, które wdzierają się w najdroższe skarby serca i ducha ludzkiego, które uważają nawet za zbrodnią wiarę, to najwyższe dobro ludzkości. Do tych to narodów powiedział Chrystus Pan w uciśnionej pod zaborem rzymskim Jerozolimie:

»Oddajcie tedy co jest Cesarskiego Cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.«

Do tych narodów powiada Piotr św. w Liście I. Rozdziele II-gim:

»Maiąc obcowanie wasze dobre między Pogany: aby w tym, w czym was pomawiaią iako złoczyńce z dobrych

uczynków przypatrzywszy się wam chwalili Boga w dzień nawiedzenia. Bądźcie tedy poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga: chociaż królowi, iako przewyższającemu. Chociaż książętom, iako od niego posłanym ku pomście złoczyńcom, a ku chwale dobrych. Bo tak iest wola Boża, abyście dobrze czyniąc usta zatkali niewiernych ludzi głupstwu. Jako wolni, a nie iakoby maiąc wolność zasłoną złości, ale iako słudzy Boży. Wszystki czcicie: Braterstwo miłuycie: Boga się boycie: Króla czcicie. Słudzy bądźcie poddani panom we wszystkiey boiaźni, nie tylko dobrym i skromnym a też i przykrym. Bo to iest łaska, ieśli kto dla sumienia Bożego odnosi frasunki, cierpiąc niesprawiedliwie.«

Do tychże również narodów pisze św. Paweł w liście do Rzymian Rozdz. XIII:

»Wszelka dusza niechay będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem nie masz zwierzchności iedno od Boga; a które są od Boga są postanowione.«

Przepisy te są tak proste tak jasne, że żadne sofizmata, starające się usprawiedliwić przed własnem sumieniem polityczne namiętności i zawiści, nie zdołają ich osłabić ani zachwiać.

Jeżeli naród stracił swą niepodległość, stracił własną od Boga nadaną mu władzę narodową i poddanym został panom *nie tylko dobrym i skromnym, a też i przykrym*, to pomimo tego nie ma prawa do buntowania się przeciw wyrokom Boskiej Opatrzności, nie ma prawa *protestowania krwią*, z bronią w ręku przeciwko niesprawiedliwości zaboru, lecz ma obowiązek poddania się woli Bożej i badania sumiennego, o ile utrata niepodległości była następstwem własnej jego winy, a o ile wynikiem praw logiki historycznej i praw rządzących politycznym ustrojem świata. Z tych badań powinniśmy wyciągnąć nową prawdę, stworzyć nową drogę, nowy cel dążenia, któryby nam pozwolił rozwijać swą naro-

wą indywidualność, bez sprzeniewierzenia się zasadzie, że *nie masz zwierzchności iedno od Boga.* Tą drogą postępując Chrześciaństwo

»dla sumienia Bożego odnosząc frasunki i cierpiąc niesprawiedliwie,«

ponosząc ofiarę krwi, lecz nie taką, dla której wychodzi się do lasu z kosą, rewolwerem lub sztyletem, — opanowało wszechwładny Rzym pogański, powstrzymało zapędy hord barbarzyńskich i powołało do życia społecznego dzikie plemiona Germanów, Franków i Słowian. Innej drogi i my dziś nie mamy przed sobą. Trzeba się zdobyć na odwagę i wyznać, że przeszłość *niepodległej Polski spłonęła niepowrotnie*, trzeba uznać z pokorą, że upadek Polski był wynikiem braku żywotności i siły do przeprowadzenia szerszej idei politycznej, do sprostania roli, której logika dziejowa żąda od państwa dzielącego dwa światy, dwie cywilizacye, uznać słowem to, czego dowodzi dziesięć wieków naszej historyi, i z tego rzeczywistego położenia naszego wysnuć nie dniowe kompromissy, które wcześniej lub później do rewolucyi doprowadzić muszą, lecz nową myśl, nową przyszłość, zgodną z prawem Bożem, które mówi, że *nie masz zwierzchności iedno od Boga*, zgodną z prawem logiki dziejowej, która nie może dopuszczać istnienia niepodległych państw, słabych geograficznie i ekonomicznie na najwięcej zagrożonych stanowiskach cywilizacyi; zgodną wreszcie z prawami dobrej wiary i honoru, który nie może dozwolić do ujęcia podanej w nieszczęściu dłoni, jeżeli się nosi w sercu ukryty zamiar opuszczenia i zdradzenia zbawcy, skoro krytyczna przeminie chwila.

Gdybyśmy pamiętali o obowiązkach, jakie na nas religia wkłada względem władzy, to wiedzielibyśmy o

tem, że Wielopolski doszedłszy do władzy, już z tego samego powodu miał prawo żądać i spodziewać się uległości ze strony zachowawczej części społeczeństwa polskiego, a to tem bardziej, że wystąpił nie z projektami, lub dobremi chęciami, ale z namacalnemi dowodami osiągniętych przez tą drogę korzyści, które powinny były nawet ślepym otworzyć oczy, gdyby nie byli oni zeszli zupełnie z drogi wskazanej przez wiarę Chrystusa i gdyby nie byli puścili się na morze bez dna i brzegu rewolucyjnych idei i eksperymentów, które zyskały prawo obywatelstwa w naszych politycznych działaniach.

Wyłączywszy politykę z pod panowania zasad moralnych, i zaliczywszy ją do zakresu prawideł świata materyalnego, rzucili ją przodownicy narodu na pastwę indywidualnemu rozumowi ludzkiemu i z prawdy jasnej jak słońce zrobili znak zapytania, do rozwiązania którego trzeba dopiero dochodzić po mozolnej i krwawej drodze cierpień i doświadczeń. Zamiast stósować swe działanie do stałych i pewnych zasad i praw moralnych, czołgali się oni żółwim krokiem ku prawdzie i chwytali za pojedyńcze jej objawy w miarę jak ich do tego zmuszała nieubłagana logika świata zewnętrznego. Tak więc pod wpływem nieszczęść 63-go roku odkryto, że spisek jest rzeczą niemoralną, a powstanie rzeczą zgubną, pod wpływem poczucia swej słabości i niemożności rozwoju społecznego bez uznania stałego i istniejącego rządu, uznano potrzebę legalnego działania, opartego na gruncie istniejącego porządku politycznego.

Czemuż więc wzdrygacie się przed dalszém koniecznem następstwem tej prawdy? Czemuż obawiacie się oparcia na tym gruncie całego planu przyszłości narodu? Czemuż nie chcecie zbudować na nim gmachu

silnego i stałego z ciosu i granitu, czemu, nie chcąc wiązać się na przyszłość, stawiacie szałasy, które lada wicher zerwać musi? Czyż nie wiecie o tem, że kto chce porządny wystawić budynek, ten musi mieć plan i tym planem na całą związać się przyszłość? Czyż nie wiecie, że budowanie na stałym gruncie rzeczywistości i zasad moralnych jest jedyną racyą bytu konserwatywnej części narodu? Pamiętajcie, że w stawianiu szałasów prześcigną was zawsze cygańskie zgraje społecznego przewrotu, które zaprzęgnąwszy was do tej pracy, zbudują cały obóz baraków, by oddać go wreszcie na pastwę płomieniom i znów nowe koczowiska waszemi zakładać rękoma.

Wprowadziwszy losy kraju na tą drogę, która nie obowiązuje człowieka do wiary w nic innego jak w to, co tenże własném doświadczeniem, własnym rozumem i własnemi sprawdzić może oczyma, przerwaliście ciągłość pracy społecznej i doprowadziliście naród do tego stanu rozprężenia, że każde świeże jego pokolenie od początku musi rozpoczynać ciernistą pielgrzymkę ku prawdzie, że każde jego pokolenie wyczekiwać musi klęsk i bicza Bożego, by jeden krok naprzód ku prawdzie się posunąć. Najcięższe doświadczenia przeszłości, choćby tak niedalekiej jak rok 63-ci, stają się martwą literą dla następnego pokolenia, które występując do działania z zarozumiałością niedowarzonego studenta, wpada w te same błędy i nieszczęścia, do których toż samo poleganie na własnym tylko rozumie i doświadczeniu poprzednie popchnęło pokolenie. Wprawdzie ten sposób postępowania, zostawiając szerokie pole do poczucia narodowej genialności z powodu odkrywania śladów prawd, które nieraz w bezpośrednio przed nami idącej epoce odkrytemi i w całym blasku rozwiniętemi zostały, jest

bardzo korzystnym dla zadowolnienia próżności i miłości własnej, ale czy droga taka prowadzi nas naprzód? Czy jest korzystną dla przyszłości narodu, którego siły twórcze zużywają się bez potrzeby na tworzenie stworzonych już poglądów i pojęć? — niech to każdy w swojem osądzi sumieniu.

Ten stan przeciwny naturze i zdrowemu rozsądkowi, nie wystąpił nigdzie z tak przerażającą jasnością, jak w życiu Józefa Szujskiego. Organizacya ta obdarzona bez wątpienia świętym ogniem twórczości, przepaliła się i starła w walce dochodzenia do prawdy politycznej, na to, by przechodząc przez wszelkie stopnie uczuć, zasad i wyobrażeń, wpaść wreszcie na trop systemu i zacząć przeczuwać myśl, która dwadzieścia lat temu zaświeciła pełnym ogniem i wyryła się niespożytém piętnem czynu, pod wpływem potężnego umysłu i żelaznej woli Aleksandra Wielopolskiego. Dopiero pod wpływem własnych doświadczeń, nieugiętej logiki faktów i twardej rzeczywistości, zaczął Szujski przeczuwać, że trwałość i ciągłość postępowania na drodze jawności, porządku i prawa, wymaga celu, któryby z tą drogą nie stawał w koniecznej sprzeczności, zaczął czuć potrzebę szukania nowej myśli, nowego celu dążeń narodowych, zaczął przeczuwać, że niepodległość Polski na tej nowej drodze nie może się ostać w żaden żywy sposób. A jednakże nie śmiał, czy nie umiał pójść konsekwetnie aż do samego dna tej rodzącej się myśli. Wzdrygając się co chwila przed jej skutkami, staje się połowicznym i niejasnym.

»Rzućmy zasłonę na rok 1773!« — woła w »kilku prawdach z dziejów naszych« — »Po co renovare dolorem? Umarła tam dawna rzeczpospolita; umarła na zawsze w scenie, którą opisał Staszic! Poszła na podział między

obcych i swoich i nie powstanie już nigdy, taką, jaką była podówczas!

Mogłoby się z tego zdawać, że Autor uznał stanowczo niemożliwość istnienia Polski jako państwa niepodległego, a przecież nie jest on pod tym względem w zgodzie sam z sobą i wyrzeczenie się raz na zawsze idei niepodległości, ten konieczny warunek dla narodu naszego, żeby

»stać się zdolnym utworzyć rząd i dokonać reorganizacyi spółeczeństwa«

i to rząd, który

»nie może być żadną arlekinadą rządu, ale rządem organicznym obejmującym wszystko

i to reorganizacyą spółeczeństwa, która

»nie może być destrukcyą, ale budowaniem« [1])

osłania Szujski płaszczem wykręcania znaczenia i pojęcia niepodległości. *Polityka interesu* — pisze Autor — *to samodzielność, rząd to niepodległość.* A mnie się zdaje, że polityka interesu, to bezmyślny ateizm ducha narodowego, to wędka, na którą każdy złapać nas może; rząd zaś czy to polski, czy austryacki, czy słowiański, czy rossyjski, będzie zawsze rządem, lecz nie koniecznie będzie niepodległością, czego najlepszym dowodem Węgry, które pomimo własnego węgierskiego rządu, nie mają przecież niepodległości. Dla nas dziś w Galicyi, Rząd własny to samodzielność narodowa, to możność swobodnego działania, w zakresie określonym granicami podległości względem Austryi, to miarkowanie i równoważenie własnego interesu, interesem Austryi i interesem Słowiańszczyzny, w imię której chcemy swe losy z rakuzką połączyć monarchią.

---

[1]) »Kilka prawd z dziejów naszych.« Szujski.

Nie długo potrzebowaliśmy czekać, by doznać błogich skutków tego

> »wiekopomnego testamentu rzeczypospolitej, wiekopomnego sejmu czteroletniego,« który »po długich wahaniach dał narodowi politykę interesu i rząd, dwie rzeczy, których Polska od wieków otrzymać nie mogła.«

Zaraz na pierwszym kroku postawiła ta polityka interesu naród w konieczności wyboru, pomiędzy poświęceniem *bezużytecznego* — jak utrzymuje Autor — *Gdańska i Torunia*, a stratą zdobytych przez Sejm czteroletni korzyści moralnych, czyli w konieczności wyboru pomiędzy ekonomicznem i politycznem samobójstwem przez oddanie wrogom Słowiańszczyzny jedynej arteryi i drogi handlowej, a samobójstwem moralném przez powrót do anarchii.

Przy całej bystrości swego umysłu, która śmiało Autora pędzi w dziedzinę prawdy, nie mogąc się wyzwolić z pod uroku poglądów, które zrodziły się z zaprzeczenia wszelkiej moralnej zasady i prawdy, składa on hołd rewolucyjnej frazeologii, burzącej dawny porządek rzeczy, oparty na hierarchii, harmonii społecznej i wzajemnych prawach i obowiązkach, a zaprowadzającej natomiast doktrynę zwierzęcego egoizmu, która w zastósowaniu do życia narodów, zwie się w postępowym słowniku interesem, w zastosowaniu zaś do życia jednostek, wolnością i równością wobec prawa. Szkoda, że Szujski zapomniał, że w zwykłej polskiej mowie ten interes zowie się w polityce siłą przed prawem, a ta wolność i równość wobec prawa, zowie się zwolnieniem silnych i uposażonych od wszelkich obowiązków moralnych i materyalnych względem bliźniego i oddaniem maluczkich na pastwę silnych, oddaniem

chłopa na pastwę lichwy żydowskiej, rzuceniem pracy na pastwę kapitału i biórokracyi.

»Oto« — czytamy w »Kilku Prawdach z dziejów naszych« — »w całej nagości teorya konspiracyjna, nie polska, bo pożyczona od socyalnych ruchów zagranicą, którą znamy, którą zesłała Opatrzność, aby spółeczne sprowadzić zrównanie, ale która z tem spółecznem razem zrównaniem umarła na wieki. Nie przeczymy jej podwójnej zasługi męczeństwa i propagandy zasad postępowych, nie przeczymy, że przeprowadziła w Polsce to, co było koniecznością potrzebną — jesteśmy wszyscy jej duchowymi synami i niema nikogo w ziemi polskiej, któryby jej faktycznego zwycięztwa nie uznał, ale chwila stanowcza wybiła i oto dzisiaj pogrzeb liberi conspiro, tego ducha, który liberum veto starego grzesznika okupił krwią i łzami milionów.« .... »Dzisiaj, po skończonem uwłaszczeniu, przyszło do tego, że konspiracya ma absolutną niesłuszność, strona normalnej organicznej pracy absolutną słuszność!«

Zastanowienie się nad prawami Wielopolskiego o oczynszowaniu włościan, mogło było przekonać Autora, że konspiracya nie posłużyła w tym społecznym procesie do czego innego, jak tylko do zwichnięcia w ludzie poczucia prawa i moralności, które w prawie o oczynszowaniu zupełną znajdowało ochronę — i do pozbawienia chłopa naturalnych jego przywódzców i opiekunów, by go rzucić na pastwę biórokracyi i wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy. Gdyby Autor miał był sposobność zejść do wiejskiej chaty i przypatrzeć się jak teraz zgraja wyjadaczy czycha na każdą słabość, na każdą nędzę, na każde upośledzenie czy to ciała, czy ducha, czy umysłu, by tego chłopa wyzyskać, wyssać, by się bogacić jego pracą, niedolą i ciemnotą, to może byłby zmienił zdanie i wykrzyknął wraz ze mną, że musi przyjść czas, w którym nie będzie nikogo w ziemi polskiej, któryby

nie uznał *faktycznej* klęski, którą sprowadziła na Polskę konspiracya wraz z całym mechanizmem swych postępowych idei [1])

Nie przeczę, że działy się w dawnych czasach wielkie nadużycia ze strony władzy, wzniesionej na fundamencie hierarchii społecznej, nie wątpię, że niejednokrotnie zdarzało się i zdarzać się musiało zapoznawanie swych obowiązków, ze strony ludzi piastujących tą władzę; — lecz również nie wątpię, że wszystkie

[1]) Sprawy spadkowe włościan mogą służyć za próbkę skutków téj wolności i równości w obec prawa. Chłop polski zdrowym obdarzony zmysłem i czując potrzebę prawdziwego, widomego i trwałego rządu i władzy, oparł się wszelkim pokusom konspiracyi i rewolucyi, która owładnąwszy całą szlachtą polską, wykopała między nią a ludem polskim rozdział, który rząd rossyjski, idąc za zasadą własnego interesu i osobistéj obrony, pogłębiał wszystkiemi środkami, nie przebierając w ich jakości. Takie położenie rzeczy zachwiało do pewnego stopnia zaufaniem chłopa do dziedzica i oddało go na pastwę doradców, którzy swą radę obfitym każą sobie opłacać haraczem. Sprawy spadkowe stanowią główne żniwo dla wiejskiéj biórokracyi. Wiadomo, iż w Królestwie Polskiém istnieje nieocenione prawo, że gruntów włościańskich nie wolno dzielić, jeżeli zagroda nie wynosi co najmniéj dwunastu morgów. Prawo to, świadczące o głębokim rozumie i szczeréj życzliwości prawodawcy dla ludu wiejskiego, staje się w praktyce przez brak zaufania chłopa do dworu i przez wynikający z tego brak bezinteresownéj, rozumnéj porady, źródłem najpotworniejszego wyzyskiwania chłopa przez miejscową gminną biórokracyą. Umiera n. p. gospodarz, zostawiwszy, przypuśćmy, wdowę z trojgiem małych dzieci na dziewięciu n. p. morgach gruntu. Wdowa wychodzi najczęściéj powtórnie za mąż, a nowy jéj małżonek staje się de facto dziedzicem zagrody małoletnich na jakie dziesięć lub piętnaście lat. Wreszcie dorastają dzieci, córki idą w służbę lub wychodzą za mąż, żeni się wreszcie i syn, który wracając z wojska lub ze służby, żąda od ojczyma oddania mu ojcowskiéj zagrody. Wtedy zaczyna się rola pana pisarza, przy urzędzie wójta gminy,

błędy i grzechy ludzi dawnego porządku rzeczy przeszły do naszych uszów w ekstrakcie, spotęgowanym przez złą wolę ludzi, którym zależało na tem, by rozbić porządek i zachwiać harmonią społeczną. Wszystkie nadużycia razem wzięte mogły zresztą dowodzić tylko potrzeby usunięcia niesprawiedliwości i reformy społecznej, ale nie usprawiedliwią nigdy burzenia całego gmachu społecznego na to, by go zastąpić uciskiem słabych przez silnych, upośledzonych przez szczęśliwych, ciemnych przez przebiegłych, a wszystkich razem przez stugłową hydrę

---

który pobierając stokilkadziesiąt rubli pensyi, musi przecież godnie reprezentować swe stanowisko, czy to, gdy jest wezwanym do powiatu, czy też gdy pan sędzia gminny zaprosi go na partyjkę po posiedzeniu sądu gminnego lub po polowaniu. Pan pisarz więc wzywa do »kancelaryi« powracającego do domu włościanina, i tłómaczy mu, że może dojść do ojcowskiéj zagrody, byle mu ślepo zaufał, gdyż on jeden może mu to przeprowadzić przez swoje wielkie wpływy u pana sędziego, u pana naczelnika powiatu, u pana gubernatora, ba nawet u samego pana ministra. Człowieku, jeżeli ty mnie nie będziesz słuchał ślepo, jeżeli się będziesz radził innych, a broń cię Boże, chodził po radę do dworu, to zginiesz marnie, powiada mu pan pisarz. Dajże więc mi na pierwsze koszta 50 rs., a jak wyrok dostaniesz, to zapłacisz mi za moją pracę i starania 70 rubli. Nazajutrz wzywa się ojczyma i znowu ta sama śpiewka: wygrasz z pewnością, tylko daj mi na koszta 50 rs. a adwokatowi, którego ci naraję, zapłacisz 70 rs., jak wyrok dostaniesz. A wygrasz z pewnością, bo twoja sprawa pewna, tylko nie daj sobie głupi nic nikomu gadać, nie chodź do dworu, bo ja mam stósunki z rządem i władzami, a dziedzic chciałby tylko, żebyście wszyscy wylecieli z gruntu, bo chce mieć tańszych parobków i robotnika, chce was zniszczyć, by was na nowo kiedyś zaprzągnąć do pańszczyzny. — Jeżeli zaś przypadkiem ten dziedzic dowie się o sprawie, jeżeli spróbuje wykazać ojczymowi, że nie ma do gruntu żadnego prawa i napróżno i sam wyrzuci przez okno sto kilkadziesiąt rubli, i pasierbowi je również wypłoszy z kieszeni, jeżeli mu przedstawi,

biórokracyi, w imię której postęp naszego wieku uwolnił ludzkość od wszelkich moralnych obowiązków. Jeżeli myślicie, że teraz ten świat szczęśliwszy, to tylko dla tego, że brzmią wam w uszach potężne głosy silnych i szczęśliwych, śpiewających pochwalne hymny na cześć nowego porządku rzeczy, który zwalniając ich od obowiązków względem bliźniego, innej egoizmowi nie położył tamy, jak kratki sądu karnego i nie dopuszczają do was słabych jęków biedy i nędzy wychodzących z wyniszczonej cierpieniem piersi tego ludu, o który

---

że gdyby nawet pomimo wszelkiego nieprawdopodobieństwa, utrzymał się przy gruncie, to powinien jeszcze pomyśleć nad tém, zkąd weźmie pieniędzy na spłatę trojga pasierbów; to usłyszy za jedyną odpowiedź od zaciętego w swém postanowieniu ojczyma, że myśleć on nie chce i nie potrzebuje, że co będzie to będzie, ale procesować się będzie, z gruntu nie ustąpi, bo niech się to już raz przewali na jedną albo na drugą stronę, bo jak wisieć to za dwie nogi.

Idą więc do sądu. Pan pisarz daje mu adwokata, sam zaś mówi do swego klienta, że sprawę wygrasz, ale musisz jeszcze dać panu X. 30 rs., a panu Y. 10 rs. i t. d. — Wreszcie zapada wyrok. Prawo własności, oszacowanéj na 900 rs. zagrody, przyznaje synowi, z obowiązkiem spłaty po 225 rs. matce i rodzeństwu i zapłaty kilkudziesięciu rubli kosztów sądowych. W ten sposób sprawa tocząca się o grunt wartający 900 rs., kosztuje obydwie strony razem 350 do 400 rubli w kosztach prawnych i nieprawnych, na które wyczerpać się musiały wszystkie oszczędności wieloletniéj pracy, i z powodu których wpadają jeszcze zazwyczaj obydwie strony w lichwiarskie długi.

Lecz nie tu koniec niedoli. Nad wygrywającym wisi miecz Damoklesa, w postaci wyroku, zmuszającego go do zapłaty 675 rs. matce i dwom siostrom, których jeźli nie zdoła w przeciągu miesiąca zapłacić, to na drugi dzień po upływie terminu za staraniem zawistnego ojczyma, osada jego może być sprzedaną w drodze publicznéj licytacyi za jakąbądź cenę, a on z żoną i z drobnemi dziećmi, wyrzuconym z chałupy bez grosza i dachu.

wam chodzi tak bardzo. Lecz chcecie się przekonać o fałszu waszej teoryi, to idźcie na wieś i przypatrzcie się tam, jak chłop polski z pod Sandomierza lub Proszowic, pomimo ciężkich win i zboczeń szlachty, które zachwiały jego zaufaniem, pomimo propagandy postępu, która cięższe jeszcze zbrodnie na barki jej zwaliła, pomimo całej pressyi rządowej, dziś jeszcze czuje potrzebę opieki dworu, jak dziś jeszcze garnie się do niego, jak dziś jeszcze nie wacha się nawet publicznie oświadczać na zebraniach gminnych, że dawniej lepiej było,

---

Wprawdzie służy mu miesięczny termin do apellacyi od wyroku sądu gminnego, wprawdzie być może, że apellacya zmieniłaby zgodnie z przepisem kodeksu cywilnego, przyznaną spłatę matce na dożywocie i ułatwiła przez to utrzymanie się przy gruncie, może być wreszcie, że sam nowy właściciel osady, spostrzegłszy że summa spłat przewyższa jego środki, zrzekłby się gruntu, a wolałby zadowolnić się spłatą pieniężną. Przewidział to wszystko gienialny pisarz gminny i postarał się o to, żeby nie wypuścić z rąk zwierzyny. Ponieważ chłop nie rozumie przeczytanego mu po rossyjsku wyroku, więc pan pisarz tłómaczy mu, że tylko 450 rs. ma do spłaty, że w dodatku jedna z sióstr z pewnością swą część przy gruncie mu zostawi. Żeby zaś przed upływem terminu do apellacyi nie mógł się o prawdzie przekonać, więc wyciągnięcie wyroku piśmiennego z sądu gminnego zwłóczy aż do chwili, gdy przeminął już ten termin i wyrok stał się prawomocnym. Teraz dopiero cóż to za szerokie pole do protegowania swego klienta, do ochraniania go przed grożącą mu licytacyą, do wyrabiania mu kredytu, do zwlekania terminów licytacyi itd. itd. Cóż to za cudowny połów! co to za bujne żniwo! — A żniw takich jest do roku dziesiątkami w każdéj gminie, nie licząc ubocznych i potocznych spraw sądowych, nie licząc poboru wojskowego, fałszywych świadectw ubóstwa wydawanych przemytnikom, skazanym na kary pieniężne i t. p.

Ten jeden przykład, o którego prawdzie może się każdy u siebie na wsi przekonać, niechaj służy za miarę wielkich zdobyczy postępu wolności i równości w obec prawa.

»bo gdy człek był w biedzie, to go dwór podratował, miał sprawę, to go osądzono za darmo, a teraz na kancelaryą płać, na wójta płać, na pisarza płać, na sąd płać, na szpital płać, na wszystko płać, dokąd koszuli z ciebie nie zedrą«.

Czyżby politycy nasi mieli znać lepiej warunki szczęścia naszego ludu od niego samego? Uspokójcie się jednak, nie przychodzę apostołować powrotu do pańszczyzny, lecz chcę tylko stwierdzić fakt, że pomimo tego, że doktrynerzy zwichnęli zdrowe podstawy rozwoju społecznego, że zachwiali harmonią obowiązków i praw pomiędzy szlachtą a ludem, że wydarli nam nasze prawa, to jednak obowiązków nie zdołają nam wydrzeć nigdy, a przez obowiązki do praw prowadzi droga.

Na każdym kroku widać u Szujskiego szarpanie się pomiędzy zdrowém natchnieniem szlachetnej natury a zasadami przewrotu, zwanemi dziś ogólném mianem postępu, na tle którego zrodził się on i wzrósł. Nie mając odwagi, czy też nie mogąc oswobodzić się z pod jego wszechwładzy, przychodzi Szujski wreszcie do tego nieszczęsnego dogmatu ludzi niezdających sobie sprawy, co ostatecznie rządzi ich istotą: — że

prawda leży pośrodku. — »Kto pomyślał«, — pisze on — »wytłómaczy sobie z łatwością dzieje królestwa kongresowego i powstania Kościuszki. Walka to dwóch generacyj, którą teraz dopiero, dzięki pamiętnikowi Koźmiana, lepiej poznajemy. Generacya schodząca z pola, to przyjaciele Aleksandra, szanujący szmat polskiego kraju w polityce, klasycy w literaturze; generacya młoda, to konspiratorowie w polityce, romantycy w literaturze. A niechaj tu nikt nie myśli, kto nie bluźni, żeby którakolwiek strona miała wtedy monopol ducha narodowego. Obie miały swoje racye, prawda była pośrodku, ale prawda niedająca się pochwycić od rązu.

Po jednej stronie było święte pojęcie rządu, po drugiej święte pojęcie społecznej reformy«.

Jak może prawda leżeć pośrodku pomiędzy *świętém pojęciem* rządu, opartego na stałej podstawie porządku społecznego, będącego wynikiem kilkunastu wieków chrześciańskiej cywilizacyi, a pomiędzy tém *świętém pojęciem reformy*, zrodzonej w pysze i zaprzeczeniu wszelkich praw moralnych i obowiązków społecznych? Jak można nazwać to pojęcie *świętém*, które zamiast reformować i usuwać złe, burzyło same nawet fundamenta społecznego i moralnego porządku? Niech odpowié na to, kto odpowiedzieć potrafi.

Tasama połowiczność, tasama niejasność, tesame błyski światła tonące zaraz w ciemnych zaułkach chwilowego interesu i utilitaryzmu, odbijają się w ocenieniu politycznego stósunku naszego do Austryi. Z rozwiniętemi żaglami wypływa Autor na pełne morze sprawy Słowiańskiej, by co prędzej pozwijać żagle i chronić się do ciasnego kanału, w którym nie mogąc żaglować o własnych siłach, trzeba się oddać w ręce holowników, którzy dotąd będą statek nieznanemi ciągnęli drogami, aż go osadzą na mieliźnie, i porąbawszy na sągi, sprzedadzą go na opał berlińskim handlarzom.

»Teraz ostatnie słowo moje« — pisze Autor — »w bieżącej sprawie naszej polityki prowincyonalnej. Wspierać mię w tém będzie księga przeszłości naszej. Ona nam musi powiedzieć, na jakim punkcie stoimy, ona nam musi powiedzieć, co czynić mamy. — Polska powstająca z łona Słowiańszczyzny jako prawa jej pani i przewodniczka, jako zachodnie przedmurze dwóch miała nieprzyjaciół: w początkach swoich po wieki pierwszych Jagiellonów Niemcy, od wieku Jagiellonów do dni dzisiejszych Moskwę«.

W ten sposób zaznaczając racyą bytu Polski w Słowiańszczyznie, zaczyna Autor od stanowczego wypo-

wiedzenia wojny najpotężniejszemu państwu Słowiańskiemu, zapominając o tém, że w jego ręku jest samo serce Polski, że Bóg rozdzielając nas pomiędzy Słowiańszczyznę wschodnią i zachodnią, włożył na nas obowiązek ratowania pierwszej, zasobem naszej zachodniej cywilizacyi, od zagłady moralnej, despotyzmu, schyzmy i nihilizmu; jak również do bronienia drugiej przed zagładą narodową, którą jej grozi »szyszak sterczący ze strusiemi czuby i płaszcz szeroki krzyżem naczerniony.« Zadaniu zaś swemu względem wschodniej Słowiańszczyzny nie możemy podołać, jeżeli nie wejdziemy na drogę miłości, pokory i cierpliwości chrześciańskiej, i jeżeli drogę naszą będziemy znaczyć nieustającą nienawiścią i pogardą wszystkiego co rossyjskie — jak również nie sprostamy swemu obowiązkowi względem zachodu Słowiańszczyzny, jeżeli z dwóch kart słowiańskich, które nam Bóg włożył w ręce, wyrzucimy asa atutowego przez okno, oddając się z dwójką na łaskę i niełaskę germanizmowi. A wyrzuca ten asa atutowego przez okno, kto zaczyna swą słowiańską politykę od wypowiedzenia nieprzejednanej walki całemu narodowi Rossyjskiemu, począwszy

»od cara do ostatniego kacapa rosyjskiego«,[1])

jak niemniej popada ten w zwątpienie o żywotności swej wiary i cywilizacyi, kto z taką łatwością uważa za niepowrotnie stracone dla niej kilkadziesiąt milionów Słowian Rossyjskich. Czyż Autor nie pojął, że taką głosząc narodowi naszemu drogę, wywołuje w Rossyi zaciętość przeciwko naszemu narodowi, naszej wierze i naszej cywilizacyi i oddaje na pastwę wynarodowienia

[1]) »Kilka prawd z dziejów naszych«. Szujski.

kilkanaście milionów Polaków żyjących za kordonem. Czyż przypuszczamy może, że z chwilą, w której ucisk i siła wydrze wreszcie język i wiarę Królestwu, Litwie i Ukrainie, Galicya z całym swoim austryacko-polskim patryotyzmem wraz z Czechami i Kroatami będzie w stanie reprezentować dostateczną siłę Słowiańską, by oprzeć się nawałowi germanizmu i nieść światło prawdy na wschodnie kresy Słowiańszczyzny? A jeżeli tej wyrzekniemy się roli, to nie pozostaje nam nic, oprócz roli płatnych jurgieltników, zapełniających szeregi germańskich armii i niosących germanizacyą w kraje ostatniego słowiańskiego państwa. Na takie to manowce zaprowadziła Autora błędna zasada, że

»Polityka nasza na zewnątrz, to polityka interesu«.

Nie! — Polityka nasza na zewnątrz to polityka Słowiańszczyzny, której nie poświęcimy dla żadnego interesu, to polityka katolicyzmu i zachodniej cywilizacyi, której także za żadne nie wyrzeczemy się korzyści. Polityka nasza na zewnątrz to polityka uczciwości, szczerości i prawa, to polityka budująca na teraźniejszości przyszłość nową, to polityka, która wyrzeka się celów przeciwnych prawom Bożym, która ich dla żadnego nie poświęci interesu, to polityka wreszcie, która nie zapomni nigdy o przepisie Chrystusa:

»oddajcie tedy co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu«.

to polityka, która gotowa każdej chwili powtórzyć Monarsze Austryi:

»przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy«,

gdyż Ty jesteś naszym monarchą, Ty rządzisz ludami Zachodniej Słowiańszczyzny, Ty rządzisz monarchią,

która, wypchnięta z Włoch i Niemiec, dla zasłonięcia się przed postępami Rossyi, dla zabezpieczenia jedynego dostępu do morza i dla otwarcia sobie dróg handlowych, musi pomnażać się Słowiańskiemi prowincyami i stanowczo słowiański przybrać charakter. Przy Tobie wreszcie stać chcemy, boś uszanował naszą wiarę, nasz język i nasz rozwój narodowy. Chcemy więc raz na zawsze pozostać połączonymi z Austryą, wyrzekamy się raz na zawsze jawnych lub utajonych zamiarów i widoków do oderwania się od niej w przyszłości; ale zapowiadamy rządowi Austryi, że użyjemy wszelkich legalnych środków obrony, gdyby kiedykolwiek wewnętrzna lub zewnętrzna polityka monarchii zaczęła podążać do germanizacyi Słowiańszczyzny Austryackiej; gdyby polityka ta podżywiać miała rozjątrzenie pomiędzy Rossyą a podległymi jej Polakami i przeszkadzać w ten spósób do podniesienia się moralnego wschodniej Słowiańszczyzny; lub też wreszcie, gdyby zamierzała oddać spadkobiercom Krzyżackim chociażby tylko piędź Słowiańskiej ziemi.

Łączymy się z Austryą, my, Polacy Galicyjscy, i chcemy na niej całą swą budować przyszłość, gdyż mamy w niej pole politycznego działania, bez którego płonnemi są wszystkie polityczne widoki. Na tem polu wolno nam w Galicyi wysnuwać plany wielkiej polityki austryacko-polskiej, ale nie wolno narzucać ich braciom naszym za kordonem, na których Bóg inne włożył obowiązki, nie wolno nam wywieszać sztandaru zbrojnego pochodu Austryi przeciwko Rossyi, aż zniknie wszelka nadzieja wejścia tejże na drogę sprawiedliwości, i aż przekonamy się, że Austrya zdolną jest do przodowania Słowiańszczyznie, aż sami, jako pierwszy naród Słowiański, zaskarbimy sobie poddostatkiem mo-

ralnych i materyalnych zasobów, żeby módz dojść do znaczenia i wpływu na wewnętrzną i zewnętrzną politykę Austryi, aż pracą, prawością i poświęceniem staniemy się tej Austryi tak niezbędnymi, jak ona jest nam niezbędną, aż, podnosząc potęgę i znaczenie polityczne Austryi, damy dowód swej żywotności i zrobimy ją zdolną do podjęcia samodzielnej z Rossyą walki, bez odstąpienia pieczeni Niemieckim sąsiadom. Więc dopokąd ta nie nastąpi chwila, chociażby wieki na nią czekać nam wypadło, sprzeciwiać się będziemy najzacięciej wszelkim terytoryalnym zmianom w krajach polskich, zwalczać będziemy stanowczo tą niecną politykę drażnienia Rossyi i Polaków, i nie damy się złapać na lep ponęty, przez którą chcianoby za jednym zamachem osłabić Słowiańszczyznę i oddać Polaków na pastwę Prusakom.

A gdyby ta chwila była zupełnie niemożliwą, to jeszcze wolimy na wieki przyjąć na siebie rolę moralnego tylko łącznika między dwiema Słowiańszczyzny dzielnicami, jak sprzeniewierzyć się drodze prawa lub sprawie Słowiańskiej.

Wyrzekamy się więc raz na zawsze idei niepodległości, gdyż w naszém położeniu politycznem jest ona przeciwną prawom Boskim, prawom ludzkim, prawom zdrowego rozsądku i zgubną dla przyszłości Słowiańszczyzny.

Czy niepodległości wyrzekł się Szujski? Trudno na to stanowczą dać odpowiedź. Zdrowa logika i siła faktów dokonanych żądała od niego głośno wyrzeczenia się tej mrzonki, podczas gdy uczucie, tajone w głębi serca, wykarmione snami młodości, szeptało mu bezustannie, by się nie wyrzekał tego ideału porozbiorowych aspiracyi narodu.

Głoszona przez niego polityka interesu przemawia

stanowczo za tém, że się niepodległości nie wyrzekł. Tensam bowiem wszechwładny »interes polityczny«, który skłonił go do oświadczenia, że

> »przypadkowo stajemy się oprócz polskich, prawdziwymi patryotami austryjackimi«,

może mu jutro nakazać przypadkowe zostanie patryotą rossyjskim, a pojutrze ograniczenie swego patryotyzmu do samej tylko niepodległej Polski.

Jakim sposobem człowiek, który tak wybornie czuł całą zgrozę politycznej tymczasowości, który tak dobrze pojmował, że ona rujnuje pojęcia o prawie, władzy i rządzie, że ona rozkłada społeczeństwo na atomy, że ona nas zabija, mógł z tem przeświadczeniem pogodzić interes jako ostateczną pobudkę działania, ten interes, który z natury swej utrzymuje w narodzie nieustającą tymczasowość — pozostanie to zagadką trudną do rozwiązania. Wewnętrzną walkę Szujskiego, odgrywającą się pomiędzy temi dwoma prądami, charakteryzuje dobitnie odpowiedź jego na *Znamiona Polityki narodowéj i krajowéj, tak zwanych Stańczyków*, w których Prof. Biliński do następującego przyszedł przekonania:

> »wątpię, ażebym zdołał zmienić nabyte przekonanie w tym kierunku, że przezywane Stańczykami stronnictwo krakowskie składa się z miłujących szczerze Ojczyznę Polaków, a zarazem ze znakomitych w Sejmie krajowym posłów, że zatem jego polityka narodowa, zarówno jak krajowa, jest co do swych celów trafną, a tylko co do środków jest z jednej strony potępienia godną, z drugiej wadliwą.« »Z takiego wychodząc stanowiska, nie mogłem przyjąć do referatu podnoszonego w Wydziale kilkakrotnie zarzutu, iż stronnictwo krakowskie wyparło się idei niepodległości Polski; bo taki zarzut można uczynić tylko osobie, któraby go jawnie przyjęła na siebie; bo sam fakt opierania się przy danych

stosunkach międzynarodowych powstaniu zbrojnemu i nawoływania do pracy organicznej, nie zawiera w sobie wyparcia się owej idei; bo zresztą, chcąc odegrać tak znaczną w polityce austryackiej rolę, nie mogli jużcić Krakowianie wywiesić z góry chorągwi niepodległej Polski.«

Oto co usłyszeliśmy z ust Prof. Szujskiego, w odpowiedzi na rzuconą sobie rękawicę na to wezwanie do stanowczego przyznania się do barwy:

»Kto w publiczném życiu swojem nie doznał nie kończących się oszczerstw, zaprzedania duszy to Austryi, to Rossyi, to centralistom, to ukrytéj reakcyi rządowej, od poniewierania ideałów, aż do umyślnego przekręcania prawdy historycznej, kto tego wszystkiego, choćby tylko od steku ludzi, których naturę wyrozumiewa i ma ją tylko za jeden ze stałych objawów nieszczęścia publicznego, nie doznał, kto bierności ludzi t. z. umiarkowanych, pozwalających to wszystko mówić i pisać i ruszających ramionami, póki oni nie tknięci, nie doświadczył, a niedoświadczyłeś tego, o ile wiem Szanowny Kolego, temu nie łatwo będzie wytłómaczyć, bo stany uczucia najtrudniejsze są do wytłómaczenia, jak błogą chwilę sprawiłeś podpisanemu. I nie dlatego zaiste, żeś z Koła, zaczynającego swój byt od hasła: *Pereant* Stańczyki! wystąpił, bośmy przeżyli dużo takich krzyków i przy pomocy Bożej, przeżyjemy więcej, i nie dlatego, żeś referat cofnął, ani dlatego, żeś go w dobrej wierze chciał uczynić ostrzejszym przeciw nam, aby przeprowadzić wnioski swoje, a mimo tego nie mógł uczynić tak ostrym, aby pp. D. i C. dogodzić... Nie! błogą chwilę sprawiłeś podpisanemu, boś się uczciwy i sumienny człowiek nie wachał i miał odwagę, w atmosferze na nasze potępienie czychającej, nazwać nas miłującymi Ojczyznę Polakami, chociaż potępiasz nasze środki w polityce narodowéj, wadliwemi uznajesz w polityce krajowej.« ...»Żałuję mocno, że szperając już tak wiele i starannie, nie doszperałeś się w »Przeglądzie Polskim« i po za »Przeglądem« tego »innego,« o które Ci chodzi. Byłbyś w tomie III. str. 387 znalazł w Przeglądzie politycznym z dnia 31 stycznia

1867 roku słowa: »Uznaliśmy za potrzebne, wydanie jeszcze przed ukazaniem się tego zeszytu pisma naszego, broszury naszego współredaktora p. Szujskiego pod tytułem: »Kilka prawd z dziejów naszych.« Broszura ta jest wypływem opinii i przekonań »Przeglądu Polskiego« ...»do niej więc odwołać się musimy, jako naszego programu.« »Po nici téj byłbyś doszedł do programu, wydanej w styczniu w Krakowie broszury, która o cztery lata odległa od r. 1863, wykazywała konieczność zupełnego zwrotu w polityce narodowej i krajowej, w narodowej przez stanowcze zamknięcie epoki organizacyi samozwańczej, czyli konspiracyjnej, przez potępienie »liberum conspiro,« w bieżącej krajowo-narodowej, przez oparcie się o Zachód przeciw Moskwie, w szczególności zaś, przez lojalne i czynne stanowisko w Austryi.« »Jeżeli Szanowny Kolega zechcesz tę programową broszurę przeczytać, która nią pozostała po dziś dzień, przekonasz się, że ...nie było w niej szyderstwa.« ...Chodziło głównie o teoryę konspiracyi, jako absolutnie już niemożebną i zgubną, po jéj wyskoku 1863 roku, chodziło o przeprowadzenie i przeprowadzono tam dowód, że w jakichkolwiek stosunkach pojedynczych kraju polskiego części, jest ona zgubną i do celu nie prowadzącą, że społeczeństwo nasze, jak wszystkie społeczeństwa, które jakikolwiek byt odzyskały, dźwignąć się musi i powinno do życia, bez wyparcia się najwyższego celu samodzielności narodowej, tylko pod przewodnikami wszem jawnymi i odpowiedzialnymi, a nie pod anonimową, samozwańczych knowań dyrekcyą.«

Widoczną jest z całego tego ustępu chęć wyminięcia stanowczej odpowiedzi na zapytanie: czy wyrzekliście się w waszym systemie niepodległości lub nie? *Błogą chwilę* sprawia profesorowi Szujskiemu, że profesor Biliński, opierając się na przekonaniu, iż stronnictwo krakowskie nie wyparło się idei niepodległości Polski, *nie wachał się nazwać Stańczykow miłującymi Ojczyznę Polakami*; a wymijając w odpowiedzi sprawę

niepodległości, odpowiada na nią Szujski innem pojęciem, mówiąc, że społeczeństwo nasze

> «dźwigać się musi i powinno do życia, bez wyparcia się najwyższego celu samodzielności narodowej.«

Czem jest ta samodzielność, czem ten najwyższy cel? W tym względzie odsyła nas Szujski po wytłómaczenie do

> «kilku prawd z dziejów naszych, które po dziś dzień pozostały programem stronnictwa»

a z których dowiadujemy się *że samodzielność, to polityka interesu.* Uratowana więc niepodległość, choć się nie wymówiło tego drażliwego dla wiedeńskich uszów słowa, gdyby bowiem którykolwiek z najserdeczniejszych naszych przyjaciół, wytłómaczył nam znowu, że niepodległość jest naszym interesem, to niewyprzemy się przecie tego najwyższego celu samodzielności narodowej i podążymy za głosem interesu, tak jak już Autor i jego stronnictwo w imię jego wypowiedział nieprzejednaną nienawiść Rossyi, rzucając na jej pastwę miliony Polaków, by dać dowód swej uległości dla tego wszechwładnego interesu przez oparcie się

> «o Zachód przeciwko Moskwie, w szczególności zaś przez lojalne i czynne stanowisko w Austryi».

Jak tę lojalność względem Austryi i to czynne w niej pojmujemy stanowisko, miałem już sposobność wykazać w broszurze pod tytułem: «Rzut oka na politykę Austryjacko-Polską r. 1880»: Wpędzić Austryą za jakąbądź cenę do wojny z Rossyą. A potem? — Może być, że Austrya przypłaci to życiem, może być, że Słowiańszczyzna stanie się na zawsze niewolnicą germańskich zdobywców! Mniejsza o to, gdy najwyższy wymaga interes, by pchać Austryą do czynnego przeciw Rossyi działania.

Cóż jest główną myślą stronnictwa krakowskiego? O co mu głównie chodzi?

> «Chodzi głównie o teoryą konspiracyi, jako absolutnie już niemożebną i zgubną, po jej wyskoku w 1863 r., chodzi o przeprowadzenie i przeprowadzono dowód, że w jakichkolwiek stosunkach pojedyńczych kraju polskiego części, jest ona zgubną i do celu nie prowadzącą».

Cóż jest tym celem? — *Interes.* — Jakaż więc pewność, że ten interes nie odezwie się do kraju w imię konspiracyi? Jaka gwarancya, że sam nawet interes tego czynnego w Austryi stanowiska, nie wezwie kraju do wejścia na drogę konspiracyi?

Nietylko, że pewności tej niema, że dowodu nań nie można się doszukać w programie stronnictwa, ale co więcej, konspiracya jest nieuniknionem następstwem tegoż programu. Jakże bowiem można wytłómaczyć kilkunastu milionom Polaków, żyjących pod rządem rossyjskim, że konspiracya

> «jest zgubną i do celu nieprowadzącą, w jakichkolwiek stosunkach pojedynczych kraju polskiego części,» — jeżeli im się każe — «opierać się o Zachód *przeciw Moskwie*»,

jeżeli się im każe poprzysięgać walkę nieprzejednaną przeciw całemu Rossyjskiemu narodowi począwszy *od cara aż do ostatniego kacapa?* Czyż nie zechcemy wreszcie pamiętać o tem, że te kilkanaście milionów Polaków może przez lat dziesiątki, może przez wieki, może przez wieczność całą zostaną z Rossyą związanemi; a my chcemy, żeby przez lat dziesiątki lub wieki żyły one w uciśku i zawiści, pozbawione pojęcia władzy i rządu — i nie spiskowały! Przecież sam Szujski uznaje konieczną potrzebę rządu, sam twierdzi, że *rząd musi być rzeczywistym, a nie arlekinadą rządu.*

Czyż stronnictwu krakowskiemu, po dubeltówkach,

kosach i kijach z gwoździami, którym się przed dwudziestu laty napatrzyło po obozach powstańczych, miałyby do tego stopnia zaimponować działa Uchatiusa, że przypuszcza ono, iż z roku na rok pognębi niemi Rossyą, wydrze jej Królestwo, Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę? Czyż nie chce ono pamiętać o tem, że po rozbiciu Cesarstwa Niemieckiego przez Napoleona Igo, kilkudziesięciu trzeba było lat na to, by na gruzach Austryi i Francyi nowym je opromienić blaskiem?

Boicie się konspiracyi, widzicie jej zgubność, to nie rozsiewajcie sami jej zgubnego zarodu, to nie naśladujcie dyabła, który, chcąc zniszczyć owoc ludzkiej pracy, sam ziarna zboża w pulchnej zagrzebał roli. Konspiracya jest tylko jednym z objawów złego, którego źródło leży w was, przodownikach narodu, bo wy nie macie odwagi zbadać jego przyczyn, wy nie macie dość siły, by otwarcie i szczerze sprowadzić naród na nowe tory, bo wy nie macie dość męzkiej stanowczości, by stworzyć temu narodowi nową ożywczą ideę, któraby zdolną była objąć wszystkie jego moralne i ekonomiczne potrzeby, zaspokoić jego narodowe i polityczne popędy i dążności; a prowadząc go tak z dnia na dzień bez świadomości dróg i celów, bez uwzględnienia zasad rozwoju społecznego i praw życia politycznego, bez innej gwiazdy przewodniej jak interes — myślicie, że dopełniliście szczytu waszych obowiązków, rzucając się na pojedyńcze iskry pożaru, ogarniającego waszą tymczasową szopę, podczas gdy sami dokładacie trzasek do głównego ogniska pożogi.

Tymczasowością, bez jasno określonego celu dążeń, żaden na świecie naród żyć nie może, bo każda jego jednostka potrzebuje wyrobić sobie, stósownie do tego celu i do swych zdolności, pewien zakres samo-

dzielnej pracy i indywidualnego działania. Pewność, że się pracuje zgodnie z dążeniem i ogólnym celem narodu, uszlachetnia najprostszą, najprozaiczniejszą nawet pracę, podnosi ducha, rozgrzewa serce i daje zaspokojenie w sumieniu, że ciche i skromne nasze życie nie mija bez śladu i bez pożytku dla kraju i ludzkości. A pewności tej nie da wasz ostateczny cel: „*interes*“. Jakaż bowiem może być gwarancya wartości i trwałości tego celu? Jaka pewność, że ten interes zapędziwszy całe życie człowieka w jednym kierunku, nie zmieni frontu w ostatniej chwili i nie powie mu przy schyłku życia, że całe to życie było bezużyteczną wegetacyą, lub co gorsza, jednem pasmem pracy skierowanej na szkodę kraju? Nie dziwcie się więc, gdy pomimo wysiłków waszych, pomimo częściowych zwycięztw, pomimo całej zbrodniczości partyi przewrotu, nie zdołacie przeszkodzić temu, by kraj nie poszedł wcześniej lub później za tymi, którzy niedorzeczny, zły, sprzeczny z wiarą i moralnością, ale jasny i stały cel mu wystawią; którzy dziś mówią «do młodzieży polskiej» że

> «Naród żywy, gdyby nie posiadał nawet takiego jak Polska dorobku dziejowego, nie wytrzyma w zamknięciu trumiennem bez rzutów insurekcyjnych» że «wobec konieczności tej naturalnej stoimy nie — jako rozporządziciele, ale — jako narzędzia»; że «wyrzekanie się ruchów chociażby dlatego, że jedno pokolenie w imieniu następnego zobowiązywać się nie może, nie od naszej zależy woli;» [1])

a jutro powiedzą jej, że ponieważ niepodległość jest naszym celem, to do niej dążyć powinniśmy wszelkiemi sposobami, a przedewszystkiem konspiracyą i rewolu-

---

[1]) «Do słuchaczów Uniwersytetu w Krakowie» i t. d. Z. Miłkowski (T. T. Jeż) «Czas» z 23 Lutego 1883 r.

cyą, temi niezbędnemi środkami wydobycia się z pod jarzma trzech państw, narzuconego nam przez rozbiór. A przeciw tej piekielnej logice przewrotu, mocą której naród nasz skazanym ma być z góry na służenie jako bezwładne narzędzie obcej woli, cóż wy innego potraficie postawić narodowi, jak tą samą bezwładność, zwątpienie i polityczną abdykacyą na dziś, a protest zbrojny przeciw rozbiorowi na jutro!

Po dwudziestu latach waszej polityki, w przewidzeniu *ostatecznego uregulowania bezwzględnej siły rossyjskiej do reszty Europy* zmuszonymi jesteście wykrzyknąć:

> «Nie łudzimy się jednak, abyśmy wogóle my Polacy, a zwłaszcza głos nasz mógł w tej mierze już nie rozstrzygający, ale nawet przeważny wywrzeć wpływ!».

Możecie być więc pewnymi, że naród pójdzie za tymi, którzy otwarcie wywieszą sztandar walki o niepodległość, bo tysiące ludzi znajdzie pole do poświęcenia się dla zrozumiałej idei, którego nie może im dać ani wasz nieokreślony interes, ani wasza nieustająca tymczasowość. Pójdziecie i wy za narodem, bo znajdą się usłużni przyjaciele, którzy wam wytłómaczą, że to jest waszym interesem, że to jest legalnością względem Austryi, że to jest oparciem się o Zachód przeciw Moskwie, a brnąć będziecie po tej drodze ideałów i marzeń — dopokąd nie ocuci was z nich kozacka nahajka, lub dopokąd nie przebudzicie się ze snu błogiego, przystrojeni w pikielhauby pruskich landwerzystów.

VI.

Brak stanowczej myśli politycznej nietylko staje się dla nas nieustającą groźbą nieochybnych klęsk i przewrotów rewolucyjnych na przyszłość, ale rozstraja zarazem cały nasz organizm, robiąc go niezdolnym do działania i mszcząc się bez litości na każdej arteryi życia narodowego.

W kraju, w którym tacy ludzie jak profesor Stanisław Tarnowski, nie mogą *pogodzić zasady z postępowaniem*, i nie wachają się twierdzić, że

> «ta polityka emigracyjna, której istotą było przekonać Europę, że dla własnego bezpieczeństwa i równowagi potrzebuje Polski...» «...głupią nie była;»

w którym tacy ludzi jak Szujski nie mieli odwagi stanąć śmiało na gruncie rzeczywistości i iść drogą wskazaną przez Margrabiego do stałego celu dążeń politycznych, partyzantka polityczna musiała stać się chorobą chroniczną, ogarniającą coraz to szersze koła społeczeństwa polskiego. Wymowny obraz tej dolegliwości kreśli «Czas» z 11 maja 1880 roku w *pogadankach literackich,* smagając widocznie tych polskich polityków, którzy kształcąc swój zmysł literacki i polityczny na czytaniu pod ławką szkolną Paul de Coque'a lub Dumasa,

zaczynają karyerę polityczną w siódmej lub ósmej klasie gymnazyalnej od pisywania artykułów wstępnych do poważnych organów opinii publicznej, a kończą ją na obdarzaniu społeczeństwa programami politycznemi, morałami lub innemi pierwiosnkami swego geniuszu, pisanemi w chwilach kradzionych kartom lub zabawie, a ozdabianemi szumnemi tytułami: «do narodu!» «do społeczeństwa polskiego!» «do konserwatystów polskich!» lub t. p.

«Jakby pod wpływem deszczów majowych» — czytamy w pogadankach — «wzrasta literatura broszurowa. Choć często są to pierwiosnki, pierwsze próby pióra, brak im jednak woni wiosennej, kartki te szeleszczą, jak liście jesieni zwątpieniem, zaprzeczeniem i tą łatwą mądrością, która się zasadza na krytyce wszystkiego i wszystkich, na podchwytywaniu wrzekomych sprzeczności i przepisywaniu niewykonalnych programów. Nie nowa to choroba, choć się objawia w przeciwnych kierunkach, że kto stawia pierwszy krok na arenie publicznej, zamiast dalej prowadzić przez innych rozpoczętą pracę, chce wszystko od siebie zaczynać, zamiast próbować sił od jakiegoś szczegółu, aby choć jedną nić nawiązać do wspólnego pasma, targa to pasmo i chce zaczynać na nowo według własnego pomysłu. Ztąd u nas ciągle powtarza pracę Penelopy każde pokolenie i każda nowa jednostka; jest to równie szkodliwem, czy ta choroba prowadzi do jednej czy drugiej skrajności, czy się przemawia w imię zapału, czy w imie wrzekomej rozwagi. Przedewszystkiem trzeba stanąć w szeregu, coś podjąć i przeprowadzić, a szczeblami dochodzić tam, zkąd wychodzi komenda w prawo czy w lewo. Krytyki mamy aż nadto w polityce i w literaturze, i tak wszystko przekrytykujemy, że niebawem mało co zostanie z tego cośmy odziedziczyli jako spuściznę duchową, a coby nie uległo zaprzeczeniu. Lecz jeśli krytyka w literaturze konieczną i polemika w polityce niezbędną, to szkoda sił młodych, dobrej woli i pewnej dzielności, aby się nie zużywała na takich zapasach, i aby sobie zamykała drogę na samym wstępie jakąś doktryną, którą po

pierwszej próbie działania i czynu trzeba będzie zmodyfikować lub odwołać. I moralistów nam nie brak, jak tego dowodzą broszury, a słusznie powiedziano, że niema narodu, któryby był więcej moralizowany, a z mniejszym skutkiem niż naród polski — dlaczego? bo wszyscy moralizują, a nikt nie słucha.» «Za to p. Kieszkowskiego broszurę wszyscy słuchają, wszyscy czytają i na jej podstawie się naradzają, bo ten moralista, choć wytknął różne grzechy nasze, coś praktycznego na nie wskazał».

Mamy więc do czynienia nie z pojedyńczym wyskokiem, ale z chorobą społeczną objawiającą się deszczem politycznych broszur, przeczących wszystkiemu i wszystkim, niezdolnych do wzbicia się do żadnej płodnej myśli, niesfornych i anarchicznych, z pomiędzy których jedyna broszura pana Kieszkowskiego promienną jaśnieje jutrzenką.

Nie znajdując we wspomnianym artykule żadnych skazówek co do tytułów tych rozlicznych broszur, a nie będąc dostatecznie obznajomionym z brukową literaturą Galicyi, muszę się ograniczyć do wyciągania wniosków i do badania objawów tej zatrważającej choroby, z samego przedstawienia «pogadanek».

Z wielką bystrością zauważył autor artykułu, że bynajmniej nie potrzeba ani wielkiej zdolności, ani wielkiego rozumu, aby wykazać sprzeczności zachodzące pomiędzy zdrowym rozsądkiem a postępowaniem politycznem galicyjskich mężów stanu i dlatego słusznie nazywa to łatwą mądrością. Jednakże, jeżeli znajdują się ludzie, którzy niezdolni do pracy w szeregu, niezdolni do wyciągnięcia z krytyki praktycznej myśli dla pracy narodowej, zadawalniają się owocami tej łatwej mądrości krytykowania i *przepisywania niewykonalnych programów*, to odpowiedzialność spada za to znów na przodowników naszej polityki, których kieru-

nek otwiera tak łatwe pole tryumfów dla tych bezsilnych ambicyi młodzików, które zużywają się na gonieniu za

«doktryną, którą po pierwszej próbie działania i czynu trzeba będzie zmodyfikować lub odwołać».

Dalekim jestem od brania w obronę tych pasożytów naszego społeczeństwa, ale jakże wy chcecie, żeby ludzie słabi, niezdolni do spokojnej prawdziwej pracy, nie wpadali w tę pracę Penelopy, jeżeli najpotężniejsze umysły polityków galicyjskich przędą ją od lat dwudziestu, jak gdyby ani Margrabia, ani r. 1863 nie był przeszedł przez polską historyą! I w tem właśnie prawdziwe tkwi niebezpieczeństwo, że niekoniecznie trzeba być doktrynerem, by wystąpić z waszego szeregu i nie iść za waszemi rozkazami. Jeżeli bowiem subordynacya jest jednym z najważniejszych czynników każdego organizmu społecznego, to nawet żołnierz zwolnionym jest od słuchania swego przełożonego

«jeżeli rozkaz jasno i widocznie zwróconym by był przeciw włożonym przez przysięgę obowiązkom, przeciw dobru państwa albo służby; jak również, gdyby żądano od niego czynności zakazanej prawem karnem, powinien podwładny po dokładnem rozważeniu wszystkich okoliczności, odmówić posłuszeństwa».[1])

A czyż wasz system żywienia w głębi serca poczucia protestowania krwią przeciw rozbiorowi można pogodzić z prawem karnem, z dobrem Austryi i narodu

[1]) Dienst Reglement I Theil. Seite 27: «Nur dann, wenn ein Befehl klar und offenbar gegen die beschworene Eidespflicht, die Wohlfahrt des Staates oder den Dienst gerichtet wäre, dessgleichen, wenn er eine durch das Strafgesetz verbotene Handlung verlangen würde, hat der Untergebene, nachdem es alle Umstände wohl erwogen, den Gehorsam nicht zu leisten».

polskiego? A czyż poprzysięganie Rossyi nieprzejednanej nienawiści, można pogodzić z prawem moralności chrześcijańskiej, która nakazuje nam miłość nawet dla nieprzyjaciół, a która poucza nas. że

«Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi» (Dz. ap. V. 29).

Jeżeli więc konserwatyści nasi w Galicyi wprowadzili w życie system polityczny, w którym nie mogą *pogodzić zasady z postępowaniem*, to niechże się nie dziwią, że znajdują się ludzie, którzy więcej cenią tę zgodę jak honor maszerowania w ich szeregu, jak również, że znajdują się słabe a ambitne umysły, które nie zdolne do maszerowania w szeregu, korzystają z tego pozoru, by łatwą monetą krytyki okupić się od obowiązku pracy codziennej.

Zapytuje się autor artykułu, dlaczego

»niema narodu, któryby był więcej moralizowany, a z mniejszym skutkiem, niż naród polski?«

i daje na to odpowiedź, której słuszności odmówić trudno: *bo wszyscy moralizują, a nikt nie słucha;* dodaćby jednak do tego wypadało, bo moralizują często ludzie, którzy się chełpią publicznie z tego, że żadnej nie mają moralności, bo moralizują najczęściej ludzie, którzy sami nie mają poczucia prawdy, bo wszyscy moralizują, a mało kto działa. I temu brakowi woli do działania niezawodnie przypisać w części wypada, że myśl rzucona w

»Kilku słowach o obecnej sytuacyi właścicieli dóbr ziemskich,«

którą nakreślił

»nie szermierz słów, ale mąż przedewszystkiem czynu i praktyki p. Henryk Kieszkowski,« człowiek »który ma za sobą największą część zasługi w ustaleniu i tak u nas wy-

jątkowym rozkwicie »Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń,« którego »głos w sprawach ekonomicznych i dobrobytu kraju musi mieć doniosłość i znaczenie wyjątkowe«,

tak słabem w kraju odbiła się echem. Nadaremnie szukałem w *Czasie* śladów tego *zbawiennego zwrotu*

»w najżywotniejszej a dziś najsmutniejszej sprawie naszego kraju,«

ratowania ziemi rodzinnej, do którego urzeczywistnienia zachęcał *Czas*

»słowy wielce znaczącemi samego autora: »Do tego potrzeba silnej woli i postanowienia, wzywamy więc współobywateli do tej wspólnej pracy i do tego wspólnego postanowienia w imię miłości Ojczyzny, ziemi rodzinnej i własnej godności« [1]).

Mając w ręku *Czasy* z lat czterech, natrafiłem zaledwie w paru numerach pochodzących z miesiąca maja i czerwca 1880 r. na zainteresowanie się myślą podniesioną przez p. Kieszkowskiego, pod względem praktycznych jej skutków zaledwie można zacytować jeden fakt, że

»w Tarnopolskiem, gdzie najpierw myśl p. Kieszkowskiego znalazła uznanie, zawiązało się już grono obywateli na podstawie następującego projektu statutów: Walne zgromadzenie członków Spółki rolniczej, wybiera z łona swego komisyę samoistną, złożoną z pięciu członków i dwóch zastępców, na lat trzy pod nazwą: Opieka ziemian.« [2])

---

[1]) »Czas« z 29 Kwietnia 1880 r.

[2]) »Czas« z 12 maja 1880 r.: »Celem opieki jest:

I. Zapobieżenie wywłaszczeniu i ochrona interesów ziemian, następującemi środkami:

a) Staraniem się o wprowadzenie oszczędności w wydatkach domowych i towarzyskich.

b) Podaniem środków podniesienia dochodów gospodarstw poszczególnych.

i to jeszcze *Czas* nazywając ten statut *projektem*, odejmuje nam pewność, czy projekt ten wszedł rzeczywiście w życie. Zresztą dowiadujemy się z *Czasu*, że w Sączu

»zgromadziło się siedmiu obywateli wiejskich na wezwanie prezesa Rady powiatowej p. Adolfa Dobrzyńskiego« i że »do stanowczych uchwał tam jeszcze nie przyszło, ale zgodzono się na główne zasady mające służyć za podstawę statutu kółka rolników,« jak również, »że skądinąd dochodzi« — »Czas« — »jeszcze inna modyfikacya projektowanej instytucyi, któraby miała się zamknąć w obrębie rady familijnej i miała czysto prywatny charakter.«

Nie znajdując jednak żadnej dalszej wiadomości o losie tych pięknych projektów, obawiamy się trochę,

---

c) Uregulowaniem interesów majątkowych zgłaszających się członków.

II. Każdy członek Spółki rolniczéj w Tarnopolu ma prawo żądania opieki, jeżeli podda się przepisom regulatywu ogólnego, niemniéj poszczególnym postanowieniom, wydanym przez komisyę dla wypadku pojedynczego.

III. Komisya Opieki ziemian jest instytucyą honorową, działającą wpływami moralnemi — użycza poparcia materyalnego jedynie pod ten czas, gdy pomoc pieniężna okaże się możliwą i skuteczną.

IV. Członkowie chcący się poddać wpływowi »Opieki« stwierdzają podpisem swe przystąpienie, obowiązując się honorowo działać wedle skazówek regulatywu ogólnego.

V. Członkowie pragnący uregulować swe interesa majątkowe za pośrednictwem «Opieki» przystępują tak do regulatywu ogólnego, jakoteż poddają się warunkom przez komisyę postawionym.

VI. Każdy poddający się wpływom «Opieki» płaci na wydatki z czynności téj komisyi wypływające jednorazowo wpisowego 2 złr., zaś rocznego datku 6 złr., z których komisya przy rocznem sprawozdaniu złoży rachunek.

VII. Celem skutecznego działania komisya jest uprawnioną do

czy nie wrzucono ich do kosza [1]). Wprawdzie obiecuje nam jeszcze *Czas* z 15 Maja 1880 r.

»że i dyrekcya wzajemnych ubezpieczeń, w łonie ktorej zasiada autor projektu, podziela ten zamiar otwarcia dyskusyi nad kwestyą wzajemnej opieki na osobnem posiedzeniu Rady Nadzorczej, która zgromadza się w Krakowie 24 b. m,«

jednakże o skutkach tej narady nie można się z *Czasu* dowiedzieć.

Chcąc być sprawiedliwym, trzeba przyznać, że nienależy zwalać braku zapału dla projektu pana Kieszkowskiego, wyłącznie na niedostatek dobrej woli i energii szlachty galicyjskiej, lecz trzeba je przypisać w części także temu, że to *coś praktycznego,* które autor projektu wskazał na *różne grzechy nasze*, nie jest tak praktycz-

---

utworzenia kółek towarzyskich, tudzież do delegowania z poza grona swego pojedynczych członków do poszczególnych czynności.

VIII. Komisya Opieki ziemian ma swą siedzibę w Tarnopolu w biurze Spółki rolniczéj. Konstytuuje się na podstawie uchwalonego przez się regulaminu, a obraduje z początkiem każdego kwartału.

IX. Członek przyjąwszy tylko honorowe obowiązki, może każdocześnie wystąpić z grona, zaś członek, który materyalnie zaciągnął zobowiązania, uprawniony jest do wystąpienia po zupełném tychże zaspokojeniu.

X. Komisya «Opieki» uprawnioną jest do wykluczenia członka, tudzież do nieprzyjęcia w «Opiekę» zgłaszającego się bez podania powodów.

Projekt ten nosi podpisy hr. Justyna Koziebrodzkiego, przewodniczącego i p. Henryka Jasieńskiego, sprawozdawcy komisyi.

[1]) Jeżeli przypadkiem między 1200 Nr. «Czasu» przeoczyłem jaką wiadomość o dalszym losie tych projektów, to czytelnik raczy mi to przebaczyć z tą samą wesołością serca, jaka mnie ogarnie przy przekonaniu się o każdém choćby najmniejszém sprostowaniu pomyłki na lepsze.

nem, jakby się zdawać mogło ze sprawozdania *Czasu*. Nie jest moim zamiarem ujmować zasługi mężowi, który z głęboką znajomością złego, które toczy Galicyą, chciał pobudzić szlachtę do czynnego ratowania się, zasługi tej bowiem nie może zmniejszyć wykazanie, że pan Kieszkowski pomylił się co do środków, a dobre chęci autora nie mogą stanowić zapory do szukania innej, praktyczniejszej deski zbawienia. Dr Ł. rozbierając w *Czasie*, z dnia 9 Czerwca 1880 r., wspomniany projekt, wytknął dwa zarzuty przeciwko przyjętym w nim zasadom a mianowicie, że

> »nasza ustawa nie zna kurateli samowolnej w znaczeniu prawnem« i że »nie zna też ustawa nasza pełnomocnictwa nieodwołalnego, a choć w praktyce podobne pełnomocnictwa także bywają w użyciu, chociaż §. 1022 w pewnych wypadkach sam przedłuża pełnomocnictwo i na czas po śmierci pełnomocdawcy — to zrzeczenie się odwołalności, obowiązuje pełnomocdawcę tylko moralnie a nie prawnie, a §. 1022 tylko pełnomocnika a nie spadkobierców pełnomocdawcy«.

Tak więc wobec obowiązującego w Austryi prawa cywilnego, upada główna podstawa prawna, na której p. Kieszkowski chciał oprzeć swój system [1]) ratunku

---

[1]) «Projekt statutu Towarzystwa wzajemnéj opieki nad własnością ziemską:»...

«§. 9. Członek, który oddał Towarzystwu wzajemnéj opieki nad własnością ziemską majątek swój do uregulowania obowiązany będzie:»...

«*b)* zeznać nieodwołalne pełnomocnictwo na rzecz Wydziału Towarzystwa w osnowie przez Wydział wskazanéj z prawem substytucyi na te osoby, które Wydział do administracyi majątku dłużnika powoła»...

«§. 10. Przez cały czas, który do uporządkowania interesów Członka, oddającego w tym celu swój majątek Towarzystwu, przez

zagrożonych dóbr szlachty. Prawna ta trudność jednak nie jest jedyną niepraktyczną stroną projektu. Pomimo, że p. Dr Ł. w uwagach swych o projekcie stara się dowieść, że

> »nie już upadłych (bankrutów), bo tym pomódz nic już nie może, ale upadkiem zagrożonych ma niezawodnie na myśli p. Kieszkowski,«

i że za mylne uważa twierdzenie, że

> »Wszyscy dłużnicy Towarzystwa skazaniby byli na bezczynność, a gospodarowaliby w ich majątkach tylko członkowie Komitetu«

Wydział Towarzystwa jako potrzebny ustanowiony zostanie, zrzeknie się tenże członek wszelkiego wpływu i zarządu swoim majątkiem i podda się w téj mierze zupełnie postanowieniom Wydziału, — w szczególności zrzeknie się prawa zaciągania długów bądź hipotecznych, bądź osobistych, pobierania dochodów, prawa do administracyi swoim majątkiem, zajmowania się gospodarstwem, zawierania jakichkolwiek aktów prawnych, a ograniczenia te zostaną na podstawie zeznać się mającego dokumentu i na podstawie niniejszego statutu w stanie czynnym i biernym jego majątku zaintabulowane, a to w ten sposób, iż stosunek prawny między Członkiem oddającym swój majątek do uregulowania, a Towarzystwem, przez cały czas, jaki do uporządkowania majątku potrzebnym będzie, tak się przedstawiał, jak stosunek prawny kuranda do kuratora.» — «Wolno jest jednakże Wydziałowi rygor powyższych przepisów, o ile to za potrzebne lub stosowne uzna, zmienić».... «W razie gdyby Członek, który Towarzystwu oddał swój majątek do uregulowania, przed dokonaniem tego uregulowania, z tego świata zeszedł, ma Towarzystwo prawo i obowiązek bez względu na nastąpioną śmierć Członka poruczony sobie interes przeprowadzić w zupełności do skutku i w przeprowadzeniu poruczonych sobie interesów ani przez pełnoletnich spadkobierców, ani przez opiekę małoletnich, ani nawet przez władzę nadopiekuńczą małoletnich, pod żadnym warunkiem, lub pozorem i w żadnym razie żadnéj przeszkody doznawać nie może. (§. 1022 ustęp 2 ust. cyw.).

pomimo wreszcie nadziei wyrażonej przez niego, że Komitet

> »prowadząc ten zarząd umiejętnie i z pomocą funduszów tak własnych jak i kredytem swym uzyskanych, może i musi dochody te znacznie pomnożyć,«

do innych się dochodzi spostrzeżeń po uważnem przeczytaniu samego projektu.

Wyjątkowe dozwolenie Wydziałowi w §. 10 wprowadzenia zmian w rygorach w pojedyńczych wypadkach, nie osłabia głównej myśli Autora ratowania ludzi, którzy nietylko materyalnych środków ratunku sami znaleść nie mogą, ale co gorsza, żadnych moralnych nie posiadają przymiotów i zmuszają Komitet do usunięcia ich, nietylko od ogólnego zarządu swoim majątkiem, ale nawet od *zajmowania się gospodarstwem* i robienia z nich rzeczywiście rezydentów wegetujących bez pracy i zajęcia [1]) aż do chwili, w której *Wydział*, oddawszy im oczyszczony majątek w ręce, da im nową sposobność do roztrwonienia go. Kto zadał sobie pracę obeznania się z mojemi poglądami, temu wiadomą jest rzeczą, że równie jak p. Kieszkowski uważam utrzymanie ziemi w rękach szlachty i chłopa za najważniejszy z ziemskich obowiązków naszych względem ojczyzny. Z tego nie wynika jednak, abym miał życzyć Galicyi obsadzania tej ziemi bezużytecznymi pasożytami i niedołęgami i zaprowadzenia gospodarki opartej na systemie biórokracyi. O ile system spółek jest do pe-

[1]) §. 8.... «Niemniéj wyznaczy Wydział miejsce zamieszkania dla dłużnika, któren oddał swój majątek do uporządkowania i dla jego rodziny, tudzież roczną kwotę, która przez czas do uporządkowania tego majątku potrzebny, na utrzymanie dłużnika i jego rodziny przeznaczoną być może.»

wnego stopnia praktycznym w instytucyach finansowych i przemysłowych, o tyle w gospodarstwie rolnem, z natury samej rzeczy, własność i praca indywidualna jest rzeczą niezbędną. Tylko osobiście gospodarujący szlachcic, może dobrze gospodarować i sprostać tym obowiązkom moralnym, jakie Bóg i tradycya, włożyła na niego względem chłopa. Poczucie to i potrzeba osobistej pracy, tkwi tak głęboko w sumieniu każdego uczciwego człowieka, że z pewnością żaden nie zrzecze się osobistej wolności działania, dokąd czuje w sobie energią i choćby ostatek materyalnych środków do ratowania swej ojcowizny. Wynika więc z tego, że tylko tacy oddawaliby się na łaskę »Wydziału,« którzyby byli rzeczywiście bankrutami moralnymi albo materyalnymi. Pan Dr Ł. daje się uwieść doktrynie, która może zaimponować ludziom nie znającym z praktyki stósunków wiejskich, mniemając, że proponowana *ochrona własności ziemskich* przeznaczoną jest dla

> »właścicieli mających jeszcze majątek, swą rzeczywistą wartością stan dłużny przenoszący, a swemi dochodami koniecznych ich tylko potrzeb (nadmierne procenta) pokrywać nie mogący, z jakiegobądźby oni powodu: czy z biegu nieszczęśliwych okoliczności, czy z niewiadomości, czy nareszcie z lekkomyślności, doszli byli do tego«...

Otóż kto rozumie, czem jest gospodarstwo, temu wiadomém, że wszyscy ci ludzie są już bankrutami, a pozorna nadwyżka wartości ich majątku już nie jest w stanie ich uratować. Jedyną więc tylko możnaby im oddać usługę t. j. zlikwidować ich interesa, sprzedać ich majątek i ratować nadwyżkę wartości jego.

Nie trzeba bowiem zapominać o tem, że człowiek, który dojdzie do tego stanu dezorganizacyi gospodarczej, że uzna się za niezdolnego do administracyi swém

mieniem i nie widzi już innego ratunku jak zrzeczenie się swej woli i pracy, musiał doprowadzić majątek do takiej ruiny, że bez znacznych wkładów i kapitałów obejść się tenże nie może. Pojmuję więc, że takiego rodzaju ratowania może się podjąć bogaty krewny w rodzinie, która zachowała w sobie poczucie solidarności, wreszcie energiczny i zamożny sąsiad, który czując swe zdolności administracyjne, z przyjaźni lub z poczucia łączności sąsiedzkiej ratuje sąsiada, który właściwie już nie jest do wyratowania — ale nie mogę zrozumieć, w jaki sposób zabierałoby się do tego *obwodowe Towarzystwo »Ochrony,«* tembardziej, że w Galicyi jak sam p. Dr Ł. przyznaje:

> »takich jest bardzo wielu,« który mają »jeszcze majątek, swą rzeczywistą wartością stan dłużny przenoszący, a swemi dochodami koniecznych ich potrzeb pokrywać nie mogący.«

Gdyby więc projekt p. Kieszkowskiego przyjął się na większe rozmiary, wynikłoby z tego, że massa majątków ziemskich przeszłaby pod administracyą »Wydziału,« który byłby zmuszonym stworzyć pewien rodzaj gospodarczej biórokracyi, o której bardzo wątpię, aby mogła prowadzić *ten zarząd umiejętnie* jak również, żeby mogła urzeczywistnić nadzieję p. Dra Ł. i p. J. U., którzy przypuszczają, że Wydział

> »prowadząc gospodarstwo racyonalnie i z rachunkiem, utworzy właśnie tę szkołę praktyczną życia i ten wzór organiczny, na których nietylko młodsze, ale nawet i starsze pokolenie w gospodarności i obronie posiadłości wprawiać się będzie.«

Wiadomo, jak trudną jest w Galicyi rzeczą wyszukanie uczciwych i zdolnych rządców, wiadomo również, że najlepiej administrowane wielkie majątki, pomimo

forsy kapitałów, przynoszą stósunkowo bez porównania mniej, jak własność średnia i najczęściej jedynie fabrycznym przemysłem muszą ratować swe życie. Czem jest biórokratyczne gospodarstwo, może nam służyć za dowód zarząd dóbr rządowych, a jeżeli ufamy więcej własnym administracyjnym zdolnościom, to przypatrzmy się, jak idzie zarząd majątków, objętych we własną administracyą przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskiem w razie spełznięcia wszystkich licytacyi. A przecież Zarząd tego Towarzystwa składa się z samego kwiatu ziemiaństwa polskiego i nie brak mu kapitałów i kredytu. Z tych powodów upada sam przez się główny cel projektowanego Towarzystwa, którym to celem podług §. 2-go

> »jest porządkowanie własności dóbr ziemskich długami obciążonych, własnością Członków Towarzystwa będących, na rachunek tychże Członków przez dostarczanie im kredytu i przeprowadzanie wszelkich operacyj, uregulowanie własności dóbr ziemskich na celu mających. Do operacyj tych należy: Spłacanie lub nabywanie długów na hipotece dóbr ciążących; administracya majątków Członków Towarzystwa, w razie uznanej potrzeby; parcelowanie tych dóbr dla częściowej sprzedaży; a w razie konieczności odpowiednia pomoc sprzedaży dóbr z wolnéj ręki.«

Z całego tego założenia dwie myśli mogłyby mieć praktyczną doniosłość t. j. ułatwienie likwidacyi i przeprowadzanie parcelacyi, o ileby przy takowej rozchodziło się nie o niszczenie większych gospodarstw, lecz o rozprzedawanie dużych majątków folwarkami, stanowiącemi zaokrągloną całość, odpowiadającą wszystkim wymogom średniej własności, lub parcelowanie pomiędzy włościan tych odpadków płodozmiennych, które nie należąc w rzeczywistości do całości systemu gospo-

darczego, nie mogą być przedmiotem racyonalnej gospodarki.

Zarówno jednak przykład Tellusa, jak Towarzystwa parcelacyjnego galicyjskiego, zmusza do wielkiej oględności przy podjęciu się tej myśli, która przy ogólnym braku kapitału rolniczego w kraju, mogłaby przynieść więcej szkody jak pożytku.

Z wielką też słusznością przyjęła Tarnopolska *Opieka Ziemian* za cel opieki:

> »Zapobieżenie wywłaszczeniu i obronę interesów ziemian,« dążąc do tego »staraniem się o wprowadzenie oszczędności w wydatkach domowych i towarzyskich, podaniem środków podniesienia dochodów gospodarstw poszczególnych i uregulowaniem interesów majątkowych zgłaszających się członków«

i postanowiła trzymać się zasady, że

> »Komisya Opieki Ziemian jest instytucyą honorową, działającą wpływami moralnemi — użycza poparcia materyalnego jedynie pod ten czas, gdy pomoc pieniężna okaże się możliwą i skuteczną«

a równocześnie uprawniła Komisyą celem skutecznego działania *do utworzenia kółek towarzyskich.*

Być to bardzo może, że dla redakcyi »Czasu,« która odmawia wszelkiej praktycznej doniosłości moralizowaniu, cel ten Towarzystwa Tarnopolskiego, zawiązanego właśnie w zamiarze moralizowania swych członków jest niedostatecznym, co do mnie jednak, to cieszę się, że w myśli rzuconej przed czterema laty, spotkałem się z poważną opinią ziemian Tarnopolskich. Wychodząc z przekonania że »rezultat naszej pracy »zawisł przedewszystkiem od naszej wartości moralnej, »od wytrwałości i woli [1]), że przyszłość nasza nie od

[1]) Rzut oka na politykę austryacko-polską str. 70.

»kombinacyi wielkiej polityki, lecz od wartości naszej »zależeć będzie,« [1]) nauczony doświadczeniem dziesięcioletniej pracy »około tej ziemi, która w Królestwie »po Bogu, jedyném się stała schronieniem życia i roz»woju narodowego, jedynym przyszłości zakładem» — ...»gdzie szukać solidarności łączącej wszystkich między »sobą Polaków,« wsparty żywym przykładem »tych »ludzi, którzy wśród uwłaszczenia i komisyj włościań»skich, wśród repressyi rządowych i nieprzyjaznego »usposobienia rządu, nie upadli na duchu ani na chwilę, »lecz z męzką siłą woli, z poczuciem wspólnej pomocy »i wspólnych obowiązków, rzucili się do pracy bez »wypoczynku i wytchnienia, zastępując brak kapitału »oszczędnością i odmawianiem sobie wszystkiego, na»wet koniecznych potrzeb życia, którzy przetrzymując »przytem długie lata klęsk i nieurodzajów, zdołali »utrzymać ziemię w swych rękach, podnieść stan go»spodarstwa krajowego i wprowadzić je na drogę roz»kwitu i postępu,« [2]) przekonawszy się wreszcie, jaką niezmierną korzyść odniosły nasze gospodarstwa przez krótki czas trwania kółka rolniczego [3]) zawiązanego po-

[1]) Idem str. 72.

[2]) Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880 r. str. 71.

[3]) Główne zasady zawiązanego przez nas kółka rolniczego, które nie było instytucyą obdarzoną prezesami i statutami, lecz czysto towarzyskiem zebraniem w celu wspierania się radą i przykładem, były następującemi: Do kółka należało tylko sześciu sąsiadów mieszkających od siebie o miedzę, a co najdaléj o dwie mile. Zjazdy członków odbywały się raz w miesiąc kolejno u każdego z członków w celu lustracyi gospodarstwa. W ten sposób wypadała na każdego rocznie jedna letnia i jedna zimowa lustracya. Cały dzień przeznaczonym był na objazd i obejście gospodarstwa, rozpatrzenie się w robotach rolnych, chowie inwentarza, w sposobie produkcyi nawozu i t. d. Każdy z lustrujących miał

między najbliższymi sześciu sąsiadami, a które po sześciomiesięcznej, skutecznej działalności zabiła w r. 1877 wielka galicyjsko-polska polityka! — ośmieliłem się wówczas wyrazić zdanie »że zdecentralizowanie towarzystw »rolniczych uważam za rzecz niezbędną. Nie jest bowiem »ich celem zajmować się wielkiemi, szumnemi wywo»dami i teoryami, — nie jest również ich zadaniem być »matką oświecenia, które rodzi wynalazki, lecz raczej »one powinny służyć do pilnowania się i kontrolowa»nia wzajemnego w gorliwem przestrzeganiu tych pro»stych prawd i zasad zdrowego rozsądku, które od »dawna, a czasem od wieków znanemi są światu. Duże »zebrania rolnicze zawsze się muszą skończyć niepłodną

---

obowiązek wytykania z całą szczerością najmniejszej dostrzeżonej wady w uprawie roli, w sposobie utrzymania inwentarza i budynków, w produkcyi nawozu i t. d. Wieczór poświęconym był przejrzeniu płodozmianów, rejestrów i ksiąg kasowych, które właściciel obowiązanym był z całą otwartością przedstawić. Na podstawie dopiero téj lustracyi rolnéj, rejestrowéj i kasowéj, dawali lustrujący swą opinią i rady tak co do całości administracyi, jakotéż co do jéj szczegółów. Gdyby kółko nasze nie było nagłą skonało śmiercią, to było naszym zamiarem, żeby w miarę rozgałęzienia się kółek w okolicy, łączyć je z sobą dla wspólnéj sprzedaży zboża i wspólnego kredytu, w pewien rodzaj spółek handlowo-rolniczych, zachowując jednak nietkniętą ich odrębność i niezależność pod względem pierwotnego ich celu. Spółki takie mając za podstawę solidarnie zorganizowane kółka rolnicze, opierałyby się przez to samo na prawdziwéj znajomości stósunków ekonomicznych i wartości moralnéj swych członków i dlatego mogłyby przychodzić ze skuteczną pomocą tam, gdzie rzeczywiście ratować i pomagać warto.

Oprócz zawiązanego przez nas kółka, właściciele ziemscy z całego powiatu odbywali co miesiąc większe zjazdy rolnicze, w obecności naczelnika powiatu, poświęcone próbom narzędzi rolniczych lub teoretycznym rozprawom gospodarskim.

»frazeologią. Tylko w małem kółku sąsiadów, którzy »mają łatwość zjechania się, mają możność obejrzenia »wszystkiego i wejścia we wszystko, można wytknąć »błędy, można praktyczną dać radę, która większe nie»raz ma znaczenie jak pomoc pieniężna. Na kółkach »więc rolniczych powinna się oprzeć budowa pracy »i ulepszeń rolniczych.« ...»W dalszym rozwoju tej »myśli, kółka powinny się łączyć w instytucye finan»sowe dla rolników, w celu wspólnej sprzedaży zboża »i wspólnego na zboże kredytu, które tylko na pod»stawie kółek, a więc na podstawie dokładnej znajo»mości stanu gospodarstw i położenia materyalnego »swych członków, mogą być pożytecznemi, uczciwemi »i trwałemi. Z tych to dopiero kółek powinno wyjść »ogólne rolników towarzystwo, które znowu miałoby »zadanie badań ogólniejszych postępu naukowego, teo»retycznego i praktycznego rolnictwa i obowiązek udzie»lania kółkom rezultatu swej pracy« [1].

Nie znanemi mi są dalsze losy spółki Tarnopolskiej, choć dzielność głównego jej założyciela i głuche milczenie, jakie *Czas* o niej zachowuje, każe mi przypuszczać, że musi skutecznie rozwijać swą czynność, gdyż woli działać, jak starać się o dziennikarską reklamę [2].

---

[1]) Rzut oka na politykę austryacko-polską. 1880 r., str. 108.

[2]) Dzięki uprzejmości osób, które żywą wzięły inicyatywę w rozbudzeniu ducha solidarności i obowiązków obywatelskich między szlachtą galicyjską, mogę mniéj więcéj podać dziś następujące szczegóły o owocach myśli, rzuconéj przez pana Henryka Kieszkowskiego:

Zawiązały się następujące spółki dla ochrony własności ziemskiéj:

a) Spółka Tarnopolska, czerpiąca fundusze ze spółki rolniczéj Tarnopolskiéj, mająca dziś już kilku właścicieli pod swą opieką.

W każdym jednak razie zasady przyjęte przez *Opiekę Ziemian* są praktyczne, gdyż są oparte przedewszystkiem na wspieraniu zdrowych żywiołów ziemiańskich, przez zachęcanie ich do racyonalnej pracy i oszczędności, a w drugim dopiero rzędzie dopuszczają ratowania środkami materyalnemi chorowitych latorośli i to

»jedynie pod ten czas, gdy pomoc pieniężna okaże się możliwą i skuteczną,«

dążąc przytem do oparcia tej opieki na małych *kółkach towarzyskich*, do tworzenia których uprawnioną jest komissya. Jeżeli więc początek ten nie puścił w kraju głębszych korzeni, lub gdyby sam zakończył swe życie na dobrych chęciach, to już nie wina pomysłu, ale dowód braku woli, wytrwałości i poczucia obywatelskich obowiązków.

Uważając pracę i oszczędność za główne źródło podniesienia się szlachty, a brak tych przymiotów za główną przyczynę jej upadku, nie można jednak uchronić się od szukania także innych przyczyn usuwania

---

b) Takaż spółka w Jarosławiu, czerpiąca fundusze z Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie i rozwijająca bardzo skutecznie swą działalność.

c) Opieka własności ziemskiéj w Limanowéj przeznaczona przedewszystkiem dla ochrony włościan.

d) Opieka własności mniejszéj w Mielcu rozwijająca nader skutecznie swą działalność.

e) Takaż spółka w Wieliczce.

f) Nareszcie świeżo nawiązana opieka większéj i mniejszéj własności w Krakowie przez Prezesa Rady powiatowéj krakowskiéj p. Alfreda Miliewskiego.

Również dowiedziałem się, że projekt p. H. Kieszkowskiego nie był przedmiotem obrad Tow. Wz. Ubezp. od ognia, ponieważ nie należy do jego zakresu działania.

się ziemi z pod nóg naszych, gdy się zauważy, że w tem nawet Królestwie, gdzie oszczędność i praca stały się hasłem narodowego życia, gdzie pomimo trudności, ogół opiera się zwycięzko wywłaszczeniu, — suma samych długów hipotecznych wynosi w przecięciu 66% ogólnej wartości dóbr, w czem na pożyczkę Tow. Kred. ziem. przypada 26% [1]).

By zrozumieć powody tego zjawiska, niedosyć jest podnosić sprawę rozrzutności, nieracyonalnych wkładów lub złych warunków kredytu hipotecznego, ale trzeba sięgnąć głębiej, do fałszywych wyobrażeń o naturze własności ziemskiej i o obowiązkach rodziców względem dzieci. Z pod wyobrażeń »przyrodzonej szlacheckiej równości«, które wynieśliśmy w spadku po ojcach naszych, wpadliśmy niestety jakoby z deszczu pod rynnę

przyrodzonych praw człowieka, przyrodzonej równości obywatelskiej, przyrodzonych praw dziecka do równego działu po rodzicach.

Niepomni, że wszystkie silne organizmy narodowe powstawały przy pomocy nierównych działów, że równość ich zaprowadzaną była tam tylko, gdzie albo sam organizm narodowy podążał do upadku, albo gdzie go zwycięzcy rozsadzić postanowili, — zapominając, że w celu pognębienia Irlandyi ustanowili tam Anglicy w roku 1703 prawo, zaprowadzające równość działów rodzinnych [2]), że w celu złamania potęgi monarchii, za-

[1]) Ludwik Górski. Znaczenie i obowiązki większéj własności ziemskiéj. Niwa z 15 lutego 1882 r.

[2]) Prawo znoszące wolność Testamentową w Irlandyi z r. 1703: (M. F. le Play 1871. La Réforme sociale en France) tom I. str. 265: »Toute propriété dont un papiste est ou sera en possession, sera de la nature *du gevelkind;* l'héritage en sera attribué à tous

prowadził tą równość we Francyi kodeks cywilny [1]) że w celu zgniecenia swych przeciwników zatrzymał ją kodeks Napoleoński [2]), — przyzwyczailiśmy się uważać najmniejszą nierówność działów za krzyczącą niesprawiedliwość względem dzieci.

Jeżeli w jednolitych państwach jak Francya, równy podział majątku uważanym jest przez poważnych myślicieli za klęskę, której zgubne skutki omijać potrzeba dopiero

---

les fils de ce papiste, par portions égales, et ne passera pas, à l'aîné de ses fils (section 10)... Mais si le fils aîné de ce papiste est protestant, la propriété lui sera transmise conformément à la loi commune du royaume (section 12).«

[1]) W témże samem dziele cytuje M. F. le Play zdanie pewnego dyplomaty angielskiego podczas kongressu 1815 r.: »Après tout les Français sont suffisamment affaiblis par leur système de succession« (str. 267).

Idem na str. 268 cytuje on wyjątek z obrad o prawie sukcessyi w ciele prawodawczém francuskiem wyjęty z Monitora z 9 i 10 marca 1793 r.: »N*** demande que les testaments faits en haine de la Revolution soient abolis. — *Mailhe* dit qu'il faut remonter à la source du mal. Il constate que beaucoup de pères ont testé contre les enfants qui se sont montrés partisans de la révolution. — *Prieur:* Je demande que la loi se rapporte à juillet 1789. — Sans cela, vous saccrifiez des cadets voués à la révolution: vous sanctionez la haine des pères pour les enfants patriotes. — N***: Je demande au moins qu'on abolisse à dater de ce jour.«

[2]) Idem str. 270. »Napoleon I, adressant des conseils à son frère Josephe pour le gouvernement de son royaume, lui écrivait: »Établissez le Code civil à Naples; tout ce. qui ne vous sera pas attaché va se détruire en peu d'années, et ce que vous voudrez conserver se consolidra. Voilà le grand avantage du Code civil... Il consolide votre puissance, puisque par lui, tout ce qui n'est pas fidiécommis tombe, et qu'il ne reste plus de grandes maisons que celles que vous érigez en fiefs. C'est ce qui m'a fait prêcher un Code civil et m'a porté à l'etablir.«

przez obchodzenie ustaw i niepłodność małżeństw! [1])
to cóż dopiero powiedzieć o biednym naszym narodzie, na którego każdą piędź ziemi czycha Żyd lub Niemiec, a rządy dwóch potężnych państw wysilają się na sposoby wydarcia mu ostatnich szczątków narodowego życia? Jak tu dziwić się, że szlachta zamienia karabelę przodków na kij żebraczy, jeżeli po każdej śmierci ojca zostawiającego na majątku, choćby zupełnie nieobdłużonym, troje lub czworo dzieci, syn utrzymujący się przy wsi, zmuszonym jest zaraz na początek swego gospodarstwa obdłużyć swą hipotekę do dwóch trzecich lub trzech czwartych wartości ziemi na spłaty rodzinne! Jeżeli chcemy utrzymać ziemię w polskich rękach, powinniśmy wdrożyć w ogół polskiego społeczeństwa przekonanie, że własność ziemska nie jest naszem prawem, nie jest przedmiotem zamiennym handlu i frymarki, ale najświętszym ziemskim naszym obowiązkiem, wcieleniem się tradycyi rodzinnych, ogniskiem, dla utrzymania którego powinni się poświęcać wszyscy członkowie rodziny. — Mogą wyjątkowo zachodzić wypadki, gdzie z powodu nieudolności fizycznej lub umysłowej, równe uposażenie staje się koniecznem, ale jeżeli dbamy naprawdę o przyszłość kraju, to musimy przedewszystkiem przyjąć za zasadę, że własność ziemska nie przeciążona długami powinna przechodzić w ręce

[1]) Idem (str. 271): »Si notre nation après un demi-siècle de ce dur régime a conservé un reste d'esprit de famille et d'initiative individuelle, elle le doit à deux causes: d'une part elle avait été fortement organisée pendant les dix siècles antérieurs; de l'autre, elle a en partie réussi, avec le concours de familles énergiques et prévoyantes, soit à éluder la loi de succession par des maneuvres occultes, soit à en neutraliser l'effet par la stérilité systématique des mariages.«

jednego z synów, którym takie wychowanie dać należy, żeby każdy z nich był zdolnym do poświęcenia się dla swego gniazda i do torowania sobie drogi własnemi zdolnościami, własną pracą i rozumem. Oto jest jedyny obowiązek włożony na rodziców przez Boga, który powiedział człowiekowi: *w pocie czoła pracować będziesz*. A spytacie się, co będzie dziać się z córkami? jak te na życie pracować będą? Odpowiem wam, że wyposażcie synów, wlejcie w nich energią i wytrwałość do pracy, zróbcie dzielnych i zamożnych obywateli z dzisiejszych bankrutów, patrzących tylko w okno czy komornik, sekwestrator lub żyd z wekslem się nie zbliża, a możecie być pewnymi, że dacie swym córkom potężne oparcie w domu brata, że przerwiecie ten ohydny handel posagami, który na wszystkich rozpościera się dziś targowiskach i nie będziecie potrzebowali się zbytecznie troszczyć, o wynalezienie dla waszych córek mężów z sercem, charakterem i środkami do życia. Zaprowadzenie tej reformy jest rzeczą naglącą, jest pierwszym bowiem krokiem do wyjścia z tego zrozpaczonego stanu, o którym mówi hr. Kazimierz Wodzicki, że

> »Więksi właściciele męczą się jak na torturowem kole, a nie doznają pomocy i ratunku, aby zachować własność zachwianą.«

Znieśmy równe działy familijne, a nie będziemy potrzebowali żebrać pomocy, bo pomoc sami w sobie znajdziemy, i nie będziemy potrzebowali skarżyć się, że

> »handlowi i przemysłowi udziela rząd kredytu na niski procent, a rolnictwu, z którego ciągnie największe korzyści, takowego odmawia,«

nie będziemy potrzebowali wołać, że

> »strach nas ogarnia, a ogarnąć musi i rząd, gdy sobie

przedstawi Galicyę z własnością większą, nad miarę zadłużoną, lub w rękach żydowskich będącą, a mniejszą w rękach chciwej i zubożałej, ciemnej, niemoralnej i chorowitej ludności« [1]).

Jeżeli nie ogrzejemy szlachty polskiej moralnie, obudzając w niej energią samodzielnej pracy, polegania na własnych siłach i głowie; jeżeli nie wzbudzimy w niej przywiązania i ducha poświęcenia dla ogniska domowego, jeżeli nie pokrzepimy jej materyalnie przez wprowadzenie w praktykę życia nierównych działów majątkowych, to ani kredyt, ani spółki rolnicze nie będą w stanie wstrzymać upadku tej szlachty, która przetrwawszy wieki sławy i niepowodzeń, zginie marnie w powodzi liberalizmu. A wtedy daremnie wysilać się będziemy nad podniesieniem chłopa, dla którego jedynie skuteczna pomoc moralna i materyalna wychodzić może od proboszcza i dziedzica.

Zmiana ustaw spadkowych mogłaby wielce ułatwić wprowadzenie w życie tej niezbędnéj reformy, chociaż w Galicyi, gdzie podług obowiązujących ustaw cywilnych, połowa majątku zostaje do wolnego rozporządzenia rodziców, dałby się już dziś choć w przybliżeniu, przeprowadzić system zostawiania jednemu z synów nieprzeciążonej własności ziemskiej. — Nie chciałbym, żeby mnie przypadkkiem źle nie zrozumiano i nie podsunięto mi zamiaru zalecania majoratów szlacheckich. Otóż majoraty [2]) uznaję tylko wyjątkowo za właściwe w rodach posiadających dawne i silne tradycye rodzinne i historyczne i wyposażonych ogromnemi dobrami, tak

---

[1]) Uwagi hr. Kazimierza Wodzickiego o położeniu materyalnem kraju. »Czas« z dnia 27 maja 1880 roku.

[2]) W zastósowaniu do większej posiadłości (przypisek autora).

jak np. Ordynacya Zamoyskich lub Wielopolskich. Bez tych gwarancyi, które daje z pokolenia na pokolenie spływająca tradycya obowiązków względem kraju, ordynacye stają się prawie zawsze w drugiem lub trzeciem pokoleniu, źródłem upadku moralnego ordynata i wyniszczenia materyalnego dóbr ordynackich. Nie chodzi mi więc o postanowienie prawne nakazujące, by majątki szlacheckie przechodziły niepodzielnie na najstarszego syna, ale o rozbudzenie w szlachcie naszej poczucia potrzeby przelewania ojcowizny na jednego z synów i przekazywania tegoż poczucia następnym pokoleniom. Ma się rozumieć, że zniesienie zupełne ograniczeń prawodawczych krępujących dziś wolę ojca, byłoby nader pożądanem i wielce by to zadanie ułatwiało, zapobiegałoby bowiem niesnaskom i procesom pomiędzy dziećmi, które przy obowiązującem dziś wyznaczaniu legitymy, z łatwościąby mogły powstać w razie nierównych działów.

Jeżeli ratunek szlachty powinien stanowić nasze pierwsze zadanie, gdyż od szlachty zależy przyszłość kraju i ludu, to zaraz jako drugi obowiązek musimy uznać dążność do podniesienia chłopa.

Rozwijając po raz pierwszy w r. 1880 poglądy moje na politykę austryacko-polską, miałem już sposobność wskazać główne lekarstwo na upadek i nędzę ludu naszego, w przywróceniu mu opieki prawa i kościoła, w ograniczeniu wolności wekslowej, we wstrzymaniu gorączki frymarczenia ziemią, w przywiązaniu chłopa do roli ojczystej, w reformie stósownej szkół ludowych i średnich, co w następujących skreśliłem słowach:

»W imię zasad wolności, postępu i liberalizmu, w tej »pierwszej gorączce działania, daliśmy żydom możność

„kupowania gruntów włościańskich, puściliśmy samopas »ciemnego chłopa, a pozbawiwszy go szczególnej opieki »prawa, pozwoliwszy mu wystawiać weksle, sprzedawać »i dzielić w nieskończoność swe grunta, rzuciliśmy go »na złamanie karku, na pastwę czychających żydowskich »lichwiarzy [1]). W imię tejże wolności dla ściągnięcia do »kraju zagranicznych kapitałów, dla ożywienia przemy- »słu i handlu, wykreśliliśmy lichwę z kodeksu karnego. »W imię postępu, oświaty i wolności przenieśliśmy wy- »kształcenie chłopa z kościoła do szkółek ludowych, »szkół średnich i uniwersytetów. Zapełniły się gymna- »zya, zapełniły się uniwersytety i dostarczyły nam już »dziś tych tysięcy niedouczonych pasożytów, oderwa- »nych od roli i pracy, i tych tysięcy biednych prawni- »ków, filozofów i lekarzy, którzy mając za sobą kilka- »naście lat pracy, biedy i wysileń, żądają dziś od nas »kawałka chleba i zatrudnienia, którego dać im nie »jesteśmy w stanie; aż wreszcie ujrzeliśmy ze zgrozą, »że w kraju rolniczym i nieprzeludnionym, oderwawszy »od pracy w ziemi rąk tysiące, wytworzyliśmy sami, »z dobrej a nieprzymuszonej naszej woli, najstraszniej- »szy ze wszystkich, proletaryat umysłowy. Politechniki

---

[1]) Na poparcie mego zdania, przytoczyć tu mogę słowa posła Madejskiego wypowiedziane na 8-mém posiedzeniu Sejmu dnia 1-go października 1883 r.:

...«Uwłaszczając bowiem lud, prawodawstwo nie dbało o to co się z tym ludem stać ma, — wypuszczono go z pod opieki, która więziła go jak wszędzie; puszczono go zupełnie samopas tak jak nigdzie, zostawiono go samemu sobie, — nie dawszy mu pomocy prawnéj autoryzowanych doradców, więc popchnięto go pośrednio w ręce pokątnych pisarzy. Nie uregulowano jakiegoś stanu przejściowego, choćby tylko dla przysposobienia ludu do zrozumienia użycia wolności kredytu, więc pchnięto go w paszczę lichwy».., («Czas» z 4 października 1883 r.).

»tylko brakowało nam jeszcze, by oświata rodząc wy-
»nalazki, mogła rozwinąć przemysł i handel. Wywal-
»czyliśmy więc i tą niezbędną politechnikę. Na szczę-
»ście nasze, mała tylko gromadka uczni pomnożyła za-
»stęp tych biednych geometrów i inżynierów naszych,
»którzy z patentami w kieszeni wałęsają się po Galicyi
»bez kawałka chleba, szczęśliwi, gdy się im uda od
»czasu do czasu zarobić co na dniówkę przy robocie
»rządowej. W imię tegosamego postępu marnowaliśmy
»krocie i miliony na nieszczęsne próby zakładów fabry-
»cznych, przemysłowych i handlowych, i w tym kraju
»wyłącznie rolniczym, rzucaliśmy się na wszystko, chcie-
»liśmy podnieść wszystko z wyjątkiem rolnictwa.« ....
»Zarówno z ekonomicznego, jak politycznego wycho-
»dząc stanowiska, uważam dziś utrzymanie i spotęgo-
»wanie skarbów ziemi, którą nam przodkowie w spu-
»ściźnie zostawili, za pierwszy i najważniejszy obowią-
»zek patryotyczny, którego zapoznanie doprowadzić nas
»może do Polski i Polaków, bez polskiej ziemi.« ....
»Przyjąwszy ziemię za punkt wyjścia pracy naszej, przyj-
»dzie nam następnie zastósować do jej potrzeb cały
»system wychowania zarówno w uniwersytetach, jak
»szkołach wyższych, średnich i ludowych. Przedewszyst-
»kiem należy nie spuszczać z oczu tej prawdy, że nie
»rozległość wiedzy, lecz wykształcenie człowieka, wy-
»czerpujące te zdolności, któremi go Bóg obdarzył, sta-
»nowi prawdziwą wartość i pożytek dla niego samego
»i dla społeczeństwa. Rozwijanie więc zasad moralnych,
»rozwijanie zdrowego rozsądku i samodzielności myśli
»i uczuć, podstawą być winno główną wychowania.
»Myśl nie może rozwinąć się samodzielnie, jeżeli przy-
»gniatamy ją ciężarem wiadomości i nauk, do zniesie-
»nia którego nie ma ani siły, ani zdolności. Taki sy-

»stem zamiast podnosić, zabija myślenie, zabija wartość »człowieka, robiąc z niego narzędzie czysto mechani- »cznego rozwoju, robiąc go bezużytecznym ściekiem »obcych teoryi, myśli, uczuć i poglądów, których chwyta »się biedny zrozpaczony umysł, ze ślepą, bezwzględną »wiarą moralnej ciemnoty, i nie będąc w stanie ani ich »pojąć, ani ocenić, ani z nich korzystać, wynosi tylko »wielkie o swej wartości mniemanie. — By tego stanu »uniknąć, by tym tylko wyższego udzielać wykształce- »nia, którzy je rzeczywiście strawić mogą, i tym tylko »wyższe intelligencyi światy otwierać, tych tylko wy- »dzierać ze skromnego życia zakresu ich ojców, którzy »mogą samodzielnie nie po obłokach, lecz po ziemi »wśród tych światów chodzić, należy przedewszystkiem »utrudnić przystęp do szkół klasycznych i uniwersytetów, »za pomocą ściślejszych i ostrzejszych jak dotąd egza- »minów i położyć już w samym systemie szkół ludo- »wych, rolniczych, realnych itd., takie trudności do przej- »ścia na drogę klasyczną, iżby tylko prawdziwie wyższa »zdolność i energia przełamać je mogła. Następnie trzeba »się wziąść do zreorganizowania z gruntu szkół ludo- »wych. — Przedewszystkiem trzeba je oddać pod prze- »ważny, jeżeli niewyłączny wpływ biskupa i proboszczy. »Zamiast uczyć w szkole ludowej matematyki, geome- »tryi, fizyki, historyi polskiej, austryackiej, powszechnej, »literatury polskiej, języka niemieckiego, nie wiem wre- »szcie czy nie filozofii, głównym przedmiotem wykładu »powinien być katechizm i historya święta, którym »wykładem z prawdziwą gorliwością proboszcz miej- »scowy zająć się powinien. Zresztą na czytaniu, pisa- »niu, dodawaniu i odejmowaniu powinien się ograni- »czyć program teoretycznej nauki, który wystarcza zu- »pełnie potrzebom rolnika, gospodarującego na kilku

»lub kilkunastu morgach. Natomiast powinno być sta-
»raniem szkółki rozwinąć siłę, zręczność i ruchliwość
»fizyczną chłopa, gdyż nietylko w niej złożonem jest
»główne źródło jego bogactwa, lecz powiedziałbym, że
»rozwinięcie fizyczne wpływa dużo także na rozwój
»umysłowy i na pewną energią, ruchliwość i przedsię-
»biorczość umysłu i woli, o czem nie wątpili nawet sta-
»rożytni, utrzymując, że: »mens sana in corpore sano.« —
»Uważam więc naukę gimnastyki za pożyteczną i ko-
»nieczną. Zdaje mi się, że dwa lata takich studyów
»wystarczyłoby najkompletniej dla dzieci od ośmiu do
»dwunastu lat wieku. Oprócz tego powinien być urzą-
»dzony kurs dodatkowy trwający rok jeden dla chłop-
»ców, pomiędzy piętnastu a szesnastu lat wieku mają-
»cych, którzy skończywszy już od lat kilku szkołę ele-
»mentarną i powróciwszy do zajęć czysto domowych
»i gospodarskich, do których rodzice ich używają, mie-
»liby sposobność obeznania się znów z najprostszemi
»zasadami racyonalnego wiejskiego gospodarstwa, jakoto
»z porządną orką, z pojęciami o zakładaniu gnojowisk,
»o obchodzeniu się z nawozem, o wywózce, rozrzuca-
»niu i przyorywaniu takowego, z praktycznemi zasa-
»dami ekonomii wiejskiej t. j. z pojęciami o zapobiegli-
»wości, pracowitości, oszczędności, porządku, pilności,
»słowem z tem wszystkiem, co ochrania rolnika od mar-
»nowania bogactwa, złożonego przez Opatrzność w jego
»ręce, do wyzyskania którego po większej części nie
»kapitałów, lecz pracy, pilności i zamiłowania mu po-
»trzeba. — Ktoby wątpił o prawdzie poglądów moich,
»ktoby przypisywał im kierunek pewnej idealnej abstrak-
»cyi, ten niech raczy przejechać jakąkolwiek drogą po
»Galicyi i przypatrzeć się jak w kraju corocznych gło-
»dów, klęsk i nieurodzajów marnuje się podstawa bo-

»gactwa w tych smrodliwych dołach pod chatami wiej-
»skiemi, jak miesiącami sterczą na polach te kupki na-
»wozu, czekając aż deszcze i działanie powietrza wy-
»ciągną z nich resztę ożywczej siły, której część główna
»popłynęła rowami do Gdańska lub Czarnego morza.

»Podnieśmy wartość moralną chłopa, rozbudźmy
»w nim uczciwe i religijne uczucia, nauczmy go pilnie
»i rozsądnie pracować, a podniesiemy więcej ogólną
»oświatę kraju, jak ucząc go greki i łaciny, a oddamy
»ludności wiejskiej i materyalnie bez porównania wię-
»kszą usługę, jak bankami włościańskiemi, kredytami
»i głodowemi zapomogami, które prawdopodobnie zby-
»tecznemi się staną.« — Błędy dzisiejszego gospodaro-
»wania włościan są tak widoczne, tak proste, tak grube,
»że łatwo przyszłoby zarówno ułożyć w krótkości po-
»trzebne do ich poprawy zasady i obznajomić z niemi
»nauczycieli szkółek ludowych. A zresztą nie wiem, czy
»w każdej wsi, przy każdym dworze, nie znalazłby się
»czy to proboszcz, czy dziedzic, czy który z jego oficyali-
»stów, który mógłby poświęcić godzinę czasu dziennie
»na praktyczną tą naukę, którą powinien uważać jako
»wkład czyniony zarówno dla swego własnego gospo-
»darstwa, bo przygotowujący mu robotników zdolnych,
»chętnych i rozsądnych. — Jeżeli wśród tego kierunku
»obawialibyśmy się odcięcia sobie dróg do rozwoju
»przemysłowego nawet na przyszłość, to mamy wska-
»zaną już drogę przez p. hrabiego Włodzimierza Dzie-
»duszyckiego, po której dla przysposobienia sił przemy-
»słowi, kroczyć możemy i powinniśmy. Rozwijajmy da-
»lej wytrwale i ostrożnie przemysł domowy włościan,
»przychodźmy mu z pomocą, i starajmy się zwolna
»łączyć pewne jego gałęzie ze szkółkami ludowemi. —
»Z tej samej zasady wychodząc, zamiast wysilać się

»na zakładanie nowych gymnazyów i szkół wszelkiego »rodzaju, powinniśmy dążyć do zniesienia przynajmniej »połowy gymnazyów klassycznych, zastępując je roz- »rzuconemi po kraju, wyższemi i niższemi szkołami rol- »niczemi, układając w ten sposób ich program, by do »niższych szkół mieli włościanie przystęp mniej utru- »dniony, do wyższych zaś, żeby natrafiali na takie za- »pory, któreby tylko prawdziwie zdolni przełamać byli »w stanie. W ten jedynie sposób możemy odciągnąć »ze szkół klassycznych i uniwersytetów tysiące młodych »ludzi do szkół rolniczych i zamiast tego proletaryatu »prawników i literatów, otrzymalibyśmy dobrych i zdol- »nych właścicieli ziemskich, dobrych rządzców, dobrych »ekonomów, dobrych karbowych i dobrych robotni- »ków« .... »Taki wytknąwszy dążeniom naszym kieru- »nek, powinniśmy tymczasem stąpać dalej śmiało na »drodze odwrotu z pola liberalizmu i żydowskiego po- »stępu, którą to drogę prawo p. Rydzowskiego tak »świetnie nam otworzyło. Ukróciliśmy lichwę żydowskich »lichwiarzy, ukróćmy jeszcze lichwę ulegalizowaną ban- »ków włościańskich, bo lichwą jest nawet 12 procent, »kiedy rolnik 4 procent z ziemi wyciągnąć może, a »teorya, że chłop może swą pracą sprostać jej opłacaniu, »jest bardzo wątpliwej wartości. Nie zapominajmy bo- »wiem, że jeżeli chłop ma stósunkowo o wiele więcej »siły roboczej osobistej do pracy ręcznej, jak większe »obszary, to za to brak mu wszystkiego, co pracę tą »upraszcza, brak mu dobrych narzędzi, brak machin rol- »niczych, a w dodatku w stósunku do obszaru, przecią- »żonym jest w sposób olbrzymi inwentarzem roboczym, »którego nadmiar jest rzeczą najkosztowniejszą i najwię- »kszym ciężarem dla rolnika. Powróćmy dawne prawa »dające chłopom opiekę, nie dozwólmy wystawiać mu

»weksli, zakażmy mu dzielić gruntów po za pewne mi-
»nimum, zakażmy żydom kupowania zagród włościań-
»skich, lub przyznajmy prawo egzekucyi sądowej na nie-
»ruchomościach włościan tym tylko wierzytelnościom,
»które za pośrednictwem kółek rolniczych by powstały,
»(co uważałbym za rzecz o wiele skuteczniejszą jak
»wszelkie innego rodzaju przymusy legalizacyjne) i sta-
»rajmy się wszelkiemi siłami o zniesienie tej najgorszej
»ze wszystkich lichwy, zaprowadzonej przez rząd pod
»nazwą egzekucyi podatkowych, które chcąc uzyskać
»podatek od człowieka, który go nie ma czém zapłacić,
»niszczą go majątkowo jeszcze bardziej i stawiają go
»w tém większej niemożności zapłaty. Idźmy wreszcie
»energicznie tą drogą, którą zainaugurowało memoran-
»dum Koła polskiego o regulacyi rzek w Galicyi, broń-
»my przedewszystkiem interesów i ulepszeń rolnictwa,
»a wystrzegajmy się tego, by niezgodne z niemi prawa
»nie przechodziły w radzie państwa większością paru
»lub kilku głosów, podczas, gdy samych członków Koła
»polskiego kilkunastu, a nawet do dwudziestu na posie-
»dzeniu izby brakuje. Oto są główne zadania, ku któ-
»rym powinna się zwrócić przedewszystkiem cała siła
»poświęcenia i ogólno polskiego patryotyzmu, którym
»nie sprostamy, jeżeli nie zerwiemy z pewnemi niebez-
»piecznemi tradycyami miłości ojczyzny.«

I dzisiaj po czterech latach, zabierając się do roz-winięcia tego programu, jeżeli nie jedno przyjdzie mi uzupełnić, to nie mam w nim nic do zmienienia [1]), a to

---

[1]) Z jednym wyjątkiem ustępu co do gminy zbiorowej, który z umysłu tu opuściłem, gdyż mówić o nim będę rozbierając sprawę reformy administracyjnej.

tem bardziej, że teraz mogę się już powołać na świadectwo najpoważniejszych głosów w publicystyce, sejmie i radzie państwa, na prace prawodawcze i wnioski rządowe, które mię utwierdzają w słuszności moich poglądów. Od czterech lat kwestya zniesienia podzielności gruntów włościańskich i kommasacyi tychże, kwestya reformy sądownictwa a mianowicie pod względem egzekucyi podatkowej i kwestya szkół stanęły na porządku dziennym, a z wielkiem zadowoleniem moralném spostrzegłem, że zdanie moje zgadza się z ogólną tendencyą kraju. Zaraz 27-go i 28-go Maja 1880 r. [1]) ukazał się w *Czasie* artykuł hr. Kaźmierza Wodzickiego *o położeniu materyalném kraju.*

»Frymarczenie ziemią« — pisze hr. Wodzicki — »w tym samym stosunku przez większych jak i mniejszych właścicieli, jest dowodem stygnięcia naszego uczucia dla niej i dla spuścizny. Niedawno jeszcze chłop byłby życie ofiarował za utrzymanie swej ojcowizny, dziś ze stoiczną obojętnością kawałkuje, zastawia i przedaje, łzy nawet nie uroni, gdy zobaczy żyda właścicielem, a siebie sługą jego. Wychodowanie i odrodzenie w duszach wiejskiej tradycyi, oto główne zadanie wychowania.« ....»Silibiśmy się naszemi funduszami zakładać kasy pożyczkowe, powiatowe i gminne, kasy zaliczkowe, śpichlerze gromadzkie; włościanie brali, nie zawsze oddawali; tworzyły się konsorcya po wsiach, korzystające w pełni z dobrodziejstw, ze szkodą i krzywdą reszty członków gminy. Nietylko, żeśmy wdzięczności nie wzbudzili, lecz nawet uznania i zadowolnienia nie wywołali. Bank włościański i żyd pochłaniali pracę, a lenistwo doprowadzało do prostracyi i zniechęcenia. Uchwalaliśmy wolność parcelacyi gruntów bez ustanowienia minimum nienaruszalnej własności i tem prawem rzuciliśmy lud w nędzę, gdyż nadanie gruntu bez kapitału, inwentarza żywego i budynków, pasowało nowych właścicieli na biedaków i rzucało ich w otchłań długów, nie

[1]) Broszura moja wyszła w końcu Kwietnia 1880 r.

mogących być nigdy spłaconemi, stworzyliśmy (co nie do uwierzenia) właścicieli wiejskich w pauperyzmie. — Z wysileniem zaprowadziliśmy szkoły, z rzeczywistemi ofiarami pomnażamy takowe, wszakże oczekiwanego skutku doczekać się nie możemy. Nauka udzielana dziatwie drobnej, ulatnia się z wiekiem, rzadko kiedy powtarzanie nakazane bywa wykonanem, gdyż ojciec z dorastającego dziecka ciągnie zyski, aby się gnuśności oddawać. I tak dziatwa z niechęcią przyjmuje suche nauki i ze szkoły idzie do ciężkiej pracy, nie wynosząc zarodków moralności, pojęcia obowiązków obywatelskich, bez cieplika wiary, bez rozjaśnionego umysłu, bez poglądu na świat, społeczeństwo, gminę, obowiązki, na cnoty, zasady, na przyrodę i jej skarby»..... »Z naszych szkół nie wynosi dziatwa skarbów w sercu, w zamian nie bardzo zakorzenioną naukę, a gdy zdolności chłopięcia większe są, i ojciec ofiarami doprowadza go do czwartej gimnazyalnej klasy, już on nie powraca do ojcowizny, do ręcznej pracy i gospodarstwa; jeżeli nie znajduje wyjątkowo posady, staje się wtedy zapoznanym malkontentem, ciężarem społeczeństwa i kształci się na szkodliwego nauczyciela lub niebezpiecznego pisarza gminnego»..... » Jestem za elementarnemi wykładami rolnictwa w ludowych szkołach, gdzie przy potwarzaniu zaprowadzonem i ściśle wykonaném, ta niezbędna nauka korzyści przynieść może«.... »Pierwszorzędna reforma musi w szkole nastąpić pod godłem niemieckiego Cesarza: Gottesfurcht und edle Sitte; bez moralności, obyczajności i miłości bliźniego, szkoła wyda więcej szkody, niż pożytku.« Według mego przekonania władze szkolne sumienniej badać mają przeszłość, życie zasady i moralność nauczycieli, niżeli stopień jego nauki, wykłady bowiem nakazane w trzech ludowych klasach, nie trudne i przystępne dla każdego. Lecz tu chodzi o rozjaśnienie drzemiących umysłów, a zaszczepienie i rozkrzewienie uczucia, o wpojenie obowiązków dla rodziców, rodziny i bliźniego, pojęcia własności, wartości czasu i pracy, rachunkowości i oszczędności, w końcu kredytu i zobowiązań. Pojęcie uczciwości, akuratności i pracowitości, pojęcie wychowania obywatelskiego ze swemi obowiązkami i ofiarami, oto co włościanina do samorządu wychowa. Przy

powtarzających się naukach dla dorastającej młodzieży popularne wykłady uprawy roli, sadownictwa, pasiecznictwa i chowu inwentarza dochód dającego« ...

Z wyż wspomnianych kwestyi polityki wewnętrznej wszystkie stały się w przeciągu lat czterech przedmiotem poważnej dyskussyi, obrad sejmowych lub wniosków rządowych i ze słuszną dumą dziś zaznaczyć mogę, że wszystkie podjętemi zostały w przyjętym przezemnie kierunku.

Hrabia Kazimierz Wodzicki uderzywszy w tąsamą strunę potrzeb krajowych, zaokrąglił i uzupełnił ich zarys, poruszając na nowo niezałatwioną dotychczas a tak palącą sprawę reformy administracyjnej, sprawę kommasacyi gruntów włościańskich, zmniejszenia ilości jarmarków, zniesienia taks w bezpośredniém dziedzictwie, które również doczekały się wszystkie przedłożeń rządowych i debatów parlamentarnych, następnie niemniej ważną sprawę zaprowadzenia przymusowej i solidarnej asekuracyi dla drobnych właścicieli, która niestety nie znalazła skutecznego oddźwięku w ciałach ustawodawczych kraju i monarchii. — Wypada dziwić się i żałować, że ustawodawstwo nasze nie starało się zapobiedz tej gnuśnej lekkomyślności chłopa, z powodu której, jak mówi hr. K. Wodzicki,

»pomimo uznania godnych usiłowań agentów Towarzystw ogniowych, ledwie zdołali osobniki nakłonić do zabezpieczeń od ognia budynków i krescencyi; z tej niechęci ludu do asekuracyi wynikają klęski zaiste trudne do oszacowania. Gminy całe na żebraczym chlebie włóczą się po kraju, zbierając jałmużny spożytkowane najczęściej w czasie wędrówek po kraju, a żony i dziatwa o chłodzie i głodzie zostają pod szczątkami zabudowań. Oburzenie nami wstrząsa, gdy widzimy młodych i silnych chłopów, żebrzących przez cały rok z tej przyczyny, że 9 do 14 złr. nie chcieli złożyć do

kasy zabezpieczeń. Kto badał zbliska te klęski prześladujące częstokroć całe generacye, ten musi wołać o zaprowadzenie przymusowej i solidarnej asekuracyi dla drobnych właścicieli. Wtedy mniejszy właściciel nie 9—14 złr., lecz 5 do 7 złr. zabezpieczy własność i jeszcze nastąpią lata zwrotów. Przy wsiach z natłoczonemi budyneczkami, z brogami i brożkami zboża i siana, wszelkie przepisy dla bezpieczeństwa od ognia stają się czczą mrzonką, bo gdyby nawet straż warszawską sprowadzono, nie możnaby pożaru po wsiach wstrzymać, — tak palny przedmiot blisko drugiego stoi, i do tego najczęściej jest połączony płotem. Przyszłość ludu wiejskiego usamowolnionego i do godności obywatelskiej podniesionego, nie może być opartą na jałmużnie i zapomogach«.

Z poglądami jednak, wyrażonemi w czterech ostatnich przez Autora artykułu poruszonych kwestyach, a mianowicie w kwestyi zniżenia taks od przenoszenia własności, w sprawie usunięcia bezpożytecznych pastwisk gminnych, zrównania kalendarzów t. j. zaprowadzenia jednego na całą Galicyą i wreszcie w kwestyi służby wojskowej nie mogę się albo zupełnie godzić, lub też z wielkiemi tylko ostrożnościami i zastrzeżeniami mógłbym niektóre z nich przyjąć.

Łącząc kwestyą zniesienia taks od bezpośredniego dziedziczenia z kwestyą obniżenia taks od przenoszenia własności, ożenił hr. Wodzicki dwie zasady, z których każda wręcz przeciwne ekonomiczne skutki musi wywoływać. Pojmuję, że Autor, który z taką słusznością występuje przeciw frymarczeniu gruntami, domaga się zniesienia taksy spadkowej przy przechodzeniu gruntu z ojca na syna. Dlaczego jednakże zamierza ułatwiać to frymarczenie, zniżając taksę od sprzedaży, to trochę trudniejszém do zrozumienia. Mojém zdaniem, obniżenie takie taksy mogłoby być tylko wyjątkowo usprawiedliwioném przy pewnego rodzaju sprzedażach, do których

się chce zachęcić ludność w celu uznanej dla kraju korzyści. I tak n. p. przy uznanej potrzebie łączenia w sześcio-lub ośmio-morgowe całości, posiekanych na półmorgówki zagród włościańskich, możnaby obniżyć taksę dla tych włościan, którzy, w celu utworzenia takiej jednolitej całości gospodarskiej, zakupowaliby rozdrobnione grunta. Również możnaby zniżyć tą taksę dla banku krajowego lub innej instytucyi finansowej, któraby w dobroczynnym zamiarze ratowania włościan, udzielała im taniego kredytu i przyjęła za zasadę, że wystawione na sprzedaż publiczną zagrody tylko włościanin kupić może; tensam przywilej możnaby nadać instytucyi, któraby powstała w celu parcelowania odpadków płodozmiennych, należących do większej własności, lub rozdzielania obdłużonych wielkich majątków na kilka średnich, jak niemniej dla przeprowadzenia ogólnej konwersyi długów lichwiarskich, co zresztą miało już miejsce, jak tego dowodzi niedawne rozporządzenie ministra finansów. Obniżenie jednakże ogólne taksy od sprzedaży dałoby tylko nowy pochop do handlowania ziemią, które i tak, aż zanadto, kwitnie w Galicyi.

Kwestya usunięcia *bezużytecznych pastwisk gminnych* nie jest również tak niezbicie słuszną, jak się to szanownemu Autorowi wydaje. Nie wątpię, że jeżeli się zwraca uwagę tylko na dochód otrzymany z pewnej przestrzeni ziemi, to trzeba przyznać, że hr. Wodzicki ma do pewnego stopnia słuszność, twierdząc, iż

> »jest źródło znacznego dochodu w Galicyi zupełnie zaniedbane, mianowicie pastwiska gminne. Dziś służą te przestrzenie, wynoszące kilka tysięcy morgów, w większej części żyznej ziemi, za miejsca do rycia świń i dla gęsi, palących swemi odchodami wszelką wegetacyę, istne nieużytki. Gdyby tychże część była rowami osuszona, stałaby się ogro-

dami dochód dającemi, czy te byłyby parcelowane i rozdane pomiędzy członków gminy, czyli też wydzierżawione», —

chociaż i tu możnaby się obawiać, czy w wielu miejscach, osuszywszy rowami te mokre pastwiska, nie doznałoby się niespodzianki, że zamiast ogrodów stworzyłoby się zimną, kwaśną i jałową glebę, na której już nietylko zboże, ale nawet ta nędzna trawa pastwiskowa rosnąćby nie chciała.

Jeżeli się jednak zwróci uwagę na rzeczywiste potrzeby ludu, jeżeli się rozważy, że nawet wtedy, gdybyśmy przypuścili, że zakaz dzielenia gruntów po za minimum sześciu morgów, powstrzyma dalszą parcelacyą zagród, a zręcznie obmyślane prawo spadkowe i ułatwienia kredytowe i podatkowe dla włościan, łączących za pośrednictwem zakupna rozdrobnione dzisiejsze parcele, tak błogie wyda owoce, że sami tylko kmiecie na kilkunastu lub co najmniej sześciu morgach we wsi znajdować się będą, to jeszcze musimy przyznać, jak to zresztą codzienne wykazuje nam doświadczenie, że przy dzisiejszym stanie gospodarki, bez pomocy pastwiska, włościanin na sześciu morgach w żadnym razie nie może utrzymać nieodzownie potrzebnych mu sześciu sztuk inwentarza, a mianowicie dwóch koni, dwóch krów, jednej jałówki i jednego źrebięcia, a to nawet pomimo pomocy pieniężnej, którą w okolicach, gdzie jest wielka potrzeba najmu ciągłego, może otrzymać na zakupno owsa, najmując się do transportów.

Jeżeli więc teraz skarżymy się na szkody polne, cóżby się dziać musiało wtedy, gdybyśmy pastwiska gminne zupełnie znieśli? Cóżby się działo z tymi biedakami siedzącymi dziś na połowie, ćwierci lub ósmej części morgi, z temi wdowami i sierotami, u których, przy dzisiejszém rozdrobnieniu gruntów, krowa stanowi bodaj czy

nie jedyną rzeczywiście produkcyjną wartość i własność. Ta krowa, wypędzona latem na pastwisko gminne, jest ogromną podporą w wyżywieniu rodziny, a przychowane ciele lub jałówka stanowi pewny tych biedaków dochód! A przecież nie podobna przypuścić, żeby pomimo najmądrzej obmyślanych ustaw i przepisów te dzisiejsze półmorgówki zniknęły zupełnie.

Wynika więc z tego, że, odcinając najbiedniejszej warstwie ludności jedyne prawie źródło jej dochodów stałych, zmusilibyśmy ją sami do wpędzania nocami bydła w szkodę, i sami stworzyli i uprawnilibyśmy niejako stan, któremu dopiero musielibyśmy zaradzać żandarmami i uchwalaniem w sejmie coraz to nowych wyjątkowych surowości pod względem policyi polowej. Widoczną więc jest rzeczą, że nie chcąc stworzyć nowego źródła antagonizmu społecznego pomiędzy dworem a chłopem, nie podobna się zgodzić na

> »usunięcie bezpożytecznych pastwisk gminnych, nie dających dziś żadnego dochodu, a mogących dostarczyć znacznych korzyści tak członkom gminy i gromadzie«,

a zniesienie ich w tym chyba razie możnaby zalecać, gdyby dwory, przyjmując na siebie nowe obowiązki i służebności względem gromady, powróciły do wspólności pastwisk, o której zniesienie tak długi czas walczyły.

Wiele więcej słuszności przyznać muszę żądaniu

> »zrównania kalendarzów i zaprowadzenia jednego na całą Galicyą«.

Godzę się zupełnie na zdanie Autora, że

> »w ludności mięszanego obrządku, skojarzonej i w pokrewieństwie, obowiązujący kalendarz zgubnie na ludność działa i potęguje zakorzenione lenistwo i gnuśność nie do opi-

sania. Jeden bodziec do pracy jest w głodzie, a gdy tenże nie pędzi na zarobek, woli próżnować przy gorszej strawie, rzeczywiście Anahoretów, jak się imać pracy. To lenistwo oryentalne uboży lud z każdym rokiem więcej, a uniemożebnia znaczniejsze gospodarstwa przez pracę nieuregulowaną i przez brak robotnika. O zarobku dla polepszenia bytu, o oszczędności dla dzieci, o zasobach na przypadek niemocy, chorób i zaraz już niema mowy, lecz lekkomyślność i pieniactwo posunięte do tego stopnia, że w jesieni, miernego urodzaju, a zatem oczekiwanego przednowku, hulatyka i próżniactwo, bez żadnej myśli o smutnej przyszłości. Nikt mi nie zaprzeczy, że we wschodniej Galicyi, przy dwóch praktykowanych obrządkach, chłop nie pracuje na rok jak 180 dni, dodając do tego jarmarki obowiązkowe, prażniki, chrzciny, wesela i sztucznie wytworzone święta, dnie pracy redukują się do 150! Jakże z taką siłą pracy może kraj możliwą produkcyę wytworzyć? Jakże nie ma tu panować przednowek i głód, w latach nieurodzaju, a przy nader lichej uprawie roli?«

Niestety jednak z kwestyą tą związaną jest kwestya polityczna i drażliwa. Podstawą naszego stósunku do Rusinów jest unia, która zapewniła im odrębny obrządek i odrębny kalendarz. Jednostronne narzucanie im kalendarza byłoby zejściem z drogi prawa historycznego i pogwałceniem unii. Podwójny kalendarz jest niezawodnie klęską, bezmyślnością, uporem przesądu przeciw postępowi nauki i wiedzy ludzkiej, ale jest niestety złem, uświęconém unią, i dlatego nie mamy innego środka zaradzenia mu, jak starać się o ożywienie Rusinów duchem chrześciańskiej cywilizacyi i chrześciańskiego postępu, pod którego wpływem sami muszą powziąść inicyatywę w usunięciu sztucznie narzuconej klęski, która nasz kraj toczy. I dlatego trudno pod tym względem podzielać zażalenie Autora do rządu, że

»ciągnąc dochody z Galicyi, nigdy się nie zastanowił nad siłą produkcyi i nad ułatwieniem tejże; tak jak dla względów politycznych nie zrównał kalendarzów, tak zaniedbuje środki zaradcze w czasach epidemii dziesiątkującej ludność«.

Zapomina bowiem Autor, że środki zaradcze przeciw epidemii leżą w sferze obowiązków rządu, a zmiana kalendarza w sferze praw historycznych narodu ruskiego.

Przystąpmy wreszcie do ostatniego punktu, rozbieranego przez hr. Wodzickiego, który nie tyle jest żądaniem zmiany, jak pobożném westchnieniem.

»Prawo służby wojskowej« — pisze Autor — »szkodliwie oddziaływa na młodzież, którego niestety zmienić nie możemy. Zanim stanie do wojska, nie myśli o przygotowaniu sobie bytu, po służbie powraca niechętny do pracy, zuchwały i zarozumiały, pozostaje w tymczasowości, odbywa corocznie i kilkakrotnie wędrówki do komisyi asenterunkowej, uboży rodzinę i zaniedbuje swój warsztat, uniemożebnia uregulowanie pracy. Zestawiwszy w myśli całą młodzież w wojsku, na ćwiczeniach i wędrówkach służbowych, łatwo obrachować straty milionowe dla krajowej produkcyi«.

Zdaje mi się, że szanowny Autor za czarno zapatruje się na tą sprawę. O ile mi wiadomo, każdy prawie młody człowiek zanim stanie do wojska, jest albo studentem, albo rzemieślnikiem, albo służącym, albo wreszcie parobkiem przy wiejskiém gospodarstwie czy to we dworze czy u chłopa, i nie spotkałem jeszcze takich, którzyby bezczynnie wyczekiwali na chwilę assenterunku. Każdy również po odbyciu trzechletniej służby wojskowej wraca, choćby niechętnie, do dawnego zawodu, do czego zresztą twarda zmusza go konieczność.

Ta *tymczasowość*, na którą się Autor skarży, jest mojém zdaniem, ważnym czynnikiem rozwoju charakteru ludności, wdraża w nią bowiem poprostu poczu-

cie gotowości do poświęcenia w każdej chwili swego życia i mienia, gdy tego zażąda dobro państwa i wola Monarchy. Nie przeczę, że straty ekonomiczne, będące nieuniknioném następstwem militaryzmu, były bez porównania mniejsze przy stałych armiach, a jeszcze mniejsze przy systemie polskiego wojska kwarcianego i pospolitego ruszenia, a jeszcze mniejsze w epoce krzemiennej; jak również nie wątpię, że, zniósłszy zupełnie armią, żandarmów, sądownictwo i t. d., doszłoby się do jeszcze większej oszczędności na wydatki publiczne. Pytanie jednak tylko, czy tą obrawszy drogę, zabezpieczylibyśmy wolność, własność i rozwój ekonomiczny kraju? Ponieważ jednak sam Autor uznaje, że prawa służby wojskowej »*niestety zmienić nie możemy*«, więc nie będę się dłużej nad tą kwestyą zastanawiał, a natomiast będę się starał wyjaśnić rzeczywiście zgubny i często zdarzający się fakt, że żołnierz

> »po służbie powraca niechętny do pracy, zuchwały i zarozumiały«.

Chcąc zrozumieć przyczynę tego smutnego zjawiska, trzeba sięgnąć głębiej — aż do samego źródła politycznych wyobrażeń i poglądów mężów stanu Galicyi, którzy, żyjąc wśród swej legalno-austryacko-galicyjsko-polskiej polityki jak na popasie, nie byli zdolnymi w ciągu dwudziestu lat wzbudzić do niej zaufania kraju i zaspokoić nią najróżnorodniejszych potrzeb moralnych i popędów serca, których zaspokojenia ma prawo domagać się społeczeństwo od jawnego i legalnego działania, a do którego dochodzi się tylko — stałą na stałym gruncie zakładając budowę. Utrzymujecie, że przez Austryą zamierzacie naród do jakiejś nieznanej doprowadzić szczęśliwości, a sami nie macie ani szczypty

wiary w tą Austryą i w jej przyszłość. Głosicie krucyatę Austryi przeciwko Rossyi, a każdy z was wzdryga się na samą myśl, żeby syn wasz miał obrać karyerę wojskową w armii austryackiej. Po za dobrowolno przymusową służbą jednoroczną nie znajdzie w jej szeregach ani jednego prawie arystokratycznego nazwiska, prawie ani jednego Polaka, któryby służył inaczej jak z musu, dla kawałka chleba lub zaspokojenia awanturniczej żyłki i szlacheckiej buty. Po dwudziestu latach tego waszego austryacko-polskiego kierunku, wejdźcie do koszar, a przekonacie się, jak polskiego ułana musi uczyć służby Niemiec, Czech lub Kroat łamanym polsko-czesko-niemieckim żargonem, językiem pułkowym zwanym, bo wy nie zdołaliście zapełnić połowy najniższych nawet stopni oficerskich w jedenastu galicyjskich pułkach kawaleryi. Pokażcie, gdzie są w tej armii nazwiska wzrosłe na polu sławy? gdzie są nazwiska ludzi, których przodkowie świecili w boju męztwem polskim zastępom? Jeżeli przypadkiem który zabłąka się do armii, to zazwyczaj ciężka tylko zmusza go do tego konieczność. Lecz jakże — powiadacie — mielibyśmy oddawać synów do armii *austryackiej*, gdy nie możemy nawet mieć tej pewności, czy ich nie wyślą do Bośni lub Hercogowiny! Gdyby to wybuchła wojna z Rossyą! [1]) Wtedy nietylkobyśmy ich wyprawili, alebyśmy się sami wszyscy zaciągnęli pod austryackie sztandary.

Oto jest wasza wiara w Austryą, wasze przywiązanie do jej losów, wasza dbałość o losy kraju i Słowiańszczyzny. Wyczekując aż wybije godzina krucyaty

[1]) »Czas« z 27 sierpnia 1870 r.: »Pragnęliśmy utrzymania związku wewnętrznego Galicyi z Austryą, bo nie przestaliśmy liczyć na ewentualność spotkania się Austryi z Rosyą«.

przeciw Rossyi, usuwacie się od armii i pozbawiacie przez to biednego chłopa polskiego, który w niej musi służyć, wszelkiej moralnej opieki, nie pomnąc, że przy ogólnym obowiązku służby wojskowej, armia ta robi się przez brak uczciwego wpływu szkołą demoralizacyi dla naszego ludu, który wdrożony przez trzy lata do zaniedbywania religijnych obowiązków, mając w swoich przełożonych ciągły przed oczami przykład lekceważenia zasad wiary i moralności, powraca najczęściej na wieś, jako gotowy apostoł najnikczemniejszego, brutalnego nihilizmu.

O brak szczerego i trwałego przyjęcia Austryi za wspólną ojczyznę z naszej strony, i o brak ufności i ciągłe niedowierzanie ze strony rządu, rozbijają się najżywotniejsze, najniezbędniejsze potrzeby kraju i żywiołu naszego. W tém błędném kole kręcimy się od lat dwudziestu! Począwszy od najniewinniejszych życzeń naszych, dążących do usunięcia drobnych a dokuczliwych cierpień kraju, a skończywszy na najpoważniejszych projektach i reformach, niezbędnych dla uleczenia chorego naszego organizmu, wszystkie rozbijają się o obawę kraju, by nie związać się niemi na całą przyszłość z Austryą, by nie wyrzekać się niepodległości za przyszłe pokolenia, by im nie zamknąć do niej drogi, i o skwapliwą aż do przesady przezorność rządu, by przypadkiem nie otworzyć Galicyi drogi do swobodnego rozwoju sił narodowych i nie przyśpieszyć tej przewidywanej przez nas »odrodzenia godziny«. Gdyby nie ta okoliczność, czyż możnaby przypuścić, żeby ten rząd na każdym kroku najprostszej reformy, — której konieczność dla pomyślnego rozwoju kraju, ślepy by nawet dojrzeć musiał, — robił tyle trudności zwłok i ceregielów. Nadaremnie od lat kilku pouczamy rząd, że

»przegląd instytucyj sądowych w innych krajach przekonywa także, iż zazwyczaj równocześnie z rozwijaniem się systemu reprezentacyjnego w dziale ustawodawstwa i administracyi, rozwija się wszędzie także i sądownictwo obywatelskie, a opierające istotę swoją nie tyle na patentach nominacyjnych, jak raczej na zaufaniu publicznem« [1]) ... »że w Austryi nie posiada dotychczasowe sądownictwo tego bezwarunkowego zaufania, jakie ono koniecznie powinno posiadać w należycie urządzoném państwie prawa«,[2])

»że naprawdę stworzono dla naszego życia prawnego dwa światy: jednym jest rzeczywistość życia powszedniego, niezgodna z aktami sądowemi, a więc pozbawiona prawa; drugim świat akt sądowych, zgodny wprawdzie napozór z przepisami prawnemi, ale nie istniejący właśnie w życiu rzeczywistém«, że »ta sprzeczność« ... »jaskrawie i surowo występuje na najniższym stopniu świadomości rzeczy prawniczych, w najpierwotniejszém życiu prawném, t. j. w ludzie wiejskim. Tak n. p. akta oddają grunt po śmierci włościanina w zarząd prowizorycznemu rządcy sądowemu, w rzeczywistości zaś przechodzi on w posiadanie tego z pretendentów, który odwagą i śmiałością nieraz i przebiegłością przewyższa drugich« [3]).

Nadaremnie żalimy się, że

»akta uważają dekret dziedzictwa za koniec pertraktacyi, gdy tymczasem w rzeczywistości jest to dopiero wstęp do praktycznych rozpraw o pretensye spadkowe; albowiem dekret ten formalizuje dopiero tytuł prawa do spadku i stanowi warunek praktycznego podziału«, że «zamiast opiekę nad osobą i zawiadowanie majątkiem pupila pozostawić, jak natura rzeczy wymaga, familii, sędzia austryjacki, któremu ustawy, obarczające go pracami, sztucznie plączące obowiązek adwokata z urzędem sędziowskim, i nakoniec przedsta-

[1]) Memoryał posła Józefa Tyszkowskiego w sprawie zaprowadzenia Sądów Pokoju. »Czas« z 17 i 18 sierpnia 1880 r.

[2]) Idem.

[3]) Mowa posła Madejskiego, miana w dyskussyi nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. »Czas« z 14 maja 1880.

wiające mu jako szczyt jego dążności ową oderwaną prawdę formalną, nie pozwalają wniknąć w życie rzeczywiste, jest ustawą powołany do dochodzenia tajemnic niezliczonych w swoim okręgu rodzin, aby potem, jako skrzętny ojciec, wychowywać ich dzieci nieletnie, czuwać i kierować administracyą ich majątku« [1]).

Wszystko to ma ten tylko praktyczny skutek, że w archiwach Sejmowych pozostaje prawie co roku piękne wspomnienie faktu, że

Komisya prawnicza wnosi:

»Na podstawe §. 19 statutu krajowego wzywa się c. k. rząd:

1) aby wypracował i w drodze właściwej wniósł do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy zaprowadzającej Sądy pokoju, dla postępowania rozjemczego i orzekania w sprawach cywilnych drobiazgowych, tudzież w sprawach karnych o przestępstwach policyjnych i wykroczeniach ;

2) aby wypracował i wniósł do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy o postępowaniu sądowo-niespornem w takim kierunku, by postępowanie spadkowe poruczonem zostało zaprowadzić się mającym Sądom pokoju, prowadzenie zaś opieki nieletnich i kurateli niewłasnowolnych radom familijnym pod kontrolą Sądu pokoju» [2]).

A potem zaczyna się znowu ta sama śpiewka, że

«opłakanym jest stan wymiaru sprawiedliwości w kraju naszym w sprawach cywilnych,» że «jeżeli rzucimy okiem na prawodawstwa i stosunki istniejące w innych państwach i krajach, to w tej chwili nasuwa się nam pewne zjawisko: mianowicie wszędzie, gdzie niema tych wad, które wyliczyłem, ale gdzie tym wadom przeciwstawione są trzy zalety, gdzie wymiar sprawiedliwości jest szybki, tani i pewny, czyli gwarantujący wymiar prawdziwej sprawiedliwości, tam forma postępowania w sprawach cywilnych jest ustną; — u nas,

[1]) Mowa posła Madejskiego, miana w dyskussyi nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. «Czas» z 17 i 18 sierpnia 1880 r.

[2]) 20-te posiedzenie Sejmu dnia 15 października 1881 r.

gdzie są owe trzy wady, forma postępowania jest piśmienną...» «Punktem wyjścia naszej procedury jest nieufność, ale to nieufność powszechna, do stron, które proces wiodą; do sędziego, który sądzi, nieufność do uczciwości, do dobrej woli i rozumu...» «szykana, podstęp, intrygi, te płody unikające światła dziennego opinii publicznej, gdzież więcej zdołały się rozbujać, aniżeli w naszej procedurze sądowej?...»

Pytamy się w prostocie serca naszego:

«jeźli notaryusz niepotrafi nic innego wpisać do aktu opieczętowania jak to słyszał od stron i wójta, czy nie byłoby prościej, gdyby wójt taki akt sporządził i sądowi bezpłatnie przesłał? a ubyłby już koszt tego aktu, który jest kompletnie zbytecznym,...» «czy w tak ważnej rzeczy jak regulacya spadku, państwo nie miałoby mieć prawa żądać od obywateli swoich wyznania prawdy pod przysięgą bez procesu?» —

Wołamy, że

«nie jest słuszną rzeczą, aby na koszt strony kazać notaryuszowi sporządzać akt, który należy do urzędu wymiaru należytości a nie dla sądowego użytku strony,» że «dziedzicowi trzeba dać pomoc sądową, albo jeśli jest ich więcej, ułatwić mu rzeczywisty dział spadku, iżby na sądowej drodze a szybko dostał, co mu się tytułem spadku należy,» ...że «przy pertraktacyi spadkowej ustanawia się opiekuna w taki sposób, że któregoś z najbliższych krewnych mianuje się opiekunem i oddaje mu się w zarząd mienie małoletniego. Każdy z nas wie, jak wygląda taki zarząd na wsi. Korzysta na nim opiekun, a traci na nim niesłychanie małoletni. A na czem się to kończy? Gdy małoletni dojdzie do pełnoletności, udaje się do sądu i prosi, aby sąd nakazał opiekunowi złożyć rachunki z administracyi jego majątku i oddał mu grunt. — Tu dopiero kłopot, jak od chłopa zażądać rachunków za tyle lat wstecz, kiedy chłop rachunków nigdy nie prowadzi.» ...— «już proces w perspektywie, już transakcye, termina rozprawy, próby ugody i t. p., które kończą się na tem, ze małoletni robi istotnie ugodę z opiekunem taką jaką może, przyznaje mu wszystko, co ten chce,

byle chociaż kawałek z ojcowizny do rąk dostał, bo bez tego żyć nie jest w stanie. W innych państwach dzieje się inaczej — tam się ustanawia rady familijne, które czuwają nad małoletnim członkiem rodziny i jego mieniem. Te rady są pod nadzorem sądów pokoju, u nas byłyby pod nadzorem sądów powiatowych» [1]).

I ja pozwolę sobie podnieść pytanie, na czem te wszystkie nasze żale i pouczania rządu się kończą? Znowu na strofce:

«Na podstawie § 19 Statutu krajowego wzywa się c. k. Rząd:

1) o wyjednanie ustawy, mocą której ustne postępowanie sądowe w sprawach spornych, tudzież zastosowana do tego organizacya sądowa, mogłyby być zaprowadzone w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w jak najkrótszym czasie, — jeżeli już nie stanowczo, to przynajmniej prowizorycznie;

2) o wyjednanie ustawy, zaprowadzającej na wzór istniejących urządzeń w innych państwach, instytucyę rad familijnych, oraz takie postępowanie w sprawach opiekuńczych i spadkowych, któreby zapewniało dobry zarząd nad mieniem małoletnich i mniej kosztowną legitymacyę dziedzica, tudzież umożebniało szybkie objęcie spadku, a względnie podział takowego bez uciążliwych a zbytecznych formalności» [2]).

Zapominamy bowiem, że rząd ten zna tak dobrze jak my tą piekącą potrzebę Galicyi, ale wie również dobrze i na chwilę jedną nie spuszcza tego z pamięci,

«iż sądownictwo dobrowolne tak głęboko wrzyna się w życie familijne, że mając rzeczywiście uczynić zadosyć potrzebom ludności, powinno przyjąć formę tak elastyczną, żeby stosowało się do różnych zwyczajów, nawyknień i do narodowego charakteru ludności» [3]).

---

[1]) Mowa posła Madejskiego na 8ém posiedzeniu dnia 1 października 1883 r.

[2]) 15-te posiedzenie Sejmu galicyjskiego d. 10 października 1883 r.

[3]) Mowa posła Madejskiego («Czas» z 14 maja 1880 r.).

Zaprowadzając sądy pokoju, oddając sprawy spadkowe pod opiekę rad familijnych, uszczuplałby ten rząd wpływ biórokracyi na żywotne codzienne interesa ludności polskiej w Galicyi i przyczyniłby się do wzmożenia nietylko narodowego charakteru, ale także sił ekonomicznych kraju, a tem samem przybliżyłby znacznie godzinę odrodzenia niepodległości Polski! Ustanawiając ustne postępowanie cywilne, ukróciłby w znacznej części pieniactwo, zrobiłby krok naprzód ku powstrzymaniu ruiny materyalnej szlachty i chłopa, a natomiast zadałby dotkliwy cios synom Izraela, którzy w pustkowiach najbujniej się rozrastają, a to także niemiłą jest rzeczą podcinać nogi głównym filarom germanizacyi, i niszczyć wygodnych przyjaciół, którzy nie pozwalają burzliwym Polakom zanadto porastać w pierze. Może to służyć za odpowiedź tej części ludności

> «która nie pojmuje, iżby o doli i niedoli jej mógł orzekać ktoś inny, a nie ten, kto tę dolę i niedolę wspólnie z nią znosi i czuje» [1]).

Upominamy się dzisiaj

> «ażeby ten rząd, który pracuje w tym względzie, który zbiera daty — bo o tem wszyscy wiemy — ażeby ten rząd projekt ograniczenia dowolności dzielenia gruntów Radzie państwa przedłożył» utrzymujemy słusznie że «tutaj prawdę mówiąc nie ogranicza się człowieka tylko ziemię i jeżeli chodzi o ograniczenie człowieka, czyż nie jest ograniczeniem i to już, że musi zostawić pewną legitymę dzieciom»,

dowodzimy, że w ważnem tem zagadnieniu, od którego zależy przyszłość naszych włościan, wchodzi w grę *Manchesterska zasada wolności*, która

---

[1]) Mowa posła Jaworskiego w dyskussyi nad ustawą o podziale gruntów wspólnych («Czas» z 27 lutego 1883 r.).

«nie jest niczem innem jak wypowiedzeniem: pomagaj sobie człowiecze, a jak nie potrafisz sobie pomódz, to giń i bądź pognojem dla innych, którzy po tobie nastąpią...« «...że dla tych, którzy mają stać się tym pognojem, może to być obojętnem czy mają zginąć, czy nie...» ale «dla kraju nie może być obojętném, kto po tych co zginą nastąpi». Z przerażeniem wołamy: «jeżeli dzisiejszy stan rolniczy zaginie, to może idea nasza narodowa zaginie. Kto nastąpi po tym dzisiejszym stanie rolniczym u nas, my nawet przewidzieć nie możemy. Cisną się już ze wszystkich stron Niemcy. Dotąd Izraelici jeszcze ostatecznie nie powiedzieli, czy są Polakami, czy są Niemcami, czy są Izraelitami»[1]),

a idąc widocznie chyba za maksymą, że

«Liczyć się ze stosunkami danemi, zwłaszcza żądaniami, które opanowały wszystkie niemal umysły, jest cechą mądrej bo realnej polityki,»[2])

nie wacha się nawet tak konserwatywny mąż jak J. E. poseł Grocholski twierdzić, że

«tu nie idzie o religię, tu chodzi o poczucie narodowe, a o niem dotąd nie powiedzieli, ale grunta kupują, w ich ręce coraz więcej ich przechodzi i przechodzić będzie. Czy to potem będzie z pożytkiem dla idei narodowej, raczcie panowie sami rozstrzygnąć[3]).

Odwołujemy się na doświadczenie innych krajów, przypominamy, że

---

[1]) Mowa JE. posła Grocholskiego na posiedzeniu Sejmu d. 17 października 1883 r.

[2]) Projekt. — Zarys organizacyi Władz administracyjnych dla Galicyi 1871 str. 39.

[3]) Nie chcąc zbytecznie się powtarzać, odsyłam Czytelnika do str. 124—138 téjże rozprawy, na którém to miejscu mówiąc o kwestyi żydowskiéj z powodu wydanego przez Margr. Wielopolskiego prawa o równouprawnieniu żydów, miałem już sposobność wyrazić i uzasadnić opinią, że za główne źródło szkodliwości tego żywiołu uważam brak cywilizacyi chrześcijańskiéj.

«w roku 1848, w chwili ówczesnych prądów wolnościowych, nadaną została Bawaryi ustawa o podzielności gruntów, a w lat kilka później ta sama ustawa cofniętą została» [1]).

Niestety jednak odwołując się w sprawach ekonomicznych i politycznych na stósunki innych państw i narodów, nie trzeba spuszczać z myśli francuzkiego przysłowia, że porównanie nie zawsze jest racyą (comparaison n'est pas raison). I tak np. w tej samej Bawaryi, choć armia jej stanowi organiczną część armii Cesarstwa Niemieckiego, zachowała ona jednak pewnego rodzaju odrębność swej organizacyi. A pomimo tego przykładu, radbym wiedzieć, coby na to powiedział rząd Austryi, jaki hałas świętego oburzenia powstałby w parlamencie i prasie, gdyby śmiałek jaki poważył się zrobić zuchwałą propozycyą, żeby — dla wprowadzenia do armii jeszcze więcej zdrowych elementów pracy i zdolności, dla obudzenia w niej jeszcze gorętszej i głębszej miłości sztandaru, pod którego czarno-żółtemi skrzydłami, wrodzone przywiązanie do ojczystego kraju, zlewałoby się w sposób naturalny z przywiązaniem do Monarchy i Monarchii — podzielono tę armię na korpusy prowincyonalne, w którychby awans aż do pułkownika włącznie postępował podług starszeństwa wewnątrz tych korpusów, a nie w całej armii, jak się to dziś dzieje? Nie ulega wątpliwości, że takie postanowienie dałoby pochop patryotycznym, uczciwym i pracowitym elementom krajów koronnych, do szukania w armii pola do poświęcenia swej pracy i zdolności dla kraju i monarchii, że z dzisiejszego czysto budżetowego zainteresowania się tą armią, po-

[1]) Mowa posła Abrahamowicza wypowiedziana w Sejmie galicyjskim na posiedzeniu 1883 r.

wstałaby kwestya honoru i ambicii pojedyńczych krajów koronnych, które na wyścigi starałyby się składać Monarsze dowody dbałości o jej rozwój i przywiązania do kraju i wspólnej ojczyzny; nie da się również zaprzeczyć, że zatrzymując dla stopni jeneralskich awans podług starszeństwa i zdolności w całej armii, zachowując wspólny niemiecki język komendy i wspólną administracyą armii, w niczemby się nie naruszyło jej organicznej jedności; wszystko to prawda, ale pomimo tego na podobną propozycyą z pewnością ziemia zatrzęsłaby się, wody modrego Dunaju wystąpilyby ze swego łożyska, a gromy po gromach spadając na głowę zuchwalca, obsypałyby go gradem zarzutów, że dąży do separatyzmu, że chce rozsadzić starodawną Austryą, by na jej gruzach niepodległą zbudować Polskę! A przecież Bawarya cieszy się odrębnością wojskową, na szerszą jeszcze wymierzoną skalę i nikomu nieprzychodzi w Niemczech na myśl, gorszyć się tem urządzeniem, a armia ta złożyła dostateczne na to dowody że w męztwie i niemieckim patryotyzmie, nie ustępuje w niczem pruskim szeregom i że jej odrębność nie tamuje ani sprężystości, ani jednolitości kierunku, ogólnej armii zjednoczonych Niemiec.

Podobną niestósowność popełnia poseł Abrahamowicz, odwołując się na porównanie parcelacyi z ustawą leśną, która

> «nie tylko niedozwala parcelacyi, ale przepisuje, w jaki sposób gospodarstwo ma być prowadzonem.»

Podczas bowiem gdy ograniczenie wolności gospodarki leśnej służy tylko do ratowania jednej z gałęzi bogactwa krajowego, a więc i bogactwa monarchii — ograniczenie parcelowania gruntów włościańskich, ma rato-

wać przedewszystkiem kraj od klęski sprowadzonej na niego przez

«posiadaczy małych parcel gruntowych, za pośrednictwem których w regule grunt z rąk rolnika przechodzi w ręce lichwiarzy, którzy w przypadku jednorocznego nieurodzaju sprzedają grunt, bo nie mają środków utrzymania; uważają się za gospodarzy i posiadają ich wszystkie nałogi; oni-to pośrednio doprowadzili do tych osad, które w wschodniej części kraju bardzo gęsto się potworzyły, a na których niestety nie osiada rolnik, ale zwykle lichwiarz żyd» [1].

«My musimy się liczyć z tem co jest;» — mówi J. E. poseł Grocholski [2] — «my mamy obowiązek starania się, ażeby ten stan nie pogorszył się. O cofnieniu tych podziałów mowy być nie może, ale jeżeli tak dalej pójdzie, to po drugich dwudziestu latach my włościańskiego stanu mieć nie będziemy, będziemy mieli proletaryat wiejski. A zdaje mi się dowodzić nie potrzeba, że podstawą potęgi państwa, że podstawą pomyślności kraju, podstawą całego społecznego ładu jest wszędzie i zawsze we wszystkich krajach zamożny stan włościański. A jeżeli to jest wszędzie, to w naszym kraju jest to jeszcze większą koniecznością, bo my na nieszczęście nie mamy stanu mieszczańskiego w właściwem tego słowa znaczeniu. Jeżeliby stan włościański upadł, to w takim razie, Panowie, i kraj zdaje mi się cały upadnie, dlatego dla nas, a wogóle dla Polaków utrzymanie silnego stanu włościańskiego jest nietylko kwestyą dobrobytu, nietylko kwestyą społeczną, ale jest dla nas kwestyą polityczną...»

I z tego właśnie powodu, pomimo przestróg Szanownego Posła, że

«Jeżeliby było możebną rzeczą przeprowadzić komasacyę, to przy tej dowolności rozdrabniania gruntów, komasacya byłaby na papierze, a grunta nie byłyby skomasowane,» że «Zakazać dzielić grunta włościańskie, a nie zreformować

[1] Mowa posła Abrahamowicza na posiedzeniu Sejmu 1883 r.

[2] Mowa JE. posła Grocholskiego w Sejmie galicyjskim dnia 1 października 1883 r.

prawa spadkowego, zdaje mi się jest niemożliwem«, że «kto chce jednego, musi dążyć do drugiego», wreszcie pomimo przekonania że «potrzeba wskazać rządowi, że w jednym i drugim względzie jest zmiana ustawodawcza konieczna»

łatwo przewidzieć, jaki będzie skutek tych głosów wołających o ratunek zagrożonéj przyszłości stanu włościańskiego. W sprawie, która podług słów J. E. posła Grocholskiego zagraża tą straszną klęską, że

»po 20 latach my włościańskiego stanu mieć nie będziemy, będziemy mieli proletaryat wiejski»... »Minister rolnictwa od lat czterech, nietylko nosi się z myślą zrobienia w tym względzie przedłożenia, poparty przez posłów nietylko galicyjskich, ale wszystkich innych prowincyj, ale i te chęci swoje znakomicie przeprowadził w czyn: wzywał Towarzystwa agronomiczne, wzywał sądy do dania mu opinii w tym względzie — a zatem, czynność rozpoczęta«[1])

a jaka nadzieja końca? *Niema wątpliwości* — powiada szanowny prezes Koła polskiego — że:

»w jednéj sesyi Rady Państwa tego rodzaju wniosek pod żadnym względem niemógłby być przeprowadzonym«[2]).

Czekajmy więc spokojnie znowu lat cztery, aż rząd wniosek do prawa postawi, czekajmy drugie lat cztery, aż Rada państwa raczy go uchwalić i znowu lat cztery, aż sejmowe uchwały zmierzające do zastósowania tego prawa do miejscowych stósunków Galicyi, otrzymają sankcyą monarszą, czekajmy tak długo, aż *„ziemia z pod nóg się usunie,*[3])“ aż się sprawdzi na nas powiedzenie J. E. posła Grocholskiego że: *„zanim słońce weszło,*

---

[1]) Mowa J. E. Posła Grocholskiego na posiedzeniu Sejm. Galic. 1 paźdz. 1883 r.

[2]) Mowa J. E. posła Grocholskiego na posiedzeniu Sejm. Galic. 1 paźdź. 1883 r.

[3]) Idem.

rosa oczy zjadła“[1]). A przypuszczam, że czas ten nie będzie dla nas straconym, że niejedną ciekawą przyniesie nam naukę. Dowiedzieliśmy się już od profesora Fryderyka Zolla, że jeżeli

> »uwzględnimy w szczególności zasadę równego traktowania wszystkich dziedziców beztestamentowych, w jednakowym z spadkodawcą stopniu spokrewnionych, to nikt wątpić nie będzie, iż zasada ta w zupełności odpowiada ideom słuszności i sprawiedliwości, najbardziéj zaś w tym przypadku, w którymby dziedzicami były dzieci spadkodawcy, bo one wszystkie mają przecież poniekąd prawo do jednakowej miłości ze strony rodziców, a więc jedne od drugich także pod względem majątkowym wyróżniane być nie powinny.«[2])

Wprawdzie biednym prostaczkom, którzy na katechizmie i na ewangielii a nie na prawie rzymskiém kształcili swój zmysł poczucia sprawiedliwości i słuszności, nie może pomieścić się w głowie, na jakiem przykazaniu bożem opiera Szanowny Autor swe zdanie, że słuszność i sprawiedliwość nakazują obliczać miłość rodziców do dziecka podług wysokości stempla spadkowego i z pokorą wyznać wreszcie muszą, że wzięli się nie do swojéj rzeczy, roztrząsając w biednéj swéj głowie tajniki nowoczesnego »państwa prawnego« osłoniętego puklerzem nieprzezwyciężonym, naukowego traktowania przedmiotu.

Dowiedzieliśmy się również, że się

> »parcelacye gruntu do podniesienia rolnictwa nadzwyczaj wiele przyczyniły,« — że to — »jest rzeczą tak powszechnie

---

[1]) Mowa J. E. Posła Grocholskiego na posiedzeniu Sejm. Galic. 1. paźdz. 1883.

[2]) O projekcie zaprowadzenia wyjątkowego prawa spadkowego dla właścicieli posiadłości mniejszych w połączeniu z kwestyą o podzielności ich gruntów przez Fryderyka Zolla. Lwów, 1882 str. 2.

znaną, a w najnowszym czasie przez sprawozdawcę tutejszego Towarzystwa rolniczego w kwestyi, którą się zajmujemy, tak znakomicie wykazaną, że byłoby zbytecznem mówić jeszcze więcéj o niéj.«

Czytając to, przyszły nam na myśl następujące ustępy z mów Cambarcerès'a i Thuriota zacytowanych przez M. F. le Play'a w dziele pod tytułem »La Réforme Sociale:«

»Prawo równych działów sprowadziło już wiele nieporządków w mnóstwie rodzin; zrobiliście wielki akt sprawiedliwowości, chcieliście rozbić wielkie rodziny, niebezpieczne zawsze dla rzeczypospolitéj, lecz robiąc to prawo ogólném, dosięgnęliście małe własności»... (Mowa Cambarcerèsa) — »Mniemała Konwencya, że stworzy wielką zasadę, a tymczasem, rzuciła ona że się tak wyrażę jabłko niezgody we wszystkie rodziny; procesy bez końca będą następstwem tego prawa... Skoro uznano je za szkodliwe, to powinno się je znieść« (Mowa Thuriota) [1]).

Piękną illustracyą téj przepowiedni stanowi podana przez p. Le Play'a wiadomość, że:

w roku 1868 trybunały cywilne sądziły 21.317 procesów odnoszących się do spadków. Liczba zaś spraw sądowych odnoszących się do wszystkich innych procesów cywilnych

---

[1]) M. F. Le Play La reforme sociale page 268: La loi sur l'égalité des partages a déjà occasioné beaucoup de désordres dans bien des familles...; vous avez fait un grand acte de justice; vous avez voulu frapper les grandes fortunes, toujours dangereuses dans une république, mais la loi étant générale, les petits propriétaires ont été atteints«... (Discours de Combacérès) — »La Convention a crut établir un grand principe, et elle a, pour ainsi dire, jeté une pomme de discorde dans toutes les familles; des procès sans nombre vont être le résultat de cette loi... Si elle est reconnue nuisible, elle doit être rapportée (Discours de Thuriot).« —

wynosiła tylko 24.899[1]). »W raporcie« — zaś — »przedstawionym Cesarzowi w r. 1852 wykazuje kanclerz (str. 43) że 1.980 sprzedaży poniżéj 500 fr. dopełnionych w ciągu 1850 roku, za które razem osiągnięto 558.092 fr., pociągnęły za sobą 628.906 fr. kosztów t. j. 12 procent powyżéj wartości sprzedanych zagród.«

Przyznaję się, że przypomniawszy sobie, że kwestya podniesienia rolnictwa przez parcelacye, tak *znakomicie została już wykazaną*, że *byłoby zbytecznem mówić więcéj co o niéj*, czułem się silnie upokorzonym słabością mego umysłu, z powodu któréj, pomimo, że rzecz ta powszechnie jest znaną, — bez uszanowania nawet dla znakomitego wykazania jéj przez sprawozdawcę Krakowskiego Towarzystwa rolniczego, odważyłem się błądzić myślą po przykładach cytowanych przez p. M. F. Le Playa, który, jak wiadomo, zamiast oddać się naukowemu badaniu teoryi socyalnych i ekonomicznych, szukał prawdy społecznéj przez lat pięćdziesiąt nie w książkach, lecz poprostu w dziesięciorgu Bożych przykazaniach i w żywém tętnie społecznego życia, do czego ułatwiały mu drogę znakomite zdolności w dziedzinie górnictwa, dla których powoływano go po całym świecie, nawet do kopalni Uralskich, w celu zasięgania jego światłéj rady. Naturalnie, że zawstydzony, już zamierzałem zamknąć rozprawkę o kwestyi, o któréj zbytecznem by-

[1]) Idem page 275: En 1868 les tribunaux civil ou jugé 21,317 procès relatifs aux successions. Les jugements relatifs à tous les autres procès civils ont été seulement au nombre de 24,899.«

[2]) Idem Tom II page 690: »Dans son rapport à l'Empreur en 1852, le garde des scaux faisait connaître (p. 43) que 1,980 ventes opérées, pendant l'année 1850, au-dessous de 500 fr. ayant produit ensemble 558,092 fr. avaient occasionée 628,906 fr. de frais, c'est-à-dire 12 pour 100 en sus de la valeur des biens vendus.«

łoby mówić więcéj, gdy rzuciwszy jeszcze raz okiem na ten stanowczy wyrok, spostrzegłem, że Szanowny Autor pozwala sobie tego zbytku.

»Z drugiéj jednak strony nie chcę przeczyć« — mówi w dalszym ciągu Profesor Zoll, — »że parcelacye niestosowne, mogą także szkodliwy wpływ wywrzeć i dlatego przyznaję, iż się do powstania dzisiejszego przykrego stanu posiadaczy mniejszych przyczyniły; ale myliłby się, ktoby stan ten poczytywał za wyłączne ich następstwo i przez uchylenie możliwości dalszéj parcelacyi właściwą jego przyczynę usunąć zamyślił. Rozmaite czynniki składały się na ten stan, a mianowicie zbyt wielkie i uciążliwe podatki, dodatki do nich krajowe i gminne, skarbowe należytości od spadku i rozmaitych aktów prawnych, zwłaszcza, że przy wymiarze tych danin już z powodu niejasności przepisów odnośnych, władze nieraz postępują arbitralnie; — następnie kosztowna, a jednak w wielu wypadkach konieczna pomoc sądowa, drogi kredyt dla rolnika, który go potrzebuje na cele produkcyjne, a z drugiéj strony, łatwość użycia go dla lekkomyślnych marnotrawców, ogromna konkurencya z produktami rolniczemi, a do tego wszystkiego u nas w Galicyi lichwa, dla któréj zdolność wekslowa chłopów wybornem jest narzędziem, opilstwo ludu, pisarze pokątni, wyzyskujący niedoświadczenie wieśniaków przy sporządzaniu aktów prawnych i t. p. Jednakże nie tu miejsce rozbierać te rozmaite przyczyny zubożenia i zadłużenia się właścicieli mniejszych, zadanie bowiem nasze skierowane jest tylko ku temu, w jaki sposób środek służący tak znakomicie do podniesienia rolnictwa, jaki nim jest parcelacya, zgubne za sobą pociągnąć może następstwa i czy środki zalecone przez Rząd, potrafiłyby usunąć istniejące złe?«

Wybaczy mi czytelnik, że nie mogę zatrzymać się w pół drogi bez doczekania się rozwiązania téj nie bardzo zrozumiałéj zagadki, a to tembardziéj, że trwoga ogarnia mię na samą myśl, jakim sposobem zdołałoby rolnictwo po zniesieniu parcelacyi udźwignąć przygnia-

tający go ciężar podatków politycznych i krajowych, jeżeli dzisiaj, pomimo tego tak *znakomitego środka podniesienia rolnictwa* zaledwie wstrzymać ich nawał może, a to tém bardziéj, że systematycznie powtarzające się niedobory w budżecie państwa i kraju nie dopuszczają nadziei, by ciężar ten mógł się zmniejszać w miarę upadku gospodarstw, będącego koniecznem następstwem zniesienia tego *znakomitego środka*. Jest staropolskie przysłowie, że *jabłko nie pada daleko od jabłoni.*

Z wielką więc słusznością, chcąc tą zagadkę rozwiązać, zabrał się Dr Zoll do szukania rodziców tej błogiej dowolności parcelowania gruntów włościańskich. Przedewszystkiem przyznaje Szanowny pan Profesor ojcostwo tejże, zasadom ekonomiczno-społecznym *Adama Smitha*, które widocznie rodzonemi parcelacyi są rodzicami, bo znów się o nich dowiadujemy, że są to

> »przeprowadzone także w wielkiej części w praktyce życia, zasady wielkiéj doniosłości i skuteczności, które jednak nie były wolne od następstw szkodliwych.«

Po obeznaniu się z tym rodowodem, nie zdziwi nas, że pomimo *téj wielkiéj doniosłości i skuteczności, szkodliwe następstwa* musiały być dość znaczne, kiedy Dr Zoll szkodliwość niestósownéj parcelacyi uważa za tak wielką, że aż takowa

> »może dla państwa podwójne wywołać niebezpieczeństwo. Stać się bowiem może, iż nastąpi coraz częstsza przedaż posiadłości małych i nabywanie ich przez posiadaczy większych, w którymto wypadku powstaćby mógł stan pod względem socyalnym bardzo groźny, przy którym istnieliby tylko sami posiadacze własności większych i robotnicy bez wszelkiego gruntu,«... »albo posiadacze mniejszych własności utrzymają się wprawdzie, chociaż z ciągłą zmianą osoby właściciela, przy małych kawałkach ziemi, ale niemożliwość utrzymania inwentarza, nawozu i tym podobnych środków koniecznych dla gospodarstwa, sprowadzi pogorszenie uprawy ziemi téj,

zmniejszenie siły jéj produkcyjnéj i podatkowéj, nędzę w kole właścicieli mniejszych, co wszystko złożyć się może na klęskę ekonomiczną a nawet wywołać niebezpieczne ruchy socyalne.«

Szkoda, że Szanowny Autor nie poruszył trzeciej, a w Galicyi najprawdopodobniejszej alternatywy, że ziemia stanie się nie własnością wielkich właścicieli ziemskich, jak w Anglii, lecz pejsatych lichwiarzy żydowskich, pod których jarzmem chłop polski w prawdziwie egipskiej jęczeć będzie niewoli. Gdyby profesor Zoll nie był się dał owładnąć tendencyjnym systematom teoryi ekonomicznych dwóch ostatnich wieków, przypisujących postęp rolnictwa zasadzie bezwzględnej wolności ekonomicznej, to może zadałby sobie pytanie, czy, jeżeli ta wolność, a w szczególności co do omawianej tu kwestyi, wolność parcelacyi gruntów, do groźnych doprowadza rezultatów, nie należałoby rozwoju rolnictwa, przypisywanego tejże wolności przez pewną szkołę ekonomistów, złożyć raczej na rachunek olbrzymiego postępu nauk przyrodzonych, chemii, fizyki, mechaniki, jakoteż na rachunek szalonego wydoskonalenia i rozprzestrzenienia środków komunikacyi, podniesienia się ogólnej oświaty, pewności prawnej, wzrostu przemysłu i handlu itd. itd. Gdyby bowiem parcelacya miała rzeczywiście tak zbawiennie wpływać na produkcyą rolniczą, to pojmuję, że stósownie do innych jeszcze warunków rozwoju, mogłaby raz bujniejsze, drugi raz mniej bujne wydać owoce, nie mogłaby jednak w żadnym razie prowadzić do strasznej alternatywy ogólnego wywłaszczenia, jak się to dzieje w Galicyi. Statystyka rolnej produkcyi w Królestwie Polskiem, może nas przekonać, że najprodukcyjniejszą u nas jest własność średnia, a najmniej produkcyjną własność mała.[1]) A pomimo tego własność

[1]) Korzystając z artykułu »o stanie wielkiéj własności ziemskiéj«

ta utrzymuje się i byt jej się polepsza pod ochroną praw zakazujących dzielić grunta włościańskie, po za minimum sześciu morgów, i pod opieką praw, nie dozwalających im korzystania z kredytu wekslowego, i nie dozwalających osobom, nienależącym do stanu włościańskiego, kupowania zagród włościańskich. Wobec takich faktów u nas, wobec skutków parcelacyi we Francyi, w Bawaryi i t. d., wypada się koniecznie zgodzić, że parcelacya małej własności jest w zasadzie zgu-

---

w »Niwie« z dnia 1 czerwca 1881 r. przez p. Witolda Załęskiego, będę się starał podać czytelnikom moim zestawienie produkcyi mniejszéj własności w stósunku do posiadłości większych. Nie będzie ono dokładném, bo produkcya zagród połączoną jest w obliczeniu z produkcyą majoratów rossyjskich i dóbr rządowych, jak również z powodu braku wykazów z rozmaitych gałęzi produkcyi, zawsze jednak może dać choć pobieżny obraz bez porównania niższéj produkcyi, na zagrodach włościańskich w porównaniu z gruntami dworskiemi.

Ogólny obszar ziemi, będącéj przedmiotem produkcyi rolniczéj podlegającéj podatkowi gruntowemu wynosi w Królestwie: 18.894,319 morgów (str. 858).

Z tego przypada na

	morgów	ogólnéj przestrzeni
grunta włościańskie	7.748,724 (str. 851)	czyli 41%
grunta małomiejskie	496,274 (str. 851)	czyli 2·6%
dobra donacyjne i rządowe .	3.857,187 (str. 851)	czyli 20·4%
dobra stowarz. w Tow. Kr. Ziem.	6.792,133 (str. 851)	czyli 36%

Podając tabelkę porównawczą produkcyi rolniczéj dóbr stowarzyszonych, z produkcyą gruntów niestowarzyszonych, wynoszących razem 12.102,185 morgów, a w skład których wchodzą grunta małomiejskie w stósunku 4·1%, grunta włościańskie 64·2%, donacyjne zaś i rządowe w 31·7, zważywszy, że przy tem obliczeniu grunta drobne i mieszczańskie stanowić będą razem wziąwszy 68·3%, śmiało można przyjąć za podstawę produkcyi włościańskiéj stósunek otrzymany z odciągnięcia produkcyi stowarzyszonych Tow. Kr. Z. od liczb zebranych przez Ministeryum

bną dla pomyślności ludu wiejskiego i rolnictwa, a tylko wyjątkowo, skutki jej pod względem ekonomicznym złagodzonemi być mogą wielkiem rozwinięciem przemysłu i pochodzącą z tego nadmierną konsumpcyą miejscową, która sprawia, że ręczna praca zagrodnika obficie opłacić się może. Lecz i w tych nawet warunkach korzyść materyalna nie opłaci nigdy straty moralnej, będącej wynikiem ciągłego frymarczenia ziemią, wskutek którego społeczeństwo nowożytne traci wszelkie podstawy stałej

---

dóbr państwa dla ogółu gruntów całego Królestwa Polskiego z ośmioletniego okresu (1870—1877).

		W dobrach stowarzyszonych		W dobrach donacyjnych, rządowych, w zagrodach włośc. i mieszczańskich		W ogólności we wszystkich dobrach i zagrodach
Rodzaj zboża		korcy	% ogólnej ilości wysiewu i zbioru	korcy	% ogólnej ilości wysiewu i zbioru	korcy
Pszenicy	wysiano	321,883	38%	525.925	62%	847.808
	zebrano po potrąceniu siewu	2.225.742	68%	1.062.177	32%	3.287.919
Żyta	wysiano	590.566	20%	2.349.703	80%	2.940.269
	zebrano po potrąceniu siewu	2.997.456	30%	7.032.763	70%	10.030 219
Owsa	wysiano	615.624	28%	1.589.988	78%	2.205.612
	zebrano po potrąceniu siewu	2.798.781	36½%	4.877.404	63½%	7.676.185
Kartofli	wysadzono	1.258.354	20½%	4.866.523	79½%	6.124.877
	zebrano po potrąceniu sadz.	7.351.312	26½%	20.360.468	73½%	27.711.780

W każdym razie zestawienie to może służyć za stanowczy dowód lepszych wydatków z korca w gospodarstwach większych i większéj produkcyi tychże, a to tembardziéj, jeżeli się zważy, że nie ma tu obliczenia produkcyi produktów fabrycznych jak buraki i rzepak, które po największéj części przez większe

własności i tradycyi, i zamieni się wreszcie w obozujące koczowisko cygańskie. Jeżeli parcelacya pod względem ekonomicznym doprowadziła wszędzie do zgubnych rezultatów, gdzie tylko nie napotkała na jednoczesne a sowite wynagrodzenie strat ztąd wynikłych, przez nowe źródła bogactwa narodowego, to trzeba koniecznie przyznać, że parcelacya sama w sobie jest szkodliwą, a w niektórych tylko wypadkach *może ona być dowodem nadmiaru sił produkcyjnych kraju i objawem, a nie skutkiem jego bogactwa.* Dr Zoll trzymając się wręcz przeciwnego zdania, wpada samochcąc w błędne koło nielogicznych sprzeczności, z których dopiero ratować się musi sztucznie wytworzonem pojęciem *niestosownej*

---

gospodarstwa są uprawianemi, oraz jeżeli się zauważy, że, jak powiada p. Załęski «podług zebranych.... materyałów okazuje się bardzo mała liczba dóbr stowarzyszonych zupełnie wolnych od wszelkich służebności pastwiskowych i leśnych. Takich bowiem dóbr wolnych było 916 czyli 14 prc. sumy ogólnéj przestrzeni, przestrzeni wolnéj jeszcze mniéj, albowiem tylko 574.736 morgów, czyli $6^1/_2$ procent przestrzeni ogólnéj.»... «Obciążonych zatem służebnościami pastwiskowemi i leśnemi było dóbr stowarzyszonych 5.635 (86 pr. sumy ogólnéj), przestrzeni 8,154.474 morgi ($93^1/_2$ proc. sumy ogólnéj)» (str. 879). Wielka szkoda, że Autor nie dał sam wytłómaczenia, w jaki sposób z pomiędzy 6,792.133 morgów, stanowiących obszar dóbr stowarzyszonych, może się znaleść 8,154.474 morgów, obciążonych służebnością. Nie chcąc przypuszczać, żeby to było wynikiem «braku doświadczenia», z powodu którego «do wydawnictwa pierwszego« «zakradły się» niektóre niedokładności, będę się starał sam rzecz tą tem wytłómaczyć, że ponieważ p. Załęski brał za podstawę podatek gruntowy, a przy obliczeniu tegoż lasy i pastwiska, jeżeli się nie mylę, rachują się cztery morgi za jedna, a więc służebności leśne i pastwiskowe mogą zajmować większą przestrzeń jak ilość opodatkowanych gruntów, jeżeli obliczenie obciążonego służebnościami obszaru robionem było podług rzeczywistéj powierzchni dóbr.

parcelacyi. Ależ pozostawiona wolność parcelowania gruntów włościanom doprowadza zawsze do niestósownej parcelacyi, i dlatego ta wolność jest zawsze niestósowną. *Niestosowna parcelacya* Dra Zolla, robi to samo wrażenie, jak gdyby w domu gdzie rodzice naradzają się z sobą, jak zaradzić temu, by babki i ciotki nie dawały co chwila dzieciom cukierków i daktyli, od których dzieci apetyt tracą i boleści dostają, nauczyciel lub doktór, — pochwalając teorye małomiasteczkowego pejsatego kramarza, że cukierki i daktyle bardzo są zdrowe i tem zdrowsze, im się ich więcej zje, — namawiał wreszcie uroczystym głosem rodziców, żeby pozwolili dzieciom codzień podawać śniadanie, obiad i kolacyą, a zakonkludował, żeby nie pozwolić jadać cukierków i daktyli.

Że są wypadki, w których parcelacya jest wyjątkowo konieczną, o tem nigdy nikt nie wątpił, ani co do większych, ani co do mniejszych majątków, rozchodziło się więc tylko o to, czy dzisiejszy stan, polegający na zachwalanym przez angielskiego kramarza systemie, nieograniczonej wolności dzielenia gruntów włościańskich, jest korzystnym lub zgubnym dla rozwoju rolnictwa i bogactwa ekonomicznego Galicyi, i czy na podstawie tego orzeczenia trzeba go nadal utrzymać lub też ograniczyć wyjątkowemi przepisami i wyjątkowem prawem spadkowem? Przemawiając za ograniczeniem, uznaje się temsamem zasadniczą niestósowność nieograniczonej wolności parcelacyi, jakoteż błędność tych *doniosłych i skutecznych* teoryi, na których się ta dowolność opiera. Gdyby tą drogę obrał był Szanowny Autor, to nie byłby wpadł w wir niekonsekwencyi, lecz zgodnie z podstawą swego rozumowania, mógłby był przyjść do wniosku, iżby

»w drodze ustawodawstwa państwowego orzeczono tylko możliwość dopuszczenia ograniczenia podzielności gruntów i wyjątkowych postanowień w prawie spadkowem, ze względu na posiadłości mniejsze, a ustanowienie szczegółowych przepisów pozostawiono ustawodawstwu krajowemu«,

mógłby był również śmiało wypowiedzieć swe zdanie, że

»mówiąc najprzód o ograniczeniu podzielności gruntów, mam na względzie Galicyą, albowiem w tym kraju, w którym wieśniak doniosłości nieograniczonej parcelacyi pojąć wcale nie jest w stanie, zdaje mi się, ograniczenie powyższe być rzeczą o wiele potrzebniejszą, aniżeli zaprowadzenie wyjątkowe prawa spadkowego, skoro i bez niego istniejącemu złemu jużby częściowo zaradzić można, gdyby wiejskie posiadłości gospodarcze przy pewnem minimum tylko jako jednostki fizycznie niepodzielne, na innych przeniesionemi być mogły«.

Pomimo żywej polemiki co do dróg, jakiemi profesor Zoll doszedł do tej konkluzyi swych badań, miło mi zaznaczyć, że w ostatecznych wynikach tychże, mogę znaleść jedno więcej poważne choć częściowe poparcie przekonań wypowiedzianych przezemnie w tym przedmiocie.[1]) Nazywam to poparcie częściowem, ponieważ Profesor Zoll będąc zdania, że

«należałoby użyć wszelkich sposobów, aby w kole własności mniejszej, utworzyć nowe niepodzielne posiadłości zagrodowe, rodzaj ojcowizn, a możnaby z niemi jeszcze pod względem ekonomicznym niezmiernie ważny połączyć cel t. j. kommasacyą gruntów, dla tych posiadłości przeznaczoną»,

wyraża opinią, że nie byłby

«za wprowadzeniem ograniczeń przy obciążaniu lub przy egzekucyach posiadłości zagrodowej, gdyżby inaczej niesłuszna obrona udzielaną bywała także lekkomyślnym i niedbałym gospodarzom»

---

[1]) Rzut oka na politykę austryacko-polską r. 1880, str. 110.

a więc widocznie nie godzi się na wyrażone przezemnie zdanie: *„zakażmy Żydom kupowania zagród włościańskich, lub przyznajmy prawo egzekucyi sądowej na nieruchomościach włościan tym tylko wierzytelnościom, które za pośrednictwem kółek rolniczych by powstały“.*

Muszę przyznać, że ostatnie to żądanie uważałem sam tylko jako *malum necessarium* w razie, gdyby liberalny prąd nie dopuścił zakazu kupowania gruntów przez Żydów. Za to utwierdza mię Szanowny Autor co do innych środków proponowanych przezemnie dla podniesienia ludu wiejskiego mówiąc, że

> «Uchylenie zdolności wekslowej u wieśniaków, byłoby pod względem powyższym, środkiem właściwym i skuteczniejszym».

Wypada mi jeszcze jednej w tym przedmiocie dotknąć kwestyi. Pojmuję że profesor Zoll, oddany pracom naukowym, nie mający ciągłych osobistych stósunków z naszym ludem, a więc nie mogący znać dokładnie usposobienia chłopa polskiego, mógł się ograniczyć do żądania, aby utworzenie nowych niepodzielnych posiadłości zagrodowych powstało na drodze dobrowolnej, a wychodząc z przekonania

> «że tego projektu w drodze przymusowej przeprowadzić niepodobna,»

mógł się cieszyć nadzieją, że

> «wieśniacy nasi tak są przywiązani do gruntu, że niezawodnie z prawa zakładania dobrze zaokrąglonych posiadłości zagrodowych użytek zrobią».

O wiele jednak trudniejszem jest do pojęcia, jak mógł popaść w tą samą sielankę p. Popiel, wnosząc w dniu 17 października 1883 r. na 31 posiedzeniu Sejmu galicyjskiego następującą poprawkę w sprawie ograniczenia podzielności gruntów:

«Wys. Sejm raczy uchwalić: Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Księstwem Krakowskiem, wzywa c. k. Rząd o wyjednanie ustawy, któraby, w celu zapobieżenia grożącej w naszym kraju ruinie stanu włościańskiego przez rozdrabnianie gruntów, pozwalała na tworzenie pewnemi prawnemi przywilejami opatrzonych, a za to dobrowolnie niepodzielnych gospodarstw włościańskich pewnej wartości, normując zarazem dla nich osobne prawo spadkowe».

Czyż pan Popiel nie zna tendencyi chłopa polskiego do równych działów i posiadania choćby kawałeczka ziemi? Czyż pan Popiel nie zastanowił się nad tem, że gdyby jego poprawka przeszła przez Sejm i Radę państwa, to wyjątkowo tu i owdzie zdarzałyby się wypadki dobrowolnie niepodzielnych gospodarstw, ale cała massa siekałaby je po dawnemu i zbliżałaby się szybkim krokiem do ruiny stanu włościańskiego.

To też Sejm w imiennem głosowaniu odrzucił wszystkie poprawki, a dając dowód słusznego ocenienia naglącej potrzeby krajowej, przyjął wniosek komisyi, który brzmi jak następuje:

«Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, wzywa Rząd, aby do konstytucyjnego traktowania przedłożył projekta do ustaw, któreby w celu zapobieżenia upadkowi stanu włościańskiego w naszym kraju, ograniczyły istniejącą dowolność dzielenia gruntów włościańskich i zmieniły prawo spadkowe w odniesieniu do posiadłości włościańskich.

Pomiędzy rozlicznemi chorobami moralnemi i ekonomicznemi, które trapią nieszczęsny nasz narodowy organizm, niepoślednie zajmuje miejsce pewna wada wzroku, która epidemicznie u nas panuje i sprawia, że prawie każdy przedmiot w podwójnej przedstawia się nam postaci, z których każda z osobna będąc fałszywą, zasłania nam prawdziwy jego obraz. Gdy patrzymy na

chłopa, staje nam przed jednym okiem postać przystrojona w czerwoną krakuskę, w białą sukmanę z amarantowym kołnierzem, z kosą w ręku, pełna patryotycznego zapału, rzucająca się na wymierzone rossyjskie armaty, lub opowiadająca przy szmerze liści rozłożystej lipy dzieje przodków swawolnej wiejskiej gawiedzi; miłująca swoją ojcowiznę, gotowa dla niej poświęcić swe życie, lub wreszcie ściskająca się z Kościuszką na deskach teatru krakowskiego. I wtedy rozczuleni łapiemy po wsiach biednych naszych prostaczków, i ku wielkiemu ich zdziwieniu stroimy ich w kostiumy wypożyczone z garderoby teatralnej, sadzamy na konie, szykujemy czwórkami, a wysunąwszy przed nimi przestrojonych teatralnych grajków, rżniemy im od ucha, «jeszcze Polska nie zginęła»; wodzimy po wszystkich ulicach miasta, obsypujemy mowami, wódką i cygarami i tak długo cieszymy się tym widokiem, aż wreszcie sami siebie i biednego chłopa nie znużymy, lub doczekawszy się wreszcie bójki, pijatyki lub innej zdrożności ze strony naszego bohatera, nie odstawimy go żandarmami do miejsca urodzenia. Wtedy staje przed drugiem naszem okiem, straszna zbójecka postać towarzysza Szeli, ze zesmaganym przez mandataryusza grzbietem, ze zbroczonemi krwią szlachecką rękami, wiążąca i odstawiająca powstańców do powiatu, zawistna dla swego dziedzica, oddana duszą i ciałem każdemu c. k. urzędnikowi, staroście i kapralowi, nie dbająca o ziemię odziedziczoną po przodkach, gotowa każdej chwili wynieść się za Oceany z drogiej naszej Ojczyzny. I wtedy rozpacz nas ogarnia, nasz bohater staje się hamem, rabusiem, szkodnikiem, niezdolnym do żadnych szlachetnych uczuć, nieprzystępnym głosowi rozsądku lub wdzięczności, jednem słowem, bydlęciem, którego tylko żandarm

potrafi utrzymać na wodzy. Otóż moi panowie, bądźcie łaskawi zamknąć na chwilę obydwa oczy, i pozwólcie zająć głos człowiekowi, który obrzydzeniem i wstrętem przejęty na samą myśl waszego teatralnego włościanina, niedopuszczony przez Was do żadnej publicznej akcyi, gdyż *zaparł się przyszłości*, miał czas i sposobność pozostawać przez lat kilkanaście, w ciągłem z tym chłopem obcowaniu, i może wam prawdziwy obraz jego nakreślić! Doświadczenie więc moje nauczyło mię, że ten sam chłop rzucający się z kosą na rossyjskie armaty pod Racławicami, którego zapał patryotyczny z takiem podziwiacie uwielbieniem, zupełnie w ten sam sposób, powróciwszy z tej wyprawy, rzuci się na hiszpańskie armaty w wąwozach pod Samosierą, lub na Włoskich bersalierów pod Custozzą, lub wreszcie na najeżone tureckiemi bagnetami, napiętrzone lodami i śnieżnemi zaspami przesmyki gór bałkańskich, jeżeli tylko uczuje się w szeregu i ujrzy przed sobą dzielnego oficera. Również ten sam chłop bohater, zaciągnięty do ruchawicy na obraz i podobieństwo 1863 r., zamiast się rzucać z kosą na armaty, będzie dorzynał i rabował rannych lub leżących po bruzdach uciekinierów, będzie im żywcem odrębywał nogi siekierą, by parę krwią zbroczonych butów przynieść do chałupy i z równą obojętnością, bez poczucia nawet swej odpowiedzialności, rozwali pałką głowę bratu lub pasierbowi, za to że mu łońskiego roku bydle uderzył lub zajął, i będzie z całą szczerością zaklinał się potem

»przed najświętszym, cesarskim, królewskim, austryackim sądem, że on go nie zabił, lecz ciupnął go tylko dwa razy pałką w łeb i poszedł z Panem Bogiem«,

i z tą samą obojętnością powie żonie chorej na dyfteryą

»Już ta babo co ja ci poradzę, obwiąż gardziel płachtą

i idź żąć, niech się ta już przewali na jedną stronę, albo na drugą stronę«,

i złotówki nawet pożaluje, żeby przynajmniej felczera się poradzić, ba nawet żałuje nóg swoich, by pójść o parę kroków do dworu po radę i lekarstwo, a jeżeli wreszcie przyjdzie to najczęściej po kilku tygodniach, czasem po kilku miesiącach ciężkiej choroby, wtedy, kiedy już żadnego nie ma ratunku. Za to przyjdzie i dwa i trzy razy, gdy dziedzica nie zastanie w domu, by prosić go o deskę na trumnę dla nieszczęśliwej ofiary, by prosić o ratunek, gdy krowa zachoruje lub koń zakuleje. I czy myślicie, że chłop idąc za trumną tej zmarłej żony, córki lub syna, płacze nad tem, że stracił co miał najdroższego w życiu? — Bynajmniej. — On płacze nad kilkoma lub kilkunastoma złotemi, które musiał dać doktorowi za ratunek lub księdzu za pogrzeb, płacze, że nie będzie miał kogo do żniwa wysyłać lub nie będzie miał z kim bydła na pastwisko wypędzać. Mogę Wam zaręczyć, że to, co się Wam wydaje bohaterskiém poświęceniem dla kraju lub sprawy, to, nad czem unosicie się w teatrze, klaszcząc w ręce na przedstawieniu *Kościuszki pod Racławicami*, jest poprostu wypływem tej zupełnej obojętności na życie i zdrowie, swoje i bliźnich, jest poprostu zupełnem zobojętnieniem na to, co jutro, co za chwilę z życiem jego się stanie; jest zupełnym brakiem moralnych pobudek i pragnień duszy, jest zupełnym brakiem nadziei! Nieradność i gnuśna apatya poddaje tę bezwładną massę obcej silniejszej woli, która zada sobie pracę, by ją opanować i pokierować, bez względu na to, czy tą wolą będzie Kościuszko, Dwernicki lub też kapral austryjackich ułanów, czy tą wolą będzie szlachcic polski lub też pisarz gminny i komisarz włościański. I dlatego śmiało i głośno twier-

dzić mogę, że każda szlachta polska, a szczególniej szlachta Galicyjska, która od lat dwudziestu ma zupełnie przez rząd rozwiązane ręce do rozwijania osobistego nad ludem wpływu, zawsze taki lud mieć będzie na jaki sobie zasłuży. I w tym stanie rzeczy pp. Zoll i Popiel chcą na łaskę i niełaskę tej wrodzonej, gorzej — powiem — bo w narów przeszłej apatyi i bezwładności chłopa polskiego, oddać jedną z najważniejszych spraw przyszłości kraju; chcą powierzyć pieczę ratowania ojcowizny i wolnego stanu włościańskiego, wolnej tego ludu woli!

Nie żądajcie od tego ludu, żeby był bohaterem patryotycznych waszych komedyi i dramatów, nie żądajcie od niego, by był stróżem obywatelskich waszych swobód autonomicznych, nie demoralizujcie go przekupstwem i wzajemnem szkalowaniem się przy wyborach, nie rozpróżniaczajcie i nie zawracajcie mu głowy narodowemi jubileuszami, nie deprawujcie jego zmysłu religijnego, prowadząc go z przed oblicza cudownej Matki Zbawiciela na estrady, dla słuchania mów patryotycznych panów prezydentów i ojców miasta i kraju, lub na wódkę dla uczczenia pamięci Sobieskiego, nie starajcie się dawnego sztucznie przez rząd wywołanego antagonizmu ludu do szlachty, zastąpić teraz sztucznie wywoływanym antagonizmem chłopa do rządu i władzy, nie poświęcajcie jego najważniejszych potrzeb moralnych i religijnych dla celów politycznych, nie łamcie sobie głowy, jak nauczycielem ludowym, zastąpić na Rusi wpływ proboszcza; siedźcie między tym ludem, pracujcie nad nim bez ostentacyi, nie dla zbierania pochwał po dzienniczydłach Krakowa, Lwowa i Warszawy, nie dla zbierania łatwych i prędkich owoców waszego poświęcenia, lecz dla wywiera-

nia tego powolnego nieznacznego wpływu, który nawet głazy przebija, a przekonacie się, że pod tą twardą powłoką, zakamieniałą pod wpływem odwiecznej niewoli i zaniedbania ze strony szlachty, pod wpływem od wieku trwającej demoralizacyi ze strony biórokracyi i powtarzających się bałamuceń i propagand ze strony rewolucyi, znajduje się silna opoka wiary, silna tradycya poszanowania władzy, rządu i hierarchii społecznej, a przekonacie się, że ten lud stanowiąc potężną podstawę porządku społecznego, nieprzepartą tamę przeciw przewrotowi socyalnemu i rewolucyjnemu, utworzy kiedyś most złoty pomiędzy nami a rządem, któremu podlegamy, wieńcząc to dzieło nowem, szczerem i otwartem zbrataniem narodu polskiego z narodem ruskim.

Przekonacie się ze ten sam chłop, który żałuje złotówki na poratowanie umierającej żony lub dziecka, ten sam chłop, który na zebraniu gminnem podnosi jednogłośny okrzyk oburzenia na każdy grosz podwyższonego podatku, ten sam chłop nie pożałuje na mszą przed cudownym ołtarzem Matki Zbawiciela, i bez najmniejszej opozycyi będzie uchwalał na zgromadzeniu parafialnem rok za rokiem znaczne fundusze, na restauracyą parafialnego kościoła. Ten sam chłop, którego serce nie zadrży na patryotyczne wasze frazeologie i komedye, będzie wyczekiwał tygodniami na słocie i deszczu, by oddać hołd Najświętszej Pannie Maryi. Ten sam chłop, który pozostawał zawsze zimnym i obojętnym wobec waszego rewolucyjnego zapału i miłości ojczyzny, staje się męczennikiem, poświęcając życie, rodzinę, zagrodę, wolność, poświęcając wszystko, gdy mu chcą wydrzeć wiarę ojców jego [1]). Ten chłop wreszcie,

---

[1]) Nie chcąc odwoływać się pod względem ucisku wiary katolickiéj

który bałamucony przez pisarza gminnego i strażnika ziemskiego, przeczuwając wrodzonym sobie instynktem wasz antagonizm do władzy i rządu, podejrzywa dziś najlepsze chęci wasze; będzie się tulił do was jutro, jeżeli o skuteczności waszej przekona się pomocy, a sta-

---

na źródła polskie, które łatwo o przesadę mogłyby być posądzonemi, przytoczę obraz jego podług artykułu *Gołosa*, powtórzonego przez «Czas» z dnia 25 lutego 1881 r. (Gołos w sprawie Unitów). *Gołos* zamieszcza artykuł w sprawie Unitów z Podlaskiego, zesłanych za trwanie przy religii katolickiéj do Rosyi. Na wstępie *Gołos* usprawiedliwia się, że podnosi wciąż ciemne strony życia państwowego, ale jest to obowiązkiem publicystycznym, a przytem tych ciemnych stron i faktów taka mnogość, a pod każdym faktem kryje się żywa osoba z krwią i kościami, cierpiąca i wyczekująca «najmiłościwszéj decyzyi». «Téj najmiłościwszéj decyzyi — tak pisze daléj *Gołos* — staramy się pomódz wedle naszéj możności. — Kilka lat temu w Siedleckiéj gubernii w Królestwie Polskiem dokonało się «przyłączenie» Unitów do prawosławia. Jak dokonało się to przyłączenie, o tém nie mamy dokładnych i należytych wiadomości. Zaledwie dochodziły do nas oderwane wieści stwierdzające, że w sprawie téj nie były czynnikami ani kościelna nauka, ani swobodne przekonanie. W téj chwili mamy przed sobą fakt dowodzący, że wieści te były zupełnie prawdziwe. Dwaj włościanie Siedleckiéj gubernii Paweł Łopiński i Szczepan Kostecki świadczą o niektórych środkach, jakie się na nich zwaliły, jak i na wielu innych. — Łopiński i Kostecki należeli do zamożnych włościan w swéj okolicy i żyli spokojnie. Nastąpiło «przyłączenie». Oni się nie przyłączyli. Skutkiem tego nastąpiły środki przymusowe, a wreszcie wysłanie ich do Chersońskiéj gubernii, razem z trzystu innymi, którzy się również do prawosławia nie przyłączyli. Nastąpiło to 1875 roku. Od téj chwili żyją w tym kraju, oderwani od rodziny, bez żadnych środków utrzymania i poddani pod najsroższy nadzór policyjny. Właściwości tego nadzoru przedstawiają się jasno z instrukcyi, jaka daną została przez miejscowego naczelnika powiatu uriadnikom. Uriadnikom zaleca się: 1) trzymać greko-unitów w odosobnieniu od siebie i nie dozwalać na komunikowanie się z sobą; 2) nie po-

nie przy was jak jeden mąż, gdy spostrzeże, że dziedzic i rząd ręka w rękę z sobą idą.

Pamiętajcie więc, że ten nie będzie miał ludu za sobą, kto stara się obudzić w tym ludzie niechęć do rządu, posługując się pojęciem autonomii i rządu kra-

---

zwalać na stosunki z księżmi, osobami pochodzenia polskiego i sekciarzami, jak n. p. sztundzistami, na uczęszczanie do kościołów katolickich, a zarówno nie pozwalać noszenia polskich religijnych odznak i posiadania książek do nabożeństwa katolickich; 3) energicznie radzić (za pośrednictwem policyantów?), aby zajmowali się pracą, nie prowadzili życia próżniaczego i nie zobowiązywać ich do pracy daremnéj (zupełnie niezrozumiałe — przyp. *Gołosu*;) 4) odbierać wszystkie ich listy, pisane do rodziny w kraju a również odbierane przez nich przedstawiać do kontroli zarządu policyjnego; 5) trzymać każdego unitę pod ciągłym nadzorem policyjnym osobnych policyjnych setników i dziesiętników i ani na chwilę nie pozostawiać bez nadzoru dla niedopuszczenia odwracania im możności nadzoru i niedopuszczenia ucieczki (trudno zrozumieć sens — przyp. *Gołosu*); zobowiązać przez podpisy wiejskich starostów i starszych, aby mieli ze swej strony wielką baczność na unitów i w razie potrzeby wypełniali instrukcyę stosując się ściśle do punktu piątego instrukcyi. Ta zadziwiająca instrukcya, rozesłana uriadnikom w czerwcu 1879 roku za Nr. 75 była tylko potwierdzeniem instrukcyi z roku 1877. Czytasz i nie wierzysz oczom swoim, co to za utwór pojawił się w ostatniéj ćwierci XIX stulecia. Nie możemy pojąć tego my, nie mogą zrozumieć i pojąć »pozostający pod nadzorem«. Oto, co oni pomiędzy innymi piszą: — »Przestępca ponosi karę za spełnione przestępstwo; ale my wierno-poddani naszego monarchy oswobodziciela, wyznając wiarę ojców naszych i chrześcijańską — czyż możemy być za to karani?» — I w saméj rzeczy, czy mogą? Niemożność ich pojęcia tego rośnie jeszcze w obec następujących okoliczności: «My — piszą włościanie — w ciągu tych pięciu lat pobytu w Chersońskiéj gubernii, widzimy naocznie, jak włościanie całemi masami przechodzą z prawosławia do rozmaitych sekt.» Dziwny widok dla ludzi zesłanych do Chersońskiéj gubernii dla ukrzepienia ich w prawosławiu. Czyliż nie prościéj było po-

jowego, do zachwiania zakorzenionego zaufania tego ludu do rzeczywistego i silnego rządu politycznego, pamiętajcie, że nie będzie miał tego ludu za sobą, kto dążyć będzie w celach politycznych do zachwiania jego zaufania do proboszcza, posługując się w tem nauczycielem ludowym. A gdyby co nie daj Boże, udała się wam ta sztuka, to możecie być pewnymi, że lud ten nie dla siebie ale dla socyalizmu pozyskacie. Do rządu przez lud, do ludu przez *Kościół i Rząd,* oto powinno być naszem hasłem!

---

zostawić ich w swym kraju, wpośród rodzin «wiernych wierze swych ojców i monarsze oswobodzicielowi?» — I oto ich położenie: «Zapomniani na zsyłce, nie wiedząc ani kresu, ani granic prześladowania, które znosimy wśród obcych nam ludzi, w smutku i tęsknocie za rodziną, pozbawieni pociech religijnych, najdroższego dla nas skarbu, jak pariasy błąkamy się pośród ludzi i stepów bez celu, wówczas kiedy dawniéj nasze rodziny, dzięki pracy naszéj, pozostawały w dobrobycie i w dostatkach, a teraz pozbawione nas cierpią nędzę i być może zwiększają szeregi żebraków, takich jak i my wiernych wierze ojców naszych i naszemu monarsze, przed którym nas oczernili.» — Tak mówią oni sami. My nie mamy nic do dodania do ich słów, zbyteczną rzeczą byłoby dowodzić, że wierność wierze ojców nie jest przestępstwem. Włościanie zwrócili się w téj chwili z prośbą do ministra spraw wewnętrznych. Nie ma wątpliwości, że wymierzoną im będzie sprawiedliwość. A myśmy fakt ten podnieśli publicznie w tym celu, że naturalnie nie dwie tylko, ale wiele, bardzo wiele osób «wiernych wierze ojców i monarsze oswobodzicielowi» wyczekuje sprawiedliwości, któréj wybiła godzina. I nie jednéj sprawiedliwości tylko wybiła godzina; wybiła też i dla tolerancyi religijnéj, tego najpierwszego warunku duchowego życia narodu; bo tam, gdzie nie ma swobody, tam nie ma i religii.»

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Spis rzeczy zawartych w pierwszym tomie:

ROZDZIAŁ I.

Strona

Wywłaszczenie z roli (nota) . . . . . 4— 6
Idea niepodległości Polski . . . . . 7— 11
Pierwsze wejście narodu na drogę polityki, opartéj na rzeczywistości 11
Błędy konserwatystów popełnione zaraz na pierwszym kroku tego nowego kierunku . . . . . 13— 18
Męty spółeczne zaczynają podnosić głowę . . . . . 18— 19
Wyjątek z broszury p. Henryka Kieszkowskiego (nota) . 14— 16
Rozbiór «Teki Stańczyka» . . . . . 19— 40
Wyjątki z Jean Jaques Rousseau »Considérations sur le Gouvernement de Pologne . . . . . 24— 28
Walka zasad wiary z nieśmiertelnemi rewolucyjnemi zasadami 1789-go roku . . . . . 28— 33
Rozbiór ocenienia Aleksandra Wielopolskiego przez artykuł «Czasu» z dnia 3 stycznia 1878 roku . . . . . 40— 48
Nowe położenie polityczne, stworzone błędami konserwatystów polityką Prus i Austryi i upadkiem Margrabiego 48— 68
Wyjątek z listu Cesarza Aleksandra II-go do W. Księcia Konstantego 49
Wyjątki z M. F. Le Play'a o wpływie religii schyzmatyckiéj (nota) 51
Wyjątki z mowy Aksakowa (nota) i z St. Petersb. Wied. (nota) . . . . . 52— 53
Wyjątek z «Rusi» o biórokracyi rossyjskiéj (nota) . . . 53

Strona

Wyjątek z «Niwy» o stosunkach wiejskich w Rossyi (nota) 54 — 58
Artykuł Katkowa po śmierci Ces. Aleksandra II-go (nota) 59— 62
Reskrypt cesarski do Apuchtina z d. 19 kwietnia (1 maja) 1883 r. (nota) 63
List otwarty Margr. Zygmunta Wielopolskiego do Katkowa 63— 66
Wiadomość o liście Margrabiego Zygmunta Wielopolskiego do Jen. Gub. Albedyńskiego 66

ROZDZIAŁ II.

Ogólna charakterystyka dzieła p. Lisickiego p. t. «Alekander Wielopolski» . . . . . 69— 73
Rozbiór sprawy o Ordynacyą Myszkowskich . . . . . 73— 85
Projekt zniesienia Ordynacyi Myszkowskich wniesiony na Sejm czteroletni 81
List Ignacego Potockiego 82
Krytyka układu dokumentów w dziele p. t. «Aleksander Wielopolski» . . . . . 88— 96

ROZDZIAŁ III.

Rozbiór ustawy o wychowaniu publicznem, wydanéj przez Aleksandra Wielopolskiego . . . . . 97—124
Szkółki początkowe i elementarne . . . . . 100—104
Klasa przygotowawcza do szkół powiatowych i gymnazyów 105
Szkoła majstrów murarskich 105
Seminarya nauczycielskie 106
Zakłady naukowe średnie . . . . . 106—109
Szkoły niższych oficyalistów wiejskich . . . . . 109—110
Zakład w Puławach . . . . . 110—112
Zakłady naukowe żeńskie . . . . . 112—117
Szkoła główna . . . . . 117—124
Równouprawnienie żydów przez Wielopolskiego . . . . 124—130
Rozrost żydów w ziemiach polskich . . . . . 131—138

ROZDZIAŁ IV.

Krytyka dzieła p. t. «Aleksander Wielopolski» ze względu na myśl polityczną Margrabiego . . . . . 139—176
Wolne wykłuwanie się myśli politycznéj Margrabiego . . 140—145

Strona

Fałszywe pojęcie myśli politycznéj Margrabiego przez pana Lisickiego . . . . . 145—148
O intrydze zawiązanéj w Warszawie przeciw Margrabiemu 148—151
Błędy Margrabiego w walce z konspiracyą . . . . . 151—155
Krytyka IV-go tomu «Aleksandra Wielopolskiego», zawierającego historyą królestwa kongresowego . . . . 155—176
Rozbiór zarzutów opuszczenia pola działania legalnego przez naród od 1815—1830 r. . . . . 157—161
Rozbiór zarzutów zrobionych przez p. Lisickiego Sądowi Sejmowemu . . . . . 161—175
Wyjątki ze szkicu do pamiętników Piotra Moszyńskiego . 168—173

ROZDZIAŁ V.

Rozbiór zdań wyrażonych przez «Czas» w krytyce dzieła p. Lisickiego p. t. «Aleksander Wielopolski . . . 176—193
Ustęp z memorandum Ks. Alberta Sasko-Coburgskiego, odnoszący się do rozmowy tegoż z Napoleonem IIIcim o widokach jego względem Polski 186
Rozbiór zdań wyrażonych przez p. hr. Stanisława Tarnowskiego z powodu dzieła p. t. «Aleksander Wielopolski» 193—196
Rozbiór broszury p. t. «Na Jaw!» . . . . . 197—201
Prawa objawione, obowiązujące w życiu politycznem i społecznem państw i narodów . . . . . 201—210
Końcowy ustęp testamentu Piotra Moszyńskiego 203
Rozbiór poglądów politycznych Józefa Szujskiego i jego stronnictwa . . . . . 211—232
Zgubne skutki dla ludu z powodu zastąpienia opieki dziedzica przez biórokracyę rządową . . . . . 213—219

ROZDZIAŁ VI.

Przyczyny dezorganizacyi społecznéj, objawiającéj się w literaturze broszurowéj . . . . . 231—237
Rozbiór projektu p. Henryka Kieszkowskiego . . . . . 237—247
Tarnopolska opieka ziemian . . . . . 247—251
Myśli reform ekonomicznych zawarte w broszurze «Rzut oka na politykę austryacko-polską» . . . . . 247—250

Strona

Równość działów rodzinnych główną przyczyną wywłaszczenia szlachty . . . . . 251—257
Sprawa podniesienia stanu włościańskiego . . . . . 257—307
Myśli odnoszące się do podniesienia ludu, wyjęte z broszury «Rzut oka na politykę austr.-polską» 1880. 257—264
Rozbiór uwag hr. Kazimierza Wodzickiego . . . . . 265—276
Sprawa przymusowéj solidarnéj asekuracyi . . . . . 267—268
O zniżeniu taks od dziedziczenia i przenoszenia własności 268—269
Sprawa pastwisk gminnych . . . . . 269—271
Sprawa podwójnego kalendarza . . . . . 271—273
Sprawa ogólnego obowiązku służby wojskowéj . . . . 273—276
Daremne starania Delegacyi i Sejmu o konieczne zmiany w ustawodawstwie dla podniesienia stanu włościańskiego 276—287
Wyjątek z memoryału p. Tyszkowskiego w sprawie sądów pokoju 277
Wyjątki z mów p. Madejskiego w sprawie reformy sądown. 277—280
Wyjątek z mowy p. Jaworskiego 281
Wyjątki z mów JE. Grocholskiego . . . . . 281—287
Wyjątki z mowy p. Abrahamowicza . . . . . 283—285
Rozbiór sprawozdania p. Fr. Zolla o projekcie wyjątkowego prawa spadkowego dla włościan . . . . . 287—298
Wyjątki z dzieła M. F. Le Play'a «La Réforme sociale» . 288—289
Stósunek produkcyi większéj do włościańskiéj w Królestwie Polskiem podług rozprawy p. W. Załęskiego . . . 293—295
Rozbiór poprawki wniesionéj przez p. Popiela na Sejmie 1883 r. w sprawie ograniczenia podzielności gruntów włościańskich . . . . . 298—299
Fałszywe pojęcia o chłopie polskim . . . . . 299—307
Wyjątek z «Gołosa» w sprawie Unitów . . . . . 304—307

OMYŁKI DRUKU:

Na stronie	wiersz	zamiast	czytaj
4	15	policznego	politycznego
24	w przypisku	complites	complètes
24	w przypisku	Rousseaux	Rousseau
24	w przypisku	prêmier	premier
25	2	Rousseaux	Rousseau
32	27	Rousseaux	Rousseau
74	25	w czystość	o czystości
75	9	w obowiazku	do obowiązku
76	9	cencées	censées
76	9	fidei-commis	fidéi-commis
87	19	studyów	stadyów
100	8	od roli	z roli
109	18	pragnąć	pragnąc
119	w przypisku	projekty	projektu
125	23	ako	jako
168	6	dołączenia	odłączenia
195	33	nie widoma	niewidoma
288	13	dosiągnęliście małéj własności	zadaliście cios małym właścicielom
296	14	nie pozwolili	zakazali im
302	9	gdy	jeżeli.

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP

302411
2.